

YELENA BLACK

# TANIEC CIENI

Z angielskiego przełożyła  
DANUTA GÓRSKA

**O książce Rodzina Margaret nie może się otrząsnąć po jej tajemniczym zaginięciu. Wobec bezradności policji Vanessa, młodsza siostra Margaret, postanawia wziąć sprawy w swoje ręce i wstępuje do Nowojorskiej Akademii Baletowej, z której przed trzema laty zniknęła jej siostra.**

Talent Vanessy natychmiast zostaje dostrzeżony. Wkrótce dziewczyna dostaje główną rolę w balecie Igora Strawieńskiego *Ognisty ptak*. Nie może jednak cieszyć się tym w pełni z powodu wrogości starszych koleżanek, zwłaszcza Anny Franko, która zarzuca Vanessie, że ukradła jej rolę... i chłopaka.

Zmęczona próbami, przybita intrygami Anny, zagubiona jeśli chodzi o uczucia swojego partnera, Vanessa nie ma czasu na zajmowanie się sprawą siostry. Wszystko się zmienia, gdy dowiaduje się, że Margaret przed swoim zniknięciem również brała udział w próbach do *Ognistego ptaka*, i to jako odtwórczyni głównej roli.

### YELENA BLACK

Uczyła się tańca klasycznego, ale swojego zainteresowania baletem nie przekuła w zawód. Ukończyła studia kreatywnego pisania na Uniwersytecie Columbia. Mieszka w Nowym Jorku i całkowicie poświęca się pracy literackiej. **Taniec cieni** to jej debiut.

[www.yelenablackbooks.com](http://www.yelenablackbooks.com)

Tytuł oryginału:

DANCE OF SHADOWS

Copyright © The Inkhouse 2013

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2014

Polish translation copyright © Danuta Górską 2014

Redakcja: Dorota Jakubowska

Zdjęcie na okładce: © Natalie Chau Projekt graficzny okładki: © Bloomsbury

ISBN 978-83-7985-060-0

Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa [www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Skład wersji elektronicznej: Virtualo Sp. z o.o.

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

*Dla Emily  
że razem ze mną objęła się  
przy automatach z napojami,  
kiedy powinnyśmy były ćwiczyć szpagaty*

## PROLOG

W ostrym świetle cień Chloe rozciągał się przez całą scenę. Na czubkach sztywnych palców, trzepocząc ramionami niczym skrzydłami, wygięła szyję w łuk i patrzyła, jak jej sylwetka zdaje się poruszać niezależnie od niej...

Kropla potu spłynęła po jej klatce piersiowej i wsiąkła w cienką tkaninę trykotu. Nie włączono muzyki. Sala była ciemna i pusta, jednak Chloe czuła na sobie wzrok baletmistrza. Starła się nie dygotać, kiedy uniosła głowę, żeby odwzajemnić jego spojrzenie. Powoli wysunęła przed siebie długą, smukłą nogę.

Stuknął laską w posadzkę.

– Jeszcze raz.

Chloe otarła skronie. Stała w pozycji, chociaż krople krwi i potu upstrzyły już podłogę po wielu godzinach ćwiczeń. Na dany przez choreografa znak trzynaście baletnic wokół niej zaczęło wirować w kaskadach bieli, miękko uderzając stopami o deski.

– Raz i dwa, i trzy, i cztery!

I zanim się zorientowała, jej stopy przesunęły się bezgłośnie po scenie. Odrzuciła głowę w tył, uniosła rozłożone ramiona do światła.

– Teraz do góry! – krzyknął baletmistrz, kiedy rzuciła się w stronę kręgu tancerek, nie gubiąc kroku. – Przemień swoje ciało! Kości masz puste! Stopy jak piórka!

Chloe zawirowała, wyginając plecy, kiedy obok niej przemykały tancerki o pustych twarzach, przebierające stopami tak szybko, że niemal się rozmywały.

– Tak! – zawołał choreograf z szerokim, triumfalnym uśmiechem. – Tak!

Chloe była wyczerpana, kręciło jej się w głowie, przepełniony trykot lepił się do skóry, ale nie dbała o to. Układ w końcu nabierał kształtu. Splotła nogi z niewymuszonym wdziękiem i ciało podążyło za nimi gładko i płynnie, niczym satynowa wstęga prześlizgująca się po scenie.

Rozluźniła się i odchyliła głowę do tyłu z zachwytem. Jej klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała, gęste, rozgrzane powietrze wypełniało płuca.

Pozostałe tancerki wyciągnęły ręce w jej stronę, ich twarze tworzyły błądy wir. Wymknęła się im, schyliwszy się nisko, aż czubkami palców musnęła drewnianą podłogę. Drewno wydawało się dziwnie gorące. Owionęła ją cienka smużka dymu, poślaskotała w nos. Niewyraźny głos choreografa dochodził jakby z daleka. Lampy nad głową zamigotały, rzucając upiorne cienie na ściany.

Fala ciepła przeniknęła jej ciało. Dziwna, nieokreślona płomienna moc wlewała się do żył. W głowie zapulsował ból.

Pod czaszką rozwinął się sznur szeptów, cichych, niezrozumiałych głosów. Szarpnęła głową, próbując wyrzucić je z umysłu, ale zlały się ze sobą, obce i niepojęte, coraz głośniejsze, coraz bardziej przenikliwe.

Oczy ją paliły. Pokój tonął w czerwieni. Troczki baletek zacieśniły się wokół kostek. Jej nogi nagle wygięły się do tyłu, jakby pozbawione kości. Jakaś siła wyrzuciła jej ramiona nad głowę. Wbrew jej woli podbródek poderwał się do góry, w stronę sufitu.

„Moja”, powiedział głos w jej głowie.

Chloe zachwiała się i próbowała utrzymać równowagę na drżących nogach. Ze wszystkich sił starała się poruszyć ustami.

– Nie! – krzyknęła konwulsyjnie i wypadła z pozycji.

Tancerki zatrzymały się w pół kroku, twarze miały puste i zniekształcone. Z ciemności dobiegł głos choreografa, przecinając ciszę.

– To, moja droga, było fatalne potknięcie.

– Co? – szepnęła Chloe. – Jak możesz...

Ale jej słowa pochłonęło duszące tchnienie żaru, które owinęło się wokół niej, polizało jej nogi. Skręciła się z bólu, kiedy zawładnęła nią nieokreślona siła, krew w niej kipiała, pulsując w

piersi, palcach, ramionach, aż wypełniła ją płomienna ekstaza, nie do wytrzymania.

Kolory wokół niej wyostrzyły się, stały się rażąco jaskrawe. Coś zaskrzeczało w jej uszach – piskliwy, ogłuszający wrzask, w którym nagle rozpoznała własny głos.

Eksplodowała oślepiającym, roziskrzonym blaskiem i jej ciało rozsypało się w popiół.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matka z szelestem rozsunęła zasłony i pokój zalało popołudniowe słońce.

Vanessa zasłoniła oczy.

– Mamo, proszę.

– Trochę słońca nie zaszkodzi – powiedziała pani Adler i cofnęła się, żeby ocenić efekt. –

Poza tym zabija zarazki. Nie wiadomo, jak dokładnie tu sprzątają. – Pogrzebała w torebce, wyjęła buteleczkę płynu odkażającego Purell i wycisnęła kroplę na dłoń. – Precz, bakterie!

Vanessa nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Rozejrzała się po pokoju.

Była to zwyczajna sypialnia w internacie, skromnie umeblowana: dwa łóżka, dwa biurka i dwie komody. Ściany pomalowano na bladeżółto. W długim lustrze przykręconym po wewnętrznej stronie drzwi szafy odbijały się nierozpakowane pudła, walające się na podłodze. Druga połowa pokoju została już udekorowana. Na ścianach zawisły plakaty filmowe, na łóżku leżały patchworkowe poduszki, z szafy wysypywały się buty i ubrania – a wszystko to w jaskrawych, krzykliwych kolorach. Nigdzie jednak nie było widać współlokatorki Vanessy.

W korytarzu panował rozgardiasz – dziewczęta chichotały i plotkowały o wakacjach, rodzice klócili się, przepychając przez tłum ciężkie kufry, młodsze siostry uczennic kręciły się w kółko jak oszalałe baleriny.

Vanessa przypomniała sobie, jak sama towarzyszyła starszej siostrze podczas pierwszego dnia szkoły, chociaż prawie nie pamiętała, kiedy ostatnio śmiała się w tańcu. Zdmuchnęła z twarzy kosmyk rudych włosów i zerknęła na ojca, który współczująco wzruszył ramionami.

– Czegoś brakuje. – Matka przesunęła wazonik z jednej strony szafki nocnej na drugą. – Tak lepiej – stwierdziła, chociaż Vanessa nie widziała różnicy.

Ojciec westchnął i kiedy matka nie patrzyła, przewrócił oczami. Vanessa parsknęła śmiechem.

– Co jest takie zabawne? – zapytała surowo matka.

Vanessa przygryzła wargę.

– Przypomniało mi się coś z przeszłości.

– Przeszłość jest niczym – oświadczyła matka z lekkim drżeniem w głosie. – Skup się na przyszłości. – Zmięła brzeg kołdry i przesunęła ręką po czole, jakby chciała zetrzeć cienkie zmarszczki, którymi stres i niepokój pozoczyły jej twarz przez ostatnie kilka lat. – Oczywiście to miejsce przywołuje tyle wspomnień...

Ktoś zapukał do drzwi. Na korytarzu stała dziewczyna z włosami w koński ogon, z podkładką na dokumenty w ręku.

– Tak? – odezwała się matka Vanessy.

– Cześć. Szukam Vanessy Adler.

Vanessa zrobiła krok w stronę drzwi, ale matka nie ustąpiła jej z drogi.

– Jestem jej matką. A ty?

– Och, jestem Kate, opiekunka roku. – Dziewczyna próbowała zajrzeć do pokoju. –

Chciałam powitać Vanessę w Nowojorskiej Akademii Baletowej.

– Opiekunka roku?! Jesteś tylko ty?

– Właściwie jest nas dwoje – odparła pogodnie Kate. Oczy miała niebieskie i bystre, włosy jasnobrązowe z blond pasemkami. – Opiekuję się nowymi dziewczynami, a Ben opiekuje się chłopcami.

Pani Adler zmarszczyła brwi.

– Chyba źle cię zrozumiałam. Chcesz mi powiedzieć, że sama opiekujesz się nowymi?

Vanessa skrzywiła się, a Kate rzuciła jej spojrzenie pełne zrozumienia, zanim obdarzyła panią Adler uspokajającym uśmiechem.

– Owszem. Ale zapewniam...

Pani Adler jej przerwała.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że Nowojorska Akademia Baletowa przyjmuje co roku tylko dwadzieścioro tancerzy w wieku Vanessy?

– Tak... – zaczęła Kate.

– I że piętnaście lat to bardzo niebezpieczny wiek?

Vanessa poczuła, że się czerwieni.

– Wiem. Nie tak dawno sama miałam piętnaście lat...

– Właśnie o to mi chodzi! – Pani Adler wzniosła ręce do sufitu. – Jesteś niewiele starsza od Vanessy. Skąd będziesz wiedzieć, gdzie ona jest i z kim spędza czas? Jak dopilnujesz, żeby odraabiała lekcje i ćwiczyła, kiedy wokół jest tyle atrakcji? Manhattan czyha na młode, naiwne dziewczęta.

W pokoju zapadła cisza. Pani Adler przytrzymała się krawędzi komody i wachlowała szyję. Przez chwilę Vanessa marzyła, żeby ojciec uspokoił matkę, powiedział jej, że przesadza... ale nie tak wyglądały sprawy między rodzicami. To matka wydawała rozkazy; ojciec tylko je wykonywał.

– Przepraszam – odezwała się matka, kiedy się opanowała. – Po prostu martwię się o nią. – Odwróciła się do Vanessy. – Rozumiem, że musisz tańczyć. Naprawdę rozumiem; byłam taka sama. Ale czy jesteś absolutnie pewna, że chcesz tutaj zostać? Bo są jeszcze inne rzeczy, cały świat...

– Mamo, dam sobie radę. Przestań się martwić.

Rozmawiały już o tym... wiele, wiele razy. Matka wołała, żeby Vanessa została w domu, żeby chodziła do prywatnej szkoły w Massachusetts. Ale Vanessa chciała... no, chodziło nie tyle o to, czego chciała. Raczej o to, co musiała zrobić.

I to musiała być tutaj. W Nowojorskiej Akademii Baletowej. W tej samej szkole, do której chodziła Margaret.

Kiedy przyszedł list z zawiadomieniem o przyjęciu Vanessy do akademii, dopiero po całych miesiącach kłótni matka wyraziła zgodę. Nie zaszkodziło, że Vanessa otrzymała pełne stypendium. „Najbardziej utalentowana tancerka, jaką oglądaliśmy”, powiedział członek komisji rekrutacyjnej. „To pewnie rodzinne”.

W końcu pani Adler ustąpiła.

Vanessa posłała Kate przeproszające spojrzenie i wzruszyła ramionami z nadzieją, że diatriba matki jeszcze nie zepsuła jej opinii. Zostać wyrzutkiem w klasie składającej się zaledwie z dziesięciu chłopców i dziesięciorga dziewcząt? Nie tak wyobrażała sobie nowy początek. Ale ku jej zdumieniu Kate mrugnęła do niej, po czym odwróciła się do matki.

– Manhattan to rzeczywiście podniecające miejsce – powiedziała, a kaskad klaksonów na ulicach potwierdziła jej słowa. – I chociaż nie mogę obiecać, że w każdej chwili będę wiedziała, co robi Vanessa, przyrzekam, że dołożymy wszelkich starań, żeby zapewnić spokój i bezpieczeństwo naszym uczniom. W akademii obowiązuje cisza nocna, uczniowie nie mają zbyt wiele swobody, zresztą wszyscy są tak zajęci, że ledwo starcza im czasu na wypady do miasta.

Pani Adler odetchnęła.

– To dobrze.

– Świetnie. – Kate wsunęła podkładkę pod pachę. – No, nie będę przeszkadzać w rozpakowaniu. Vanesso, zobaczmy się na inauguracji, która odbędzie się w głównym studiu Juilliarda na drugim piętrze, za dwie godziny. Jeśli mają państwo jeszcze jakieś pytania, będę się kręcić w pobliżu.

Pani Adler spojrzała na córkę, po czym wyszła na korytarz.

– Mam jeszcze kilka pytań – zwróciła się do Kate i ruszyła za nią.

Jak tylko znalazły się poza zasięgiem słuchu, Vanessa gwałtownie pokręciła głową, aż niesforne rude włosy smagnęły ją po twarzy.

– No, to było wariactwo.

Ojciec uśmiechnął się i otarł pot z czoła. Był przystojnym mężczyzną o mocnych, wyrazistych rysach, które Vanessa odziedziczyła razem ze wzrostem i ognistymi włosami, chociaż jego ściemniały do dystygowanego kasztanowego odcienia. Nie przypominała delikatnego kwiatuszka jak matka albo siostra Margaret i częściowo dlatego była taką wspaniałą tancerką. Poruszała się z lekkością, której nikt się po niej nie spodziewał; kiedy wykonywała *grand jeté*, zdawała się płynąć w powietrzu, muskając scenę czubkami palców, przeobrażona w białego łabędzia, Śpiącą Królownę albo Wieszczkę Cukrową, a jej ruda grzywa błyskała w światłach niczym naelektryzowana.

Ojciec podwinął rękawy koszuli. Sięgnął po jedną z baletek leżących na komodzie, wstążki prześliznęły mu się przez palce. W jego dłoni pantofelek wydawał się absurdalnie mały.

– Ness, wiesz, że jeśli ci się tu nie podoba, możesz mi powiedzieć.

Za otwartymi drzwiami przeszła grupka rozgadanych, rozchichotanych dziewcząt. Vanessa przygryzła wargę. Żałowała, że nie pragnie tu być równie mocno jak one. Nowojorska Akademia Baletowa była najlepszą szkołą tańca w kraju. Vanessa powinna się cieszyć, że tu jest, jednak nigdy nie miała do tego serca, przynajmniej do niedawna. To jej starsza siostra Margaret kochała balet, liczyła kroki przez sen i marzyła, żeby występować na scenie. Vanessa tylko szła w jej ślady.

A jednak przez całą szkołę średnią spędzała więcej czasu na ćwiczeniach przy drążku niż z przyjaciółkami. Jakaś jej częśćka najbardziej pragnęła pójść do zwykłego liceum, jeść cheeseburgera bez poczucia winy i umawiać się z chłopakiem, który nie nosił rajtuzów ani spandeksu. Przez pewien czas wierzyła, że to możliwe, ale złudzenia szybko przysły po tym, co się stało z Margaret.

Vanessa westchnęła.

– Wiesz, że nie mogę zrezygnować. – Zerknęła na drzwi. – Zdaję sobie sprawę, że jest jej ciężko, ale nie tylko ona kogoś straciła.

– Ona się boi o ciebie. Nie lubi tego miejsca. – Ojciec starannie odłożył baletkę z powrotem na komodę.

– Nie martw się, tato. To tylko szkoła – powiedziała Vanessa.

– Wiem. Ale twoja matka wierzy... no, wiesz, co ona myśli. Wolałaby cię wysłać gdzie indziej. Popieram twoją decyzję, jeśli uważasz, że to dla ciebie najlepsze. Ale jeśli to się okaże dla ciebie za trudne, zawsze możesz wrócić do domu. Wybrać inną drogę.

Uśmiechnął się krzywo i poklepał Vanessę po ramieniu. Rozumiała go, ale jaki miała wybór? Jej babka była niegdyś primabaleriną, jej matka także, a Margaret – jedną z najbardziej obiecujących uczennic w historii szkoły.

Dopóki nie znikła przed trzema laty.

Vanessa dokładnie pamiętała, jak odebrali telefon. Był luty i w Massachusetts padał śnieg, wirował za kuchennym oknem, kiedy jadła obiad z rodzicami. Jej siostra uciekła, powiedział matce szkolny psycholog. „Wpadła w złe towarzystwo”, dodał. „Pod wpływem stresów dziewczęta czasami zbaczają na złą drogę, chociaż usilnie staramy się temu zapobiegać”.

Tego wieczoru rodzice odwieźli Vanessę do dziadków i pojechali do Nowego Jorku, żeby szukać Margaret. W dzień współpracowali z policją; nocami wędrowali po mieście, przeczesując najciemniejsze i najbrudniejsze zakamarki. Po kilku tygodniach ojciec wrócił do pracy i dołączał do matki tylko w weekendy.

Sześć miesięcy później rodzice zaprzestali poszukiwań i wrócili do domu, żeby zająć się drugą córką. Rzeczy Margaret spakowano i przeniesiono do garażu.

Vanessa pragnęła wierzyć, że Margaret gdzieś tam jest, śmieje się z przyjaciółkami, prowadzi wymarzone życie jako normalna nastolatka.

Potem dostali ostatnią przesyłkę z Nowojorskiej Akademii Baletowej: szkolny identyfikator Margaret, trykoty, nadal wydzielające słabą kwiatową woń i podniszczoną parę point. To wszystko znaleźli w jej szafce w studiu, kiedy pakowali resztę jej rzeczy. Matka rozplakała się, gdy otworzyła pudełko i zobaczyła inicjały Margaret wyskrobane na podeszwach. Margaret przechowywała te stare pointy, ponieważ dostała je w prezencie od nauczycielki jeszcze w Massachusetts.

– A jeśli ona nie żyje? – szepnęła matka, wyrażając myśl, która dręczyła ich wszystkich.

Vanessa usiadła obok i położyła matce głowę na ramieniu.

– Może już ich nie potrzebuje. – Nie chciała uwierzyć w śmierć siostry.

Vanessa i ojciec próbowali żyć dalej, ale matka przez cały miesiąc prawie nie wstawała z łóżka. Przestała się kąpać, nie zmieniała ubrania; zostawiała posiłki nietknięte; nie chciała nawet słuchać muzyki klasycznej. Wtedy Vanessa zrozumiała, że jest źle.

Pewnego ponurego piątku wyciągnęła z szafy baletki i weszła na palcach do sypialni, gdzie matka leżała bez ruchu pod prześcieradłem, zwinięta w kłębek. I kiedy deszcz spływał po szybach, Vanessa zatańczyła, pozwalając, żeby wypłynął z niej cały żal, aż nie czuła już nic oprócz gwałtownego łomotania serca.

Matka powoli usiadła.

Wkrótce wozila już Vanessę na lekcje baletu jak zawsze, aż pewnego dnia Vanessa oznajmiła, że złożyła podanie o przyjęcie do Nowojorskiej Akademii Baletowej. Matka była zaszokowana. Uwielbiała patrzeć, jak Vanessa tańczy, nigdy jednak nie sądziła, że młodsza córka kocha to wystarczająco, żeby pójść w ślady Margaret. Zamknęły ten rozdział życia, oświadczyła.

Ale Vanessa nie zamknęła. Z pomocą ojca zapisała się do tej samej szkoły, z której znikła Margaret, ponieważ postanowiła nie tylko tańczyć, lecz również odnaleźć siostrę. Musiała tam być – w tej szkole, w tym życiu, które niegdyś należało do jej matki i do Margaret.

Teraz ojciec przysunął sobie pudło i usiadł obok Vanessy.

– Mówię poważnie – podkreślił. – Wiem, że jesteś zdolną tancerką. Chciałem tylko zapytać, czy jesteś szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa – zapewniła Vanessa. W pewnym sensie, pomyślała. Szczęście zawsze jest skomplikowane.

– Kto jest szczęśliwy? – zapytała matka, osuszając oczy lnianą chusteczką.

Zaskoczyła ich, wślizgując się do pokoju. Zawsze tak robiła, podkradała się niepostrzeżenie, wszechobecna siła w życiu Vanessy.

– Ja – odparła Vanessa. – Jestem szczęśliwa, że tu przyjechałam.

– Oczywiście – przytaknęła matka ze smutkiem. – To najbardziej elitarna szkoła baletowa na świecie. – Zmusiła się do uśmiechu. – Odwiedziłam dawny pokój Margaret.

Głos jej się załamał i ojciec Vanessy objął ją ramieniem.

– Obiecuj mi, że nigdy nie weźmiesz żadnych prochów. Nawet aspiryny. Choćby cię stopy nie wiem jak bolały.

– Tym nie musisz się martwić – uspokoiła ją Vanessa. Wiedziała, że inne dziewczyny stosują środki przeciwbólowe, ona jednak miała stopy tak zahartowane i pełne zgrubień, że pewnie mogłaby wbić sobie gwóźdź w palec i nic by nie poczuła.

Wkrótce, po ostatnim przeglądzie pustych pudeł, ojciec zamknął ją w długim, ciasnym uścisku.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Czegokolwiek – szepnął. – Choćby tylko pogadać.

Zaskoczona czułością w głosie ojca, Vanessa odprężyła się w jego ramionach. To jest to, pomyślała, wdychając zapach jego płynu po goleniu. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie wraca z rodzicami do domu. Przytuliła policzek do kłapy ojcowskiej marynarki.

– Zadzwoń.

– No dobrze – powiedziała matka. – Teraz moja kolej.

I zanim Vanessa się zorientowała, matka przycisnęła ją do piersi i zanurzyła twarz w jej włosach.

– Och – westchnęła, lekko kołysząc córkę w uścisku – będę za tobą tęskniła. Będiesz cudowna. Wiem, że będziesz.

Vanessa odruchowo otoczyła ramionami smukłe ciało matki.

I nagle, jakby matka uświadomiła sobie, co robi, puściła ją i odstała. Wygładziła spódnicę, wytarła oczy chusteczką.

– Musimy już jechać – oświadczyła energicznie.

Vanessa odprowadzała wzrokiem rodziców znikających w korytarzu. Co teraz? Podniosła pudełko leżące obok łóżka. W środku spoczywały pointy Margaret, ze wstążkami owiniętymi wokół zniszczonej różowej satyny. Delikatnie przesunęła palcem po nierównych krawędziach ini-

cjałów siostry na podszewkach. Właśnie chowała pudełko do szafy, kiedy przez drzwi wpadła jakaś dziewczyna.

– Czy to była twoja mama? Ta wariatka, która wparowała do mojego pokoju bez pukania? I ciągle gadała o jakiejś Margaret?

Dziewczyna była wysoka i szczupła, miała ciemnobrązową skórę, przenikliwe zielone oczy i cień uśmiechu na ustach.

– Przepraszam – bąknęła Vanessa. – Może cię pocieszy, że ona mi to robi od lat.

– Cholera. A myślałam, że to moja mama jest okropna.

Vanessa przygryzła wargę.

– Nie dotykała twoich rzeczy?

Dziewczyna ściągnęła do tyłu opaskę gęste włosy.

– Nie, tylko stała i jakby... no, wibrowała. Przez chwilę myślałam, że usiądzie na moim łóżku, ale zdążyłam ją przywołać do porządku. Chyba się przeze mnie popłakała.

– Nie, nie przez ciebie – zaprzeczyła Vanessa. – Ona ostatnio często płacze. – Po chwili dodała: – Przy okazji, jestem Vanessa.

– Vanessa? Więc kto to jest Margaret?

– Moja starsza siostra. Chodziła tutaj... kiedyś.

Oczy dziewczyny zabłysły.

– Jestem Steffie.

– Niezła historia. – Następna dziewczyna wsadziła głowę do środka. – A ja jestem TJ – oznajmiła, szczerząc zęby. – Twoja współlokatorka.

Miała wielkie sarnie oczy i piegi, i splątaną szopę kędzierzawych brązowych włosów, upiętych na czubku głowy. Kilka zabłąkanych loczków opadało jej na twarz.

– To skrót od Tammy Jessica, ale moim zdaniem te imiona są zbyt dziewczyńskie. TJ jest lepsze, nie uważasz?

Vanessa kiwnęła głową.

– Chyba tak.

– Zdefiniuj „lepsze” – zażądała Steffie.

– Mnie też miło cię poznać. – TJ usiadła na swoim łóżku, nakrytym jaskrawoniebieską narzutą. Jak na tancerkę miała bujne kształty. – Odkąd tu jestem, wymyślam sobie na nowo. Jak mówiłam: TJ. „T” może znaczyć na przykład „twarda”. A „J” jak... jazz. Albo cokolwiek. Ale taka teraz jestem. Idę do przodu.

Vanessa uśmiechnęła się. Nowy początek to rzeczywiście dobry pomysł. Imię TJ pasowało do wizerunku nowej znajomej: nie stosowała makijażu, nawet kredki do powiek. I tak miała wyraziste rysy.

– Jestem z miasta – oznajmiła TJ, jakby istniało tylko to jedno miasto. – Z Upper East Side. Mogłam mieszkać w domu, ale chciałam się wynieść od rodziców. Są prawnikami. Prillar i Prillar. Nasz dom to ciągle gadanie, gadanie, gadanie. – Przewróciła oczami. – Fajnie będzie się od tego oderwać.

Vanessa musiała ukryć uśmiech. Gadanie, gadanie, gadanie.

– Prillar? – powtórzyła. – Jak ten Prillar, który jest w zarządzie akademii?

Steffie odwróciła głowę.

– Nie mówiłaś mi o tym, TJ.

– A powinnam? – zdziwiła się TJ. – To nie miało nic wspólnego z tym, że się dostałam.

– Oczywiście, że nie – zapewniła Steffie. – Nie chciałam sugerować...

Ale TJ tylko się roześmiała.

– Wiem. Więc skąd jesteś, Vanesso? Nie, czekaj. Niech zgadnę. Kalifornia. Nie, Vermont.

– Blisko – przyznała Vanessa. – Massachusetts.

– Nie martw się – powiedziała TJ, widząc, że Vanessa zerka na stos ubrań przy jej łóżku. – Nie zawsze jestem taka bałaganiara.

– Ani ja. – Vanessa roześmiała się.

– Dosyć o waszym bałaganie – ucięła Steffie. – Nie mogę uwierzyć, że będziemy chodzić



do szkoły na Manhattanie. Super, no nie?

– Miasto, które nigdy nie śpi – zadeklamowała TJ.

– Gdzie chodniki są brukowane złotem! – dodała Steffie. – Czy może to w Hollywood?

– Nieważne – odparła Vanessa. – Chodzi o to, że mamy szczęście.

– Jutro rano pierwsze, co zrobię, to pójdę na Times Square – oznajmiła Steffie. Popchnęła TJ i opadła na łóżko obok niej.

– Fuj! – TJ skrzywiła się. – Jutro rano pierwsze, co zrobię, to nie pójdę na Times Square.

– Co jest złego w Times Square? – zdziwiła się Steffie.

– Nic, jeśli jesteś turystą.

– No, ja jestem turystką. Nie mieszkalam tu przez całe życie jak co poniektórzy z kupą włosów.

Wszystkie trzy wyjrzały przez okno i zobaczyły Lincoln Center błyszczący w popołudniowym słońcu. Fontanna na środku placu wyrzucała wysoko w powietrze strugi wody, a ze wszystkich stron stały wspaniałe budynki, które Vanessa знаła już na pamięć. Ten z szybami z artystycznego szkła to New York City Ballet; wysokie łukowe okna należały do Metropolitan Opera House; a budynek wyłożony żółtym marmurem to Avery Fisher Hall, gdzie mieściła się nowojorska filharmonia. Ich nowa szkoła, Nowojorska Akademia Baletowa, przytuliła się do Avery Fisher Hall, obok szkoły Juilliarda; dwa skromne budynki, które stały się teraz domem Vanessy. Zachodzące słońce barwiło wszystko odcieniem mosiądzu – od fontanny do budynków na placu, od drewnianych wież ciśniętych na dachach licznych apartamentowców do odległych szklanych drapaczy chmur, których okna wyglądały jak roztopione złoto.

– Naprawdę pięknie. – Steffie porzuciła na chwilę kąśliwy ton. Westchnęła. – Trudno uwierzyć, że przez cztery lata będziemy tu mieszkać. Jesteśmy jakby w centrum wszechświata.

– Jesteśmy prawie w centrum wszechświata – poprawiła ją TJ. – W Nowym Jorku jest mnóstwo rzeczy, których pewnie nigdy nie zobaczymy. Lincoln Center to mała bezpieczna banieczka.

Nie taka bezpieczna, pomyślała Vanessa, ale do nowych przyjaciółek powiedziała:

– To się wydaje nierzeczywiste, prawda? Jakbym jutro miała się obudzić w domu i odkryć, że to był sen.

– Zaczekaj, aż się zaczną zajęcia – rzuciła TJ, błyskając w uśmiechu białymi, równymi zębami. – Przystanie się wydawać nierzeczywiste, kiedy porobią się pęcherze i stopy zaczną krwawić.

Vanessa instynktownie podkuliła palce u nóg w płóciennych tenisówkach. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na muskularne uda Steffie i proste plecy TJ. Zastanawiała się, czy są lepszymi tancerkami od niej. Nie przywykła do obecności tylu prawdziwych tancerek; w szkole w Massachusetts zawsze była dużo lepsza od innych.

Rozmyślenia przerwała jej dwójka nowych gości: współlokatorka Steffie, drobniutka dziewczyna imieniem Elly o falujących blond włosach, z laptopem pod pachą, i depczący jej po piętach Azjata.

– Usłyszeliśmy głosy i pomyśleliśmy, że wpadniemy się przywitać – powiedział chłopiec – bo oboje jesteście cudowni i na pewno bardzo chcecie nas poznać. Mówcie mi Blaine. – Wyciągnął przed siebie rękę, jakby się spodziewał pocałowania.

Steffie skrzywiła się i usiadła na parapecie, krzyżując długie, ciemne nogi. Krytycznie przyglądała się przybyszom.

– Ale to nie jest jego prawdziwe imię – oznajmiła kpiąco Elly, przeciągając samogłoski ze słodkim południowym akcentem. Cała była cukierkowa i filigranowa: krótka blond fryzurka, perkaty nosek, nadąsane usta. Nawet ubrała się w koronkowe różowości. Szturchnęła Blaine'a łokciem. – No dalej, powiedz im.

Blaine pokręcił głową i półserio spiorunował ją wzrokiem.

– Ani się waż.

TJ odgarnęła z szyi kędzierzawe włosy.

– Więc jak się naprawdę nazywasz?

Blaine zbył jej pytanie machnięciem ręki.

– Nie powiem.

– Dlaczego? – zapytała TJ, przenosząc spojrzenie z Blaine'a na Elly. – Jej powiedziałaś.

– Dlatego że oboje jesteśmy z Południa. Ona rozumie.

– Co rozumie? – zdziwiła się Steffie.

– Że tam na dole ludzie są dziwniejsi – odparł Blaine takim tonem, jakby wyjaśniał jej coś oczywistego.

– I szersi – dodała TJ.

Blaine wzruszył ramionami.

– To prawda. Ale słuchajcie, jestem w połowie Japończykiem i w połowie Meksykaninem. Ilu znacie facetów, którzy popijają margarity kieliszkiem do sake?

– Co to jest sake? – szepnęła TJ do Vanessy.

– Nie mówiąc o tym, że jestem facetem, który lubi nosić trykoty i baletki – ciągnął Blaine – i nie je czerwonego mięsa. Niełatwo takiemu dorastać w Teksasie. Wiecie, jak trudno tam na dole o przyzwoitą sałatkę?

Dziewczęta wybuchły śmiechem.

– Nie jest tak źle – powiedziała Elly, zwijając się na łóżku obok TJ. – No i Południe ma coś, czego nie ma reszta kraju.

– Nadwyżki lemoniady Mountain Dew? – zażartowała TJ.

Elly uśmiechnęła się i jej wargi utworzyły różowy półksiężyc.

– Dżentelmenów z Południa, zwłaszcza z Alabamy.

Blaine przewrócił oczami.

– Dla mnie to sami farmerzy. Farmerzy z wielkimi, grubymi motykami.

Vanessa parsknęła śmiechem.

– Wolę koszule bez krawatów i drelichowe spodnie od fraków i muszek – wyznała. – Ale ja jestem z Massachusetts. Lubię styl sportowy.

– Widzicie, ja właśnie o tym mówię – podchwycił Blaine. – Albo wystarczyłby mi rosyjski tancerz. Są tacy surowi. Uwielbiam to. Nawet by mi nie przeszkadzało, gdyby wcale nie mówił po angielsku. Dopóki kochałby się ze mną tak słodko i karmił mnie kawiozem, a potem razem bawilibyśmy się moimi matrioszkami. Nie żebym miał jakieś matrioski – dodał.

Vanessa i pozostałe dziewczęta dalej się na niego gapily.

– Więc jak byście się porozumiewali? – zapytała zdziwiona Elly.

– Kochanie – odparł Blaine, pochylając się i trzepocząc rzęsami – język miłości nie potrzebuje słów. Nie oglądałaś *Malej syrenki*?

Tym rozśmieszył nawet Steffie.

– Dosyć o Rosjanach, lalkach i filmach Disneya. Jesteśmy tu, żeby tańczyć.

Elly otworzyła laptopa w różowej obudowie, z ogromnym sercem na pokrywie, i pokazała im zdjęcia słynnych tancerzy, którzy ukończyli Nowojorską Akademię Baletową: Anastazja Pietrowa w roli tytułowej w *Giselle*, Alexander Garrel jako żylasty Król Myszy w *Dziadku do orzechów* i Juliana Faraday jako eteryczna księżniczka Aurora w *Śpiącej królewnie*.

– To ci, którym się udało – zauważył Blaine. – A co z tymi innymi?

Vanessa zeszywniała.

– O co ci chodzi?

– Słyszałam – wtrąciła Elly – że w zeszłym roku dziewczyna złamała nogę podczas próby. Jakiś facet ją upuścił przy skoku. Kolega ze starszej klasy powiedział mi, że słyszał, jak pękła jej kość.

Vanessa się wzdrygnęła.

– Dwadzieścioro jest powołanych – zaintonowała TJ – ale tylko nieliczni przetrwają do dyplomu.

– Mówię poważnie – upierał się Blaine. – Tylu uczniów odnosi kontuzje.

– Nie wspominając o złamanych palcach u nóg – poparła go Steffie. – W zeszłym roku o mało jednego nie złamałam. – Obróciła stopę, aż zabrzączała cienka srebrna bransoletka.

– Albo złamanych sercach – dodała Elly i obdarzyła Blaine’a powłóczystym spojrzeniem. Rzucił w nią poduszką.

– Albo dziewczynach odesłanych do domu z powodu problemów z nadwagą lub prochami – przypomniała Vanessa.

– Czy czasem czujecie się inaczej, kiedy tańczycie? – zapytała nagle Steffie. – Jakby w stanie...

– Delirium – podsunęła Vanessa, zaskakując samą siebie.

– Hmm... nie, właściwie chciałam powiedzieć, że w stanie nieważkości – sprostowała Steffie.

– Delirium? – powtórzyła ubawiona TJ. – To znaczy oszołomienie? Może w główce ci się kręci.

Vanessa roześmiała się z zażenowaniem.

– Żartowałam – zapewniła.

To się zdarzyło tylko raz – dziwne, deliryczne uczucie. Kiedy Vanessa tańczyła tak perfekcyjnie, że muzyka stopiła się z biciem jej serca, świat dookoła rozplynął się w nicłość i niemal się zatraciła. Ale może to był tylko skutek odwodnienia. Tak jej powtarzała matka za każdym razem, kiedy Vanessa próbowała poruszyć ten temat. Podniosła wzrok i zauważyła, że Steffie się jej przygląda. Poczowała, że się rumieni, ale Steffie tylko uśmiechnęła się wyrozumiale, jakby chciała powiedzieć: „Nie martw się, nie zdradzę twojego sekretu”.

– Inauguracja! – zawołała nagle Elly. W korytarzu za drzwiami zrobiło się dziwnie cicho. Spojrzała na zegarek.

– Cholera. Już jesteśmy spóźnieni!

## ROZDZIAŁ DRUGI

To niemożliwe.

Reszta grupy pobiegła w stronę Juilliarda, gdzie odbywała się inauguracja. Ale Vanessa stała jak przykuta do chodnika, wpatrzona w wiotką dziewczynę o długich kasztanowych włosach.

Dziewczyna czekała na rogu na autobus, czytając czasopismo. Miała na sobie bawełnianą plażową sukienkę, odsłonięte ramiona obsypane były znajomymi ciemnymi piegami.

Serce Vanessy zamarło. Czy to możliwe?

Podeszła powoli, przepychając się wśród przechodniów, aż znalazła się tuż obok dziewczyny. Zrobiła jeszcze jeden krok, wpatrzona w delikatną skórę siostry.

– Margaret?

Powietrze było gęste od spalin samochodowych. Długie rude włosy Vanessy powiewały na wietrze.

Dziewczyna obejrzała się przez ramię, twarz miała obcą, nieznaną.

Vanessa zeszywniała.

– Och... przepraszam – wyjąkała i cofnęła się. Poczowała czyjąś dłoń na ramieniu i drgnęła zaskoczona.

– Wszystko w porządku? – zapytała Steffie.

Vanessa kiwnęła głową.

– Co robisz?

– Zdawało mi się, że zobaczyłam kogoś znajomego – wyjaśniła Vanessa, zatrzymując dłużej spojrzenie na plecach dziewczyny. – Ale to głupie, prawda? W Nowym Jorku mieszkają miliony ludzi. Jakie mam szanse znaleźć wśród nich jedną osobę?

– Nie uważam, że to głupie – zaprzeczyła łagodnie Steffie.

Vanessa spojrzała na ludzką rzekę płynącą chodnikiem, na stłoczone wystawy sklepów i kamienice licowane brunatnym piaskowcem, i górujące nad nimi drapacze chmur. Okna budynków wydawały się z dołu maleńkie i Vanessie zakręciło się nagle w głowie na myśl, że za każdym z tych szklanych kwadracików ktoś mieszka, tysiące ludzi w promieniu zaledwie tych trzech przecznicy.

Gdzieś tam była jej siostra.

I dlatego Vanessa przyjechała do Nowego Jorku: chciała znaleźć Margaret.

– Chodź – ponagliła ją Steffie. – Jesteśmy spóźnione.

•

Dogoniły pozostałych, którzy stali przed drewnianymi drzwiami i wyglądali na zagubionych.

– Myślałam, że to tutaj – powiedziała Elly, rozglądając się po korytarzu pełnym drzwi prowadzących do studiów tanecznych. – Ale drzwi są zamknięte na klucz.

– Może zamknęli przed nami, bo się spóźniliśmy – zgadywał Blaine.

– Ja spróbuję – zaproponowała Vanessa.

Naparła na drzwi całym ciężarem ciała. Otworzyły się z rozmachem i cała piątka wpadła do środka.

Znaleźli się w dużym studiu baletowym. Lustra na ścianach odbijały ciepłe światło i wywoływały wrażenie nieskończonej przestrzeni. Wszyscy uczniowie siedzieli na podłodze i gapili się na przybyszy.

– Bardzo interesujące – odezwała się z lekkim niemieckim akcentem jakaś kobieta, mierząc ich wzrokiem. Była taka niska, że Vanessa dopiero teraz ją zauważyła. W średnim wieku, niezgrabna i przysadzista, miała grube nogi i brązowe włosy bez połysku. – Pierwszy dzień i już nie nadążacie.

– Przepraszamy – palnęła TJ. – Zabłądziliśmy.

Kobieta zmrużyła oczy. Twarz miała okrągłą, spojrzenie surowe i jednocześnie życzliwe. Przywodziła na myśl wiejską gospodynię.

– Miejmy nadzieję, że wasz taniec okaże się trochę bardziej elegancki niż wasze wejście. Wasze miejsce jest... dokładnie... tutaj. – Wskazała na swoje stopy.

Starając się na nikogo nie patrzeć, Vanessa poprowadziła swoją grupkę na przód sali. Kate, opiekunka roku, siedziała przy drążku z kilkoma dziewczynami i uśmiechała się współczująco. Inni uczniowie spoglądali na Vanesę, kiedy lawirowała między nimi – dziewczęta z warkoczami zebranymi w koczki, z szylkretowymi spinkami i grzebieniami we włosach, z obnażonymi szczupłymi ramionami, w obcisłych koszulkach na ramiączkach; chłopcy w czarnych dżinsach, białych podkoszulkach i obciętych bluzach dresowych, odsłaniających twarde jak skała bicepsy i umięśnione brzuchy.

Nikt się nie poruszył, żeby przepuścić Vanesę i jej przyjaciół.

Zanim usiadła, spostrzegła grupę trzynastu starszych dziewcząt opartych o lustra w kącie sali. Wyglądały pięknie – smukłe i leniwe – kiedy szeptały między sobą. Wszystkie były spalone słońcem, jakby właśnie zeszyły z plaży.

– Jak mówiłam – podjęła kobieta stojąca z przodu i odchrząknęła – nazywam się Hilda i będę asystentką choreografa.

Vanessa wcisnęła się obok Steffie, która lekko pachniała wanilią. Widocznie też zauważyła starsze dziewczyny, bo powiedziała:

– Ktoś zapomniał kremu z filtrem.

Vanessa już miała się uśmiechnąć, kiedy Hilda przechwyciła jej wzrok.

– A teraz chciałabym wam przedstawić waszego choreografa, Josefa.

Żyłasty mężczyzna o zwartej figurze tancerza wyszedł przed zebranych. Na pierwszy rzut oka wyglądał młodo, ale kiedy się zbliżył i Vanessa wyraźniej zobaczyła jego twarz, uświadomiła sobie, że dobiega czterdziestki.

Hilda odsunęła się i Josef się uśmiechnął, pokazując uroczo krzywe zęby. Przeczesał ręką faliste brązowe włosy, przyprószone siwizną. Nosił obcisłe czarne dżinsy i białą podkoszulkę z wycięciem w serek, odsłaniającym kępkę włosów na piersi. Chociaż nie był wysoki ani specjalnie przystojny, jego obecność wypełniła całe studio.

– No więc zaczynamy. – Mówił z lekkim francuskim akcentem. – Witajcie na czubku świata.

Po jego słowach pokój jakby się rozjaśnił. Vanessa rozejrzała się i zobaczyła, że inni uczniowie się uśmiechają.

– Każdy tancerz marzy, żeby uczęszczać do Nowojorskiej Akademii Baletowej, i słusznie. Jesteśmy szkołą z marzeń. Tutaj nauczycie się wznosić ponad ten świat. Przemienicie się w księżąt, wróżki, białe i czarne łabędzie, złe królowe i demony z piekła rodem. Będziecie płynąć jak chmury i znikać jak cień. Publiczność pomyśli, że to gra światła, ale wy wszyscy będziecie wiedzieli, że to wy jesteście światłem. Wy jesteście muzyką. Jesteście niczym innym jak tylko ruchem.

W sali panowała taka cisza, że Vanessa słyszała, jak Josef odetchnął.

– Skoro mowa o ruchu, muszę ostrzec, że jedna czwarta nowicjuszy odpadnie po pierwszym roku. Pewnie to was zaskoczy, bo pracowaliście tak ciężko, żeby tu się dostać, więc nawet nie możecie sobie wyobrazić klęski. – Przerwał i omiół spojrzeniem salę. – Sugeruję, żebyście odrzucili wszelkie z góry przyjęte założenia dotyczące baletu, żebyście przychodzili na zajęcia miękcy i podatni, gotowi do ukształtowania.

Wszyscy rozglądali się dookoła, zerkali na innych uczniów, jakby próbowali odgadnąć, kto odejdzie pierwszy.

– Ale dość o tym – uciął Josef, nagle pełen optymizmu. – Każdej zimy wystawiamy balet na głównej scenie teatru. Z dumą ogłaszam, że w tym roku wystawimy *Ognistego ptaka* Strawińskiego.

Przez ułamek chwili spojrzenie Josefa spoczęło na Vanessie. Zdawało jej się, że dostrzegła w jego oczach błysk rozpoznania, zanim odwrócił wzrok. Czyżby znał jej siostrę?

– Główną postacią baletu jest księżę Iwan, który wkracza do zaczarowanego ogrodu Kościeja. Tam księżę chwyta Ognistego Ptaka, który ofiarowuje mu pomoc w zamian za odzyskanie wolności. Kiedy Iwan zakochuje się w jednej z trzynastu księżniczek, Ognisty Ptak pomaga mu pokonać Kościeja i zdobyć prawdziwą miłość.

W lustrze na ścianie mignęło coś ciemnego i obcego, lecz kiedy Vanessa się obejrzała, niczego nie dostrzegła.

– Podnosimy kurtynę trzynastego grudnia. Mamy dopiero wrzesień, więc termin wydaje się odległy, ale zapewniam was, że nie jest. Obsadę wyznaczymy za miesiąc. Główne role prawie zawsze przypadają uczniom wyższych klas, więc, nowicjusze, nie bądźcie rozczarowani, jeśli was nie wybiorą. Wasz czas nadejdzie. Tymczasem spodziewam się was widzieć tutaj, przy drażku. Ćwiczenia przede wszystkim. Tylko jedna uczennica olśniła nas dostatecznie, żeby od początku zwrócić na siebie uwagę. Była na pierwszym roku, kiedy obsadziliśmy ją w głównej roli. Wspaniała tancerka. Eteryczna. – Josef zamknął oczy, jakby przywoływał z pamięci jej obraz. – Niestety załamała się pod presją i odpadła. Jej marzenie przysło. – Popatrzył na zebranych. – Nie pozwólcie, żeby was to spotkało.

Margaret. Vanessa rozejrzała się po studiu, ale chyba nikt nie wiedział, o kim mówi Josef. Nikt oprócz Steffie, która obserwowała Vanessę z dziwnym wyrazem twarzy.

Zakłopotana Vanessa oplotła kolana rękami. W duchu napominała się, żeby reagować bardziej dyskretnie. Znowu poczuła na sobie wzrok Josefa, ale może tylko jej się zdawało.

– Ciężka praca i ciepłowość są równie ważne. A skoro o tym mowa... rola księcia Iwana została już obsadzona. – Josef przesukał wzrokiem tłum. – Zeppelin Gray, zechcesz wstać?

Vanessa najpierw zobaczyła jego odbicie, jego oczy, głębokie i gładkie jak ciemny metal. Siedział razem z dziewczętami w kącie sali. Wstając, jakby się rozkładał, poszerzał ramiona, wydłużał kręgosłup, aż górował nad resztą sali. Vanessa nigdy kogoś takiego nie widziała. Był za wysoki na tancerza, zbyt szorstki, jednak poruszał się z wdziękiem, jego czarne włosy lśniły w ciepłym świetle.

Zeppelin, pomyślała, wodząc spojrzeniem po zarysie jego ramion, kiedy nagle ich oczy się spotkały.

Zaskoczył ją, wytrącił z równowagi. Przechylił głowę i jego twarz się zmieniła, ostre kontury złagodniały. Opalenizna nabrała miedzianego połysku, nadając mu wygląd posągu. Vanessa czuła, że mogłaby patrzeć na niego godzinami i wciąż nie widzieć, co kryje się we wnętrzu. Zachwiała się, wargi jej zadrżały, ale nie mogła oderwać oczu.

A potem chłopiec nagle się uśmiechnął.

•

– Fantastyczny, no nie? – powiedziała Steffie. – Lepiej zamknij usta. I przestań się gapić.

Vanessa poczuła, że się czerwieni. Odwróciła wzrok od odtwórcy roli księcia Iwana i zajęła się obiadem. Siedzieli przy grubym drewnianym stole w jadalni obok internatu. Na środku sali wisiał ogromny mosiężny kandelabr. Wokół rozlegał się gwar rozmów, szczerkanie talerzy i sztućców.

Vanessa z roztargnieniem skubała sałatkę, żałując, że nie dostała grzanek. Jeszcze nigdy nie widziała takiej dziwnej jadalni, z masywnym barem sałatkowym pośrodku i kilkoma samotnymi obrotowymi tacami z chlebem i makaronem. Na ladzie z deserami stała sałatka owocowa oraz mięcha grudkowatego czekoladowego puddingu, z pewnością umyślnie przyrządzonego tak, żeby wyglądał nieapetycznie.

Naprzeciwko TJ gestykulowała widelcem, potrząsała kręconymi włosami i rozwodziła się nad tym, jaka nudna i kulawa była inauguracja.

Vanessa nie słuchała. Zamiast tego rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę Zeppelina. Albo Zepa, jak wszyscy go nazywali. Siedział przy stole w kącie z grupą opalonych starszych dziewczyn, które widziała na inauguracji. Wszystkie były niepokojąco chude.

– Nie napalaj się za bardzo – ostrzegła Steffie. – Słyszałam, że on chodzi z Anną.

Vanessa próbowała ukryć rozczarowanie.

– Która to?

– Trudno je rozróżnić, no nie? – Steffie zaśmiała się. – One wszystkie należą do klubu dietetycznego. Ubierają się tak samo, jedzą to samo, pewnie rzygają tym samym. Ale ta na końcu im przewodzi.

Ładna dziewczyna o długich jasnych włosach i delikatnej twarzy lalki siedziała obok Zepa, łaskocząc palcami jego nadgarstek.

– Anna Franko. To wnuczka Mimi Franko.

– Tej baletnicy z lat pięćdziesiątych? – zdumiała się Vanessa. – Która robiła to nieprawdopodobne *jete* w *Romeo i Julii*?

Steffie przytaknęła.

– Tak, właśnie tej.

Vanessa skurczyła się wewnątrz. Pamiętała jeszcze, jak razem z siostrą do późna oglądały występ Mimi Franko, jeszcze raz i jeszcze raz, aż zapamiętały każdy ruch. Mimi była zachwycająca, magiczna, skakała tak wysoko i stąpała tak płynnie, że rzuciła urok na Vanessę.

– I widocznie Anna jest taka sama – ciągnęła Steffie. – Zdecydowanie jest najzdolniejszą dziewczyną w szkole. Przynajmniej odkąd jej najlepsza przyjaciółka Chloe Martin wyleciała. Podobno obie były niesamowite i słyszałam, że Chloe była jeszcze lepsza niż Anna. Gdyby nie odpadła, dostałaby główną rolę w *Ognistym ptaku*. Teraz, kiedy jej nie ma, wszyscy myślą, że Anna zajmie jej miejsce.

Vanessa niechętnie musiała przyznać, że Anna pasowała do tej roli. Patrzyła, jak blondynka nachyla się i szepcze Zepowi coś do ucha. Uśmiechnął się do niej i razem wstali, poruszając się w jednym rytmie. Białe balerinki Anny stuknęły na kafelkowej podłodze, kiedy wychodzili przez podwójne drzwi.

Vanessa z westchnieniem odchyliła się na oparcie krzesła i próbowała słuchać rozmowy, ale jej myśli ciągle krążyły wokół Zepa.

– Skąd on jest? – rzuciła nagle, nieświadomie wypowiadając pytanie na głos.

– Z Paryża oczywiście – odpowiedziała Elly. – Był dawniej słynnym tancerzem. Nie słyszałaś o nim?

Vanessa zamrugała. Może dlatego już go wybrano do roli księcia Iwana.

– Jak to? On jest taki młody.

Elly zmarszczyła brwi, co wyglądało nienaturalnie na jej drobnej dziewczęcej twarzy.

– Tylko wygląda młodo na swój wiek.

– Och – bąknęła Vanessa, próbując nie okazać zaskoczenia. – Więc dlaczego tu jest?

– Nie wiem. – Elly wytwornymi gestami nabiła trzy groszki na widelec. – Chyba nie zrobił nic takiego strasznego – stwierdziła. – Inaczej by go tu nie przyjęli.

Vanessa przestała żuć.

– A co niby zrobił?

Blaine popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nie słuchałeś? Właśnie rozmawialiśmy o tym, że był zamieszany w jakiś skandal i wykopali go z baletu Opery Paryskiej.

– Jaki skandal?

– Nie wiem – odparła Elly, wzruszając ramionami. – To chyba miało coś wspólnego z wypadkiem jakiejś dziewczyny.

– Wypadkiem baletowym czy innego rodzaju? – zapytała TJ z szerokim dwuznacznym uśmiechem.

Elly skarciła ją wzrokiem.

– Wypadkiem baletowym. Chociaż podobno miał dużo romansów.

Vanessa niemal się zadławiła pomidorkiem cherry.

– Co? – wykrztusiła, kaszląc.

– Słyszałam, że ma trójkę dzieci, każde z inną kobietą. – TJ otarła usta serwetką. – Widocznie wszystkie mieszkają gdzieś w Europie.

– Zep ma trójkę dzieci? – wyrwało się Vanessie.

TJ wyszczerzyła zęby i nadgryzła spiralną wstążkę makaronu; tylko jej jednej wystarczyło odwagi, żeby sięgnąć po węglowodany.

– Och, skarbie. Myślałaś, że rozmawiamy o Zepie? Vanessa przełknęła ślinę, uświadomiwszy sobie swoją pomyłkę.

– Josef – wymamrotała. – To o nim rozmawialiście... Ale przerwał jej ostry dźwięk gwizdka. Na środku sali pojawiła się Hilda w brzydkiej czarnej sukni okrywającej przysadzistą sylwetkę.

– Cisza nocna! – oznajmiła głośno.

Salę wypełnił zgrzyt odsuwanych krzeseł, brzęk naczyń, świst otwieranych i zamykanych wahadłowych drzwi.

Vanessa zebrała swoje rzeczy i wyszła z jadalni za przyjaciółmi, wdzięczna Hildzie za odwrócenie uwagi znajomych od Zepa. Lecz kiedy wszyscy ruszyli w stronę internatu, szepnęła do Steffie:

– Manhattan czeka.

– W całej hałaśliwej chwale – zgodziła się Steffie. – Tylko rzucimy okiem.

Razem wymknęły się, żeby obejrzeć miasto.

– Josef był zamieszany w skandal? – zapytała Vanessa, kiedy przebiegały przez ulicę na Lincoln Plaza.

– Chyba tak – odparła Steffie. – Chociaż nigdy o tym nie słyszałam.

Znalazły miejsce na murku wokół fontanny. Ludzie leniuchowali, gawędzili i popijali kawę pod szklanymi fasadami budynków. Noc zapadła nad Nowym Jorkiem i miasto tętniło życiem: po Broadwayu pędziły samochody, rozcinając mrok smugami reflektorów; światła uliczne zmieniały się falami widocznymi tak daleko, jak dziewczyny sięgały wzrokiem; jaśniały rozświetlone okna apartamentowców.

Vanessa i Steffie odchyliły się do tyłu, spojrzały na głębokie ciemne niebo nad placem.

– Nie ma ani jednej gwiazdy – zauważyła Vanessa. – Jakbyśmy się przeniosły z naszej rzeczywistości do jakiegoś dziwnego alternatywnego wszechświata.

– Masz rację – przyznała Steffie, wpatrzona w niebo. – Ale w tym świecie, skarbie, to my będziemy gwiazdami. Chodź.

Wstała i pociągnęła Vanessę za rękę. Przeszły przez ulicę i skręciły w stronę śródmieścia. Mijali je przechodnie, idąc dokądś tak szybko, że chyba nie widzieli niczego wokół siebie.

– Tak sobie myślę, że Nowy Jork to samotne miejsce – odezwała się Steffie.

– Co za ironia, prawda? – mruknęła Vanessa. – Wszędzie hałas, ale właściwie nic nie słychać. Wszystko się zlewa.

Steffie przytaknęła.

– Z początku nie chciałam tu przyjeżdżać. To znaczy zawsze chciałam pójść do Nowojorskiej Akademii Baletowej, ale kiedy dostałam zawiadomienie o przyjęciu, poczułam się tak, jakbym nie miała wyboru. No bo kto mógłby odrzucić taką ofertę?

– Wiem, o czym mówisz – powiedziała Vanessa. – Moja babka, moja matka, moja siostra... one wszystkie chodziły do NAB. Mam wrażenie, że dokonano za mnie wyboru dużo wcześniej, zanim przyszedł ten list.

Vanessa odwróciła wzrok, świadoma, że nie mówi całej prawdy. Rzeczywiście dokonano za nią wyboru dawno temu, tyle że nie zrobiła tego matka, która wcale nie chciała tu wysłać Vanessy. Nie, to przez Margaret i jej dziwne zniknięcie Vanessa czuła, że nie może postąpić inaczej.

Krętą drogą wróciły do internatu, przycupniętego tuż za placem obok jadalni. Był to piękny stary budynek z marmurowymi schodami wytartymi pośrodku i lakierowanymi drewnianymi podłogami. Pokazały swoje identyfikatory i weszły do środka.

– Mam nadzieję, że nikt nie zauważy naszego spóźnienia – powiedziała Vanessa, kiedyjechały windą na swoje piętro.

– Na pewno nic się nie stanie – pocieszyła ją Steffie. – Myślisz, że TJ i Elly już śpią?

– Wątpię.

Kiedy wysiadły z windy, Vanessa zdziwiła się, że jest tak ciemno. W przyćmionym świetle korytarz tchnął upiorną pustką. Opiekunowie powinni krążyć po piętrach, pilnując ciszy nocnej, ale – co dziwne – nikt się nie pojawił. Wszystkie drzwi były pozamykane. Zza żadnych nie dochodziły odgłosy rozpakowywania się ani rozmowy przez telefon. Przypominało to niemal więzienie. Vanessa dotknęła palcami ściany, chłodny tynk ją prowadził.

– Zawsze tak jest?

– Może to z powodu ciszy nocnej – odszepnęła Steffie, ale głos miała niepewny.

– Nareszcie. – Vanessa odetchnęła, otwierając drzwi swojego pokoju.

Ale kiedy przekroczyła próg, zamarła. Pod nogami poczuła lepką wilgoć.

Szybko sięgnęła do przełącznika światła.

Steffie zachłysnęła się i zakryła usta ręką. Stały w kałuży gęstej czerwonej cieczy. Przeciągły odgłos kapnięcia zdawał się budzić echo w pokoju.

Poblądła Vanessa odwróciła się do Steffie.

Powoli podniosły wzrok na zwisające z lampy dwie pary baletek, z których kapła krew.

Zanim Vanessa zdążyła wrzasnąć, czyjaś dłoń zatkała jej usta.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dłoń była duża i pachniała płynem po goleniu. Vanessa wiała się, próbując się wyrwać, ale napastnik trzymał mocno.

– Vanessa! – krzyknęła Steffie i kopnęła na oślep, kiedy jej również zatkało usta.

To było ostatnie, co zobaczyła Vanessa: dzikie, wytrzeszczone oczy Steffie nadręką zakrywającą dół twarzy. Dziewczęta rozdzielono i Vanessie zasłonięto oczy opaską. Krzyki niosły się echem po korytarzu.

Oślepiąca Vanessa szarpała się, dopóki wystarczyło jej energii.

– Zadziorna – usłyszała szorstki głos chłopaka, który ją trzymał. Vanessa próbowała się odezwać, ale ręka napastnika dławiła jej słowa. Czuła smak potu na jego skórze. Nachylił się nad nią i tchnął jej gorącym oddechem w ucho. – Przestań się opierać, to nic ci się nie stanie.

Znieruchomiała. Krzyki ucichły i w internacie znowu zapadła nienaturalna cisza. Vanessa czuła na plecach bicie serca chłopca, włoski na jego ramionach łaskotały ją w szyję.

Rozluźnił uścisk.

– Nie mów ani słowa.

Vanessa kiwnęła głową i ku jej zdumieniu napastnik ją puścił. Delikatnie rozprostował jej palce i wsunął do ręki inną smukłą dłoń, miękką, lecz mocną, o długich paznokciach.



Steffie, wymówiła bezgłośnie Vanessa. Jakby w odpowiedzi Steffie ścisnęła ją za rękę.

– Nie puszczajcie – ostrzegł chłopiec.

Vanessa znowu kiwnęła głową.

– Teraz idźcie.

Wyprowadzono je z pokoju i drzwi zamknęły się za nimi. Dołączyły do nich następne drżące dłonie. Potykając się, dziewczyny ruszyły korytarzem i zeszyły po schodach. Drewniane deski podłogi skrzypiały pod stopami. Od czasu do czasu Vanessa słyszała nerwowy chichot albo szept, który natychmiast uciszano. Wędrowały po omacku chyba przez godzinę, skręcały w lewo, potem w prawo, wdrapywały się chwiejnie po schodach, aż wreszcie chłopiec kazał im się zatrzymać.

– Zdejmijcie opaski.

Vanessa zsunęła z głowy pasek materiału i upuściła na wywoskowaną podłogę tego samego baletowego studia, w którym przed kilkoma godzinami odbyła się inauguracja.

Pod ścianami stały szeregiem świece, lustra w nieskończoność odbijały migotliwe płomyki. Za ledwie parę metrów dalej leżały baletki zbryzgane krwią.

Vanessa wzdrygnęła się na widok splecionych wstążek, teraz przesiąkniętych czerwienią. Mogła myśleć tylko o Margaret. Wpatrując się w zakrwawione pantofelki, sięgała do najciemniejszych zakamarków wyobraźni. Co naprawdę spotkało jej siostrę?

Z wysiłkiem odwróciła wzrok. Po prawej stronie zobaczyła Steffie, po lewej Elly, dalej Blaine'a i innych pierwszoklasistów. Na drugim końcu sali dostrzegła TJ, która zsunęła opaskę na swoją dziką grzywę. Czekali w milczeniu, ich cienie tańczyły po drewnianej podłodze, aż wreszcie drzwi się otwały.

Do środka weszła procesja milczących postaci o twarzach ukrytych za spiczastonosymi we-neckimi maskami, upiornymi, pozbawionymi wyrazu. Vanessa próbowała rozpoznać swojego nastpnika, ale sylwetki przybyłych odbijały się w lustrach w nieskończoność.

Ostatnia osoba wsunęła się do sali i drzwi zamknęły się z kliknięciem. Kiedy zajmowała miejsce w szeregu starszych uczniów, Vanessie mignęły białe balerinki. Anna Franko.

Zanim zdążyła powiedzieć o tym Steffie, z szeregu wystąpił chłopiec. Nosił białą maskę o wykrzywionych, obwisłych, jakby roztopionych rysach. Płomyki świec wokół niego chybotwały, kiedy się poruszał.

– Myśleliście może, że inauguracja się skończyła – powiedział. To był ten sam chłopiec, który zasłonił usta Vanessie. – Ale mylicie się.

Przesunął spojrzeniem po szeregu pierwszoklasistów, przelotnie zatrzymał wzrok na Vanessie. Czy to Zep? – zadała sobie pytanie.

– Witamy w prawdziwej Nowojorskiej Akademii Baletowej – ciągnął. – Jak wkrótce się przekonacie, brudną robotę odwalamy po godzinach. Zaczynając od dziś.

W ciemności wydawał się niższy, ramiona miał bardziej zgarbione. A włosy... dłuższe, niż jej się zdawało? Zajrzała w czarne oczodoły maski, wypatrując metalicznego błysku oczu, ale zobaczyła tylko pustkę.

– Zdejmijcie buty. Wszyscy.

Pierwszoklasiści posłusznie zaczęli zsuwać obuwie, ale Vanessa z powątpiewaniem spojrziała na Steffie.

Steffie wzruszyła ramionami.

– Nie martw się – mruknęła, wachając czerwoną maź oblepiającą bok pantofelka. – To nie krew. Pachnie jak... keczup.

Jeden ze starszych widocznie ją usłyszał, bo jego głos zahuczał w całej sali.

– Ty. Wystąp.

Z szeregu wyszedł następny chłopiec. Twarz miał zakrytą szarą maską, która wyglądała jak zwęglona. Wskazał Steffie.

– Ty pierwsza zrobisz ślad.

W sali zapadła cisza. Chłopiec w szarej masce wyjął z kieszeni cienki skalpel. Ostrze zabłysło w blasku świec.

– Podejź.

Wszyscy odwrócili się do Steffie; jeśli się bała, nic nie dała po sobie poznać.

– Nie rób tego – ostrzegła ją Vanessa zniżonym głosem, ale Steffie już zrzuciła kopniakiem drugi but.

Z podniesioną głową wystąpiła do przodu.

– Co mam zrobić?

Zamaskowany chłopiec podał jej skalpel.

– Rozetnij sobie piętę do krwi. Potem zrób ślad, przeciągając stopę przez tył sceny.

Odsunął się i wskazał rząd nielakierowanych desek w głębi.

Wychyliwszy się do przodu, Vanessa zobaczyła długą linię ciemnobrązowych smug – co najmniej sto – tworzących drabinkę od środka sceny do prawego końca.

– Ale to będzie bolało! – zaprotestował ktoś. Vanessa rozpoznała głos TJ. – To chore. Nie będziemy mogli tańczyć.

Inni pierwszoklasiści przyłączyli się do niej.

– Za miesiąc są próby – przypomniał jakiś chłopiec.

– Stracimy szansę...

– Cisza!

To przemówił chłopiec w szarej masce.

– Oddacie nam krew – rozkazał i sala zamilkła. – Balet wymaga złożenia ofiary. Więc zróbcie to, i to szybko, bo wyciągniemy konsekwencje.

Steffie bez słowa wzięła skalpel. Uniosła prawą stopę do kolana, jakby ćwiczyła *en barre*, jej długa sylwetka wygięła się w łuk. Zerknęła na Vanessę i mrugnęła.

„Nie”, wymówiła bezgłośnie Vanessa, ale było już za późno. Steffie wbiła nóż w stopę. Jedna z pierwszorocznych obok Vanessy zachłysnęła się powietrzem. Steffie nawet nie drgnęła, tylko równie szybko wyciągnęła skalpel. Na czubku załśniła kropla krwi.

Zamaskowani starsi uczniowie skupili się wokół niej, recytując coś tak cicho, że Vanessa nic nie słyszała. Steffie przeszła do miejsca, gdzie ściana stykała się z podłogą. Przeciągnęła stopę po deskach i zostawiła za sobą cienką smugę krwi.

Cofnęła się, a chłopiec w białej masce podszedł do niej. Wyciągnął zwój gazy i rolkę plastra. Zep, pomyślała Vanessa i czekała, żeby znowu na nią spojrzeć. On jednak nachylił się i powiedział coś Steffie na ucho. Vanessa poczuła ukłucie zazdrości, kiedy chłopiec uklęknął przed Steffie i delikatnie zabandażował skaleczoną stopę.

Vanessa patrzyła, jak Elly, Blaine i pięcioro innych odprawia rytuał. Po każdym cięciu chłopiec w białej masce przecierał ostrze szmatką nasączoną alkoholem. Kiedy skończyli, chłopiec w szarej masce odwrócił się do niej.

– Podejź – rozkazał chrapliwym głosem, wyciągając skalpel.

Vanessa boso podeszła do niego. Starsi uczniowie otoczyli ją, skandując: „Nie jesteś dość dobra. Nie jesteś nic warta”. Słowa wydobywały się przez maski razem z gorącymi oddechami. „Nigdy nie będziesz tancerką”.

Mają rację, pomyślała Vanessa, wpatrując się w maski. Blask świec igrał na nich i nadawał im pozory uśmiechu.

Vanessa ścisnęła nóż. Teraz dowie się, co kiedyś czuła Margaret. Szepcząc imię siostry, uniosła stopę do kolana w pełnym gracji *passee* i rozcięła piętę.

Błysk czerwieni. Szybki, ostry ból. A potem chwila ciszy, kiedy przeszła przez salę i postawiła stopę na nielakierowanych deskach, i pięta przypadkiem ześliznęła się na starszą smugę.

Skandowanie rozbrzmiało głośnie, głośnie, aż słowa huczały jej w głowie.

*S'enfuir. Fuir pour sauver votre vie. Sauver votre âme.*

– Co?! – zawołała Vanessa, okręcając się dookoła. Ale głos nie dochodził od starszych uczniów.

Potężniał, nabierał głębi, mamrotał francuskie słowa. Vanessa przycisnęła ręce do skroni. Długie włosy kaskadą opadły jej na twarz.

– Przestań! – krzyknęła. – Przestań!

Chłopiec w szarej masce zepchnął jej stopę ze smug na podłodze i starł krew, którą rozma-  
zała na starym znaku.

– Przesuń się, niezdaro – mruknął.

Głosy natychmiast ucichły.

Vanessa przystanąła, próbując zrozumieć, co się stało. Złapała równowagę, oparła piętę na  
czystym miejscu i nakreśliła drżącą linię na drewnie.

Chciała wrócić na miejsce, ale chłopiec zawołał do niej:

– Czekaj!

Zamarła, kiedy chłopak w białej masce podszedł i uklęknął przed nią. Zep? Wpatrywała się  
w czarne dziury jego oczu, ale nic nie widziała.

– Nic ci nie jest? – Musnął palcami tył jej uda. – Podnieś.

Vanessa przełknęła ślinę i kiwnęła głową. Napięła mięśnie pod jego dotykiem, kiedy posta-  
wił sobie jej stopę na dłoni i zaczął ją owijać gazą. Był tak blisko, że czuła zapach jego płynu po  
goleniu. Spójrz na mnie jeszcze raz, błagała w duchu, obserwując, jak jego ramiona przesuwają się  
pod tkaniną koszuli.

Jakby w odpowiedzi na jej prośbę podniósł głowę.

– Dziękuję – szepnęła tak cicho, że pewnie jej nie usłyszał.

Zajęła swoje miejsce w szeregu i odwróciła się do Steffie, podczas gdy wywoływano  
następnego pierwszoklasistę.

– Co oni krzyčili po francusku?

– O co ci chodzi? – Steffie uniosła brew. – Nikt nic nie mówił po francusku.

– Właśnie że mówili – upierała się Vanessa. – Powtarzali: s. senfur?

– *S'enfuir?* – poprawiła ją Steffie z nienagannym akcentem. Tym razem Vanessa uniosła  
brew. – Moja mama mówi po francusku – wyjaśniła Steffie. – Nie rób takiej zdziwionej miny. Co  
jeszcze słyszałaś?

Vanessa zastanawiała się przez chwilę.

– *Fuir pour sau... sau... sauver votre vie. Sauver votre aim?*

– *Votre ame?* – powtórzyła Steffie.

Vanessa przytaknęła. Steffie obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

– Nabijasz się ze mnie?

Zmieszana Vanessa pokręciła głową.

– Nie. Ja nawet nie znam francuskiego.

Steffie zerknęła na starszych uczniów. Skupili się wokół następnego nowicjusza, skandując  
po cichu. Steffie też zniżyła głos.

– To chyba znaczy: „Uchodź. Uchodź, żeby ocalić życie. Ocalić duszę”.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ktoś chciał, żeby Vanessa odeszła. Przynajmniej taką teorię miała Steffie.

– Ale dlaczego? – zapytała Elly. – Lekcje nawet się jeszcze nie zaczęły. Nikt cię nie zna.

Wszyscy pięcioro leżeli rozwaleni w pokoju Steffie i Elly. Połowę pokoju urządzono w sto-  
nowanych odcieniach ciemnego beżu i czerni, podczas gdy druga połowa, ozdobiona falbankami i  
kokardkami, przypominała lukrowany torcik. Elly miała różową kołdrę i różowe poduszki. Zamiast  
zasłon należących do wyposażenia sypialni powiesiła różowe, z Bed Bath & Beyond. Tylko dywan  
nie był różowy.

– Nie wiem – odparła Vanessa, sięgając po puchatą poduszkę. – Może biorą mnie za kogoś  
innego.

– Skoro mowa o kimś innym, czuję się tu jak cholerny deser truskawkowy – zwróciła się TJ  
do Elly. – Co jest złego w niebieskim? Albo złotym?

Elly uśmiechnęła się.

– Może trochę różowego dobrze ci zrobi. – Wskazała rządę różowych lakierów do paznok-

ci ustawionych na komodzie. – Pomalować ci paznokcie?

– Tylko mnie dotknij różowym pędzelkiem, to spuszczę ci cegłę na stopy – zagroziła TJ.

– Drogie panie! – zawołała Steffie ze śmiechem. – Nie potrzebujemy przemocy.

Przez otwarte okno wpadał ciepły poranny wietrzyk. Vanessa pozwoliła myślom błądzić. We śnie prześladował ją chłopiec w białej masce, słyszała jego chrapliwy głos, oddech owiewał gorącym jej szyję, dłoń przesuwiała się po kostce u nogi. Pusta twarz była ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, zanim się zbudziła, mokra od potu.

– Ale nikt inny nie słyszał francuskiego, zgadza się? – podjęła Steffie, wracając do tematu tajnej inauguracji.

TJ pokręciła głową i jej brązowe loki rozsypały się na wszystkie strony. Siedziała na dywanie obok Blaine'a, wertującego stos kolorowych czasopism, które kupili w sklepiku po śniadaniu.

– Blaine? Co o tym myślisz? – zagadnęła Steffie.

– Nie słyszałem, żeby ktoś mówił po francusku. – Blaine przewrócił stronę. – Tylko koszmarnie skandowanie. Trochę mi przypominało lekcje wuefu w Teksasie, zanim wszyscy zaczęli rzucać piłkami prosto w moją głowę.

– Skoro nikt inny nie słyszał tych słów – powiedziała Steffie – to widocznie któremuś ze starszych uczniów chodziło właśnie o Vanessę. Kazał jej odejść...

– Nie tylko odejść – mruknęła Vanessa. – Uchodź.

Żeby ocalić duszę.

TJ przewróciła oczami.

– Moim zdaniem to za bardzo dramatyczne. Gdybym chciała komuś grozić, wybrałabym lepsze słowo niż „uchodź”. I raczej mówiłabym po angielsku.

– Wiem – przyznała Vanessa. – To się wydaje staroświeckie.

– Mnie się podoba – oświadczyła Elly. – Uchodź. Takie romantyczne. Coś takiego powiedziałby kawaler do panny, z którą chciałby uciec.

Blaine jęknął, a TJ zatrzepotała rękami jakby w rozmarzeniu.

– Elly jest zazdrosna, że ktoś inny przeżywa jej dziwaczne fantazje o dominacji.

– Wcale nie! – zaprzeczyła Elly, przyciskając do piersi falbaniastą poduszkę. – I nie mam żadnych fantazji, najwyżej żeby poznać miłego chłopca, ustatkować się, chodzić z nim przez dwadzieścia osiem do trzydziestu miesięcy, a potem wziąć ślub. Zamieszkalibyśmy w ładnym domu z czterema sypialniami, kupili meble z prawdziwego dębu i może założyłabym ogródek ziołowy. To wszystko. Żadnych dziwactw. Ani dominacji.

Nastąpiła długa pauza, kiedy wszyscy wymieniali niedowierzające spojrzenia.

– Ustatkować się? – powtórzył Blaine.

Elly zmarszczyła brwi.

– Ale ja nie zamierzałam żartować...

– Ogródek ziołowy? – podchwyciła ze śmiechem TJ. – Zupełnie jakbyś chciała wyjść za mojego dziadka. On uwielbia ogrodnictwo i jest przygłuchy, więc nic innego go nie obchodzi. Poza tym jest pastorem. Ciągłe by ci mówił: „uchodź” i „ocal swoją duszę”.

– Ale naprawdę – odezwała się Steffie, kiedy śmiech ucichł. – Dlaczego ty? – Przekrzywiła głowę i popatrzyła na Vanessę. – Czy jest jakiś powód, dla którego ktoś ze starszych chciałby się ciebie pozbyć?

Vanessa wygięła stopę, czując, jak bandaż się naciąga. Jeszcze nikt jej tu nie znał, ale może ktoś ze starszych wiedział o jej siostrze. Margaret dostała rolę solistki w *Ognistym ptaku*, kiedy była zaledwie w pierwszej klasie. Samo to było warte zapamiętania, nie wspominając o zniknięciu, odwołanym przedstawieniu i długich, bezowocnych poszukiwaniach. I chociaż Vanessa ze swoimi niesfornymi rudymi włosami i różową cerą nie przypominała Margaret na pierwszy rzut oka, miały takie same okrągłe orzechowe oczy. Takie same usta w kształcie serca.

„Uchodź”, powiedział głos. I to właśnie zrobiła Margaret.

Ale wydawało się nieprawdopodobne, żeby ktoś rozpoznał w niej siostrę Margaret.

Vanessa czuła, że Steffie ją obserwuje. Ona jedna w tym pokoju wiedziała, że Vanessa w ogóle miała siostrę, i to tylko dlatego, że mieszkała w dawnym pokoju Margaret. W tym, w którym

teraz siedzieli.

Vanessa popatrzyła na nowych przyjaciół.

– Miałam starszą siostrę, Margaret – zaczęła cicho.

Ze wzrokiem wbitym w podłogę opowiedziała im wszystko, począwszy od tamtego fatalnego telefonu, a skończywszy na jej przyjęciu do NAB.

– Matka myśli, że ona nie żyje. Ciągłe ją oplakuje. Ale ja tak nie uważam – oświadczyła Vanessa. – Wierzę, że ona gdzieś tam jest.

Kiedy skończyła, w pokoju zaległa posępna cisza. Przyjaciele milczeli, wstrząśnięci.

– Zgadzam się – powiedziała wreszcie TJ i obdarzyła Vanessę pokrzepiającym uśmiechem.

– Nowy Jork to wielkie miasto, mnóstwo ludzi. Ona pewnie jest gdzieś tam i świetnie się bawi.

Vanessa zaśmiała się z przymusem.

– No, jeśli w końcu spotkam ją w nocnym klubie, będę wkurzona.

– W nocnym klubie? – ożywił się Blaine. – Wiesz, mogę przeprowadzić mały rekonesans.

jeśli potrzebujesz pomocy. – Mrugnął do niej przebiegle, aż musiała się uśmiechnąć, po czym kontynuował poważnym głosem: – Ale serio, jeśli czegoś potrzebujesz, jestem do dyspozycji.

– Ja też – podchwyciła TJ. – Tylko daj mi znać, kiedy będziesz potrzebowała kogoś na pierwszej linii ataku. Zwłaszcza jeśli chodzi o nocne kluby. Mam sztamę praktycznie ze wszystkimi bramkarzami.

– Taa, akurat. – Steffie zaśmiała się, a potem dodała: – Na mnie również możesz liczyć.

– I na mnie – przyłączyła się Elly.

Vanessa poczuła, że się rumieni.

– Dzięki. Ale myślicie, że to dlatego głosy kazały mi „uchodzić”? Czy to miało coś wspólnego z Margaret?

Steffie pokręciła głową.

– Nie przypuszczam, żeby ktoś żartował z twojej siostry. To na pewno był zwykły kawał.

– Pewnie jakiś napalony koleś z ostatniej klasy chciał cię wypróbować – stwierdził Blaine.

– Zrobiło mu się czerwono przed oczami – zakpiła TJ, zerkając na płomienne włosy Vanesy.

– Czerwono? Oni sami byli czerwoni – sprostował Blaine, podnosząc wzrok. – Nie widzieliście ich w jadalni?

– Tylko dziewczyny – wyjaśniła Steffie. – I Zepa.

Blaine zamknął oczy, rozmarzony.

– Słyszałem, że wszyscy pojechali na wakacje na Karaiby. Wyobraźcie sobie: być otoczonym przez baletnice, Zepa i hordę nagich do pasa kelnerów, serwujących margarity jedna za drugą i ogromne stopy egzotycznych owoców.

TJ roześmiała się tak głośno, że aż parsknęła.

– Co bym dał, żeby zobaczyć Zepa bez koszuli... – ciągnął Blaine.

Dziewczęta zachichotały.

Zawstydzona Elly zakryła twarz.

– Więc to był głos chłopca?

Vanessa wróciła myślami do poprzedniego wieczoru, który we wspomnieniu zaczął już przypominać dziwny, poplątany sen.

– Możliwe. Sęk w tym, że nie brzmiał tak, jakby dochodził z sali. Rozlegał się w mojej głowie, przeszywał mnie.

Elly zmarszczyła brwi.

– Musiał dochodzić z sali. Głosy nie odzywają się w głowie tak po prostu, chyba że zwariowałaś.

Jednak wciąż jesteśmy sobie obcy, pomyślała Vanessa. Przecież mogła zwariować. Każde z nich mogło zwariować.

•

Pierwszego dnia zajęć z nieba lunął deszcz przypominający biblijny potop. Woda z chlupo-

tem płynęła ulicami, na chodnikach rozkwitły czarne parasole i sprawiły, że Manhattan stał się jeszcze bardziej anonimowy.

Vanessa i Steffie przebiegły chodnikiem z torbami, spiesząc na poranną próbę. Krople deszczu uprzyły ich podkoszulki.

Ocierając wodę z policzków, Vanessa mocno pchnęła drzwi. Cała szkoła zebrała się przed lustrami, więc Vanessa doznała niesamowitego wrażenia, że inauguracja odbywa się po raz drugi.

– Déjà vu – szepnęła Steffie, kiedy zajęły miejsca z przodu.

Przez chwilę Vanessa niemal uwierzyła, że inauguracja wcale się nie odbyła. Jasna posadzka wyglądała nieskazitelnie, zakrwawione baletki zniknęły. Tylko wyblakłe ciemne smugi na nielakierowanych deskach podłogi pod ścianą świadczyły o prawdziwości nocnych wydarzeń.

W lustrze Vanessa widziała grupę starszych uczniów, którzy rozsiedli się w kącie. Ich opalenizna zbladła, jakby powoli ściągano im maski. Z tyłu, za grupą chłopców, dostrzegła chyba ciemne włosy Zepa...

– Czas wziąć się do pracy! – oznajmił nagle męski głos.

W studiu zapadła cisza.

Josef, ubrany w czarne dżinsy i dopasowaną szarą koszulę, wyszedł na przód sali. Jego kroki rozlegały się donośnie niczym bicie wspólnego serca.

Klasnął w dłonie.

– Rozejrzyjcie się dookoła. Po raz ostatni jesteście razem w tym samym studiu. Dzisiaj niektórzy z was pójdą ze mną, żeby pracować nad *Ognistym ptakiem*. – Opuścił głowę. – Wiecie którzy.

Wśród tancerzy podniósł się gwar zmieszanych głosów.

– Co?! – zawołała z oburzeniem TJ. – Więc role są już obsadzone?

Josef podniósł rękę, prosząc o ciszę.

– Chociaż bierzemy pod uwagę kilkoro uczniów ostatniej klasy do ról w *Ognistym ptaku*, ostateczną decyzję podejmiemy dopiero za miesiąc. Reszta będzie pracowała z Hildą, która poprowadzi wasze poranne zajęcia.

Na dany znak Hilda wysunęła się zza Josefa, tak pospolita w niegustownej brązowej spódnicy i swetrze z golfem, że Vanessa wcześniej nawet jej nie zauważyła.

– Wszyscy pierwszoklasiści do... – zaczęła, ale Josef jej przerwał.

– Och, i jeśli chcielibyście obejrzeć popołudniową próbę, to zapraszam. Pod jednym warunkiem. Że nie odezwiecie się ani słowem. – Podniósł palec. – Taniec musi być czysty, żeby w pełni się zrealizował. *Bon*, teraz Hilda.

Skinął na nią, a ona zacisnęła wargi w uśmiechu, patrząc, jak Josef wychodzi razem z grupką starszych uczniów. Vanessa wyciągnęła szyję i próbowała wypatrzeć Zepa. Zamiast niego dostrzegła długie złote włosy Anny Franko. Na wysokości jej talii spoczywała duża ręka. Czy to była ta sama ręka, która zatkała Vanessie usta w internacie, która zakryła jej oczy przepaską, która tak delikatnie zabandażowała jej stopę?

Hilda odwróciła się do pozostałych.

– Zabierzcie swoje rzeczy i chodźcie za mną. Idziemy na górę.

Vanessa wstała razem ze wszystkimi, przesuwając wzrok z ramienia Zepa na bark, szyję, zarost na podbródku. Twarz zasłaniaли inni uczniowie, więc wyobraziła sobie, że Zep wciąż nosi białą maskę bez wyrazu, jak wtedy, kiedy przycisnął ją do siebie w pokoju.

Włosy wciąż miała wilgotne od deszczu, długie rude loki przykleiły się do szyi. Odgarniając je, schyliła się po torbę. Nagle poczuła jego płyn po goleniu. Ostry zapach połaskotał ją w nos. Oszołomiona, spojrzała w stronę drzwi, lecz Zep już zniknął.

– Czujesz ten zapach? – zapytała.

Ale kiedy się odwróciła, Steffie też zniknęła i obok stał jakiś chłopiec. Zaskoczona Vanessa cofnęła się odruchowo.

– Jaki zapach? – zapytał chłopiec.

Był prawie równie wysoki jak Zep, chociaż miał jaśniejszą karnację, do tego bystre spojrzenie i szopę piaskowych włosów. W przeciwieństwie do większości kolegów ubrał się całkiem zwy-

czajnie: spodnie khaki i luźna błękitna koszulka polo. Sportowo, pomyślała Vanessa z aprobatą i odnotowała w pamięci, że nie nosił: a) obcisłych dżinsów, b) spandeksu, c) nylonu ani d) białego podkoszulka bez rękawów w tym samym rozmiarze co jej top. Wyglądałby atrakcyjnie, gdyby nie zimne błękitne oczy.

A potem znowu napłynęła słaba woń płynu po goleniu. Ku zdumieniu Vanessy zdawała się dochodzić od stojącego przed nią chłopca.

– To ty?

– Słucham? – zapytał.

Vanessa zrobiła następny krok do tyłu.

– Prze... przepraszam – wyjąkała. – Wzięłam cię za...

– Znajomego? – dokończył, unosząc brew.

Vanessa odwróciła wzrok, nagle zmieszana.

– Wypadło ci – powiedział i podał jej małą kosmetyczkę.

– Dzięki – odparła, wzięła kosmetyczkę i odgarnęła włosy za ucho. Chciała już odejść, kiedy znowu się odezwał:

– Masz na imię Vanessa?

Zamarła.

– Skąd wiesz?

– Rozpoznałem cię. – Wydawał się patrzeć przez nią na wylot, jakby zamiast jej twarzy widział inną twarz.

– Margaret – szepnęła Vanessa.

Chłopiec kiwnął głową.

– Kim jesteś? – Rozejrzała się pospiesznie, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, ale wszyscy już wyszli ze studia.

– Justin – przedstawił się. – Byliśmy na tym samym roku. Opowiadała o swojej siostrze, Vanessie.

– Naprawdę? – szepnęła Vanessa. Gdyby Margaret nie zniknęła, byłyby już w ostatniej klasie.

– Tańczyła wspaniale i była taka ładna – ciągnął Justin, wpatrując się w Vanessę, jakby mówił o niej, nie o jej siostrze. – Ale trochę niemądra. Ciągłe się bała porażki.

Vanessa drgnęła.

– Niemądra?

Justin chyba nie zdawał sobie sprawy, że obraził Margaret.

– Pod koniec nawet nie raczyła rozmawiać ze starymi przyjaciółmi. Ciągłe nas ostrzegała, że zapisuje wszystko w pamiętniku, ale nigdy go nie znaleziono.

Pamiętnik? Jeśli siostra pisała pamiętnik, powinni go odesłać razem z jej rzeczami.

Justin pokręcił głową.

– Myślę, że pisała ten pamiętnik tylko w wyobraźni. Chociaż wciąż powtarzała, że wszystko w końcu wyjdzie na jaw.

– Co wyjdzie na jaw? – Vanessa badała wzrokiem jego twarz, jakby rozwiązanie zagadki Margaret kryło się za jego ciężkimi brwiami.

Justin zarzucił torbę na ramię.

– Nie wiem.

– Ale na pewno czegoś się domyślasz. Chyba byłeś z nią blisko, przynajmniej przez krótki czas.

– Słuchaj, przykro mi to mówić, ale twoja siostra była...

trochę odjechana. Czasami w ogóle przestawała mówić do rzeczy.

Zabolały ją te słowa.

– Jasne – rzuciła krótko. – Miło było cię poznać.

Justin wyszedł i dogonił dziewczynę, która była prawie jego wzrostu, mocno zbudowana – rzadki widok w szkole baletowej – z szerokimi biodrami i burzą kasztanowych włosów. Przechyliła się, żeby usłyszeć szept Justina, lekko kiwnęła głową, po czym zerknęła przez ramię na Vanessę.

Vanessa spiorunowała ją wzrokiem. Widziała już tę dziewczynę; trudno było nie zauważyć kogoś dwukrotnie większego od innych uczennic. Zawsze trzymała się w pobliżu chłopca, który wyglądał dokładnie jak ona.

Vanessa odwróciła wzrok. Kiedy znowu spojrzała, Justin i dziewczyna zniknęli.

•

– Nicola. Jedna z bliźniaków Fratelli – wyjaśniła Steffie, kiedy maszerowały szeregiem przez jasne korytarze na lekcję z Hildą. – Jej brat ma na imię Nicholas.

– Ona nie może być tancerką – powiedziała Vanessa, próbując sobie wyobrazić wielką dziewczynę w *jete*. – Jest taka... duża.

Steffie przycisnęła książki do piersi.

– Podobno są całkiem dobrzy, chociaż różni idioci nazywają ich „bliźniaki Fat-elli”!

– Mało zabawne – fuknęła Vanessa.

– A jednak się przyjęło – stwierdziła Steffie.

Vanessa powróciła myślami do siostry. Czy Margaret naprawdę zwariowała? Jeśli w szkole stało się coś strasznego, dlaczego komuś nie powiedziała, zamiast opisywać to w pamiętniku? Czy Justin miał rację i Margaret uciekła... nie dlatego, że chciała się zgubić, ale ponieważ już się zgubiła?

– Vanesso? – odezwała się Steffie, przerywając jej rozważania. – O czym myślisz?

– O niczym.

Razem weszły do studia na końcu korytarza. Jasne pomieszczenie, z wypolerowaną podłogą i lustrzanymi ścianami, wydawało się znacznie większe niż w rzeczywistości. Większość pierwszoklasistów i druga klasa ustawili się już przy drążku, przebrani w szkolne stroje do tańca: czarne trykoty i różowe rajstopy dla dziewczyn, białe koszulki i czarne rajstopy dla chłopców. Vanessa chciała już do nich dołączyć, kiedy spostrzegła Justina, rozgrzewającego się w pojedynkę.

Widocznie się zagapiła, bo nagle napotkała jego wzrok. Szybko odwróciła oczy i ustawiła się w szeregu obok Steffie, TJ i Blaine’a.

Hilda wyszła na przód klasy, oszczędzając lewą nogę; lekko utykała. Na jej polecenie uczniowie przerobili podstawy, tak dobrze znane Vanessie, że jej nogi poruszały się niemal odruchowo.

– *Tendu!*

– *Dégagé!*

– *Grand battement!*

– *Plié!*

Hilda obserwowała uczniów, arytmiczne odgłosy jej kuśtykania punktowały ich kroki.

Vanessa widziała przed sobą tył podskakującej głowy Justina, piaskowe włosy przylepione do spoconej szyi. Jest całkiem dobry, pomyślała. Więc czemu ćwiczysz z niższymi klasami, skoro jest od nas starszy? Może wcale nie był na jednym roku z Margaret. Może wszystko zmyślił.

•

Późnym popołudniem deszcz osłabł, po niebie przetaczały się szare chmury. Steffie dogoniła Vanessę przy drzwiach.

– To było intensywne – stwierdziła, naciągając za dużą bluzę.

– Tak – przyznała Vanessa. – Chyba Hilda nie jest taka nieśmiała, na jaką wygląda.

– Mówiłam o tobie. Przez cały czas gapiałaś się przed siebie.

– Och – bąknęła Vanessa. – Ja po prostu... widocznie się zamyśliłam.

– Nieźle cię wzięło – powiedziała Steffie. – Pójdiesz obejrzeć lekcję z Josefem?

Vanessa otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili obok nich przepchnął się Justin, muskając jej ramię.

– Pardon.

Napotkał spojrzenie Vanessy, spuścił głowę i wbiegł na schody, biorąc po dwa stopnie. Musiała przyznać, że byłby przystojny, gdyby nie arogancja jakby na stałe wyryta w jego twarzy.



Steffie chwyciła Vanessę za łokieć.

– Kto to był? Wyglądał tak, jakby chciał cię zabić. Albo rzucić na ziemię i przelecieć. – Zrobiła przerwę. – Albo jedno i drugie.

– Justin. Mówił, że znał moją siostrę. Że byli na tym samym roku – wyjaśniła Vanessa.

– Więc czemu on jest w naszej grupie? – zapytała Steffie.

– Nie wiem – mruknęła Vanessa. – Myślałam, że kłamał, kiedy mówił, że jest od nas starszy, ale teraz myślę, że to on był chłopcem w białej masce.

– Wykluczone – sprzeciwiła się Steffie. – Chłopiec w białej masce był miły. Ten facet... Justin... to kawał palanta.

– Rozpoznałam jego płyn po goleniu. Ten sam.

– Pewnie wszyscy używają tej marki – odparła Steffie. – Eau de... przystojny-lecz-prawdopodobnie-homo-nastoletni-tancerz. Chodź, bo się spóźnimy.

•

Scena była jeszcze pusta, kiedy wśliznęły się do sali prób. Panowała taka cisza, że dopiero po chwili Vanessa zobaczyła, że uczniowie zapełnili już rzędy krzeseł w głębi sali.

– Pamiętaj – szepnęła Steffie. – Ani słowa. Zasada Josefa.

Vanessa rozglądała się po tłumie, aż wypatrzyła TJ.

Zarumieniona z przejęcia, podjadała miętowe czekoladki i szeptała coś do Blaine'a i Elly. Pomachała do Vanessy i Steffie. Dziewczyny przepchnęły się przez tłum i wcisnęły obok przyjaciół.

Dwanaście starszych uczennic z klasy Josefa bezgłośnie weszło gęsiego na scenę. Przybrały pozycje, uniosły podbródki w stronę reflektorów i zastygły. Zep, jedyny chłopiec na scenie, stanął na środku z rozłożonymi ramionami. Vanessa wstrzymała oddech, zauroczona.

– Raz i dwa, i trzy, i cztery.

Josef przeszedł przed nimi, stukając długą laską w drewnianą podłogę, żeby wyznaczyć rytm.

Zep zgiął ręce w łokciach i uniosł ramiona nad głową. Jego cień zdrzął. Chłopiec sunął gładko po podłodze, światło prześlizgiwało się po jego ciele niczym słońce wschodzące i zachodzące nad wspaniałym pejzażem. Dlaczego nie mogła oderwać wzroku? Coś w jego mrocznym, nieruchomym spojrzeniu przykuwało jej uwagę.

Tancerki wygięły plecy i utworzyły krąg wokół niego. Krążyły najpierw powoli, potem coraz szybciej, niczym stado ptaków lecących w szyku. Josef przestał odliczać i gestykułował gwałtownie, przechylał się w lewo, nurkował w prawo, a tancerki naśladowały każdy ruch, jakby kierowane jego rękami.

Vanessa wychyliła się do przodu. Twarz Zepa to wyłaniała się, to znikwała w cieniu. Tańczył sam, bez partnerki, ponieważ rola Ognistego Ptaka nie została jeszcze obsadzona. Vanessa próbowała sobie wyobrazić, że czuje jego muskularne ramiona, że jego ręce chwytają ją w talii i unoszą lekko jak piórko; ale na scenie widziała tylko Margaret.

Z zamyślenia wyrwał ją krzyk.

Jedna z tancerek potknęła się w pół kroku. Pozostałe zamarły. Cała publiczność odwróciła się w stronę Vanessy. Czy to ja krzyknęłam? – zastanawiała się z walącym sercem.

A potem usłyszała, że ktoś jęknął.

– Przepraszam! – zawołała Elly, siedząca trochę dalej. Twarz miała równie różową jak sweter, obłany wodą gazowaną.

W desperacji obejrzała się, żeby zobaczyć, kto ją oblał. Tuż za nią siedział Justin. Rzucił jej przepraszające spojrzenie, ale nic nie powiedział.

Rozwścieczony Josef cisnął laską przez całą salę. Vanessa wzdrygnęła się, kiedy laska z brzękiem uderzyła o ścianę.

– Ty! – wrzasnął Josef na Elly. – Wstań!

Wstała z drżeniem.

– Jak się nazywasz?

– Elly Pym – szepnęła.

Josef zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Co ja wam mówiłem wcześniej? – warknął. – Odpowiedz, Elly.

Pierś Elly falowała.

– Mówiłem, że możecie obejrzyć popołudniową próbę – ciągnął Josef, nie czekając na odpowiedź – pod warunkiem że nie będziecie się odzywać. Mówiłem wam to?

Elly szybko kiwnęła głową. Wyglądała tak, jakby miała się rozplakać.

– Więc czemu się odezwałaś?! – ryknął, czerwony z furii. – Przerwałaś taniec; jedna z twoich koleżanek prawie upadła. Wiesz, ile szkody mogłaś narobić?

– Nie chciałam...

Josef nie dopuścił jej do słowa.

– Milcz. Baletnica musi się nauczyć kontrolować ciało i umysł.

W takim razie, pomyślała Vanessa, rozmowy na sali nie powinny przeszkadzać tancerzom.

Elly ponownie kiwnęła głową, wpatrując się we własne stopy. Vanessa przechyliła się i ścisnęła jej ramię.

– Za karę nie pójdziesz w piątek na przedstawienie w Lincoln Center i nie wolno ci opuszczać kampusu, dopóki ci nie pozwolę. Później zgłosisz się do mojego gabinetu i omówimy twoje postępy.

Elly wydawała się przerażona.

– Słyszałaś? – rzucił ostro Josef.

Elly podniosła wzrok.

– Tak.

Josef odwrócił się, zacisnął pięści.

– *En suite!* – krzyknął do tancerzy. – Jeszcze raz od początku.

Vanessa patrzyła, jak przeszedł na lewo od sceny i stanął ze skrzyżowanymi ramionami, z gniewnie wykrzywioną twarzą. Tak bardzo się różnił od tamtego czarująco buntowniczego choreografa, który przemawiał do nich na inauguracji, że Vanessa ledwie mogła uwierzyć, iż dostrzegła w nim choćby odrobinę charyzmy. Teraz widziała tylko zgorzkniałego człowieka, na wpół ukrytego w cieniu, jakby wciąż prześladowanego przez plotki o swojej tajemniczej przeszłości.

I wtedy zrozumiała, że on nadal pragnął tańczyć. Był starszy od przeciętnych tancerzy, ale wciąż dosyć młody i w dobrej formie. Więc czemu nie występował? Co takiego złego zrobił, że nie mógł więcej tańczyć?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadeszły poranki wypełnione trzaskiem trykotów, szmerem naciąganych rajstop i szumem ciepłej wody płynącej do umywalki. Szelest rozpakowywanej słomki, syk otwieranej puszkki z dietetyczną colą. Spinki do włosów rozsypane na blacie. Skrzywienie otwieranych i zamykanych drzwi, potem kroki. Śniadanie jedzono w pośpiechu; większość wołała z niego zrezygnować.

Przebieralnia dziewcząt obok studia tanecznego tonęła w chmurach talku. Uczennice tłoczyły się przy ławkach, wyginały i miętosiły baletki. Na podłodze leżały zwinięte wstążki, niczym płatki kwiatów.

Te poranne dźwięki brzmiały jak znajoma melodia, kiedy Vanessa przeciskała się do lustra. Była w szkole od tygodnia; zaczynała już rozpoznawać wszystkie twarze i większość imion. Trzy dziewczyny – Jessica, Isabelle, Tabitha – w różowych rajstopach i ocieplających getrach stały przy umywalkach, szczypiąc i pudrując twarze.

– Przepraszam – powiedziała Vanessa i dziewczyny rozstąpiły się, żeby zrobić jej miejsce.

Ochlapała twarz wodą, roztała policzki i wsunęła między wargi pięć spinek. Skręciła długą grzywę rudych włosów, żeby przylegały do głowy, i przypięła spinkami. Przechyliła głowę w lewo, potem w prawo, sprawdzając, czy węzeł się trzyma. Zwilżonymi palcami przyglądała wystające kosmyki.

Jej przyjaciółki siedziały na jednej z długich drewnianych ławek pod ścianami przebieralni, rozrabiając pointy. Vanessa rzuciła torbę i usiadła obok Steffie, której czarne włosy były ściągnięte w gładki kok.

– Zdaje się, że to był zwykły wypadek – mówiła do Elly i TJ, rozwijając paczuszkę gazy. – Spotykał się z tą primabaleriną w Paryżu, ale cały czas się kłócili. On chyba ma okropny charakter.

Od wizyty w gabinecie Josefa Elly wydawała się jakaś zgaszona, roztargniona. Powiedziała, że Josef skarcił ją za brak opanowania. Jeśli chce zrobić karierę jako tancerka, musi się nauczyć milczeć, oświadczył, więc stosując się do jego wymagań, Elly odmówiła ujawnienia dalszych szczegółów ich spotkania.

Po wybuchu Josefa na próbie Vanessa i Steffie wyszukały go w sieci, żeby się dowiedzieć, jaki skandal zmusił go do opuszczenia paryskiego zespołu.

– To było tak – ciągnęła Steffie. – Podczas próby inni tancerze słyszeli, jak Josef i pierwsza balerina kłócą się za kulisami. Potem, w środku tańca, balerina skoczyła w *écarté*, tylko że zamiast dokończyć podnoszenie, Josef ją upuścił.

Vanessa zadygotała, wyobrażając sobie baletnicę nurkującą w powietrze, gdzie ramiona Josefa miały ją złapać. Lecz zamiast tego tancerka wyślizguje się z jego chwytu i spada z głośnym trzaskiem na drewnianą podłogę. Ta scena prześladowała ją, odkąd przeczytały o tym ze Steffie.

Oczy TJ się rozszerzyły, Elly zachłysnęła się, zakrywając ręką usta.

– Złamała kostkę i nie mogła występować przez resztę sezonu. Twierdziła, że Josef upuścił ją umyślnie. On zaprzeczył, ale i tak wyrzucono go z zespołu. Umyślnie czy nie, nikt nie chciał głównego tancerza, który upuszcza dziewczyny na scenie.

– Co się stało z baleriną? – zapytała Elly.

– Wyzdrowiała i znowu stanęła na scenie, ale stopniowo zaczęła wariować. Popadła w paranoję, że niby wszyscy są przeciwko niej. W końcu zrezygnowała i odeszła.

Dziewczęta zamilkły.

Steffie zawiązała troczki wokół kostki w ciasny węzeł.

– To mógł być zwykły wypadek – powtórzyła. – W Cincinnati wiele dziewczyn próbowało robić mi na złość bez żadnych powodów, po prostu z zazdrości. Dlatego między innymi chciałam tu przyjechać.

– Ale on ją upuścił – wytknęła Elly. – Poza tym... widziałyście go na pierwszej próbie. Słyszałyście, co mi powiedział. On jest... zły.

Steffie oparła rękę na biodrze.

– Szczerze mówiąc, ty naprawdę porządnie wrzasnęłaś, chociaż on wyraźnie zabronił nam się odzywać. Nie trzymam jego strony, po prostu uważam, że za mało wiemy.

Elly skuliła się, a TJ przewróciła oczami. Steffie wrzuciła resztę rzeczy do torby i spojrzała na Vanessę.

– Podobno Josef ma dzisiaj przyjść na naszą lekcję – powiedziała. – Może chce skompletować obsadę do *Ognistego ptaka*.

– Och? – rzuciła Vanessa, udając zainteresowanie. Opróżniła torbę, wyjęła nowe różowe satynowe pointy, jeszcze czyste, i zaczęła je wyginać.

– Myślicie, że ktoś z nas dostanie rolę? – zagadnęła TJ. – Oczywiście nie główną rolę, ale może coś lepszego niż corps?

Nadaśana Elly usiadła pod ścianą.

– Raczej nie ja – mruknęła cicho. – Ja już mam przechlapane.

– Trzeba tylko dobrze tańczyć – powiedziała Vanessa. – Nic innego się nie liczy.

Elly kiwnęła głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

– Ciekawe, czy wszystkie role przypadną uczniom ostatniej klasy – podjęła Steffie. – Widziałyście, jak starsze dziewczyny tańczyły na próbie z Josefem? Ledwie widziałam ich stopy, tak szybko się ruszały. Ciekawe, ile puszek red bulla wypijają przed lekcją.

TJ stała przed lustrem, oglądając się z profilu. Uszczypnęła się w bok i wciągnęła brzuch, ostentacyjnie krzywiąc grube wargi. Vanessa parsknęła śmiechem.

– Tak lepiej – stwierdziła TJ, także się śmiejąc, chociaż trochę dłużej zatrzymała wzrok na

małym walczykiem tłuszczu w talii. – Ognistym Ptakiem na pewno zostanie Anna Franko.

Upięła na głowie luźne kosmyki, a potem spryskała całą kędzierzawą szopę lakierem do włosów, żeby utrwalić fryzurę.

Steffie zakaszła i rozgoniła ręką obłoczek lakieru.

– Anna ma największe szanse – ciągnęła TJ. – Podobno jest jedną z najlepszych tancerek w szkole. I spotyka się z Zepem, co też nie zaszkodzi.

– Nie byłabym taka pewna – oświadczyła Vanessa, wypychając boksy point jagnięcą wełną. – Gdyby Josef miał wybrać Annę do roli Ognistego Ptaka, już by to zrobił, tak jak od razu obsadził Zepa. Więc inne tancerki także mają szansę.

Steffie badawczo popatrzyła na Vanessę.

– Jak możesz być taka spokojna?

Vanessa przygryzła wargę.

– O co ci chodzi?

– Przychodzisz dwadzieścia minut po wszystkich, ledwie masz czas się przygotować, ale niczym się nie przejmujesz. Lekcja zaczyna się za dziesięć minut i chociaż ci powiedziałam, że może odwiedzi nas Josef, ty nawet nie wyrobiłaś butów. Czy ty się wcale nie denerwujesz?

Vanessa wzruszyła ramionami.

– Zrobię, co mogę, i zobaczę, jak mi pójdzie.

Steffie zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Nie rozumiem cię, ale ci zazdroszczę.

– Nie powinnaś – szepnęła Vanessa tak cicho, że chyba nikt jej nie usłyszał.

Delikatnie odlepiła róg opatrunku na pięcie. Skóra wokół strupka była zaczerwieniona.

Krzywiąc się, Vanessa kapnęła na ranek odrobinę maści, z powrotem przyklepiła gazę i ostrożnie wsunęła stopę w pointę.

– Słyszałam, że rolę Ognistego Ptaka miała tańczyć dziewczyna imieniem Chloe – odezwała się TJ.

– Więc dlaczego nie tańczy? – zapytała Vanessa.

TJ zaczęła zawiązywać troczki.

– Zaginęła w lecie. Tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Vanessa zeszywniała.

– To znaczy uciekła?

– Nie wiem dokładnie – odparła TJ. – Przepraszam, Vanesso, zapomniałam...

– Nie szkodzi. Nie musisz udawać, że tamto się nie stało. – Vanessa spojrzała na swoją pointę, wyobrażając sobie inicjały siostry wydrapane na podeszwie. – Margaret też miała być Ognistym Ptakiem.

– Wszyscy mówią, że to bardzo trudna rola – wymamrotała Steffie. – Pewnie za dużo stresu.

Vanessa przytaknęła, jednak mimo woli zaczęła się zastanawiać. Czy to zbieg okoliczności, że dwie dziewczyny obsadzone w roli głównej w *Ognistym ptaku* zaginęły? Może na tym balecie ciążyła kłątwa? Ale natychmiast odrzuciła tę myśl. *Ognistego ptaka* powszechnie uważano za trudny taniec. Zanurzyła czubek prawej stopy w pudełku bladobrazowej kalafonii, wtarła ją w gładką podeszwę, żeby nie ślizgała się po wywoskowanej podłodze, potem zajęła się piętą i wreszcie lewą stopą. Steffie, Elly i TJ robiły to samo, prawie nie rozmawiając, dopóki gwizdek za drzwiami nie ogłosił początku lekcji.

Hilda stała z przodu sali, zacisnąwszy usta w wąską linię, kiedy dziewczęta weszły gęsiego z przebieralni.

– Proszę stanąć szeregiem przed lustrem.

Vanessa zajęła miejsce za Elly i TJ, które wyglądały na zdenerwowane. Po drugiej stronie sali Blaine pomachał do niej w lustrze. Mrugnął i przysunął się bliżej do ładnego chłopca stojącego przed nim.

Hilda przeszła w kąt sali i włączyła muzykę, długą, posępną nutę na wiolonczeli. Spacerując za plecami uczniów, zaczęła wydawać polecenia.

– Piąta pozycja. *Grand plié*. Teraz *relevé*!

Vanessa, podobnie jak pozostali uczniowie, uniosła się na czubki palców. Kości stóp zabołały pod ciężarem ciała, ale wytrzymała i nawet się nie skrzywiła, czekając bez ruchu na wskazówki Hildy.

Nie знаła tego utworu. Muzyka była surowa i mroczna, zwalniała, a potem przyspieszała, dźwięki wpadały na siebie, jakby za chwilę miały przerodzić się w chaos. Hilda uderzała ręką o udo, wybijając nieregularny rytm. Vanessa zerknęła w lustrze na Steffie i zrobiła pytającą minę. Nigdy ich nie uczono tańczyć w tak dziwnym rytmie. Vanessa zamknęła oczy i słuchała klepania Hildy, próbując wychwycić jakąś prawidłowość, ale to nie miało sensu.

Niemniej na rozkaz nauczycielki Vanessa zaczęła się poruszać, mocno obciągając stopy. Pochyliła się do przodu, wyciągając nogę niczym pióra w ptasim ogonie.

– Teraz lewa! – zakomenderowała Hilda. – I trzymać. Teraz w górę, podnieść.

Vanessa wypełniała rozkazy, próbując nie myśleć o dziwacznej muzyce, tylko poczuć ją w kończynach. Powoli uniosła prawą nogę. Złączyła ramiona nad głową, potem rozłożyła na boki i trzymała do następnej komendy. Nierówny rytm miotał jej ciałem jak drewnianą kukiełką.

– Dobrze – mruknęła Hilda, mijając Vanesę. – Bardzo dobrze.

Vanessa otworzyła oczy i zobaczyła TJ, która kompletnie nie radziła sobie z ćwiczeniem.

Hilda podeszła do niej od tyłu i położyła jej rękę na ramieniu.

– Najpierw posłuchaj – powiedziała, wybijając rytm na obojczyku TJ. – Teraz spróbuj.

Ale nic z tego nie wyszło. Ręce i nogi TJ jakoś nie chciały ułożyć się w odpowiedniej pozycji.

Nie tylko ona miała problemy. Vanessa słyszała za sobą ciężki oddech Steffie. Z przodu Elly usiłowała utrzymać rytm, ale jej nogi spóźniały się o pół taktu. Na całej sali jeszcze tylko Blaine sobie radził; przysunął się tak blisko do chłopca przed sobą, że prawie dotykał jego płowej czupryny.

– A teraz przejście – oznajmiła Hilda. Muzyka znowu zmieniła tempo. – Wyobraźcie sobie nasionka dmuchawca unoszone wiatrem. Próbujemy uchwycić wzorzec chaosu. Raz-dwa, i trzy, i cztery, pięć-sześć, i raz...

Vanessa zacisnęła powieki i usiłowała zobaczyć siebie jako kwiat o długiej łodydze, który rośnie na łące w powiewach wiatru.

I nagle to nabrało sensu.

Jej ciało gięło się, przechylało, kuliło i prostowało, ramiona wyciągały się w różne strony, jakby się zatraciła, jakby stała się kwiatem.

A potem ogarnęło ją dziwne uczucie.

Przyspieszyła kroku, jej kończyny zdawały się same poruszać. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, ale zobaczyła tylko rozmazaną plamę. Rytm poklepywania Hildy zlał się z uderzeniami jej serca i czas wokół niej zaczął się rozciągać.

Wirowała coraz szybciej i szybciej, obracając się na czubkach palców, wpatrując się w jeden punkt dla zachowania równowagi. Pokój stopniowo się odkształcał, podłoga się rozplątywała, inni uczniowie rozmywali się w smugi kolorów. Głos Hildy zrobił się bełkotliwy, klepanie dochodziło jakby z daleka.

Margaret, pomyślała Vanessa. Margaret.

Donośne klaśnięcie Hildy przywróciło ją do rzeczywistości. Zwolniła, zatrzymała się i pochyliła głowę, czekając, aż odzyska ostrość wzroku.

– Wyglądałaś cudownie – powiedziała Steffie, kiedy pozostałe dziewczęta odeszły napić się wody. – Nikt inny nie mógł dokończyć tego obrotu, ale ty się kręciłaś, jakbyś nic nie ważyła.

– Udało mi się przypadkiem. – Vanessa przytrzymała się drążka, żeby się nie przewrócić.

– Dobra, dość tego. – Steffie zniżyła głos. – Jesteś wspaniałą tancerką, Vanesso. Chociaż „wspaniała” nie oddaje ci sprawiedliwości. Jesteś cholernie wspaniałą tancerką. Kiedy ktoś ci mówi komplement, masz tylko podziękować. Okay?

Vanessa uśmiechnęła się z zażenowaniem i pomyślała o matce, która zawsze radziła jej przyjmować komplementy. Jednak w głębi duszy ciągle uważała, że po prostu jej się udało.

– Jeśli nie chcesz jej zaszczytów, ja je przyjmę – oznajmił Blaine, wsuwając głowę między

dziewczyny. – Te kroki były trudne.

Otarł pot z czoła i Vanessa przypomniała sobie, że tylko on oprócz niej dokończył ćwiczenie.

– Chociaż wiem, jak się czujesz – powiedział cicho do Vanessy. – Jak oszustka. Jakby za każdym razem, kiedy wykonasz skok albo dokończysz skomplikowany krok, pomagała ci jakaś siła z zewnątrz... nie twój talent.

Vanessa zamarła. Blaine chyba czytał w jej myślach.

Przeniósł wzrok na swoje odbicie w lustrze, przyjrzał się sobie krytycznie.

– Myślałem, że mi przejdzie, jeśli zostanę najlepszym tancerzem w szkole. A kiedy to nie działało, myślałem, że mi przejdzie, jeśli się dostanę do NAB, a teraz mam nadzieję, że jeśli wykażę się przed Josefem i Hildą i dostanę rolę w którymś spektaklu, to nareszcie poczuję, że na to zasłużyłem. – Zwiesił głowę. – Im jesteś lepszy, tym większą presję na ciebie wywierają, żebyś ich nie zawiodł. A jak się znajdziesz na szczycie, upadek na dno jest dużo dłuższy i bardziej bolesny.

Vanessa kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała. Nie widziała jeszcze Blaine'a tak szczerego, tak bezbronnego.

– Ale ty masz szczęście – podjął, wypełniając ciszę. – Mogą cię jeszcze wybrać do roli Ognistego Ptaka.

Vanessa przewróciła oczami.

– Taa, akurat.

– Chyba że mnie obsadzą pierwszego – zażartował.

Parsknęła śmiechem.

– Byłby z ciebie niesamowity Ognisty Ptak.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – Steffie odkaszlnęła ostentacyjnie, przypominając Vanessie, że pochwaliła jej taniec.

Vanessa zaczerpnęła tchu.

– Dziękuję ci za komplement.

– Widzisz? – powiedziała Steffie. – To nie było takie trudne.

Razem podeszli do poidelka na drugim końcu sali.

Ugasiwszy pragnienie, Vanessa zapytała:

– Czy nie czujecie czasem, że wszystko się zmienia, kiedy tańczycie?

Steffie zmrużyła oczy.

– To znaczy?

Vanessa rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt inny nie słucha.

– Czasami, kiedy zrobię wszystkie kroki prawidłowo, otoczenie zaczyna się zamazywać.

Dźwięki są niewyraźne, kolory jakby się rozplývają. Tak jakby czas zwalniał.

Steffie rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Mnie się to nigdy nie zdarzyło.

– Nigdy? – upewniła się Vanessa.

Steffie pokręciła głową.

– I to się dzieje za każdym razem, kiedy tańczysz?

– Tylko jeśli idealnie wykonam kroki.

– No, nie wiem... – zaczęła Steffie, ale przerwało jej chrząknięcie.

Zaskoczona Vanessa obejrzała się i zobaczyła tuż obok Hildę. Małe oczka nauczycielki płonęły ciekawością. Jak długo tu stała?

– Czy masz nam coś do powiedzenia? – zapytała Hilda.

– Co? Och, yy... nie – wyjąkała Vanessa.

– Więc może pokażesz nam sto *plié* przy drążku – rzuciła cierpko Hilda – żebyś nie marnowała energii na gadanie bzdur na lekcji.

Zdumiona surowością kary, Vanessa wymieniła spojrzenia ze Steffie. Podeszła do drążka i zaczęła *plié*, czując gładkie drewno pod palcami, krople potu na szyi, podłogę napierającą na palce stóp, aż mięśnie ją paliły. Tą irracjonalną karą Hilda ściągnęła ją z powrotem do rzeczywistości i chociaż bolało, Vanessa z ulgą poczuła, że znowu stąpa po ziemi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Górne światła zamrugały.

– Już czas – powiedziała Steffie, wygładzając czarną jedwabną sukienkę.

Vanessa spojrzała ponad balustradą balkonu na szklany kandelabr wiszący nad sekcją orkiestry, kiedy przeciskali się zatłoczonym przejściem do swoich miejsc. Josef poprowadził ich przez Lincoln Center, obok Vivian Beaumont Theater i Metropolitan Opera House, wokół wspaniałej fontanny i do New York City Ballet – gdzie, jeśli dopisze im szczęście, niektórzy z nich zatańczą pewnego dnia. Pierwsze rzędy balkonu ociekały luksusem: wysokie obcasy, kosztowne perfumy, garnitury i skórzane mokasyny z frędzlami, rzeźbione grzebienie we włosach, białe wąsy, szokująco czerwona szminka i błysk koronkowych pończoch spod falban spódnicy.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteśmy – mówił Blaine, miętoszając klapę niewiarygodnie obcisłego garnituru, którego granatowy kolor podkreślił jaskraworóżowym krawatem.

– Kupiłeś go w dziale ubrań dziecięcych? – zakpiła TJ.

– Hej, panno Dynio, nie wyżywaj się na mnie, że jestem chudy – odgryzł się Blaine i zapiął marynarkę.

TJ, która w plisowanej pomarańczowej sukience rzeczywiście trochę przypominała jesiennie warzywo, oblała się rumieńcem.

– Ten tydzień ciągnął się bez końca. – Blaine westchnął dramatycznie. – W dodatku ciągle jeszcze nie znalazłem chłopaka.

– Chłopaka? – powtórzyła Vanessa. W Massachusetts rzadko zdarzało jej się choćby całować z chłopcami, nie mówiąc o tym, żeby z kimś chodzić. – Przecież to dopiero tydzień.

– Wiem! – wykrzyknął Blaine. – Myślałem, że to zabierze najwyżej dzień. Może dwa. – Mrugnął do niej.

– Naprawdę myślałam, że umrę po tych trzech lekcjach na palcach z rzędu – odezwała się znowu TJ.

– Wiem – przyznała Steffie, jej długie łańcuszkowe kolczyki zadyndały nad ramionami jak sople lodu. – To jakby uczyć się tańca od początku.

– Albo jakbyś nigdy nie uczyła się tańca – dodała TJ. – Jestem do niczego.

– Wcale nie – sprzeciwiła się Vanessa. – Przecież się tu dostałaś.

TJ nagle się zmieszala.

– No, chyba tak – przyznała.

Vanessa przypomniała sobie, jak zareagowała jej współlokatorka, kiedy wyszło na jaw, że jej rodzice są w radzie nadzorczej. Początkowo myślała, że TJ po prostu ma szczęście, teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy takie koneksje nie stanowią raczej obciążenia. TJ mogła się obawiać, że tak naprawdę nie zasługuje na przyjęcie do NAB.

– Gdyby Elly tu była, powiedziałyby, że każdy ma coś, w czym jest dobry – dorzuciła Steffie. – Trzeba tylko to znaleźć.

Cała czwórka zamilkła, dotkliwie odczuwając nieobecność koleżanki. Od kilku dni Elly coraz bardziej zamykała się w sobie, co odbijało się również na jej tańcu. Popełniała elementarne błędy, które nie uchodziły uwagi Hildy i Josefa.

– Co ona teraz robi? – zapytała TJ, odgarniając loki do tyłu.

– Mówiła, że zostanie w pokoju i poczyta – odparła Vanessa. Spojrzała na swój program premierowego przedstawienia *Śpiącej królowny* Czajkowskiego. – Była taka smutna. Bardzo chciała pójść.

– Skoro mowa o smutkach – wtrącił Blaine, chcąc zmienić nastrój – poszedłem na randkę z Andreasem. Z tym kościstym blondynem z naszej klasy. Wiecie którym, przyjaźni się z tymi dwiema chuderlawymi brunetkami z Brooklynu.

TJ obdarzyła go współczującym spojrzeniem.

– I jak było?

Blaine zrobił żalostną minę.

– On ma kompletną obsesję na punkcie Wagnera. Po kolacji kazał mi wysłuchać całej *Walkirii* na swoich przestrzennych głośnikach i powiem wam, że są granice tego, ile rogów może wytrzymać chłopiec z Południa za jednym posiedzeniem. Ja mam dosyć na rok.

TJ skrzywiła się, ale Vanessa i Steffie tylko się roześmiały, kiedy wyobraziły sobie Blaine’a cierpiącego przy Wagnerze nastawionym na pełny regulator.

– Uważaj na suknię – ostrzegł Vanessę, kiedy wchodziła po schodach. – Musisz najpierw kopnąć, a potem zrobić krok. – Zafalował nieistniejącą spódnicą. – Wtedy nie przydepniesz tego ślicznego koronkowego obrąbka. – Przerwał. – Nie pytaj, skąd to wiem.

– Dzięki – mruknęła Vanessa, przerzucając włosy przez ramię.

Rozglądała się po rzędach, szukając miejsc, i nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje.

W kanale orkiestry muzycy stroili instrumenty. Dobiegająca stamtąd kakofonia dźwięków narastała, aż zagłuszyła publiczność.

Spojrzenie Vanessy powoli wędrowało do rzędu naprzeciwko, gdzie stał Zep, z twarzą jak wykutą w metalu. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur i krawat, jego szeroka pierś wznosiła się i opadała, jakby chciała rozerwać tkaninę. Z gładko zaczesanymi włosami wyglądał elegancko i niewiarygodnie atrakcyjnie, jak młody Fred Astaire, tylko dużo przystojniejszy, gotów porwać Ginger Rogers na parkiet. Zep był piękny, bez dwóch zdań, i po opowieści Blaine’a o randce Vanessa próbowała sobie wyobrazić, jak by to było usiąść z Zepem do wystawnej kolacji w romantycznie oświetlonym lokalu i poznać się lepiej.

Zamrugła i znowu na niego spojrzała. Jedną rękę schował do kieszeni, w drugiej trzymał program. Anna Franko ścisnęła go za łokieć, ale on wpatrywał się w Vanessę.

Czuła, jak studiuje jej twarz, szyję, obojczyk. Zarumieniła się, ale nie mogła odwrócić wzroku. Odległość pomiędzy nimi zdawała się kurczyć i nie miało już znaczenia, że się nie znali i że obok niego stała Anna Franko, której oczy się zwięziły, kiedy przenosiła spojrzenie z niego na Vanessę. Zupełnie jakby byli sobie bliscy, jakby się znali, a nawet kochali w poprzednim życiu.

Vanessa drgnęła, kiedy dysonansowe dźwięki orkiestry osiągnęły szczyt i nagle się urwały. Zep przesłał jej cień uśmiechu.

Ogarnięta paniką spuściła oczy, odwróciła się i ruszyła za Steffie, która torowała sobie drogę do swojego rzędu. To śmieszne. Zep jej nie kocha. Ma dziewczynę.

Znalazły swoje miejsca prawie na środku, obok grupki dziewczyn z ich klasy point. Przez cienką tkaninę sukni Vanessa wyczuwała udami miękkość czerwonego pluszowego siedzenia.

– To naprawdę okropne, że Elly nie mogła przyjść – powiedziała TJ, rozglądając się wokół z podziwem. Wskazała mężczyznę w smokingu eskortującego kobietę w jedwabnej sukni. – Tutaj wszyscy są dokładnie w jej typie.

– Może następnym razem Josef pozwoli jej pójść – pocieszyła Vanessa, wygładzając suknię.

– Przepraszam – odezwał się głęboki głos.

Widzowie na końcu rzędu wstali, żeby przepuścić Zepa i Annę. Vanessa wbiła wzrok przed siebie i przełknęła ślinę. Kątem oka widziała, jak tancerze dwoje przepychają się coraz bliżej. Wreszcie zajęli miejsca po drugiej stronie Steffie, zaledwie dwa fotele dalej.

Światła przygasły. Samotne skrzypce zaśpiewały drżącą nutę. Publiczność zaklaskała, kiedy dyrygent wstąpił na podium. Vanessa zauważyła, że Zep zerka na nią ukradkiem. Uśmiechnęła się do siebie... i kurtyna poszła w górę.

Tancerze przemykali po scenie w trzepocie tiulu, satyny i wstążek, poruszając się tak szybko i lekko jak żadne ziemskie stworzenie. Vanessa nie wiedziała, jak długo to trwało, ale mogłaby na nich patrzeć bez końca. Ten balet naprawdę był niezwykły. Chociaż Vanessa wciąż nie była pewna, czy chce zostać baletnicą, widok zespołu tancerzy opowiadających swoją historię z takim wdziękiem i uczuciem, przy akompaniamencie cudownej muzyki, poruszył ją głęboko.

Kiedy sama tańczyła, nie myślała o zaginionej siostrze ani apodyktycznej matce. Mogła wytańczyć rzeczy, których nie umiała ubrać w słowa. Przeżywać emocje, których nie potrafiła okazywać na co dzień. Mogła pokonać łotra, uwieść księcia, zczarować leśne nimfy, znaleźć prawdziwą miłość i odtąd zawsze żyć szczęśliwie, tak po prostu.

Wpatrzona w tancerzy na scenie, zastanawiała się, czy dla któregoś z nich balet stanowił



ucieczkę od rzeczywistości. Myślała o tym, co mówił Justin – że jej siostra rzekomo prowadziła pamiętnik, że nie pasowała do innych. Może w jej zniknięciu nie kryła się żadna mroczna tajemnica. Może Margaret zwyczajnie... uciekła.

Kiedy ostatni akt dobiegł końca i muzyka ucichła, Vanessa jakby ocknęła się ze snu. Tancerze kłaniali się, patrząc na publiczność, przerzucając most pomiędzy ich światem a światem Vanessy. Kurtyna opadła, oklaski przycichły i Vanessa z westchnieniem odchyliła się na oparcie fotela.

Ludzie wokół niej zaczęli się przesuwać do wyjścia. Klasa Vanessy została na miejscu. Ale kiedy TJ rozwdziła się nad doskonałością *grand jete* primabaleriny w ostatnim akcie, Blaine ją uciszył.

– Proszę – mruknął. – Każde z nas umie to zrobić dziesięć razy lepiej. Nie widziałaś, ile popełniła błędów?

Steffie przytaknęła i chociaż Vanessa też musiała przyznać, że zauważyła pewne potknięcia, to jej nie przeszkadzało. I tak było cudownie. Kiedy się sprzeczali, Vanessa usłyszała, że Anna robi Zepowi wymówki ściszym, wściekłym głosem. Oparła się na podłokietniku i próbowała zrozumieć, co mówią, ale zanim zdążyła wyłapać choćby słowo, Anna wstała. Rzuciwszy Vanessie jadowite spojrzenie, jak burza wypadła spomiędzy rzędów i znikła za drzwiami.

– Czy mi się zdaje, czy wszyscy uczniowie starszych klas już cię nienawidzą? – zagadnęła Steffie.

– Nie wszyscy – odparła Vanessa, dyskretnie wskazując Zepa.

Steffie zapaliły się oczy.

– Żartujesz – szepnęła, zniżając głos.

Zanim Vanessa zdążyła odpowiedzieć, po schodach wszedł Josef i stanął przy balustradzie balkonu. W przeciwieństwie do pozostałych widzów, którzy wystroili się na tę okazję, miał na sobie ciemne dżinsy, czarną koszulkę z wycięciem w serek i wełniany szalik, zapewne najbardziej oficjalny ubiór, jaki zgodziłby się włożyć. Podchodząc, zerwał szalik z szyi. Twarz miał zachmurzoną.

– Sądzę, że podobało wam się przedstawienie – zaczął niemal gniewnym tonem. – Ale nie za bardzo, bo już za cztery lata wielu z was będzie konkurowało z tymi samymi tancerzami o ich role. – Machnął ręką w stronę sceny. – Mam nadzieję, że patrzyliście uważnie.

Spowaźnieli, spoglądając na wnętrze teatru – marmurowe kolumny i łukowe sklepienia wyglądały jeszcze wspanialej bez publiczności. Zaciągnięta kurtyna i opuszczone stanowiska muzyków w kanale orkiestry przyprawiły Vanessę o zimny dreszcz, ponieważ uświadomiła sobie, że może zagląda we własną przyszłość. Muzycy nastroją instrumenty, kurtyna się rozsunie i reflektor odnajdzie Vanessę samotną na scenie. A potem zabrzmi muzyka i w kulisach pojawi się tancerz... O tym zawsze marzyła Margaret, nie ona, ale to wszystko może należeć również do niej.

– *Bon* – rzucił Josef, wyrывая ją z zamyślenia. – Idziemy za kulisy.

Zeszli za Josefem po schodach i ruszyli wąskim białym korytarzem, mijając garderoby.

Wszędzie tłoczyli się ludzie – garderobiani balansujący wysokimi stertami kostiumów, asystenci niosący wodę i jedzenie, tancerze z grubym makijażem na twarzach.

Najwyraźniej wszyscy znali Josefa. Szepnął coś do ucha jakiejś dziewczynie, która skierowała ich na zaplecze, gdzie grupka osób skupiła się wokół pierwszego tancerza i primabaleriny.

– Dmitri – zwrócił się Josef do tancerza z lekkim ukłonem. – Piękna robota.

Dmitri sztywno skinął głową.

– Tancerze wypadli z rytmu w końcowej scenie – powiedział z rosyjskim akcentem. – Ale chyba to podciągnąłem.

– Król spektaklu, jak zawsze. – Josef uśmiechnął się. Spojrzał na balerinę i jego uśmiech zbladł. – I Helen.

Nerwowo odwzajemniła spojrzenie, ale zamiast jej pogratulować, Josef odwrócił twarz.

– Pokazałaś nam, że trzeba ciągle się uczyć – powiedział zimnym głosem.

Steffie szturchnęła Vanessę.

– Ale numer – mruknął Blaine pod nosem.

TJ stłumiła śmiech, pochłaniając dramat błyszczącymi oczami.

Josef okazał cię irytacji, ale szybko się uśmiechnął, jakby nic się nie stało.

– *Et voilà, Helen le magnifique* – powiedział z odrobiną ironii. – I absolwentka Nowojorskiej Akademii Baletowej, a jakże. Jak dawno temu, dopiero dwa lata? – Patrzył na nią uparcie, jakby rzucał jej wyzwanie, ale ona wbiła wzrok w podłogę. – No cóż! – zawołał i klasnął – jak chyba zauważyli wszyscy na widowni, Helen miała ciężką noc.

Helen przypadkowo napotkała spojrzenie Vanessy i drgnęła zaskoczona, jakby zobaczyła znajomą. Nagle odwróciła się, przebiegła przez korytarz, wpadła do garderoby i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zapadło niezręczne milczenie. Trzy dziewczyny z tyłu zaczęły szeptać między sobą, kilku starszych chłopców zachichotało. Nawet Zep wyglądał nieswojo, stojąc obok Josefa, z twarzą na wpół ukrytą w cieniu.

Josef odwrócił się do grupki uczniów.

– *Bon*, kto ma pytania do Dmitrija?

Blaine podniósł rękę.

– Kto był pana idolem, kiedy pan dorastał?

– Nie potrzebowałem idola. Sam byłem swoim idolem – zażartował tancerz.

Następnie rękę podniosła dziewczyna z drugiego roku, ubrana w puszystą suknię z piór.

– Kto jest pana ulubioną partnerką w tańcu? – zapytała.

Dmitri przewrócił oczami.

– Wolę tańczyć sam. Mniej komplikacji.

– Jak pan utrzymuje taką świetną figurę? – palnął Blaine.

TJ parsknęła, nie mogąc się powstrzymać, i połowa zebranych wybuchnęła śmiechem.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Zawsze miałem taką figurę – odpowiedział Dmitri.

Padły kolejne pytania. Vanessa zauważyła, że kilku uczniów odeszło. Steffie kiwnęła głową, spojrzała znacząco na TJ i Blaine'a, razem wymknęli się z tłumu i pobiegli korytarzem.

Zbiegli po schodach do sali ćwiczeń, w której, zgodnie z zapowiedzią Josefa, miały się odbywać próby do *Ognistego ptaka*. Ku ich radości metalowe drzwi okazały się niezamknięte na klucz. Steffie pchnęła je i zapaliła lampy.

Błede żółte światło wypełniło salę, większą niż zwykłe sale do ćwiczeń. Na środku podłogi widniał krąg poczerńiałego lakieru. Vanessa przesunęła stopą wzdłuż krawędzi, ale cofnęła pantofel, kiedy zobaczyła, że zostawia ślad popiołu.

– Patrzcie! – zawołała Steffie i jej głos poniósł się echem po sali.

Stała pod ścianą w głębi, całkiem czarną z wyjątkiem kilku dziwnych białych sylwetek.

– Namalowali ludzkie postacie – oznajmiła Steffie.

Vanessa podeszła i przesunęła palcami po ścianie.

Podniosła rękę do twarzy. Palce miała umazane czarnym popiołem.

– Nie namalowali ich – oświadczyła, spoglądając na białe sylwetki. – Te plamy to jedyne miejsca, gdzie farba się nie spaliła. Reszta ściany osmałiła się na czarno.

TJ i Blaine nagle znaleźli się obok niej, dotykali sylwetek. Steffie powąchała popiół na palcach i skrzywiła się od zapachu.

– Masz rację – powiedziała. – Całkiem spalone. – Spojrzała na Vanessę. – Ale jak to się mogło stać? Taki wielki ogień spaliłby cały budynek.

Vanessa wróciła na środek sali i uklękła obok czarnej smugi na podłodze. To był popiół, taki sam jak na ścianie. Ale jeśli ogień wybuchł na środku, dlaczego reszta podłogi i pozostałe ściany zachowały się nietknięte?

Wstała i potarła palce, czując pył na skórze.

– Nie wiem – mruknęła.

Zanim zdążyła coś dodać, rozległ się głośny trzask, światła zgasły i sala pogrążyła się w ciemnościach.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ciemność jakby przesuwawa się wokół niej. Czy tylko jej się zdawało? Nie widziała już sylwetek na ścianie, ale wyczuwała je tuż obok, jak prawdziwych ludzi, wstrzymujących oddech. Cofnęła się jeden krok, drugi, aż czyjaś ręka musnęła jej usta. Niezdolna się opanować, wrzasnęła.

Ku jej zdumieniu cień również wrzasnął.

– Złaż ze mnie! – zapiszczał Blaine, odpychając ją obiema rękami.

Na dźwięk jego głosu Vanessa odetchnęła z ulgą.

– To tylko ja – powiedziała.

Usłyszała, jak TJ chichocze nerwowo gdzieś dalej.

– Co się stało? – szepnęła właściwie do siebie.

– Przełącznik światła nie działa – zameldowała Steffie z prawej strony. – Może bezpiecznik się przepalił.

– Może to znak od losu, że nigdy nie staniemy w blasku reflektorów – powiedziała TJ.

– Albo może ktoś nas śledził – szepnęła Vanessa.

– Chodźmy stąd – poprosił Blaine, ciągle wstrząśnięty.

Na drugim końcu sali Steffie otworzyła drzwi i światło z korytarza padło na podłogę. Cienie dookoła zastygły w nienaturalnym bezruchu, jakby ściany ukrywały swoje tajemnice.

– Chodźcie! – ponaglił Blaine.

TJ i Steffie wysliznęły się do holu, zerkając na schody, żeby się upewnić, że nikt ich nie przyłapał. Vanessa pospiesznie do nich dołączyła. Drzwi za jej plecami zamknęły się ze szczęknięciem.

– Bezpieczniki się nie przepaliły – zauważyła Vanessa, spoglądając na słabe żarówki oświetlające klatkę schodową.

– Masz rację – przyznała Steffie. – To trochę niesamowite.

– Myślicie, że ktoś nas śledził? – zapytał Blaine.

– Nie wiem, ale ciebie na pewno usłyszeli – docięła mu TJ ze złośliwym uśmiechem.

Jednak Blaine się nie uśmiechnął.

– Och, daj spokój – naciskała TJ. – Więc teraz się boisz ciemnego pokoju i kilku makabrycznych dekoracji?

– Ale tam nie powinno być żadnych dekoracji – wytknęła jej Steffie. – To tylko sala prób. Prawdziwy spektakl odbywa się na scenie. A w ogóle kto zgasił światło?

– Jak myślicie, skąd się wzięła spalenizna na ścianie? – zapytała cicho Vanessa.

Steffie w roztargnieniu bawiła się kolczykiem.

– Nie wiem. Przypadkowy pożar?

– Jak tam mógł wybuchnąć pożar? To duża, pusta sala. – TJ poprawiła pasek sandałka na wysokim obcasie, wchodząc po schodach. – Zresztą założmy, że rzeczywiście tak było i jakimś cudem pożar ograniczył się do tamtej sali. Nie uważacie, że byśmy o tym słyszeli?

– Może próbują to zatuszować – zasugerowała Steffie. Przystanęła pod drzwiami prowadzącymi na widownię.

– Może to była tylko dekoracja – powiedział Blaine.

Vanessa ścisnęła poręcz, pamiętając, jak cienie zdawały się przesuwawać wokół niej.

– Tak – mruknęła i przekroczyła próg.

Znaleźli się w głębi zaciemnionej sali. Przed nimi wznosiła się główna scena, zasłonięta ciężką czerwoną kurtyną. Z okienka kabiny projekcyjnej na tyłach padał blady snop światła, srebrząc szkarłatne aksamitne siedzenia w kanale orkiestry.

Vanessa patrzyła na pofałdowaną kurtynę i próbowała sobie wyobrazić, że za nią stoi. Nagle coś zobaczyła. Zatrzymała się i dotknęła ramienia Steffie.

– Patrzenie. – Wskazała na scenę. – Tam ktoś jest.

Blaine wpadł na pusty fotel.

– Au! – krzyknął, ale ucichł, kiedy Steffie przyłożyła palec do ust.

W ziarnistym świetle z kabiny projekcyjnej ujrzeli na środku sceny dziewczynę. Stała przed kurtyną, odwrócona do nich plecami, i widzieli tylko zarys jej włosów, ściągniętych w ciasny kok.

Blaine dał znak, że powinni wyjść, ale Vanessa pokręciła głową i podeszła do sceny. Widziała zwiewną tutu, tę samą, w której dziewczyna zaledwie przed godziną tańczyła na scenie. W słabym świetle ledwie dawało się rozróżnić bladą skórę pleców przeciętą cienkimi paskami trykotu i drżące, skulone ramiona. Potem dziewczyna się odwróciła i Vanessa rozpoznała Helen, główną balerinę.

Tancerka miała zaczerwienione oczy i rozmazany makijaż. Vanessa zamarła i czekała, aż tamta coś powie, ale Helen jakby jej nie dostrzegła.

– Halo? – odezwała się Vanessa, przerywając ciszę.

Baletnica milczała.

Vanessa podeszła o krok bliżej, Steffie deptała jej po piętach.

– Przepraszam, nic pani nie jest?

Czekała, aż usłyszała, że Helen coś szepcze.

– Co? – zapytała i pochyliła się do przodu. – Wszystko w porządku?

Ale po chwili zorientowała się, że tancerka nie mówi do niej. Oczy miała szkliste i smutne, mamrotała coś niezrozumiale drżącymi ustami.

– Co ona mówi? – szepnęła Steffie niepewnym tonem.

– Nie wiem – odszepnęła Vanessa. – Ona chyba nawet nas nie widzi.

Obejrzała się na Blaine'a i TJ, którzy gestykulowali niecierpliwie, ponaglając ją do wyjścia. Zbliżyła się jeszcze o krok...

– Co wy robicie? – zagrział mocny głos.

Balerina obejrzała się, a Vanessa i Steffie podążyły wzrokiem za jej spojrzeniem. Po lewej stronie sceny zza kurtyny wyszedł Dmitri, tancerz, którego poznali wcześniej. Cienie podkreślały zarysy jego mięśni.

– Nie wolno jej przeszkadzać – powiedział do Vanessy i Steffie. – Ona czeka na karę za poknięcie w dzisiejszym przedstawieniu. Nie po raz pierwszy zasłużyła na karę. Niektórzy tracą już do niej cierpliwość...

– Kara? – powtórzyła Vanessa, ale Dmitri jej przerwał.

– Nie wolno tu wchodzić – oświadczył, mierząc ją spojrzeniem czarnych oczu. Zauważyła, że plecy Helen zeszywniały, kiedy się zbliżył. – Po godzinach teatr jest zamknięty dla publiczności.

– Jesteśmy uczniami NAB – wyjaśniła Steffie. – Przyszliśmy z Josefem obejrzeć przedstawienie i zabłądziliśmy.

Dmitri zmarszczył brwi.

– Wiecie, gdzie jest wyjście, więc zmykajcie.

Przeszedł przez scenę i dotknął nadgarstka primabaleriny. Drgnęła i odwróciła wzrok, ciągle płacząc. Steffie chwyciła Vanessę za łokieć.

– Chodźmy – powiedziała i pociągnęła ją do wyjścia. W drzwiach Vanessa obejrzała się przez ramię i zobaczyła drugą postać wyłaniającą się zza kulis: mężczyznę. Poruszał się jak tancerz, jego smukła sylwetka przypominała... Josefa? Ale nie zdążyła się przyjrzeć.

Pobiegły przez westybul za Blaine'em i TJ. Razem wypadli na parne nocne powietrze w Lincoln Center. Ludzie się oglądali, kiedy cała czwórka pędziła przez plac obok fontanny z podświetloną wodą, spadającą jak potłuczone szkło.

– O co tam chodziło? – zapytał Blaine, kiedy dotarli do internatu.

– Nie mam pojęcia – odparła Steffie. – Dmitri powiedział coś o karze dla primabaleriny.

– Jakiej karze? – wydyszała TJ, wbiegając po schodach. Niesforne loki wysunęły się ze spinek i opadały jej na twarz.

Vanessa przystanąła na piętrze i wygładziła suknię. Miękko oświetlony korytarz tętnił muzyką i gwarem. Teraz już wolniej ruszyli do pokoju TJ i Vanessy, mijając otwarte drzwi, za którymi dziewczęta szcztokowały włosy i piłowały paznokcie wśród plotek i chichotów. Elly się nie pokazała i Vanessa nie dziwiła się jej, zważywszy, że wszyscy rozmawiali o balecie. Chciała do niej zapukać i zapytać, jak się czuje, ale drzwi pokoju jej i Steffie były zamknięte, szpara pod drzwiami ciemna. Może Elly już zasnęła.

– Helen była naprawdę roztrzęsiona – powiedziała cicho Vanessa.  
– Wszyscy mówią, że ona jest bardzo delikatna. Emocjonalnie – dodał Blaine. – Rzeczywiście zmyliła krok w drugim akcie. Na jej miejscu też bym płakał.  
– Pomyliła kilka kroków – sprostowała Vanessa. – Myślałam, że to drobne błędy.  
– Serio?! – zawołała Steffie. – Mało nie upadła podczas skoku. Nie mogłaś tego nie zauważyć. – Zmrużyła oczy. – Chyba że wpatrywałaś się w kogoś innego.  
Blaine zmarszczył brwi.  
– W kogo? – Spojrzał na TJ, ale ona również wydawała się zdezorientowana. – O czym ona mówi?  
– Nie mam pojęcia – skłamała Vanessa.  
– Okay – ustąpiła Steffie. – Ale przyznaj, że mam rację. Gapiłaś się na niego.  
– Nieprawda – zaprzeczyła Vanessa. – Patrzyłam na scenę.  
– Siedziałaś twarzą do sceny – uściśliła Steffie z uśmiechem. – Ale myślałaś o nim.  
O nim, powtórzyła w myśli Vanessa. Nie pozwoliła sobie nawet wymówić jego imienia.  
A potem nagle wymówił je ktoś inny.  
– Zep!  
Nie mógł tu być, na jej piętrze. Był? Vanessa przyglądała włosy, odwróciła się i zobaczyła TJ przed drzwiami ich pokoju, z kartką w ręku.  
– To od Zepa – oznajmiła skonsternowana. Spojrzała na Vanessę. – I to... do ciebie.  
Wszyscy skupili się wokół Vanessy i czytali jej przez ramię.  
*Vanesso, wyglądałaś dzisiaj promiennie. Miło widzieć, że błyszczysz pod każdym względem.*  
Zep

Policzki Vanessy oblały się rumieńcem. Weszła do pokoju, a tamci wladowali się za nią. Wyobraziła sobie, jak Zep puka do jej drzwi i nie słysząc odpowiedzi, wyjmując kartkę z kieszeni i pisze te słowa. Słowa, które powiedziałby jej osobiście, gdyby tylko wróciła wcześniej.

– Dajcie mi zobaczyć – zażądał Blaine. Chwycił kartkę i podniósł do światła. – Jest prawdziwa?

– Była wetknięta w nasze drzwi – odparła TJ, jakby ciągle nie mogła w to uwierzyć.

Blaine'owi opadła szczęka.

– Zeppelin Gray przyszedł do twojego pokoju?! – zawołał tak głośno, że grupka dziewcząt w korytarzu przerwała rozmowę. Blaine przechylił głowę w ich stronę. – Taak – zasyczał jak kot – dobrze słyszałyście. A teraz wynocha woskować nogi.

Dziewczyny natychmiast umknęły z widoku.

Vanessa złapała się za głowę.

– Jezu, Blaine, nie musisz o tym trąbić dookoła. A jeśli to jakaś pomyłka?

– Pomyłka? – Zarumieniony Blaine rozluźnił krawat. – Tu jest napisane twoje imię. I imię Zepa, na tym samym kawałku papieru! – Powachlował się kartką. – Gdybym tak cię nie lubił, to bym cię znienawidził.

TJ trzepnęła go w ramię.

– A co z Anną Franko? – Odwróciła się do Vanessy. – Ona o tym wie?

Vanessa przełknęła ślinę.

– Nie wiem.

– Sądząc po tym, jak wyleciała z teatru, powiedziałabym, że tak – odezwała się Steffie.

– Ale to tylko kartka – zaprotestowała Vanessa. – A w teatrze on ledwie na mnie spojrzał.

Przecież nic się nie stało. Nawet nigdy z nim nie rozmawiałam.

Przygryzła wargę, próbując przekonać samą siebie, ale nikt się nie nabrał.

– A jednak – wtrąciła Steffie.

– Dziewczyno, lepiej się pilnuj – poradził Blaine.

TJ przewróciła oczami.

– O rany, przestań. Anna jest taka drobna, że mogłabym ją zjeść na śniadanie. A ja prawie nie jadłam śniadań. Skupmy się na tańcu. I tak wszyscy cię znienawidzą, więc po co się tym mar-

twić, no nie?

– Racja – powiedziała powoli Vanessa.

TJ miała rację. Vanessa nie przyjechała tu, żeby zdobywać przyjaciół. Oczywiście Steffie, TJ, Elly i Blaine stanowili wspaniałą premię. Ale jeśli miała być uczciwa wobec siebie, przyjechała do tej szkoły tylko z jednego powodu: żeby znaleźć siostrę.

Powtarzała to sobie po wyjściu Steffie i Blaine'a: „Nieważne, jeśli Anna mnie znienawidzi, jeśli wszyscy mnie znienawidzą”. Na podłodze walały się porzucane książki, ubrania i przybory toaletowe TJ. Współlokatorka potknęła się o pudełko, zakląła i odkopnęła je na bok. Vanessa parsknęła śmiechem. Przebrała się w podkoszulkę bez rękawów, podczas gdy TJ czesała włosy i nuciła koncert skrzypcowy.

Obie wpełzły do łóżek, ale zanim TJ zdążyła zgasić światło, ktoś zapukał do drzwi.

Vanessa usiadła, myśli wirowały jej w głowie. Zep. Czyżby wrócił?

Wstała i już chciała otworzyć, kiedy TJ szepnęła:

– Twoje szorty!

Vanessa spuściła wzrok.

– Dzięki! – odparła, ciesząc się, że uniknęła upokorzenia i nie pokazała się Zepowi w króciutkich chłopięcych szortach w różowe kotki. Naciągnęła legginsy, przeczesała ręką włosy i nacisnęła klamkę.

Ale za drzwiami stała Steffie, jeszcze w sukience. Oczy miała szeroko otwarte, oszołomione i... przestraszone. Milczała przez chwilę, jakby szukała właściwych słów.

– Steffie? Co się stało? – zapytała Vanessa. Czowała na plecach wzrok TJ.

Steffie spojrzała na nią z konsternacją.

– Elly zniknęła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Vanessa nie lubiła przychodzić do pokoju Steffie i Elly.

Jasne, siadywała na falbaniastych poduszkach Elly, czytała czasopisma albo plotkowała, ale za każdym razem musiała odpychać od siebie wspomnienie Margaret. Więc kiedy Steffie zaprowadziła je do swojego pokoju, Vanessa zawahała się na progu, zanim niechętnie weszła.

Na styku drzwi ze ścianą farba się złuszczyła. Nagle Vanessa poczuła przemożną chęć, żeby zerwać wszystkie warstwy farby, jakby pod spodem kryła się tajemnica jej siostry.

Ale wrażenie minęło, kiedy usłyszała głos TJ, tak cichy, że ledwie go rozpoznała: – Musisz to zobaczyć.

Vanessa podniosła wzrok na skrawek nagiej ściany i puste łóżko Elly. Materac w nijakim niebieskim kolorze, z wielką brzydką metką sterczącą pod spodem, tak bardzo się różnił od różowych poduszek i falbaniastej narzuty Elly. I przez chwilę nie miało znaczenia, że pokój wcześniej należał do siostry Vanessy, ponieważ teraz Elly również zniknęła. Powróciwszy do rzeczywistości, Vanessa przekroczyła próg.

TJ i Steffie stały na środku pokoju. Po stronie Steffie piętrzyły się ubrania, kosmetyki i biżuteria, ścianę zdobiły fotografie i grafiki tancerzy. Ściana Elly była pusta. Tylko resztki taśmy klejącej wskazywały miejsca, gdzie przedtem wisiały baletowe plakaty. Pod łóżkiem, gdzie Elly starannie ustawiała swoje różowe satynowe baletki, zebrały się kłębki kurzu. Została tylko samotna spinka z kilkoma zaplątanymi jasnymi włosami. Vanessa schyliła się i podniosła ją z podłogi.

– Najpierw myślałam, że ktoś się do nas włamał i ukradł nasze rzeczy – powiedziała Steffie. – Ale potem zobaczyłam, że z moich rzeczy nic nie brakuje.

– Myślicie, że wyjechała? – zapytała TJ. – Znaczący, że się wyprowadziła?

– I nic nam nie powiedziała? – obruszyła się Steffie. – Dlaczego miałyby się tak zachować? Zaczekałyby przynajmniej do naszego powrotu. Albo zostawiłyby list pożegnalny, gdyby to było takie pilne.

– Ale co mogło być takie pilne? – powątpiewała Vanessa.

Steffie oparła się o puste biurko Elly i popatrzyła na opróżnione półki, na których wciąż błyszcząły trzy nalepione z boku serduszka.

– Śmierć w rodzinie? – podsunęła TJ. – Kto wie?

– Ktoś musi wiedzieć – oświadczyła Vanessa. – Elly nie mogła tak po prostu wyprowadzić się bez słowa.

– Kate! – zawołała Steffie.

Bez dalszej dyskusji wybiegły na korytarz. Drzwi zamknęły się za nimi ze szczęknięciem.

Pokój opiekunki roku znajdował się na końcu korytarza. Na drzwiach wisiała tablica ogłoszeń, naszpikowana mapkami Nowego Jorku, planami lekcji i formularzami zgłoszeń. Vanessa zapukała.

Kate otworzyła, rozmawiając przez telefon. Pokój za jej plecami tonął w ciepłym żółtym świetle. Z komputera płynęła muzyka. Obok stał kubek herbaty.

– Cześć – powiedziała, zakrywając ręką mikrofon telefonu. – Co jest?

– Co się stało z Elly? – zapytały jednocześnie Vanessa i TJ.

– Jak to? – zdziwiła się Kate.

– To znaczy, że też nie wiesz? – Vanessa poczuła ukłucie w żołądku.

– O nie – szepnęła TJ, oddychając szybciej.

– O czym nie wiem? – zapytała Kate, opuszczając rękę z telefonem.

Steffie przełknęła ślinę.

– Elly i wszystkie jej rzeczy zniknęły.

Vanessa zamrugnęła, wspominając ostatnią rozmowę z Elly. „Zostanę w pokoju i poczytam”, powiedziała zdławionym głosem, jakby zamierzała dodać coś jeszcze. Czy w rzeczywistości chciała się pożegnać? Vanessa ogarnęło mdlące poczucie straty i nagle powrócił do niej obraz z przeszłości – siedzi w domu, przy kuchennym stole, rodzice odbierają telefon. Vanessa czuje zapach szarlotki ojca spalonej na wiór. Przeżywała tę scenę setki razy, ale teraz to nie było tylko wspomnienie. To była rzeczywistość. Tyle że chodziło o Elly.

•

Vanessa zbudziła się tuż przed świtem. Zegarek wskazywał szóstą, do porannej próby zostało jeszcze kilka godzin. Przekręciła się na wznak, przeciągnęła i spróbowała sobie przypomnieć dziwny sen, który jej się przyśnił. Coś z Zepem, list, płacząca primabalerina. Po drugiej stronie pokoju brązowe pukle TJ rozsypały się na poduszce. Vanessa zobaczyła, jak TJ obraca się we śnie, i wszystkie wydarzenia z poprzedniego wieczoru wróciły do niej w jednej chwili.

Kiedy Kate przekroczyła próg pokoju Steffie i Elly, stanęła jak wryta i stała tak chyba przez godzinę. W końcu powiedziała: – Ja... muszę z kimś o tym porozmawiać. Z Josefem.

– Pójdziemy z tobą... – zaczęła Vanessa, ale Kate jej przerwała.

– Nie. Już późno; musicie się przespać. Porozmawiam z Josefem i powiem wam wszystko, co wiem, kiedy wrócę.

Po wyjściu Kate zadzwoniły na komórkę Elly, ale nie odebrała, więc zostawiły jej wiadomość na poczcie głosowej. TJ zniosła to najgorzej. Jako dziecko prawników miała pewność, że Elly przytrafiło się coś strasznego. Steffie i Vanessa musiały ją uspokajać prawie przez całą noc.

Vanessa wstała, narzuciła sweter i na palcach ruszyła korytarzem do pokoju Steffie. Podniosła rękę, żeby zapukać, ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły.

– Vanessa! – zawołała zaskoczona Steffie. Trzymała torbę z kostiumem i butelkę wody. Pod oczami miała ciemne kręgi.

– Nie śpisz – stwierdziła Vanessa.

– Nie mogłam spać obok tego pustego łóżka.

– Dowiedziałas się czegoś? – zapytała Vanessa.

Steffie pokręciła głową.

– Zapukałam jeszcze raz do Kate, ale nie powiedziała mi nic nowego. Dzwoniła do Hildy, Josefa, do kilku osób z personelu szkoły... żeby znaleźć kogoś, kto ma telefon do rodziców Elly. Widocznie Kate miała w aktach tylko numer komórki Elly. W końcu złapała jedną sekretarkę, z

którą spotkała się w biurze. Ale zanim zdążyła zadzwonić, przyszła Hilda i przejęła dowodzenie. Obiecała, że skontaktuje się z Kate, jak tylko wyjaśni, co się stało. Jeszcze raz próbowałam się dozwonić do Elly, ale połączyłam się z pocztą głosową. A ty?

– Też.

Nie wiedziały, co jeszcze powiedzieć, więc stały w milczeniu, zastanawiając się, gdzie jest Elly.

– Dokąd idziesz? – zapytała w końcu Vanessa.

– Do studia. Pomyślałam, że to mi pomoże odegnąć złe myśli. Chcesz iść ze mną?

– Jasne.

W studiu było ciemno. Kiedy zapaliły światła, ich odbicia przemknęły po woskowanej podłodze. Dziewczyny nałożyły baletki i bez słowa podeszły do drążka. Vanessa uniosła ramię i zaczęła rozgrzewkę razem ze Steffie.

Kropelki potu wystąpiły jej na górnej wardze. Myślała o Zepie, o liście, który jej zostawił i który przyprawiał ją o trzepotanie serca. Wyciągnęła i opuściła nogę, raz, dwa, trzy razy, aż mięśnie ją paliły, oddech przyspieszył i wszystko się rozplynęło – wszystko oprócz drążka, luster i woskowanej drewnianej podłogi pod stopami.

Kiedy reszta pierwszoklasistów stawiała się na sobotnią poranną próbę, wypełniając salę różowym i czarnym nylonem oraz wesołym gwarem, Vanessa i Steffie siedziały w kącie, popijając wodę. Wpatrywały się w drzwi, jakby się spodziewały, że do studia wpadnie Elly. Zamiast niej weszli Blaine i TJ. Z twarzy Blaine'a wyraźnie dało się wyczytać, że TJ przekazała mu nowinę.

– Gdzie byłeś rano? – spytała zarumieniona TJ. – Przez chwilę myślałam, że ty też zniknąs.

Vanessa wzruszyła ramionami.

– Przepraszam. Nie mogłam spać, więc przyszliśmy poćwiczyć.

TJ westchnęła z irytacją i zaczęła się rozciągać.

– Jakby któraś z was potrzebowała ćwiczeń.

– Słyszałyście coś... – zaczął Blaine, ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły.

Do sali wkroczył Josef, gładko ogolony, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu. Klasnął głośno i natychmiast zapadła cisza. Josef przeszedł na środek sali. Za nim wsunęła się Hilda, ale została przy drzwiach; Vanessa ledwie ją zauważyła, bo prosta bura sukienka zlewała się z kolorem ścian.

Wszyscy zebrali się wokół Josefa, kiedy zaczął mówić.

– Ostrzegłem was na początku, że niektórzy nie przetrwają pierwszego roku. – Zrobił dramatyczną pauzę. – Wielu z was mi nie uwierzyło.

Wszyscy obecni jakby wstrzymali oddech.

– Ale dziś rano przychodzę do was nie z ostrzeżeniem, tylko ze smutną wiadomością. Jedna z waszych koleżanek, Elinor Pym, postanowiła nas opuścić. Wysilek fizyczny okazał się dla niej za duży, nie potrafiła poradzić sobie ze stresem, toteż wołała zająć się czym innym. I może tak będzie lepiej.

– Co? – szepnęła Vanessa do Steffie. – Po tygodniu? Czy choć raz ci się poskarżyła, że jest zestresowana?

Steffie zmarszczyła brwi.

– Nigdy.

– Ani mnie – zapewniła Vanessa.

Josef wyjaśniał, że niektórym uczniom brakuje odporności emocjonalnej, żeby wytrzymać codzienne napięcia związane z tańcem w balecie. Ale to nie miało sensu. Chociaż Elly od kilku dni była zamknięta w sobie, wcale nie sprawiała wrażenia, że chce zrezygnować. Owszem, popełniła kilka błędów w studiu, ale to się każdemu zdarzało. Była dobrą tancerką, zawsze starała się poprawić i uwielbiała taniec. Więc dlaczego odeszła?

– Zapewne to nie będzie jedyny przypadek w tym roku. NAB to nie żarty. Wielu z was nie wytrzyma tak długo, żeby zobaczyć, jak liście zmieniają kolor w Central Parku. – Klasnął w dłonie. – Niech to będzie dla was ostrzeżeniem.

Uczniowie zaczęli szeptać, sądząc, że skończył, on jednak powiedział: – Aha, jeszcze jedno.



Vanessa Adler.

Vanessa zeszywniała. Powoli podniosła rękę.

– A, tu jesteś. Polekcjach zgłosisz się w moim gabinecie – polecił Josef.

Wszyscy obejrzeni się na nią, kilka dziewczyn w kącie ukradkiem wymieniło komentarze. W milczeniu skinęła głową. Kiedy uczniowie wstali i ruszyli w stronę drążka, siedziała jeszcze przez chwilę i odprowadzała wzrokiem Josefa, aż zniknął za drzwiami.

– Dlaczego on cię wezwał? – zapytał Blaine.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, TJ wtrąciła:

– Gdyby wiedziała, co on jej chce powiedzieć, nie musiałby jej wzywać, tępaku.

– Może chodzi o wczorajszy wieczór w teatrze – zasugerowała Steffie. – Może nas zobaczył, jak się wykradaliśmy, a ty... ty najbardziej rzucasz się w oczy.

Vanessa odruchowo spojrzała w lustro, na swoje płomiennorude włosy, teraz skręcone w ciasny kok. Steffie pewnie miała rację. Z jakiego innego powodu Josef chciałby z nią rozmawiać? Hilda zaczęła wykrzykiwać polecenia, głowy przed Vanessą podskakiwały i opadały rytmicznie jak co rano, tylko teraz wśród nich nie było Elly.

Reszta dnia minęła niezauważalnie. Vanessa wypatrywała wśród uczniów metalicznych oczu Zepa, ale bez powodzenia. Nawet w sobotę korytarze roily się od ludzi. Po popołudniowych zajęciach Vanessa, Steffie i TJ znalazły Blaine'a, który rozmawiał z wysokim, atletycznym chłopcem imieniem Garrett. Blaine zachichotał, kiedy ich sobie przedstawiał, chociaż nie było w tym nic zabawnego, a potem znowu zachichotał, kiedy Garrett powiedział mu głębokim, speszonym głosem, że zobaczą się później.

– Czy to twój zew godowy? – zadrwiła TJ.

– Przynajmniej nie robię zapasów na zimę – odgryźł się Blaine, szturchając ledwie widoczną oponkę w talii TJ.

– Zabieraj łapy – warknęła TJ, trochę bardziej zirytowana niż normalnie. – Nie wiesz, że nie wolno wyśmiewać nadwagi u dziewczyny?

– Hej – przerwała im Steffie. – Mielicie wiadomość od Elly?

Blaine i TJ zamilkli.

– Chyba powinniśmy pogadać z Kate – stwierdziła Steffie. – Może ona wie coś więcej.

– Oby – mruknął Blaine. – Bo to, co mówił Josef, nie miało sensu.

Ruszyli do internatu, ale Vanessa nagle zwolniła.

– Słuchajcie, nie mogę z wami iść – oznajmiła.

Steffie oparła rękę na biodrze.

– Dlaczego?

– Josef, pamiętacie?

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, telefon komórkowy zawibrował jej w kieszeni.

Wyjęła go z nadzieją, że to Elly, ale na wyświetlaczu migąło imię matki. Przyjaciele spojrzeli na nią wyczekująco, ona jednak pokręciła głową.

Odsunęła się i wtedy w oddali dostrzegła błysk metalicznych oczu. Zamarła, serce jej załomotało. Zep. Stał kilka metrów dalej, ledwie widoczny w tłumie uczniów.

Vanessa opuściła rękę, pozwalając, żeby telefon przekierował połączenie na pocztę głosową. Wyobraziła sobie, jak mówi: „Cześć, Zep!”. Pokręciła głową. „Dostałam twój list”, szepnęła uwodzicielskim tonem, ale to brzmiało idiotycznie.

Odetchnęła głęboko i napomniała się, żeby zachowywać się naturalnie. Ale kiedy ruszyła w stronę Zepa, obok niego zmaterializowała się Anna i wzięła go za rękę. Zep mówił coś do niej, na twarzy miał wypisane poczucie winy. Różowe usta Anny ściągnęły się gniewnie. Wyrwała rękę z dłoni Zepa i gestykulowała gwałtownie. Zep chwycił ją znowu i przytrzymał, ku przerażeniu Vanessy. „Przepraszam”, odczytała z ruchu jego ust.

Nie mogła dłużej patrzeć. Obróciła się na pięcie i zanurkowała w tłum, wybierając dłuższą drogę do gabinetu Josefa, żeby nie spotkać tych dwojga. W co pogrywał Zep, skoro zostawił jej list i napisał, że pięknie wyglądała, a jednocześnie nadal spotykał się z Anną?

Telefon znowu zaczął wibrować i tym razem Vanessa odebrała.

– Vanessa? – Słyszając ostry głos matki, odsunęła słuchawkę od ucha. – To ty? Czemu tak długo nie odbierałaś?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc po prostu milczała.

– Vanesso, jesteś tam? – zabręczał blaszany głos matki. – Czemu nic nie mówisz?

Vanessa przełknęła ślinę i próbowała się uspokoić, jakby przed chwilą nie zobaczyła, że chłopiec, który jej się podoba, trzyma zarękę inną dziewczynę. Jakby nie szła na rozmowę z głównym choreografem, który zamierzał ją wyrzucić z najbardziej prestiżowej szkoły baletowej w Ameryce. Wyrzucić, pomyślała i znowu zaschło jej w gardle. Czy to w ogóle możliwe?

– Vanesso! – wrzasnęła matka.

– Tak, mam, jestem – powiedziała Vanessa. – Coś przerywa w telefonie.

Ale matka prawie nie słuchała.

– Dzwonię i dzwonię, ale ty nigdy nie odbierasz. Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Przestań się martwić. Wszystko dobrze. Przepraszam, że nie oddzwoniłam, ale byłam zajęta. Ogłosili, który balet będziemy wystawiać, to *Ognisty ptak*.

– *Ognisty ptak*? – powtórzyła matka. – Ten, w którym miała wystąpić Margaret? – I nie czekając na odpowiedź, spytała: – Jeszcze nie dostałaś roli, prawda?

– Nie, jeszcze nie... – Vanessa zniżyła głos.

Matka jakby się z tego ucieszyła.

– No, może to i lepiej. Musisz się skupić na nauce. A w ogóle jak ci idzie?

– Dobrze.

– Jesteś zdenerwowana? – indagowała matka. – Wiesz, że w każdej chwili możesz wrócić do domu. Kiedy tylko zechcesz. Jeśli nie dostaniesz roli, zawsze możemy cię zapisać do tutejszej prywatnej szkoły. Nauczycielki są cudowne. Przedwczoraj wpadłam na jedną w sklepie spożywczym i zaczęła mi opowiadać o programie dla pierwszoklasistów.

– Mamo, tu mi jest dobrze. Wszystko się układa.

– Co mówiłaś? Brzmiało, jakbyś schodziła po schodach.

– Mówiłam, że wszystko się układa. Idę... idę do studia, żeby poćwiczyć – skłamała Vanessa.

– Poćwiczyć? Może powinnaś zrobić przerwę. Iść do biblioteki.

– Okay, mam, pomyślę o tym.

Pożegnały się i rozłączyły. Vanessa popatrzyła na komórkę. Wciąż brak odpowiedzi od Elly. Szybko wystukała jej numer i słuchała – jeden sygnał, drugi, trzeci. Potem głos Elly ze słodkim południowym akcentem oznajmił, że nie może odebrać.

– Elly, to ja, Vanessa. Chciałam tylko sprawdzić, co u ciebie. Nie musisz niczego tłumaczyć. Tylko daj znać, czy nic się nie stało.

Zawahała się, jakby czekała, aż Elly odpowie. Nie doczekała się, więc przerwała połączenie.

Gabinet Josefa mieścił się na parterze w głównym holu. Ciemne drewniane drzwi były uchylone, ze środka padało słabe światło. Vanessa dostrzegła fragment biurka zawalonego papierami. Zapukała.

– Josef? – odezwała się drżącym głosem.

Nikt nie odpowiedział, więc pchnęła drzwi.

W gabinecie panowała nienaturalna cisza. W powietrzu wisiał gęsty opar, gryzący zapach połaskotał Vanessę w nos. Zasłony były szczelnie zaciągnięte, jedyne światło dawała stara lampa w kącie, która mrugała, jakby żarówka miała się przepalić.

Vanessa zrobiła krok do środka, wciąż ściskając swoją komórkę.

Na ścianach wisiały czarno-białe fotografie Josefa jako młodego tancerza oraz plakaty słynnych tancerek z autografami. Drewniana szafka na dokumenty miała wysuniętą górną szufladę, wypełnioną teczkami. Akta uczniów, pomyślała. Przez ułamek sekundy miała ochotę poszukać swojej teczki, ale się opamiętała. Josef mógł wejść w każdej chwili. Na szafce stały trofea pokryte warstwą kurzu. Przyglądała im się, dopóki nie zauważyła kraty oddzielającej ciemny pokój zastawiony książkami. Biblioteka, pomyślała i z ciekawości nacisnęła kłamekę. Zamknięte na klucz. Odwróciła się do biurka, za którym stał wysoki zegar z wahadłem. Zapach dymu się nasilił.

Na biurku obok szkicownika i metronomu leżało kilka kostek dziwnej kalafonii. Wyglądała prawie tak samo jak kalafonia, którą Vanessa nacierała pointy, tylko była ciemniejsza, niemal bursztynowa, i przezroczysta. Vanessa obejrzała się przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt nie widzi, i sięgnęła po jedną kostkę. Kalafonia okazała się nadspodziewanie ciężka i lepka. Vanessa ścisnęła kostkę w dwóch palcach i podniosła do nosa.

Dymny odór palonej żywicy podrażnił jej nozdrza. Zmarszczyła nos i zamknęła oczy, usiłując powstrzymać kichnięcie.

– Proszę się nie bawić moimi rzeczami.

Vanessa o mało nie zemdląła.

Przed nią stał Josef z twarzą wykrzywioną gniewem, jaki już raz widziała... kiedy Elly zakłóciła próbę.

Upuściła kalafonię na biurko i cofnęła się pospiesznie.

– Nie chciałam niczego dotykać. Nie wiem, co sobie myślałam. Naprawdę bardzo przepraszam.

Twarz Josefa złagodniała.

– Nie szkodzi. – Przeszedł na drugą stronę biurka. – Proszę, siadaj.

Wskazał krzesło naprzeciwko biurka. Zaczekał, aż Vanessa usiądzie, zanim sam usiadł. Prawdziwy dżentelmen, powiedziałaaby matka.

– Vanessa – zaczął, odchylając się na oparcie krzesła, które zaskrzypiało. – Vanessa. Co my mamy z tobą zrobić?

– A... o co chodzi?

– Wiesz, znałem twoją siostrę. Margaret.

Vanessa chwyciła poręczę fotela. Chociaż wiedziała, że Josef musiał pracować z Margaret, dopiero teraz, na dźwięk jej imienia, w pełni to sobie uświadomiła. Niemal widziała Margaret siedzącą w tym samym fotelu, ze skromnie skrzyżowanymi nogami, nerwowo zerkającą na rozkołysane wahadło zegara.

– Była piękną... nie, wspaniałą tancerką. Taka krucha. Zdawało się cudem, że takie delikatne stworzenie może w ten sposób rozcinać powietrze.

Vanessa milczała, chociaż doskonale rozumiała, o czym mówi Josef. Myślała tylko o swojej siostrze, o tym, jak przy każdym skoku zdawało się, że jej smukłe kostki popękają. Ale jakoś nigdy nie pękały.

– Na tym właśnie polega balet – ciągnął Josef, jakby czytał w jej myślach. – Sprawia, że niemożliwe wydaje się możliwe. Twoja siostra prawie tego dokonała. Niemal sprawiła, że uwierzyliśmy... – Urwał. – Ach, ale ty oczywiście o tym wiesz.

Vanessa zamrugała, oczy nagle zaszyły jej łzami pod wpływem wspomnień.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego cię tu wezwałem?

Lekko kiwnęła głową.

– Obserwowałem cię.

Serce Vanessy zamarło. Więc jednak widział ją w teatrze.

– Jesteś w doskonałej formie, wyraźnie przećwiczyłaś wszystkie kroki, jednak kiedy je wykonujesz, wydają się naturalne, nie choreografowane, swobodne jak oddychanie. Nawet twoje ćwiczenia przy drążku wyglądają, jakbyś uprawiała sztukę.

Vanessa otworzyła usta ze zdumienia. Czy na pewno się nie przesłyszała?

– Te nogi – ciągnął, wskazując na jej muskularne uda. – Ten dziki wyraz oczu. Te włosy. Tańczysz jak nieposkromione zwierzę. – Pokręcił głową. – Wcale nie przypominasz siostry, ale możesz być lepsza. Myślę... – Podniósł palec. – Myślę, że możesz być wielka. Przerażająca, ale wspaniała.

Wpatrywał się w nią ciemnymi oczami, czekając na odpowiedź, ona jednak zdołała tylko wykrztusić: – Co?

Josef roześmiał się.

– Ty tak nie uważasz?

– Nie, tylko... ja tylko myślałam, że mnie wyrzucisz.

Josef uniósł brwi z rozbawieniem.

– Wyrzucić cię? – Zachichotał. – Widzisz? Margaret nigdy by mi tego nie powiedziała.

Masz temperament. – Wstał, górując nad nią. – Ale wyładowujesz go nie tam, gdzie trzeba. Jest w tobie pasja życia, ale nie pasja tańca. Nie zaprzeczaj, widzę to w twojej twarzy. Nie kochasz tańca tak jak inni.

Zakłopotana Vanessa spuściła wzrok. Jak on to zobaczył?

– Rolę Ognistego Ptaka otrzymałaby Margaret, gdyby została w akademii. Wprawdzie powiedziałem na lekcji, że większość ról dostaną uczniowie ostatniej klasy, ale wciąż jeszcze szukam primabaleriny.

Serce Vanessy zamarło na jedno uderzenie. Z niewiadomych powodów pomyślała o Zepie, jego kanciastej twarzy, jego wysokiej, muskularnej sylwetce.

– Tańczysz wyjątkowo dobrze jak na swój wiek, ale nawet mimo znakomitej formy nie potrafisz ukryć braku zapału. Pod tym względem masz przed sobą długą drogę, zanim dorównasz siostrze. Prawie jakby ci nie zależało.

Vanessa osunęła się na oparcie krzesła, tracąc wszelką nadzieję.

– Lecz jeśli w ciągu najbliższych tygodni znajdziesz sposób, żeby się przemienić, jeśli pozwolisz, żeby taniec napełnił cię pasją, jaką musi odczuwać primabalerina, chętnie wezmę cię pod uwagę przy obsadzaniu ról w tym balecie.

Rola w *Ognistym ptaku*? A myślała, że Josef chce ją wyrzucić!

– Dziękuję, Josefie – powiedziała rozpromieniona. – Ja... po prostu mam dużo zmartwień. Ale mogę sobie odpuścić, naprawdę.

– Nie musisz odpuszczać. Po prostu to wykorzystaj. Dla nas życie i taniec są nierozdzielne. Tańcz swoje życie.

– Dobrze – powiedziała Vanessa. – Postaram się.

– Doskonale – rzucił na odchodnym, kiedy tyłem wycofała się na korytarz. – Będę czekał niecierpliwie.

Drzwi zamknęły się ze szczęknięciem i Vanessa pobiegła korytarzem, niezdolna dłużej opamiętać uniesienia.

– Tak! – krzyknęła głośno.

– Szs! – skarciła ją sekretarka niosąca stos teczek.

Vanessa wcale się tym nie przejęła. Wbiegła po schodach, wyobrażając sobie miny przyjaciół, kiedy im opowie, co się stało.

Jednak w połowie drogi przystanąła. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że o czymś zapomniała. Sprawdziła w torbie, znalazła portfel i legitymację. Potem zrozumiała.

Telefon komórkowy. Trzymała go w ręku, wchodząc do gabinetu Josefa. Pewnie położyła go na biurku, kiedy sięgnęła po bursztynową kalafonię. Zbiegła z powrotem po schodach i chciała już zapukać, kiedy z gabinetu dobiegły stłumione głosy. Przysunęła się bliżej i przycisnęła ucho do drzwi.

– A co z Vanessą? – zapytał kobiecy głos. Rozpoznała głos Hildy.

– Nie jest doskonała – odparł Josef. – Ale ma prawdziwy potencjał.

– Trochę przyspiesza kroki – oświadczyła Hilda. – Aż się zastanawiam, czy wkłada w to całe serce, czy tylko odważa ćwiczenia.

– Myślę, że po naszej dzisiejszej rozmowie to się zmieni – powiedział Josef.

Hilda chrząknęła.

– Zawsze tak mówisz.

– Vanessa jest inna. Czuję to. Ma w sobie ogień.

– To tylko jej włosy. – Hilda zaśmiała się.

– Nie, to coś więcej. Tak wiele z nich nie rozwinęło swojego potencjału. Jak Helen. Co za rozczarowanie. Mam tylko nadzieję, że Vanessa nie skończy jak jej siostra – rzucił Josef z nagłym rozgoryczeniem.

Zaskoczona Vanessa gwałtownie wciągnęła powietrze i zeszywniała. Josef wypuł ostatnie słowa w taki sposób, jakby nienawidził Margaret.

– Czekaj – przerwała mu Hilda. – Coś słyszałam.

W środku skrzyknęło krzesło.

Telefon komórkowy Vanessy będzie musiał poczekać. Utykające kroki Hildy się zbliżały. Vanessa bezgłośnie wśliznęła się za róg, do ocienionej niszy obok szafy woźnego. Widziała stamtąd, jak Hilda z rozmachem otworzyła drzwi, spojrzała w lewo i w prawo. Vanessa przywarła do ściany i wstrzymała oddech. Korytarzem przeszła powoli grupka uczniów, śmiejąc się i pokrzykując. Hilda zmierzyła ich niechętnym wzrokiem, wróciła do gabinetu Josefa i zamknęła za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrzesień przeszedł w październik i drzewa na Broadwayu okryły się płomienistą czerwienią, tworząc nad chodnikiem jaskrawe sklepienie. Vanessa i Steffie szły tamtędy w rześkich podmuchach jesiennego wiatru, popijając mrozoną herbatę. W poprzednim miesiącu, kiedy Elly zniknęła, liście były jeszcze zielone.

Vanessa wciąż nie rozumiała, dlaczego Elly wyjechała tak nagle i bez pożegnania. Dlaczego im nie powiedziała, jak się czuje? Vanessa dzwoniła do niej i esemesowała dziesiątki razy, nagrywała się na jej pocztę głosową, aż zapełniła skrzynkę. Wysyłała e-maile i wiadomości na Facebooku – wszystkie miały konta – ale bez odpowiedzi.

– Czasami się zastanawiam, czy w ogóle byliśmy przyjaciółkami – powiedziała Vanessa. – Może wcale nie znałyśmy prawdziwej Elly.

– Nie mów tak – obruszyła się Steffie. – Oczywiście, że ją znałyśmy.

– Więc dlaczego nam nie ufała na tyle, żeby się zwierzyć? – zapytała Vanessa, wspominając, jak się czuła po zniknięciu Margaret.

– Ona pewnie teraz jest załamana. Od wyjazdu nawet nie aktualizowała swojej strony na Facebooku. Wyobrażasz sobie, żeby rzucić taniec? To jakby zacząć wszystko od nowa.

Nieprzekonana Vanessa łyknęła herbaty. Słowa Steffie miały sens, ale nadal nie wyjaśniały zniknięcia Elly.

– Popatrz. – Steffie złapała pomarańczowy liść i okręciła go na łożycze. – Nawet drzewa przypominają mi o *Ognistym ptaku* i o tym, że nie dostanę roli. Jakby całe miasto chciało mnie zdołować.

– Wiem, co czujesz – zapewniła Vanessa, balansując na krawężniku i wędrując spojrzeniem po tłumie. – Ja ciągle mam te pokręcone sny, że Josef mnie obsadza, ale w wieczór premiery przed samym występem zmieniam się w gołębia.

Nie wspomniała o innych snach, w których Zep wsuwał jej następny liścik pod drzwi, wyznaczał spotkanie w studiu, gdzie brał ją w ramiona i... Ponieważ w rzeczywistości minęły dwa tygodnie, odkąd zostawił pierwszą wiadomość, i nadal się do niej nie odezwał. Spodziewała się, że przynajmniej powie „Cześć”, ale za każdym razem, kiedy go widziała na korytarzu, Anna wisiała mu na ramieniu i śmiali się razem. Zupełnie jakby nigdy do niej nie napisał.

Steffie parsknęła śmiechem i zakrztusiła się herbatą.

– W gołębia?

– To nie jest śmieszne – upierała się Vanessa. – Wiem, że to wariactwo, ale nie mogę przestać myśleć o tym, co Josef powiedział wtedy do Hildy.

Po tym, jak o mało nie została przyłapana na podsłuchiwanie pod gabinetem Josefa, Vanessa machnęła ręką na komórkę, pobiegła prosto do pokoju Steffie i wszystko jej opowiedziała. Następnego dnia przed lekcjami Hilda wywołała Vanessę i bez słowa oddała jej telefon z nieprze-niknioną miną.

– Co ukrywa Josef? – ciągnęła Vanessa. – On chyba coś wie o zniknięciu Margaret. Może wie także coś o Elly. Musisz przyznać, że te przypadki są podobne.

Zdawała sobie sprawę, że Steffie ma już dosyć tych rozmów, ale nie mogła się powstrzymać.

Steffie uniosła brew.

– Chcesz poznać moje zdanie?

Vanessa przytaknęła.

– Uważam, że za bardzo się w to zagłębiasz.

Vanessa przygryzła słomkę, nie chcąc przyznać, że Steffie ma trochę racji.

– O czym według ciebie mówił Josef? – naciskała Steffie. – Że miał coś wspólnego ze zniknięciem Margaret? Że go rozczarowała, więc ją wywalił, i tak samo potraktował Elly?

Vanessa roztrząsała te możliwości po nocach, rzucając się na łóżku i słuchając chrapania TJ. Ale kiedy Steffie wypowiedziała je na głos, wydawały się absurdalne.

Nagle zatrząbił klakson. Steffie wciągnęła Vanessę na chodnik w ostatniej chwili, tuż przed nadjeżdżającą taksówką. Kierowca nadepnął na hamulce i puścił wiązankę przez okno.

– Co się z tobą dzieje? – warknęła Steffie, puściwszy koszulę Vanessy. – Skończ z tą obsesją na punkcie Josefa i rozejrzyj się dookoła.

Vanessa wzięła głęboki oddech.

– Masz rację.

– W dodatku – ciągnęła Steffie – ciągle o tym gadamy, a ty nawet nie wspomniałaś o najbardziej ekscytującej rzeczy, którą powiedział Josef.

Vanessa zmarszczyła brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi.

– Że według niego masz potencjał jako tancerka – przypomniała Steffie. – Że jeśli będziesz dużo ćwiczyć, może nawet dostaniesz rolę w *Ognistym ptaku*.

– No dobrze – powiedziała Vanessa. – Ale to też nie ma sensu. W akademii jest mnóstwo dziewczyn równie dobrych jak ja, jeśli nie lepszych. Więc co Josef we mnie widzi?

– Może po prostu uważa, że jesteś dobra! – zawołała zirytowana Steffie. Wyrzuciła ręce do nieba. – Może kiedy powiedział, że masz potencjał, naprawdę tak myślał!

– Kto myśli, że masz potencjał? – zapytał Blaine, który wyrósł za plecami Steffie. Miał na sobie obcisłą podkoszulkę i czarne spodnie, trzymał notebooka ze swoim imieniem wypisanym na pokrywie bąbelkowymi literami.

Steffie go zignorowała.

– Dlaczego wszystko musi mieć drugie dno? Dlaczego po prostu nie przyjmiesz tego za dobrą monetę?

Blaine spiesznie dreptał za nimi.

– O czym wy mówicie? – wypytywał. – Co przyjąć za dobrą monetę?

– Słowa Josefa – wyjaśniła Vanessa, popychając obrotowe szklane drzwi. Spojrzała na Steffie. – No dobrze, może masz rację.

Przed ostatnią lekcją Vanessa wciąż obracała w głowie słowa Josefa, kiedy poczuła rękę na ramieniu.

Odwróciła się przekonana, że to Steffie albo TJ, ale zobaczyła górującego nad nią Zepa. Zaskoczona, odsunęła się gwałtownie i upuściła książki.

– Prze... przepraszam – wyjąkała i obląła się rumieńcem.

Schyliła się, żeby pozbierać rzeczy. Potem poczuła obok siebie Zepa, jego silne ramiona ocierały się o jej ręce, kiedy jej pomagał.

– Nie, to ja przepraszam – powiedział dźwięcznym, głębokim głosem. – Nie powinienem cię tak zaskakiwać. – Ścisnął jej książki, inni uczniowie przechodzili obok nich. – Od paru tygodni chcę z tobą porozmawiać, ale byłem taki zajęty tańcem, nauką i...

Anną, dokończyła w myślach Vanessa.

– Zrywaniem ze swoją dziewczyną. – Spuścił wzrok.

– Och – bąknęła, zbита z tropu. – Ja... nie wiedziałam.

– Teraz wiesz – powiedział. Twarz miał bezbronną. Chciał mówić dalej, ale zabrzączał dzwonek obwieszczający początek lekcji.

Vanessa obejrzała się przez ramię na nauczycielkę.

– Muszę iść – powiedziała. – Ale dzięki za list. I za pomoc z książkami.

Na jego twarzy rozlał się uśmiech. Podał Vanessie jej rzeczy.

– Jeśli naprawdę chcesz mi podziękować, wyświadczyć mi przysługę.

Musnął ręką jej dłoń i jej serce zatrzepotało.

– Zależy jaką.

– Spotkajmy się w piątek wieczorem przy fontannie – zaproponował, wędrując wzrokiem po jej ciele, aż niemal się rozplywało.

Czy Zep zapraszał ją na randkę? Vanessa przycisnęła książki do piersi niczym tarczę i obdarzyła go cieniem uśmiechu.

– A potem co?

– Tego nie mogę ci powiedzieć. Musisz zaryzykować.

– To mi wygląda na podwójną przysługę.

Roześmiał się.

– W takim razie jestem twoim dłużnikiem. O ósmej?

Vanessa kiwnęła głową.

– Więc do piątku – zakończył i jego spojrzenie zmiękło.

– Do piątku – szepnęła.

Wciąż jeszcze kręciło jej się w głowie, kiedy wśliznęła się do klasy i padła na krzesło. Obok niej Blaine i Steffie sprzeczali się, który balet Balanchine’a jest najlepszy, podczas gdy nauczycielka pisała na tablicy.

Vanessa właśnie miała im opowiedzieć o spotkaniu z Zepem, kiedy do klasy wpadła TJ i zajęła wolne krzesło obok nich.

– Widzieliście już to? – wydyszała.

Steffie i Blaine zamilkli.

– Co widzieliśmy? – zapytała Steffie.

– Wiadomość od Elly.

– Naprawdę? – ucieszyła się Vanessa.

– Gdzie? – podchwycił Blaine.

TJ wyjęła telefon i pokazała otwarty e-mail. Wysłano go do wszystkich jako grupy.

Cześć Wam,

przepraszam, że nie napisałam wcześniej. Byłam przygnębiona i tęskniłam za domem, i wiedziałam, że łatwiej będzie wyjechać bez pożegnania. Teraz próbuję prowadzić normalne życie, czyli zrezygnować z tańca i NAB. Możecie mi w tym pomóc, jeśli nie będziecie się ze mną kontaktować i przypominać mi o wszystkim, co porzuciłam.

Pozdrawiam,

Elly

Nikt z nich się nie odezwał, kiedy po kilka razy odczytywali wiadomość. Wydawała się dziwna, zagadkowa; jakby w stylu Elly i jednocześnie nie w jej stylu.

– Ona chyba naprawdę ześwirowała – orzekł Blaine nietypowo poważnym tonem. – Wiedziałem, jak bardzo się przejęła naganą Josefa, ale nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak źle.

– Czemu nam nie powiedziała? – zapytała TJ, nachylając się nad ławką. – Mogliśmy jej pomóc.

– Może ona tu po prostu nie pasowała – rzuciła Steffie w zamyśleniu. – Josef mówił, że co roku odpada wiele osób.

– Ale ona była dobra – sprzeciwiła się Vanessa, myśląc o Margaret. – Tak bardzo chciała być tancerką.

– Jak wiele innych – wytknęła jej Steffie. – A jednak to my ciągle tu jesteśmy.

Chociaż Vanessa rozumiała, że Steffie ma sporo racji, coś jej się nie zgadzało w liście Elly.

Nauczycielka angielskiego odwróciła się i podniosła rękę, żeby uciszyć klasę. Pani Jasper była elegancką kobietą o długiej twarzy i falujących popielatosiwych włosach, które przypominały Vanessie końską grzywę.

– Mit i znaczenie – powiedziała arystokratycznym tonem. – Razem tworzą kościec każdej historii, każdego dramatu, każdej postaci, która kiedykolwiek przemknęła po scenie i zachwyciła nas falowaniem spódniczki czy pięknym obrotem nogi. – Stała za biurkiem i spoglądała na klasę

spomad haczykowatego nosa. – W końcu fabuła i postaci to tylko części mitu. Prawda?

Prowadziła wykład o historii mitologii, z której zrodziły się teatr i dramat, dopóki drzwi się nie otwały.

Do klasy wszedł Justin z szalikiem luźno zawiązanym na szyi, z ołówkiem wetkniętym za ucho. Nie miał żadnej torby ani książek. Za nim człapały bliźniaki Fratelli, których potężne sylwetki wypełniły prześwit drzwi.

Justin spojrział nonszalancko na panią Jasper, jakby ledwie zauważył swoje spóźnienie.

– Byliśmy na rozmowie z Hildą – wyjaśnił i podał jej kartkę.

Pani Jasper przebiegła ją wzrokiem, krótko skinęła głową Justinowi i odwróciła się z powrotem do tablicy. Justin rozejrzał się po klasie, szukając miejsca, i jego zimne błękitne oczy spoczęły na Vanessie.

Szybko spuściła wzrok. Wszystko w Justinie ją denerwowało, od rozwichrzonych włosów po arogancki sposób bycia, jakby uważał się za lepszego od innych. Nie miał w sobie nic z tajemniczego uroku Zepa. Jakby wyczuwając, że o nim myślała, usiadł tuż za nią, a bliźniaki Fratelli zajęły miejsca po obu jego stronach niczym ochroniarze.

Vanessa poprawiła się na krześle.

– Ładny notes – rzucił nad jej ramieniem.

Obejrzała się i znalazła się tak blisko Justina, że poczuła zapach jego skóry, świeży niczym wschód słońca nad oceanem. Zarumieniła się i odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na skrawek szyi widoczny w rozchyleniu kołnierza koszuli. Nie podobał jej się, przypomniała sobie. Wcale go nie lubiła.

– Ja przynajmniej mam notes – odparła i przewróciła stronę.

Justin wyciągnął nogi pod jej krzesłem. Skrzywiła się i przesunęła krzesło do przodu.

– A w ogóle co tu robisz? Nie powinienes chodzić do ostatniej klasy?

– Nie.

– Jak to? Podobno byłeś na tym samym roku co moja siostra.

– Wziąłem urlop. Tak jak ona.

Dotknięta Vanessa odwróciła się do niego.

– Ona nie wzięła urlopu. Ona uciekła...

– Wiem, wiem. Żartuję.

Vanessa spojrzała na niego z pogardą.

– Robisz sobie żarty z mojej zaginionej siostry, nie z jakiejś przypadkowej dziewczyny.

Uśmiech znikł z twarzy Justina.

– Przepraszam.

Vanessa odwróciła się do tablicy. Justin pochylił się do niej.

– Proszę, przyjmij moje przeprosiny.

Zignorowała go i wpatrywała się w tablicę.

Justin nie dawał za wygraną.

– Skoro musisz wiedzieć, miałem wypadek na pierwszym roku, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy twoja siostra uciekła. Poszedłem na imprezę, za dużo wypłem, przewróciłem się i złamałem nogę w kostce.

Vanessa przewróciła oczami.

– Typowe.

– Odszedłem ze szkoły i spędziłem ostatnie trzy lata na rehabilitacji – podjął Justin po chwili. – Przez ten czas uczyłem się w domu. Błagałem, żeby przyjęli mnie z powrotem. Na szczęście się zgodzili, ale nie wszystkie z moich domowych kursów zaliczą mi do dyplomu. Więc w niektórych klasach muszę zaczynać od początku. Dlatego tutaj jestem. Z tobą.

Wymówił te dwa ostatnie słowa – „Z tobą” – w taki sposób, głosem łagodnym i pełnym tęsknoty, że Vanessa obejrzała się mimo woli i napotkała jego spojrzenie. Głębokie, wodniste niebieskie oczy zdawały się ją błagać: „Słuchaj, co do ciebie mówię. Zauważ mnie”. Długopis wysunął się jej z palców i ledwie zdążyła go złapać, zanim spadł na podłogę. Dlaczego miałyby mu współczuć?



Przez resztę lekcji czuła na sobie jego wzrok.

– Jako pierwsze poważne zadanie – ogłosiła pani Jasper tuż przed dzwonkiem – każde z was napisze wypracowanie na temat jakiegoś mitu, przedstawi jego pochodzenie, znaczenie oraz odbicia w innych mitologiach. – Spojrzała na zegar. – Zostało nam pięć minut lekcji. Czy ktoś z was ma pomysł, o czym napisać?

Czekała na ochotników, ale nikt nie podniósł ręki.

– Nikt? – sondowała.

Vanessa gapiła się na swoje rysunki na marginesie notesu. Para baletek. Imię siostry. Ptak wylatujący przez okno w niebo.

Nie zdając sobie sprawy, co robi, podniosła rękę.

Pani Jasper się uśmiechnęła.

– Tak, Vanesso? O czym chciałabyś napisać?

– O *Ognistym ptaku*.

– Co za wspaniałe pomysły! – zawołała pani Jasper i klasnęła w ręce. – Z pewnością wszyscy chętnie dowiemy się czegoś więcej o tegorocznym spektaklu. Może kiedy skończysz, zaprezentujesz swoją pracę w klasie?

– Oczywiście – zgodziła się Vanessa.

Za jej plecami Justin zarechotał paskudnie.

– Chyba wiesz, że od czytania mitów nie staniesz się lepszą tancerką – rzucił półgłosem.

Vanessa spiorunowała go wzrokiem i właśnie wtedy zadzwieczał dzwonek.

– A ty staniesz się lepszym tancerzem, jeśli przy każdej okazji będziesz mi zaglądał przez ramię?

Justin wstał, górując nad Vanessą. Wszyscy dookoła zbierali swoje rzeczy i wychodzili na korytarz.

– Nie. Widzisz, na tym polega różnica między nami. Ja nie staram się być lepszym tancerzem.

– Przed chwilą mówiłeś, że spędziłeś trzy lata na rehabilitacji, a potem błagałeś Josefa i Hildę, żeby cię przyjęli z powrotem. A teraz mówisz, że nie starasz się być lepszym tancerzem?

– Jestem skomplikowanym człowiekiem – odparł Justin z błyskiem w oku. – Pełnym sprzeczności.

Vanessa parsknęła śmiechem.

– Skomplikowanym? No jasne. Bo jesteś wrażliwym tancerzem po przejściach i jednocześnie niewrażliwym palantem, takim luzackim, że nie raczy przyjść punktualnie na lekcję. Ani zapiąć koszuli czy ściąć włosów.

Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzała, i przez mgnienie zdawało jej się, że Justin się wzdrygnął.

– Nieźle mnie rozszyfrowałaś – powiedział cicho. – Mam tylko nadzieję, że równie krytycznie patrzysz na wszystkich, których tu spotykasz.

Vanessa spojrzała na niego pytająco, niepewna, o co mu chodzi.

– Nabijasz się ze mnie?

– Nie – odparł spokojnie, z nieprzeniknioną twarzą.

– Więc dlaczego tu jesteś, skoro nie starasz się być lepszym tancerzem?

– Zdaje się, że sporo już o mnie wiesz – powiedział Justin, kierując się do drzwi. – Więc może sama zgadniesz?

•

Vanessa wyrzuciła z głowy słowa Justina, wyjęła iPada i położyła sobie na kolanach, żeby napisać do Elly. Patrzyła na migający kursor i próbowała ułożyć list. W końcu wystukała krótką wiadomość: Wiem, że nie chcesz z nami rozmawiać, ale chciałam Ci tylko przekazać, że cieszę się, że nic Ci nie jest.

Gdybyś kiedyś miała ochotę pogadać, daj mi znać.

Całuję, Vanessa

Próbowała nie myśleć o Justinie podczas popołudniowej lekcji tańca, ale nie mogła, bo za każdym razem, kiedy się zginała w *plie*, widziała przed sobą jego podskakującą głowę wysoko nad wszystkimi innymi pierwszoklasistami, i za każdym razem, kiedy wyciągała ramiona w *écarté*, widziała jego oczy wpatrzone w nią w lustrze.

– I raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy – dyktowała Hilda, idąc wzdłuż rzędu uczniów. Cienkim kijkiem szturchała nogi, plecy, ramiona, poprawiając pozycję. – I w górę! I trzymać!

Vanessa wyciągnęła nogę do tyłu. Zobaczyła, jak Hilda uderza kijkiem w udo TJ.

– Za bardzo się trzęsiesz! – skarciła ją. – To ma wyglądać na łatwe, a nie trudne.

Przemaszerowała obok Blaine'a, który starał się nie krzywić z bólu, utrzymując idealną pozycję. Poza studiem łatwo było zapomnieć, jakim jest dobrym tancerzem, ponieważ w żaden sposób nie dawał poznać, ile wysiłku wkłada w taniec. Nigdy się nie przyznawał, że ćwiczy po godzinach albo ile czasu poświęca na opanowanie kroków, chociaż Vanessa wiedziała, że pracował równie ciężko jak ona.

– Wyżej – warknęła Hilda na jedną z dziewczyn. – Wciągnij brzuch. Wyprostuj palce. Spróbuj chociaż raz wyglądać lekko.

Wreszcie podeszła do Vanessy i przystanęła.

– Dobrze – mruknęła, śledząc obrót nóg Vanessy. – Teraz raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy. *Fo- uetté*.

Vanessa zawirowała przy drążku, pilnując równowagi. Wszystko wokół niej się rozmyło, aż widziała tylko paciorkowate oczy Hildy, obserwujące ją z uwagą.

– Dobrze – powtórzyła Hilda. – I jeszcze raz.

Vanessa wykonała polecenie, czując swój ciężar na palcach nóg. Kosmyki włosów przylepiły się jej do skroni. Odchyliła ciało od drążka, wyginając szyję w dramatyczny łuk.

W lustrze widziała szyderczy uśmiezek Justina. Hilda odsunęła się, żeby obserwować Steffie. Chrząknęła z niesmakiem.

– Za sztywno – skrytykowała Garretta, kolegę Blaine'a. – Za sztucznie.

W końcu trzasnęła kijkiem o drążek.

– Stop! Wszyscy stop. Tańczycie jak zakalcowate strudle.

Vanessa stłumiła śmiech, bo spostrzegła, że Hilda wcale nie próbuje żartować.

Hilda zmrużyła oczy.

– Oprócz jednej. Radzę wam wszystkim obserwować Vanessę, żeby zobaczyć, jak tancerz zmusza swoje kończyny do posłuszeństwa.

Jakaś dziewczyna stojąca w kącie jęknęła. Vanessa przygryzła wargę, żeby ukryć załóżek uśmiechu.

W lustrze zobaczyła, że TJ wzdycha. Nawet Steffie odeszła od drążka i ocierała pot z czoła, lekko zniecierpliwiona. Tylko Blaine nie wydawał się zirytowany. Nie zareagował, kiedy TJ przewróciła oczami w jego stronę. Zamiast tego wstrzymał oddech i wpatrywał się w Vanessę, żeby zobaczyć, czy jej postawa pomoże mu poprawić własną.

– Teraz czwarta pozycja – zwróciła się Hilda do Vanessy.

Vanessa zaczerpnęła tchu, spojrzała prosto przed siebie, żeby nie widzieć znudzonych spojrzeń kolegów i koleżanek, i zaczęła tańczyć.

•

– Nie zrozum mnie źle: kocham cię i wiem, że nie chcesz być pupilką nauczycielki, ale twoja technika jest idealna – mówiła TJ, popijając wodę z butelki, kiedy schodziły do internatu. Na jej czarnym trykocie widniały plamy potu. – To reszta z nas potrzebuje pomocy. Więc dlaczego Brudhilda nie poświęca nam uwagi?

– No właśnie – przyznała Steffie, naciągając bluzę. – Jakby wcale nie chciała nam pomagać. Szuka tylko wymówki, żeby wrócić do ciebie.

Vanessa zarzuciła torbę na drugie ramię i odgarnęła włosy za ucho. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z jednej strony nie mogła się nie cieszyć, że Hilda uważa ją za najlepszą, i w skrytości ducha wierzyła, że zasługuje na te pochwały. Z drugiej strony nie chciała, żeby inni myśleli, że się

podlizuje.

– Więc co mam zrobić? – zapytała, szukając wzrokiem pomocy u Blaine’a. – Przecież się o to nie prosiłam. Ja tylko tańczę.

– Nie martw się, dziewczyno, jestem po twojej stronie – pocieszył ją Blaine, z twarzą jeszcze zaczerwienioną. – Nigdy bym nie rozgryzł tej ostatniej kombinacji kroków, gdybym najpierw nie zobaczył, jak ty je wykonujesz. Chodzi o ten obrót na pięcie. – Odwrócił się do Steffie i TJ. – Może gdybyście tak często nie przewracały oczami, też nauczyłybyście się czegoś od Vanessy.

– Wiemy, wiemy – burknęła TJ. – Mogłabyś czasem coś sknocić. Dać szansę innym.

Vanessa popatrzyła na brudny chodnik w korytarzu.

– Chybabym mogła...

– Żartuję! – zawołała TJ i szturchnęła ją w żebra. – To na Hildę jesteśmy wkurzeni.

– Widocznie zastanawiają się nad obsadzeniem Vanessy w *Ognistym ptaku* – powiedział Blaine. – Dlatego tak uważnie ją obserwują.

– Co?! – krzyknęła Steffie. – Jeszcze czego.

– Fuj, zmieniłam zdanie – zawtórowała jej TJ. – Jednak cię nienawidzę.

Vanessa uniosła brew. Nagle poczuła się winna.

– Hm, dziękuję wam.

– Miałam na myśli, że to niemożliwe. Jesteśmy na pierwszym roku. Jesteśmy o wiele za młodzi, żeby występować – oświadczyła TJ.

– Mów za siebie – odparł Blaine. – Ja spróbuję dostać lepszą rolę niż corps, nawet gdybym musiał chodzić do gabinetu Josefa i robić mu pranie.

– Ja bym mu zrobiła nie tylko pranie. – TJ zachichotała, znacząco unosząc brew.

Steffie zaczęła grzebać w torbie.

– Och, Vanesso, miałam ci to dać.

Wyciągnęła zmiętą kartkę papieru. Na górze wydrukowano słowo: OBSADA

Z twarzy Blaine’a odpłynęły kolory.

– To nie jest to, co myśle? – Wyrwał kartkę Steffie. – Jakim cudem zdobyłaś listę obsady? Myślałem, że ją rozeszła dopiero w przyszłym tygodniu.

– Nie zdobyłam – zaprzeczyła Steffie i odebrała mu kartkę. – To stara lista, sprzed trzech lat, kiedy wystawiali *Ognistego ptaka*. I jest dla Vanessy.

Vanessa zeszywniała.

– Ale w końcu go nie wystawili – ciągnęła cicho Steffie, patrząc prosto na Vanessę. – Pierwsza tancerka rzuciła szkołę bez uprzedzenia. Chociaż mieli dublerkę, Josef się wściekł i odwołał spektakl. Słyszałam, jak starsi uczniowie o tym rozmawiali. On wtedy naprawdę dostał szału.

– Gdzie znalazłaś listę obsady? – zapytała Vanessa.

– Przygotowuję pracę na zajęcia z dziennikarstwa i trafiłam na nią przypadkiem.

Pomyślałam, że ci się przyda do... – Steffie urwała. – Do wypracowania o *Ognistym ptaku*. Może warto porozmawiać z kilkoma starszymi tancerzami?

Vanessa wzięła od niej kartkę i spojrzała na listę:

*Adler Margaret.....Ognisty Ptak*

Dotknęła palcem imienia siostry, ale kiedy cofnęła rękę, zobaczyła, że jej pot rozmazał tusz po papierze. Wydała cichy okrzyk. Imię „Margaret” zatarło się, litery stały się nieczytelne. Zostało tylko „Adler”, jakby los już usunął starszą siostrę i zrobił wolne miejsce akurat odpowiedniej wielkości dla Vanessy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Vanessa naciągnęła pończochy, wcisnęła się w sukienkę i zapięła zamek błyskawiczny do samej góry. Szybko przeczesowała włosy grzebieniem i spięła klamerką. Policzki miała zarumienione. Nałożyła lekki makijaż, odrobinę błyszczycy na usta – cmok – i była gotowa. Przejrzała się w lu-

strze, po raz ostatni przyglądała włosy, spoglądała na zegar.

Minuta po ósmej. Spóźniła się.

Chwyliła torebkę i wybiegła.

Właściwie nie całkiem wierzyła, że on przyjdzie, że nie wymyśliła sobie tej całej randki, że nie spotka jej rozczerowanie jak po jego liście. Ale kiedy dotarła do fontanny na środku Lincoln Center Plaza, on tam był, równie rzeczywisty jak woda opadająca za nim migotliwymi kaskadami, smukła sylwetka opakowana w elegancki czarny garnitur jak prezent. Stał odwrócony plecami do Vanessy, z rękami swobodnie włożonymi do kieszeni.

– Zep – powiedziała i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego ramienia.

Odwrócił się, ciepły blask rozświetlił mu twarz.

– Vanessa – powiedział, obejmując ją wzrokiem. – Wyglądasz... – Wpatrywał się w nią, szukając właściwego określenia. – Nieziemsko.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że w ciemności nie widać jej rumieńca. Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

– Ja? – Zaśmiała się. – Nieprawda. Jestem tylko zwykłą dziewczyną, która przyjechała do Nowego Jorku, żeby zostać baletnicą.

Zep parsknął śmiechem.

– Więc to znaczy, że zgodzisz się spędzić ze mną w Nowym Jorku zwyczajny piątkowy wieczór?

Vanessa kiwnęła głową. Nagle poczuła, że ktoś na nią patrzy z drugiego końca placu. Justin.

– Świetnie – stwierdził Zep i odwrócił się w stronę Broadwayu.

Ale Vanessa nie poszła za nim. Justin stał pod latarnią i patrzył na nią spokojnie, niemal melancholijnie, jakby widok jej i Zepa przykuł go do miejsca.

Zep spozjrzał na nią pytająco.

– Wszystko w porządku?

Vanessa poczuła wyrzuty sumienia, kiedy Justin odwrócił się i odszedł. Ale dlaczego? Nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. Podniosła wzrok na Zepa i uśmiechnęła się.

– Więc dokąd idziemy?

– Och – odparł Zep z psotnym błyskiem w oku – w jedno zwyczajne miejsce.

Poprowadził Vanessę przez ulicę i w dół po schodach do metra. Wcisnęli się do zatłoczonego wagonu. Królowały tu muzyka i gwar, a także szminka, wysokie obcasy, wielkie kolczyki, plecaki i trampki z wysoką cholewką. Za nimi wepchnęli się inni pasażerowie, przyciskając Vanessę do piersi Zepa.

Pociąg ruszył z szarpnięciem i nagle Vanessa poczuła, że żyje. Przytrzymała się słupka.

Pociąg pędził w mrok, koła zgrzytały po szynach, wszyscy pasażerowie kołysali się w tył i w przód niczym w powolnym tańcu. Drzwi rozsunały się z brzęknięciem, weszło trzech mężczyzn w sombrerach, z gitarami. Zaczęli śpiewać po hiszpańsku rzewną pieśń. Melodia zwolniła, kiedy pociąg zarzucił na zakręcie. Vanessa wpadła na Zepa, który złapał ją, żeby nie upadła, i mocno objął w tali, jakby tańczyli w duecie.

– W porządku? – zapytał, przysuwając usta tak blisko, że niemal czuła smak jego słów.

Chciała przytaknąć, ale następne szarpnięcie oderwało ją od niego i pchnęło na jednego z gitarzystów.

– Przepraszam! – zawołała.

Zep nakrył ręką jej dłoń na słupku i trzymał ją, aż wewnątrz wagonu zaczęło się rozmywać i wszelkie myśli o Justinie wywietrzały jej z głowy.

•

Wysiedli w West Village, gdzie przy wąskich, krętych uliczkach tłoczyły się restauracje, bary i wózki z jedzeniem, a na chodnikach roilo się od ludzi. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych.

– Tu jest zupełnie inaczej niż w Lincoln Center – stwierdziła Vanessa.

– Wiem – przyznał Zep. – Ile dzielnic, tyle różnych Nowych Jorków. Chodź!

Ciepło jego palców obejmujących jej dłoń sprawiło, że nogi się pod nią ugięły. Siłą woli

zmusiła je do ruchu i pozwoliła się ciągnąć przez labirynt uliczek. Po czwartym zakręcie zgubiła drogę. Wreszcie Zep zwolnił na uroczej, spokojnej uliczce odchodzącej od głównej alei, z latarniami na chodnikach.

– To tu – oznajmił, wskazując małą pizzerię, przed której drzwiami ustawiała się kolejka.  
– Najlepsza w Nowym Jorku.

Zdziwiona Vanessa podniosła wzrok na neonowy szyld, potem zajrzała przez szyby do środka i zobaczyła czerwone kontuary, stopy serwetek, shakery z oregano i papryką, mężczyzn w fartuchach, o skroniach sperlonych potem, podrzucających ciasto i obsługujących piec.

Zep spojrział na nią nerwowo.

– I co myślisz?

Od aromatu pomidorów, sera i drożdżowego ciasta zakręciło jej się w głowie.

– Jest idealnie.

Usiedli na przystanku za rogiem i jedli pizzę, patrząc, jak miasto przesuwa się obok nich. Pod ich stopami wibrowało metro; piszczały hamulce taksówek, kiedy światła zmieniały się na czerwone. Ludzie próbowali przebiec przez jezdnię i pospiesznie zawracali wśród wycia klaksonów, kiedy w połowie drogi zmieniło się światło. „Zamknijcie się!”, krzyknął ktoś przez okno, rozśmieszając Zepa i Vanessę. Obok ludzie czekali w kolejkach przed barem i restauracjami; muzyka wylewała się w noc za każdym razem, kiedy otwierano drzwi lokalu.

– Chyba lubię Nowy Jork – oznajmiła Vanessa.

Zep popatrzył z zadowoleniem na ruchliwą ulicę.

– Ja też.

Odwrócił się do Vanessy i przyjrzał jej się tak, jakby ją widział po raz pierwszy. Szeroki uśmiech wypłynął mu na twarz.

Vanessa zaczerwieniła się.

– Co?

– Wiesz, większości dziewczyn to by się nie podobało. Siedzieć ze mną na brudnym przystanku w West Village i wcinąć kawał tłustej pizzy z papierowego talerzyka. Jesteś całkiem inna niż dziewczyny, z którymi się umawiałem.

Na wzmiankę o innych dziewczynach Vanessa cofnęła się nieznacznie. W jej wyobraźni przeszłość Zepa stanowiła nieprzerwany korowód wysokich, zwiewnych piękności. A ona? Nieodświadczona nowicjuszka, która właściwie nawet się nie całowała. Co on w niej widział?

Zep widocznie wyczuł jej reakcję.

– Przepraszam – powiedział trochę nerwowo. – To był komplement. Chodziło mi o to, że nigdy jeszcze nie spotkałem dziewczyny, z którą mógłbym siedzieć na przystanku i bawić się równie dobrze, jakbyśmy poszli do teatru i drogiej restauracji. Może to absurd, ale nigdy nie czułem się swobodnie w takich miejscach. Zawsze się spodziewam, że mnie wyproszą.

Vanessa roześmiała się cicho.

– Wiem, o czym mówisz.

Zep dotknął jej ręki.

– Jesteś prawdziwa – szepnął, odgarniając lok z jej twarzy.

Vanessa topniała pod jego dotykiem. Podniosła na niego oczy.

– A ty?

Zep chwycił się za pierś, jakby te słowa go zraniły.

– Oczywiście, że tak. Jak mam ci to udowodnić?

Vanessa przygryzła wargę, jakby się głęboko zastanawiała.

– Mógłbyś coś mieć na zębach. Albo powiedzieć coś żenującego.

– Mógłbym – przyznał i uśmiech spełznął z jego twarzy. – Ale najpierw chcę ci zadać bardzo istotne pytanie.

Vanessa przełknęła ślinę.

– Okay.

Zep nachylił się do niej z taką poważną miną, że poczuła dreszcz niepokoju. Potem zniżonym głosem zapytał: – Zostało ci trochę picia? Bo mnie się skończyło.

Vanessa roześmiała się i podała mu swój kubek.

– Dziękuję. – Wyszczrzył zęby.

Dokończyli jej napój, pijąc przez jedną słomkę. Nie obserwowali już miasta, tylko wtopili się w nie, aż stali się zwyczajną parą siedzącą na przystanku i rozkoszującą się ciepłem jesiennego wieczoru. Później Zep zaprowadził Vanessę do przytulnej ciastkarni z metalowym wytłaczanym sufitem i długim oszklonym kontuarem, wypełnionym przez tace różnokolorowych ciastek i puferek. Ciasta i bezy piętrzyły się na wysokich paterach obok kasy, gdzie starsza pani ustawiała kubki i filiżanki. Uśmiechnęła się, kiedy Vanessa z zachwytem oglądała wypieki.

Ubawiony Zep nachylił się do niej.

– Coś z tego ci odpowiada?

– Wybór jest taki duży... – Westchnęła. – Nie mogę się zdecydować.

Przeniósł wzrok z Vanessy na ciastka za szkłem.

– Chyba wiem dokładnie, na co masz ochotę.

– Och, doprawdy? – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – A na co?

Zep wpatrywał się w nią badawczo, jakby próbował odczytać jej myśli.

– Ufasz mi?

Vanessa zawahała się.

– Chyba tak.

– To dobrze – stwierdził i wyprostował się. – Zajmij dla nas stolik, zgoda? Przyjdę za chwilę.

– Okay – zgodziła się ze sceptycznym uśmiechem.

Patrzyła z daleka, jak nachylił się nad kontuarem.

Powiedział parę słów do kobiety przy kasie, a ona kiwnęła głową i znikła w kuchni.

Zep zamówił café au lait dla siebie i grzany cydr dla Vanessy. Zaniósł je do stolika w rogu, gdzie zjedli na spółkę kawałek migdałowego ciasta z kremem i lukrem tak delikatnym, że rozpląwał się na języku.

– Pomyślałem, że będzie ci smakować.

– Skąd wiedziałeś...?

– Mam na ciebie oko już od dawna. – Dotknął pasma jej długich włosów, musnął dłonią blade piegi na jej ramieniu. – Trudno cię nie zauważyć. Nie jesteś taka jak dziewczyny w szkole. Ani gdzie indziej, prawdę mówiąc.

Vanessa uśmiechnęła się nieśmiało.

– To nieprawda – zaprzeczyła. – Jest wiele dziewczyn takich jak ja.

Zep też się uśmiechnął.

– Widzisz, samo to świadczy, że jesteś inna. Nie każda by tak odpowiedziała.

Vanessa знаła sporo dziewczyn, które by tak odpowiedziały – Steffie, TJ, Elly – ale nie wspomniała o tym. Przysunęła tylko rękę tak, że ich kciuki się stykały.

– A co z tobą? – zapytała. – Nic o tobie nie wiem.

Zep uniósł brew.

– Co chcesz wiedzieć?

– Cokolwiek. – Vanessa odgarnęła włosy na jedno ramię. – Skąd pochodzisz?

– Z małego miasteczka w Minnesocie – odparł. – Sam śnieg, lód i fabryki. Takie było moje dzieciństwo. Długie, ponure zimy i ciężka praca.

– Jak to?

– Dorastałem z mamą i trzema młodszymi siostrami. Mama była pielęgniarką, zawsze pracowała na nocną zmianę, więc rzadko ją widywaliśmy. Ojca właściwie nie pamiętam, tylko jego ręce... duże, szorstkie i spierzchnięte od wiatru. Chyba pracował w fabryce, ale odszedł, kiedy siostry i ja byliśmy jeszcze mali.

Vanessa słuchała, oblizując łyżkę, a on opowiadał, jak dorastał, jak zawsze brakowało jedzenia. Raz ogrzewanie im się zepsuło w środku zimy i rury zamarzły. Musiał ciągnąć siostry półtora kilometra dalej do domu sąsiada, żeby nie zamarzły na śmierć w nocy.

– Tak to było, mniej więcej. Nawet jako dziecko pracowałem po szkole w miejscowej knaj-

pie, szorowałem podłogi i zmywałem naczynia. To była najgorsza praca w życiu – wyznał ze śmiechem. – Naprawdę nie chcesz wiedzieć, na co się trafia w publicznej toalecie. Ale kiedyś późno wieczorem, po wyjściu wszystkich klientów, włączyłem radio i przypadkiem przeskoczyłem na stację nadającą muzykę klasyczną. Dźwięki zagrzmiały głośno, Czajkowski wypełnił powietrze i nagle wszystko się zmieniło, i poczułem, że wracam do życia. Robota minęła mi tak szybko, że następnego wieczoru znowu włączyłem radio, i następnego. Muzyka stała się jedyną rzeczą, która mi pomagała przetrwać dzień. Pamiętam, jak patrzyłem na płatki śniegu wirujące za oknem i myślałem, że to wygląda jak skomplikowany taniec.

Coś wezbrało w piersi Vanessy, kiedy go słuchała. Opowiedział, jak zaczął tańczyć samotnie w sali gimnastycznej, jak szkolni koledzy go wyśmiewali.

– Nazywali mnie Billy Elliot<sup>2</sup> i kopali w tyłek, ale się nie przejmowałem. Rozpytywałem dookoła, aż znalazłem kobietę, która prowadziła lekcje baletu u siebie w piwnicy. Oprócz mnie były same dziewczyny i moje siostry na pewno umierały ze wstydu, ale nie miałem wyboru. Tylko taniec dawał mi szczęście, tylko w ten sposób mogłem zrobić karierę i później utrzymać rodzinę. W tamtym miasteczku nie było dla mnie nic. Więc kiedy odkryłem Nowojorską Akademię Baletową, wiedziałem, że tam pójdę. Musiałem. Nie miałem wyboru.

Vanessa nachyliła się bliżej. Nigdy nie spotkała nikogo, kto kochałby taniec tak bardzo jak Zep. Nawet Margaret nie mówiła o balecie tak jak on. Zupełnie jakby tam kryły się wszystkie odpowiedzi, jakby balet nie był tylko karierą, ale czymś więcej, sposobem poruszania się, sposobem rozumienia świata. Piękno, pomyślała Vanessa, słuchając jego głosu.

Kawiarnia stopniowo opustoszała i wyszli na ulicę.

– Ale czy ty... nigdy się nie denerwujesz? – zapytała Vanessa.

Zep popatrzył na nią dziwnie.

– O co ci chodzi?

– No, czy nie myślisz, że nie jesteś dość dobry, choćbyś wyłaził ze skóry. Że nigdy nie będziesz... wystarczająco dobry.

Nie bardzo wiedziała, skąd wypłynęło to pytanie, ale już nie mogła go cofnąć.

Zep milczał przez chwilę z nieruchomą twarzą. Potem dotknął jej policzka.

– Ty jesteś wystarczająco dobra, Vanesso. Więcej niż wystarczająco.

Vanessa poczuła, że się rumieni. Zep sprawił, że zapomniała o swojej rodzinie i Margaret, o Elly i balecie, o Josefie i *Ognistym ptaku*. Kiedy spacerowała z nim pod ulicznymi latarniami, nie czuła się jak balerina ani siostra, ani córka, ani przyjaciółka. Czuła się po prostu jak dziewczyna spacerująca z chłopcem po West Village, pełna nadziei, że zanim wrócą do domu, on ją pocałuje.

Zep przywołał taksówkę, ale zanim podjechała do krawężnika, coś przyciągnęło wzrok Vanessy. Z restauracji wyszła dziewczyna o krótkich blond włosach. Miała na sobie blad różową sukienkę, ulubiony kolor Elly. Vanessa zamarła.

Zep przytrzymał dla niej otwarte drzwi taksówki, ale nie wsiadła.

– Czy to...? – zapytała Zepa i w tej samej chwili dziewczyna się odwróciła.

Vanessa zobaczyła twarz starszą niż Elly i znacznie bardziej zniszczoną. Patrzyła, jak dziewczyna wyłudza od kogoś papierosa i zaciąga się, oparta o skrzynkę pocztową.

– Z tyłu wyglądała całkiem jak Elly – wyjaśniła zakłopotana, wsiadając do taksówki.

– Wiem. – Zep próbował ją pocieszyć, ale daremnie. W mieście były prawdopodobnie tysiące dziewczyn, które z tyłu wyglądały jak Elly. – Przyjaźniłyście się. Brakuje ci jej – powiedział łagodnie. – Ja czułbym to samo. To smutne, co się z nią stało.

Coś w tonie jego głosu zwróciło uwagę Vanessy.

– Co masz na myśli? – zapytała. – Co się z nią stało?

– Nie wiem – odparł. – Po prostu zniknęła tak nagle. Jakby się zapadła pod ziemię.

– Zniknęła – powtórzyła z namysłem Vanessa. – Tak to wygląda, prawda?

Nastrój prysł, zanim taksówka dojechała do Lincoln Center. Na widok budowli strzelających w niebo Vanessę nagle ogarnęły wyrzuty sumienia, że przez cały wieczór nie myślała o Margaret. I chociaż nie zamierzała opowiadać o niej Zepowi, czuła, że może mu zaufać.

– Znałeś moją siostrę?

– Margaret – odpowiedział od razu Zep, jakby czekał, aż Vanessa nabierze odwagi, żeby poruszyć ten temat. – Pięknie tańczyła.

Vanessa wbiła wzrok we własne stopy, żeby nie patrzeć na Zepa, i opowiedziała mu o dniu, kiedy odebrali telefon. Miesiące poszukiwań, policja powtarzająca, że brak wiadomości. Zep słuchał uważnie.

– Myślisz, że ona zwariowała? – zapytała Vanessa, pamiętając, co jej powiedział Justin.

– Ledwie ją znałem – odparł Zep. – Uważałem, że ma talent i pasję do tańca. Wydawała się krucha, ale kto się nie denerwuje przed wielkim występem?

Vanessa przytaknęła z ulgą. Nie chciała myśleć, że jej siostra jest wariatką.

– Zniknięcie Elly przypomina mi o niej. Myślisz, że to chore?

– Nie – zaprzeczył Zep. – Obie odeszły nagle i obie były ci bliskie.

Vanessa przygryzła wargę. Chciała mu powiedzieć, że nie tylko okoliczności wydawały się podobne. To było coś bardziej nieuchwytnego, złe przeczucie, które ją nawiedzało za każdym razem, kiedy patrzyła na pustą połowę pokoju należącą wcześniej do Elly. Ale milczała.

Kiedy szli w stronę internatu, Zep wziął ją za rękę.

– Zaczekaj. – Pociągnął ją do fontanny. – Prawdę mówiąc – powiedział cicho – nie chcę jeszcze wracać.

Vanessa poczuła skurcz w środku.

– Ani ja – szepnęła. – Ale już jestem spóźniona na ciszę nocną...

– Wiem – przerwał, przykładając jej palec do ust. – Jeszcze tylko chwila.

Przyciągnął ją do siebie, obejmując w talii. Włosy opadły jej na policzki. Nachylił się nad nią, jego oddech muskał jej wargi. Ale zanim ją pocałował, zawahała się.

– A co z Anną? Ciągłe jest twoją dziewczyną?

– Dziewczyną? – Jego oddech połaskotał ją w powieki. – Nie mam dziewczyny... przynajmniej na razie. Chociaż mam jedną na oku, jeśli mnie zechce.

Podmuch wiatru od strony fontanny opryskał ich zimnymi kropelkami wody. Odskoczyli od siebie ze śmiechem. Kiedy wiatr ucichł, Zep wytarł kciukiem wilgotny policzek Vanessy.

– Vanessa? – odezwał się szorstki głos. Należał do kobiety.

Uśmiech Vanessy zgasł. Obejrzała się i zobaczyła przysadzistą sylwetkę Hildy, która stała przy wejściu do David Koch Theater i wpatrywała się w ciemność.

– Musimy iść! – zawołała Vanessa.

Zep chwycił ją za rękę i razem pobiegli między budynkami z powrotem do internatu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Weekend mijał w powolnej męczarni. Vanessa poszła z przyjaciółmi na śniadanie i wędrowali po Broadwayu, aż wylądowali w kawiarni kilka przecznic od szkoły, żeby się pouczyć. Jednak Vanessa błądziła myślami daleko; wciąż czuła ciężar dłoni Zepa w swojej, chłód na policzku od wody, którą wiatr cisnął pomiędzy nich, jej wargi wciąż czekały na jego pocałunek.

TJ wyrwała ją z zamyślenia.

– A ty chciałaś mrożoną herbatę, tak? Jedna kostka cukru czy dwie?

– Właściwie – odparła Vanessa – dzisiaj wezmę grzany cydr.

Wokół stołu rozległy się zduszone chichoty.

– Wiem, gdzie jesteś – mrugnął do niej Blaine. Podciągnął rękawy bluzy i pochylił się do przodu. – Zagubiona w marzeniach. Seksownych marzeniach.

Vanessa poczuła, że robi jej się gorąco.

– Nie – zaprotestowała. – Jestem tu, naprawdę, ja tylko...

– Nagle polubiłam grzany cydr – dokończyła drwiąco Steffie.

– Nie mamy ci za złe – zapewniła TJ. – Cholera, gdybym ja poszła na randkę z...

– Szsz! – uciszyła ją Vanessa. Opowiedziała im o randce, ale zobowiązała do dochowania sekretu. Wolą nie myśleć, co by mówili wszyscy w szkole, gdyby to się wydało.



– Z wiesz kim – ciągnęła TJ – pewnie straciłabym poczucie rzeczywistości tak kompletnie, że zapomniałabys brzmienia mojego głosu.

Blaine uniósł brew.

– Ty? Przestałabys gadać? Niemożliwe.

Steffie i Vanessa roześmiały się. TJ przewróciła oczami i odeszła do kontuaru, żeby zamówić napoje.

Siedzieli we czwórkę przy stoliku i uczyli się w popołudniowym słońcu. Maślany aromat grzanego cydru napełnił Vanessę wspomnieniami: smak migdałowego ciasta, ręka zanurzona w jej włosach, łaskotanie oddechu na szyi.

Żeby nie myśleć o Zepie, Vanessa spędziła resztę weekendu w bibliotece NAB, czytając o Igorze Strawieńskim, zbierając materiały do wypracowania o *Ognistym ptaku* i rozkoszując się ciszą. Tam właśnie, siedząc na parapecie okna z widokiem na manhattańską Upper West Side, przeczytała o dziwnym zjawisku, które miało miejsce w Paryżu podczas premierowego wystawienia baletu Strawieńskiego *Święto wiosny*.

Według historycznych źródeł, kiedy orkiestra zagrała pierwsze takty, publiczność zaczęła się wiercić na miejscach. Dźwięki były obce, dziwaczne, akordy dysonansowe i nienaturalne. Potem, kiedy tancerze zaczęli wyginać ciała do tej dziwnej muzyki, ludzie zatykali uszy albo odwracali wzrok, bo nie mogli patrzeć. Ktoś buczał. Ktoś inny krzyczał na tancerzy. Ludzie wstawali i wrzeszczeli, rzucając programy na scenę. Grupa kobiet w pierwszym rzędzie dostała napadu osobliwej hysterii.

Vanessa zadrżała, patrząc na rysunek przedstawiający te wydarzenia. Twarze ludzi w przejściach przyprawiły ją o gęsią skórkę. Wyglądali dziko, jakby coś ich opętało i nie chciało wypuścić.

– To ponura historia – powiedział ktoś za jej plecami.

Vanessa wyprostowała się gwałtownie, strącając stos książek z parapetu. Wstała i próbowała się uspokoić. Widziała płową czuprynę Justina pochylonego nad jej książkami, teraz rozrzuconymi po podłodze.

Dmuchięciem odrzuciła z twarzy kosmyk włosów.

– Czy ty się zawsze podkradasz do ludzi, czy tylko próbujesz przeszkodzić mi w tańcu i doprowadzić mnie do zawału?

Justin spojrzał na nią z dołu z szelmowskim uśmiechem.

– A co, przestraszyłem cię?

– Nie – burknęła, spoglądając ponad jego ramieniem. – Skoro mowa o straszaniu, gdzie są twoi ochroniarze? Nie widziałam ich przy tobie, kiedy szpiegowałeś mnie i Zepa na placu. Przecież wszędzie ci towarzyszą.

Ledwie jednak wymówiła te słowa, usłyszała odgłos ciężkich kroków. Z wąskiego przejścia między regałami wyłonili się Nicola i Nicholas Fratelli. Zmierzyli Vanessę poważnym wzrokiem i usiedli kilka stołów dalej, żeby czytać.

Vanessa cofnęła się z zakłopotaniem.

– Oni? – rzucił Justin. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. A co do tamtego wieczoru, nie szpiegowałem cię. Szedłem na randkę.

– Na randkę? – powtórzyła Vanessa, zdziwiona, jak bardzo ją to zaniepokoiło. – Z kim?

– I kto teraz szpieguje? – Justin wyszczerzył zęby.

– Ee... nie, pytałam tylko z ciekawości. Nieważne.

Justin wzruszył ramionami.

– Zwykła dziewczyna – oświadczył, nie odrywając błękitnego spojrzenia od Vanessy. Zniżył głos. – Nic specjalnego.

Vanessa spuściła oczy.

– Uhm, muszę już iść.

Justin nie słuchał, tylko otworzył jedną z jej książek.

– *Rosyjscy kompozytorzy i ich muzy* – przeczytał tytuł. Podniósł następną książkę. – *Danse macabre i balerina*. – Zachichotał. – Zbieramy materiały o *Ognistym ptaku*?

– Tak. – Vanessa wyrwała mu książkę.

– Wiesz, że...

– ...od tego nie stanę się lepszą tancerką – dokończyła. – Już mi to mówiłeś.

Justin oparł się o parapet, mięśnie jego ramion napięły się pod koszulą. Przyłapaną na gapieniu się, Vanessa szybko odwróciła wzrok.

– Chciałem powiedzieć, że jeśli cię interesuje, o czym jest ulubiony balet Josefa, powinnaś chyba zapytać ludzi, którzy wcześniej w nim tańczyli.

Sięgnął po piórnik Vanessy i najwyraźniej zamierzał go otworzyć.

– Nie grzeb w moich rzeczach – burknęła, zabrała mu piórnik i schowała do torby. – Już próbowałam. – Wyciągnęła z segregatora listę obsady sprzed trzech lat. – Nie mogę znaleźć namiarów na nikogo z tej listy. Znalazłam nawet obsady wcześniejszych inscenizacji *Ognistego ptaka*... przez ostatnie dwadzieścia lat szkoła próbowała go wystawić ze dwanaście razy... ale nie mam danych tamtych tancerzy. Zupełnie jakby po skończeniu NAB rozplynęli się w powietrzu.

– Nie znajdziesz ich, bo dawnych wykonawców już nie ma – wyjaśnił Justin.

– Jak to? Co się z nimi stało?

Justin przekartkował jedną z książek.

– Kto wie?

Vanessa zatrzasnęła okładki, zirytowana, że bawił się jej rzeczami.

– Zniknęli?

Justin pokręcił głową.

– Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że kiedy ktoś znika, to zwykle nie chce, żeby go znaleziono. Więc nazywaj to, jak chcesz. Skończyli szkołę i popadli w zapomnienie albo...

Vanessa spojrzała na zegarek. Justin zamilkł. Nagle zeszytniał i wstał. Mroczny cień przemknął mu po twarzy.

Vanessa podążyła za jego wzrokiem na drugi koniec czytelnicy, gdzie szerokie ramiona Zepa wypełniały framugę drzwi. Ciepłe światło zdawało się go opływać. Przeczesał włosy palcami i rozejrzał się, szukając wolnego miejsca. Ruszył już do wschodniego rogu, kiedy jego spojrzenie zatrzymało się na Vanessie.

Serce w niej zamarło, kiedy napotkała jego wzrok.

– Woleli zejść ludziom z oczu – dokończył zdanie Justin. – Co ja również zrobię.

Popatrzył na Vanessę z rozczarowaniem, ale ona ledwie to zauważyła. Zebrał swoje rzeczy i kiwnął do bliźniaków Fratelli, którzy zamknęli książki i wstali.

– Pamiętaj, co ci mówiłem w klasie o krytycznym spojrzeniu – mruknął, zanim jednak Vanessa zdążyła przetrwać jego słowa, ulotnił się razem z bliźniakami.

Zeppelin Gray stanowił piękny paradoks: mięśnie węzlaste, lecz gładkie; ruchy ciężkie, lecz nieważkie; oczy tak głębokie i lśniące, że zdawały się zawierać w sobie cały wszechświat. Ruszył w stronę Vanessy, smukły i twardy, jak wykuty w metalu.

Oderwała od niego wzrok, spojrzała na jedną z książek i udawała, że czyta. Przecież nie podejdzie do niej, prawda? Padł na nią cień, jakby w odpowiedzi na jej pytanie. Podniosła wzrok, próbując się nie zarumienić.

– Vanessa – powiedział Zep głębokim, przymilnym głosem. – Co ty tu robisz?

– Och, cześć, Zep – odparła, siląc się na swobodny ton. – Tylko czytam.

– Myślałem, że raczej wyjdiesz z przyjaciółmi. – Zep oparł rękę na parapecie, centymetry od jej dłoni.

– Dlaczego tak myślałeś?

– Wyglądasz na taką dziewczynę, która zawsze jest zajęta. Cieszę się, że zastałem cię samą. Czyżby jej szukał? Serce załomotało jej w piersi.

Zep zniżył głos.

– Czy za bardzo odkryłem karty?

– Trochę – zażartowała. – Gdybym wiedziała, że mnie szukasz, postarałabym się, żeby łatwiej mnie było znaleźć.

Zep obdarzył ją śmiałym uśmiechem.

– A jak myślisz, co robiłem przez cały weekend?

– Pewnie prowadziłeś intrygujące i urozmaicone życie. – Nie miała pojęcia, jak Zep spędzał wolny czas. – Porywałeś dziewczyny do uroczych kawiarenek, gdzie podbijałeś ich serca, zamawiając dla nich pyszne desery.

– Nie – zaprzeczył Zep ze śmiechem. – Robię to tylko z tobą. – Przysunął się bliżej. – Ale czy to znaczy, że podbiłem twoje serce?

– Chyba znasz mnie lepiej niż ja sama. Czemu nie zgadniesz?

– Gdybym tylko potrafił... – Westchnął.

– Więc skoro już mnie przyłapałeś samą, co chcesz ze mną zrobić?

Przez twarz Zepa przemknął błysk zdziwienia. Chłopak przysunął się jeszcze bliżej, aż prawie dotknął jej ręki. Nachylił się i powiódł palcem po grzbiecie książki.

– To, o czym myślałem, jest trochę nieodpowiednie do biblioteki.

Vanessa zadrżała, kiedy zatrzasnął książkę i wstał.

– Chodźmy stąd – zaproponował i wyciągnął do niej rękę.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, co stało się później, pamiętała tylko dotyk ręki Zepa, kiedy przemykali przez kampus do pustego studia. Zaśmiała się, bo Zep przejechał palcem po jej ramieniu. Potem zamknął drzwi i włączył tylko dalsze światła, toteż większość studia nadal tonęła w mroku.

Vanessa rzuciła torbę na podłogę i zawirowała w szaleńczym piruecie, zanim usiadła. Wyciągnęła z torby pointy.

– Mogę? – zapytał cicho Zep za jej plecami.

Przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

Zep delikatnie wziął w dłonie jej stopę. Zdjął sandałek, potem drugi. Baletki w jego rękach wydawały się maleńkie, wstążki oplątały mu palce. Podniósł jej prawą stopę i nałożył pointę, owinął wstążki wokół kostki.

– Za ciasno? – zapytał, zawiązując węzeł.

Pokręciła głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu.

Skończywszy, nałożył własne baletki i wyciągnął rękę.

Musnął kosmyk długich włosów Vanessy, splecionych w luźny warkocz.

– Ognisty Ptak – szepnął.

– Nie znam wszystkich kroków – zaprotestowała.

– Nie szkodzi – zapewnił łagodnym głosem. – Po prostu daj się prowadzić.

Nagle znalazła się w jego ramionach, jego szerokie dłonie mocno trzymały ją w talii. Ich stopy splatały się i prześlizgiwały po podłodze, jakby to było naturalne, jakby to nie był taniec, tylko długa, czuła pieszczota. Otoczył ją zapach jego skóry, jego potu. Skakała i wirowała, rozkładając ramiona. Zaczęła tracić kontrolę; nie mogła się opanować. Czas zwalniał, lustra jakby się wypaczyły, wszystko wokół się wykrzywiało oprócz Zepa, który chwycił ją w ostatniej chwili, zanim upadła.

– Vanessa. – Przyciągnął ją bliżej.

Zamrugnęła, sala odzyskała właściwe proporcje.

– Zep.

Przez cienką sukienkę czuła, jak jego pierś rozdyma się i kurczy.

Zep pogładził jej policzek.

– Jesteś niesamowita.

Zadrżała. Zep uniósł jej brodę.

– Jesteś żywa, gniewna, namiętna. Ty nie tańczysz, ty żyjesz. Widzę to w twoich oczach.

Vanessa spojrzała na swoje odbicie w jego źrenicach.

– Naprawdę? – szepnęła.

Zamiast odpowiedzi Zep przygarnął ją do siebie i przejechał ręką po jej kręgosłupie. Coś w niej osłabło, kiedy przyciskał ciało do jej ciała. Zamknęła oczy. Jego silne ręce mocniej chwyciły ją w talii, przyciągnęły jeszcze bliżej... Skrzypnęły drzwi. Na podłogę padł promień światła, potem cień chłopca. Justin.

Vanessa poczuła, że Zep zeszywniał. A potem, ku jej zdziwieniu, odsunął się od niej. Tylko trochę, ale to wystarczyło, żeby promień oświetlił jej twarz. Jakby Zep chciał, żeby Justin ją zobaczył.

Justin przechylił głowę, w jego oczach pojawiło się zrozumienie. Potem twarz złagodniała, posmutniała. Patrzył na Vanessę tak, jakby sprawiła mu zawód. I z niewiadomych przyczyn nagle poczuła się winna.

Chociaż nie znosiła Justina, chociaż wszystko w nim doprowadzało ją do szału, chciała go zawołać. Wyjaśnić mu, dlaczego była tu z Zepem i co robili. Ale nie zawołała.

Przez chwilę Justin stał i patrzył na nich. Potem odwrócił się bez słowa. Vanessa spuściła oczy, kiedy we wszystkich lustrach ujrzała odbicie wychodzącego Justina i drzwi zatrzasnęły się za nim.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Vanessa nikomu nie powiedziała. Jak mogła, skoro sama nie miała pewności, co się naprawdę zdarzyło? Zep nie był jej chłopakiem i musiała przyznać, że pod wieloma względami wydawał się jej obcy.

Nie wiedziała, co robił ani dokąd chodził, kiedy nie był z nią. Nawet nie miała z nim żadnego kontaktu oprócz Facebooka. Poza tym tajemniczość stanowiła część jego uroku. Zep był w ciągłym ruchu – tu mignął, tam mignął i zniknął, zostawiając Vanessie tylko wspomnienie swojego ciała przy jej ciele. A ona chciała więcej.

Resztę tygodnia przeżyła jakby w zamroczeniu. Nie potrafiła się skupić podczas lekcji, wciąż słyszała w głowie oddech Zepa, kiedy tańczył. Siedziała z przyjaciółmi w bibliotece, ale tylko bezmyślnie gapiała się w książkę. Nie mogła zapomnieć o tym, co czuła w ramionach Zepa. Nawet teraz ciągle spoglądała na regały, gdzie Zep stał zaledwie parę dni wcześniej, na drewno ciemne, jakby zachowało jego cień.

– Co ci jest? – zapytała Steffie, odkładając marker.

– Nic – mruknęła Vanessa. – A dlaczego pytasz?

– Bo od dwudziestu minut nie przewróciłaś strony. I prawie się nie odzywałaś przy śniadaniu. Co się z tobą dzieje?

Vanessa zawahała się. Czy Zep naprawdę przycisnął ją do siebie, czy przesunął ręką po jej plecach? Niemal to czuła, a jednak teraz, w świetle dnia, to się wydawało nierzeczywiste. Po wyjściu Justina nastrój prysnął, jakby wszystko, co iskrzyło pomiędzy Zepem i Vanessą, nagle się wypaliło. Chociaż żadne nie powiedziało ani słowa, oboje wiedzieli, że nie mogą dokończyć tańca, nie teraz. Zep pozbierał więc rzeczy Vanessy, muskając jej dłoń, ale nie wziął jej za rękę, kiedy ją odprowadzał. Dopiero wtedy Vanessa uświadomiła sobie, jakie to wszystko było delikatne. Obawiała się, że gdyby spróbowała opowiedzieć o tym na głos, rozwiałyby się bez śladu.

Rozejrzała się po stole. TJ wsadziła zatyczki do uszu i pracowicie robiła notatki z podręcznika historii, a Blaine czytał, kiwając głową do taktu muzyki ze słuchawek.

Steffie zabębniła palcami w blat.

– No...?

Vanessa zniżyła głos.

– W niedzielę w bibliotece wpadłam na Zepa.

Blaine zsunął jedną słuchawkę.

– Co się dzieje?

– Och, nic – odparła szybko Vanessa i rzuciła Steffie spojrzenie mówiące: „Sza”. Blaine był ostatnią osobą, której chciałaby się zwierzyć. – Jestem dzisiaj trochę nie w sosie.

Resztę popołudnia spędziła zagrzebana w książce.

•

Kiedy wrócili, w internacie panowała nienaturalna cisza. Nawet sala klubowa świeciła pust-

kami.

– To mi się nie podoba – oświadczył Blaine, rozglądając się po kuchni, również pustej. – Jakby powtórka z wieczoru inauguracji.

– Patrzcie – odezwała się TJ. Pokazała przez okno dwie dziewczyny z ich piętra, które biegły przez plac, jakby się spóźniły.

– Czemu tak im się spieszy? – zdziwiła się Steffie. – Lekcje się skończyły.

Po chwili przez plac przebiegł chłopiec z ich klasy tańca, Paul. Krzyknął coś niezrozumiałego do Jenny, uczennicy ostatniej klasy, czytającej przy fontannie. Natychmiast zamknęła książkę, wepchnęła ją do torby i pospieszyła za nim. Vanessa patrzyła, jak znikają za szklanymi drzwiami studia tanecznego.

– Co się dzieje? – zapytała.

Blaine zarzucił torbę na ramię.

– Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć.

Pobiegli do budynku studia. Wchodząc do holu, usłyszeli gwar głosów. Korytarz roił się od uczniów, zebranych wokół tablicy ogłoszeń.

Vanessa wyciągnęła szyję nad ich głowami, próbując zobaczyć, na co wszyscy patrzą.

– To obsada – oznajmiła dziewczyna imieniem Sandy. – Wywiesili ją dzień wcześniej.

– Co? – Vanessa zachłysnęła się.

Zobaczyła, że Blaine już się przepycha przez tłum. Za nim podskakiwały gęste loki TJ. Mignęła jej kartka przypięta do tablicy. Dziesiątki palców przesuwają się po liście, każdy szukał swojego nazwiska.

– To niesprawiedliwe! – krzyknęła nagle jakaś starsza dziewczyna. Vanessa rozpoznała Laurę, przyjaciółkę Anny Franko.

Laura zerwała listę z tablicy, zgniotła i cisnęła o ścianę. W holu nagle zapadła cisza.

Tłum się rozstał, kiedy Laura odwróciła się z twarzą ściągniętą gniewem. Dostrzegła Vanessa stojącą z boku.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona – warknęła i wybiegła jak burza.

– Z czego zadowolona? – zapytała Steffie.

Vanessa, zbита z tropu, spojrzała na obrotowe drzwi.

– Nie mam pojęcia.

Jakaś pierwszoklasistka stojąca z przodu podniosła listę obsady, rozprostowała i przypięła z powrotem do tablicy. Uczniowie znowu się stłoczyli, szukając swoich nazwisk.

– Same wyższe klasy – jęknął jakiś chłopiec.

Ramiona Vanessy opadły. W głębi duszy wciąż żywiła nikłą nadzieję, że trafi do obsady. W końcu Josef powiedział jej, że ma potencjał, prawda? A Zep mówił, że jest niesamowita.

Przeczesała włosy palcami i wycofała się z tłumu.

– Hej, dokąd idziesz?! – zawołała Steffie. – Nie chcesz zobaczyć?

Vanessa pokręciła głową. Zanim jednak skierowała się do wyjścia, jakaś dziewczyna z jej piętra spiorunowała ją wzrokiem, kiedy ją mijała.

– Co jest? – zapytała Vanessa, ale dziewczyna się nie odwróciła.

Potem zobaczyły ją dwie koleżanki z jej klasy historii i zaczęły szeptać. Zmarszczyła brwi i próbowała je zignorować. Nagle jakaś ręka zacisnęła się na jej nadgarstku i TJ wciągnęła ją w tłum.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestowała Vanessa, próbując się wyrwać z uścisku.

– Tylko popatrz – powiedziała TJ i wskazała listę obsady.

Tam, na samej górze, widniał Zeppelin Gray w głównej roli męskiej – jako książę Iwan. Obok figurowała Vanessa Adler. Ognisty Ptak.

•••

To na pewno była pomyłka. Błąd w druku. Vanessa mogła dostać rolę jednej z trzynastu księżniczek, ale przecież nie Ognistego Ptaka. Tak szeptali wszyscy w korytarzach, w przebierałniach, w jadalni i internacie. I teraz, kiedy minęło pierwsze radosne uniesienie, Vanessa musiała przyznać, że im się nie dziwi; sama ledwie mogła w to uwierzyć.

– Ale poważnie – zapytała TJ później tego wieczoru – jak ty to zrobiłaś?

Zebrali się u niej: Blaine opierał się o słupek łóżka TJ, Steffie rozsiadła się na krześle Vanessa i oparła długie nogi na biurku. Vanessa zwinęła się na łóżku.

– Wiesz, że już nie będziesz chodziła z nami na próby? – zapytała Steffie. – Teraz będziesz ćwiczyć z księżniczkami.

– Naprawdę? – przestraszyła się Vanessa. Nie przyszło jej do głowy, że zostanie oddzielona od przyjaciół.

Steffie obdarzyła ją współczującym spojrzeniem.

– Tak mi się zdaje – powiedziała. – Tylko ty, Zep i Anna, i wszystkie jej przyjaciółki księżniczki w studiu. Jak jedna wielka szczęśliwa rodzina.

Anna. Vanessa poczuła kulę w gardle, kiedy sobie uświadomiła, że będzie skazana na towarzystwo tych dziewczyn.

Blaine szeroko otworzył oczy i zwrócił się do TJ:

– Ciekawe, czy ona się dogada z Anną.

– Mało prawdopodobne – oceniła TJ. – Założę się, że Anna umiera ze wstydu. Żeby nowiczka sprzątnęła jej rolę sprzed nosa i zamiast tego obsadzili ją jako trzynastą księżniczkę?

Vanessa przyglądała im się z niedowierzaniem.

– Hej, nie ukradłam jej roli...

– Smutne, zawsze grać drugie skrzypce – stwierdził Blaine.

– Przestańcie! – krzyknęła Vanessa.

Wreszcie Blaine odwrócił się do niej.

– Co przestać?

– Już o mnie plotkujecie! Traktujecie mnie jak obcą albo co. Jak jedną z tych księżniczek.

– No, skarbie, teraz jesteś jedną z nich – odparł Blaine. – Więc lepiej przywyknij. Wierz mi, czeka cię jeszcze dużo więcej.

Vanessa z westchnieniem oparła się o ścianę.

– Przecież nie znikam. Dalej będę chodzić do waszej klasy.

Blaine zniżył głos, odwracając się do TJ.

– Ona tak myśli.

– Przecież wiesz, że cię słyszę – wytknęła mu Vanessa. Blaine melodramatycznie wzniosł oczy do nieba, rozśmieszając TJ.

– Ona jest po prostu zestresowana – wyjaśnił. – Nie powinniśmy tego brać osobiście.

Zanim Vanessa zdążyła odpowiedzieć, zawibrował jej telefon. Wyjęła go z kieszeni i odebrała, odwróciwszy się plecami do przyjaciół.

Matka dosłownie eksplodowała, kiedy usłyszała dobre nowiny. Vanessa musiała odsunąć słuchawkę od ucha na dziesięć centymetrów, żeby nie ogłuchnąć od wrzasku. Przyjaciele wymienili rozbawione spojrzenia, wstali i pozbierali swoje rzeczy.

– Idziecie na obiad? – zapytała Vanessa, zakończywszy rozmowę.

TJ pokręciła głową.

– Muszę wkuwać do sprawdzianu z hiszpańskiego.

– A ja mam wizytę u fizjoterapeuty w sprawie kolana – oznajmiła Steffie.

Blaine rzucił jej przeproszające spojrzenie.

– Mam randkę. Z Tadem z naszej klasy angielskiego. – Zrobił szelmowską minę. – Ten jego akcent z Missisipi to jakby jeść ciasto z kremem bananowym na werandzie w ciepły, wilgotny wieczór.

Vanessa zaśmiała się i przewróciła oczami. Nie chciała pokazać, że boi się sama wejść do jadalni. Przed drzwiami przysiadła na parapecie i po raz kolejny wybrała na komórce numer Elly. Elly nie odpisała na e-mail, więc Vanessa powinna zrozumieć aluzję, ale jakoś nie mogła uwierzyć, że przyjaciółka naprawdę chce, żeby ją zostawiono w spokoju.

Układała sobie, co powie, jeśli Elly odbierze. Tyle chciała jej powiedzieć. Tęskniła za nią, wszyscy tęsknili. Ale telefon dzwonił, dopóki automatyczny głos nie oznajmił, że skrzynka pocztowa Elly jest zapełniona.

Jadalnię wypełniał szcęk talerzy i widelców, trzaskały rzucone tace. Vanessa rozejrzała się, wypatrując przyjaznej twarzy, ale dziewczyny z jej piętra stłoczyły się przy małym stoliku pod oknem, a oprócz nich nie znała nikogo. Próbując ukryć wzbierającą panikę, przeszła przez salę w poszukiwaniu wolnego miejsca.

Zdawało jej się, że wszyscy o niej mówią, że przez gwar przebijają się słowa: „Vanessa. Pierwsza klasa. Ognisty Ptak”. Spuściła głowę i skierowała się do odosobnionego stołu na samym końcu sali. Wtedy poczuła, że ktoś ją obserwuje.

Anna Franko siedziała z dziewczynami z ostatniej klasy, z których większość obsadzono w rolach pozostałych dwunastu księżniczek. Vanessa przygryzła wargę, widząc, jak Anna wstaje. Jasne włosy miała związane w koński ogon, ładną twarz wykrzywioną gniewem. Jedna z przyjaciółek dotknęła jej ramienia i szepnęła jej do ucha coś, co jakby ją uspokoiło. Rzuciła Vanessie ostatnie wściekłe spojrzenie i wymaszerowała z jadalni.

Drzwi trzasnęły i w sali zapadła cisza.

– Jak ona to zrobiła? – zapytała półgłosem dziewczyna imieniem Azalea, którą Vanessa знаła z klasy tańca. Siedziała pochylona nad sałatką z grupką dziewczyn z piętra Vanessy.

– Słyszałam, że spotkała się z Josefem w jego gabinecie – odezwała się jakaś blondynka. – Prywatnie.

– I co zrobiła? – szepnęła inna.

Blondynka rozgryzła pomidorka cherry.

– To chyba jasne – rzuciła.

Vanessa znalazła wolne miejsce w kącie, obok starszych uczniów, wyglądających na moli książkowych, którzy dyskutowali o trzecim akcie *Hamleta*. Rozpoznała wśród nich Kate, opiekunkę roku. Idąc za ich przykładem, Vanessa postawiła tacę i szybko otworzyła książkę w nadziei, że jeśli zasłoni twarz, wszyscy o niej zapomną. Ale nic z tego nie wyszło. W połowie sałatki usłyszała stuk tacy stawianej na stole.

– Tak myślałem, że to ty – powiedział Justin, odsuwając widelcem kosmyk jej włosów.

Vanessa uchyliła się i przeczuciła włosy przez ramię.

– Proszę mnie nie dotykać.

Podniósł rękę na znak kapitulacji.

– Okay, okay. Jesteś już zaklepana. Rozumiem. – Usiadł. – Cenna własność – dodał.

– Słucham?

Justin okręcił spaghetti na widelcu.

– Wiesz, o czym mówię. Niedzielny wieczór. Z Zeppelinem. – Wymówił imię Zepa powoli, przeciągając sylaby.

Vanessa odłożyła książkę.

– Nie jestem niczyją własnością – oświadczyła. – I kto ci pozwolił tu usiąść?

Justin wypił łyk wody.

– Nie wiedziałem, że ten stół też jest czyjąś własnością. – Rozluźnił ramiona. – No więc co wiesz o Zepie?

– To chyba nie twój interes. A w ogóle dlaczego tak go nienawidzisz? Bo jesteś zazdrosny, że on gra główną rolę w przedstawieniu, a ty nie dostałeś żadnej?

– Właściwie dostałem – odparł Justin. – Rolę jego dublera. I dokładnie tego chciałem.

Vanessa próbowała ukryć zaskoczenie. Zep i Justin, jedyni chłopcy, którzy ją pociągali – z różnych powodów – zostali teraz obsadzeni w tej samej roli.

Justin zniżył głos.

– I nigdy nie mówiłem, że nienawidzę Zepa. Powiedzmy, że się nim interesuję.

– Zepem?

Justin nagle ujął jej nadgarstek i podniósł nad stołem. Odruchowo napięła mięśnie pod jego dotykiem.

Wskazał cień, który rzucały ich ręce.

– Tym – oznajmił.

Vanessa, zbита z tropu, popatrzyła na stół.

– Czym?  
– Jego cieniem – wyjaśnił Justin. – Jego ciemną stroną.  
Wyrwała rękę z jego uścisku.  
– Co... – zaczęła, ale przerwał jej inny głos.  
– Zostaw ją w spokoju – ostrzegł Zep. Spojrzał z góry na Vanessę dzikimi, błyszczącymi oczami. – Ona ma już dosyć zmartwień.  
Zgrzytnęło odsuwane krzesło, kiedy Justin wstał.  
– Ty to wiesz najlepiej, prawda? – rzucił zagadkowo.  
Zmieszana Vanessa przenosiła spojrzenie z jednego chłopca na drugiego.  
– O czym on mówi? – zapytała Zepa, ale ją zignorował.  
– A ty nie wiesz – odparł i zrobił krok w stronę Justina, aż niemal go dotknął. – Bo nie jesteś nawet w połowie takim tancerzem jak ja.  
Justin przyglądał się Zepowi chłodnym wzrokiem.  
– I jestem z tego dumny – zripostował. Vanessa wychwyciła w jego głosie nutkę niemal litości. – Nigdy nie chciałem być takim tancerzem jak ty.  
– Czyli jakim? – nacisnął Zep. – A może brakuje ci odwagi, żeby mi to powiedzieć w oczy?  
– Może brakuje. – Justin cofnął się o krok. – Czemu jej nie powiesz?  
– Co masz mi powiedzieć? – zapytała Vanessa. – O co chodzi?  
– Nie mam pojęcia – mruknął Zep.  
Justin roześmiał się z niedowierzaniem.  
– Dokładnie tego się spodziewałem – oświadczył. – Bądź ostrożna, Vanesso – dodał, obrzucając ją pożegnaniem i spokojnie wyszedł.  
Vanessa uświadomiła sobie, że w całej jadalni panuje cisza. Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę. Dziewczyny z jej klasy szeptały przy stoliku pod oknem. Nagle żołądek podjechał jej do gardła, jakby miała z wymiotować.  
– Niech się gapią – szepnął jej Zep do ucha i wyciągnął rękę.  
Zaczynając się uśmiechać, wsunęła rękę w jego dłoń. Razem przemaszerowali przez środek jadalni i wyszli w rześki październikowy wieczór.

•

Przed budynkiem opery na kamieniach kładły się pasy maślanego światła. To się dzieje naprawdę, myślała Vanessa, kiedy przecinali plac. Szła obok Zepa, trzymała go za rękę i wszyscy to widzieli. Jednocześnie jakaś jej część pragnęła, żeby kurtyna opadła, pragnęła zbudzić się w dawnym życiu, bez Zepa i Ognistego Ptaka, ponieważ to wszystko – wysokie szklane budynki, czyste nocne niebo, odległe światła błyszczące jak gwiazdy – wydawało się bajką.

Vanessa przystanęła.

– Zep, czekaj. Mogę ci zadać pytanie?

– Oczywiście.

Ludzie ich wymijali, zatrzymywali się przy fontannie, żeby robić zdjęcia. Vanessa zniżyła głos.

– Rozmawiałeś o mnie z Josefem? To znaczy... czy mu powiedziałaś...

Zep przysunął się do niej, kosmyk włosów opadł mu na czoło.

– Martwisz się, że dostałaś tę rolę tylko dlatego, że przekonałem Josefa, żeby cię obsadził? Chłodny powiew polaskotał Vanessę w kark. Skrzyżowała ramiona i przytaknęła.

– Zamierzałem się z nim spotkać jutro po próbie.

Vanessa znieruchomiała.

– Więc jeszcze się z nim nie widziałaś?

Zep pokręcił głową.

– Nie.

– Więc on sam mnie wybrał?

Zep objął ją w talii i przyciągnął bliżej, miękki wełniany sweter dotknął jej twarzy, otoczyły ją silne ramiona.



– Tak. Czy muszę ci to przeliterować? Jesteś niesamowitą tancerką. Powinnaś bardziej wierzyć w siebie.

– Tylko że inne dziewczyny...

– Kogo obchodzą inne dziewczyny? – odparł Zep. – Nie mnie.

Pod jego dotykiem Vanessa jakby rozpływała się w środku.

– Chodź – szepnęła, opuszczając rękę. – Chodźmy stąd.

Pobiegli do pustego studia, gdzie przedtem tańczyli. Tym razem Zep nie zapalał żadnych świateł. Znaleźli się w ciemności, rozjaśnionej tylko nikłym promykiem wpadającym przez okienko w drzwiach. Nałożywszy pointy, Vanessa przeszła na środek sali i zamknęła oczy. Poczowała za sobą Zepa. Delikatnie uniósł rąbek jej swetra, ściągnął go przez głowę i rzucił na podłogę. Przesunął rękami w górę po bokach jej topu i w dół po jej nagich ramionach.

Bez słowa wyciągnęła nogę wysoko przed siebie. Zep podniósł ją, jakby nic nie ważyła. Wylądowała na jednej stopie, cała drżąca. Powtórzyli to jeszcze raz i jeszcze, aż wykonali ćwiczenie bezbłędnie. Vanessa roześmiała się, kiedy Zep uniósł ją nad głowę i opuścił w swoje ramiona.

– Widzisz? – powiedział, pochylając się nad nią. – To nie takie trudne. Musisz tylko wyczuć drogę w ciemności.

Vanessa podniosła rękę do jego policzka, ukrytego w cieniu.

– W ten sposób? – zapytała i drugą ręką przejechała mu po karku aż do linii włosów.

Zep jęknął cicho i ścisnął ją w talii.

– Ciągłe nam przeszkadzają – wydyszał, muskając wargami jej usta.

Vanessa zadygotała wewnątrz. To był prawdziwy pocałunek, z chłopcem, który naprawdę się jej podobał, ale teraz, kiedy stała z Zepem w ciemnościach, nie wiedziała, co robić. Czy to było jak taniec?

Zep przesunął ręką po jej boku, przechylił ją do tyłu. Lekko pogładził kciukiem jej drżącą wargę. Zamknęła oczy, czując ciężar jego ciała, smak potu na języku, i rozpłynęła się w ciepłym, słonym pocałunku.

•••

Wróciwszy do swojego pokoju, Vanessa zamknęła drzwi i osunęła się po ścianie jak uśmiechnięta kupka szczęścia. Czowała jeszcze jego zapach na ubraniu, jego ciężar na żebrach. Zep dał jej swój gruby sweter z ciemnej wełny, wciąż ciepły od jego ciała. Wtuliła się w niego i wdychała ziemny zapach.

TJ była w bibliotece, więc Vanessa miała pokój dla siebie. Ściągnęła sweter Zepa i schowała pod poduszkę. Wtedy zauważyła pod łóżkiem małe pudełeczko.

Nie pamiętała, żeby widziała je wcześniej, chociaż na pewno leżało tam od jakiegoś czasu, sądząc po okrywającej je warstwie kurzu. Pomyślała, że widocznie należało do TJ, która przypadkiem wkopała je pod łóżko współlokatorki. Ale kiedy je obróciła, zobaczyła na nim swoje imię.

Zaintrygowana, otworzyła pudełeczko. W środku spoczywał cienki płatek kalafonii tego samego rodzaju, jaką widziała w gabinecie Josefa, tylko że zawinięty w papier. Podniosła go do nosa i odrzuciła ją od dymnego zapachu. Trzymając kalafonię z dala od twarzy, odwinęła i rozprostowała kartkę.

**Właśnie słyszałam zupełnie zwariowaną klótnię między J. a H. Przyjdź do mojego pokoju, jak tylko wrócisz, pokażę Ci, co to robi. Nie mów nikomu. Szybko.**

*Elly*

Pismo było niechlujne, jakby Elly pisała w pośpiechu. Vanessa przeczytała liścik ponownie, zbita z tropu. Elly zniknęła prawie przed miesiącem. Czy to znaczyło, że napisała list, zanim odeszła ze szkoły? I dlaczego właściwie napisała, zamiast wysłać SMS-a albo e-maila? Vanessa nie potrafiła wymyślić innego wytłumaczenia poza tym, że Elly nie chciała, żeby to zobaczył ktoś jeszcze oprócz Vanessy i TJ. Ale dlaczego?

Spojrzała na lepki kawałek kalafonii. Obróciła go, badając wzrokiem ciemnobursztynową barwę. Czy Elly zabrała go z gabinetu Josefa tamtego wieczoru, kiedy wszyscy poszli na przedstawienie, a potem podrzuciła go do pokoju Vanessy, zanim zniknęła? Pudełeczko było takie małe, że Vanessa mogła je przeoczyć, zwłaszcza że po stronie TJ panował spory bałagan. Co znaczyły słowa: „co to robi”? I czy „J.” oraz „H.” to Josef i Hilda?

Vanessa położyła kalafonię na serwetce obok łóżka, wytarła ręce w ręcznik i wzięła komórkę. Wybrała numer Elly, ale – jak przedtem – połączenie od razu przekierowano na pocztę głosową. Vanessa wysłuchiwała automatycznej wiadomości, bezbarwny głos poinformował ją ponownie, że skrzynka pocztowa Elly jest pełna.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Steffie chodziła po pokoju, trzymając liścik od Elly. Kawałek kalafonii leżał na jej biurku. Przez ostatnią godzinę Vanessa i Steffie pocierały kalafonią o papier, o własną skórę, o swoje baletki; zanurzały ją w wodzie, ścisnęły w rękach, nawet odcięły rożek i podgrzewały w kuchence mikrofalowej, aż się roztopiła. Rezultat śmierdział tak okropnie, że z trudem zeszkrobały bulgoczący syrop do kosza na śmieci i ewakuowały się do pokoju Steffie.

– Spróbuj, jak smakuje – zaproponowała Steffie. Przez otwarte okno wpływała manhattańska noc, światła wieżowców błyszczały na niebie jak gwiazdy.

– Nie ma mowy. Sama spróbuj. Ty z nią mieszkałaś.

– Ale zostawiła kalafonię w twoim pokoju – odparła Steffie. – Czyli chciała, żebyś to ty ją zobaczyła.

Steffie miała trochę racji. Dlaczego Elly wsunęła pudełeczko pod łóżko Vanessy, skoro mogła je po prostu zostawić Steffie? Czy w tej kalafonii było coś, co Elly skojarzyła z Vanessą? Popatrzyła na bursztynowy płatek, wypełniający pokój zapachem dymu.

– Spróbujemy jednocześnie – zasugerowała w końcu.

– Dobrze.

Obie dziewczyny podeszły do biurka i każda uskubała szczyptę z wierzchu. Kalafonia była gumowata jak zastygły syrop klonowy.

– Raz, dwa... – Vanessa podniosła rękę do ust. – Trzy.

Jak tylko kalafonia dotknęła języka, Vanessa wykrzywiła się w grymasie odrazy. Chwyliła chusteczkę z pudełka na szafce nocnej i wypluła paskudztwo. Steffie zrobiła to samo.

– No, z pewnością nie o to chodziło Elly – oświadczyła, podając Vanessie butelkę wody. – Co teraz? Ciekawe, dlaczego Josef trzyma to w swoim gabinecie. Może to jakaś specjalna kalafonia, którą wydziela tylko najlepszym tancerzom. Jak myślisz?

Vanessa patrzyła na goły materac Elly, wciąż czując w ustach ciepły, gorzki posmak. Dawny pokój jej siostry, rozmowa o liście, kalafonia i dziwna nieobecność Elly przeniosły ją z powrotem do szóstej klasy, kiedy jadła obiad w kuchni, a ktoś obcy powiedział przez telefon jej matce, że Margaret zniknęła.

– Zep mnie pocałował – oznajmiła nagle; słowa wyrwały jej się z ust, zanim się zorientowała.

– Co?! – zawołała Steffie. – Kiedy? Gdzie? Jak?

– Dziś wieczorem – wymamrotała Vanessa, próbując sobie przypomnieć jego zapach, kiedy pochylił się nad nią i przycisnął wargi do jej warg. – W studiu.

Steffie szeroko otworzyła oczy z podziwu, a potem na jej twarz wypłynął uśmiech.

– Nie wierzę, że dopiero teraz mi o tym mówisz.

Vanessa owinęła pasmo włosów wokół palca.

– Ani ja.

– Okay, no to gadaj. – Steffie usiadła na łóżku. – Opowiedz mi wszystko.

I tym sposobem Margaret, Elly oraz tajemnicza kalafonia odeszły w niepamięć.

Nie można ignorować przeszłości. Tyle Vanessa wyniosła z lekcji historii następnego ranka. Na zewnątrz niebo było zachmurzone, w tym samym odcieniu szarości, co kamienne budynki wznoszące się na horyzoncie. Jesienne poranki stały się ciemniejsze i chłodniejsze. Vanessa ziewała i gapiała się na tablicę. Rozpraszały ją dziewczyny szepczące na końcu klasy. Czyżby ją obgadwały?

– Szs! – syknęła TJ. Rzuciła dziewczynom groźne spojrzenie przez ramię, po czym mrugnęła do Vanessy.

„Dzięki”, wymówiła Vanessa bezgłośnie i w tej samej chwili pani Harbor odłożyła kredę.

– Teraz chcę, żebyście podzielili się na grupy i znaleźli trzy przykłady współczesnych wydarzeń, które mogły mieć miejsce również w starożytnym Rzymie. Jeśli nie skończycie, potrąćcie to jako pracę domową na następny poniedziałek.

Klasa wypełniła się szuraniem krzesel i stłumionym gwarem. Blaine, TJ i Steffie przyciągnęli krzesła do Vanessy. Otworzyła książkę na rozdziałach traktujących o Imperium Rzymskim i chciała już zabrać głos, ale Steffie odepchnęła podręcznik.

– Później się tym zajmiemy – oświadczyła i wyjęła iPada. Zniżyła głos. – Pamiętacie, jak na inauguracji Josef powiedział, że co najmniej jedna czwarta każdej klasy rezygnuje przed końcem pierwszego roku?

TJ odchyliła się do tyłu w krześle.

– Czy pamiętamy? – powtórzyła ze śmiechem. – Te słowa prześladują mnie od tygodni!

Steffie przygryzła wargę.

– No więc jest coś więcej. – Rozejrzała się z poważną miną. – Elly nie była jedyna. One nie odchodzą tak po prostu. Wiele z nich znika bez śladu.

Vanessa poczuła, że gardło jej się ścisza.

– Jak to „znika”? – zapytał Blaine.

– Tak, że już nigdy więcej nie dają znaku życia – wyjaśniła Steffie. – W najlepszym razie odfajkowują je jako uciekinierki czy narkomanki, w najgorszym... no, sami zobaczycie. Rano zbierałam materiały na zajęcia z dziennikarstwa i zaczęłam znajdować artykuły o uciekających baletnicach. Więc ściągnęłam wszystkie artykuły o zaginionych uczennicach.

Odwróciła swojego iPada.

Vanessa zaledwie zdążyła przeczytać pierwszy nagłówek, kiedy ogarnęła ją fala zgrozy.

## ZAGINIONA BALETNICA

Spojrzała na zdjęcie młodej dziewczyny z podpisem podającym jej nazwisko, wiek i ostatnie miejsce, w którym ją widziano. TJ i Blaine wiseli jej nad głową, kiedy czytała o zaginionych tancerkach – dziewczętach, które po prostu zniknęły i których fotografie wydrukowano obok artykułu z podpisami: ZAGINIONA. Ktokolwiek posiada informacje o tej osobie, niech się skontaktuje z policją.

Najstarszy artykuł pochodził sprzed dwudziestu lat, a najświeższy ukazał się w sierpniu, z nagłówkiem: BLASKI I CIENIE NOWOJORSKIEJ AKADEMII BALETOWEJ

Był to szczegółowy reportaż o NAB i odchodzących stamtąd tancerkach. Większość brzmiała znajomo: presja wywierana na dziewczęta przez wymagających choreografów i nawet rodziców, fizyczny stres i zagrożenia dla zdrowia związane z próbami i tańcem *en pointe*.

„Po prostu spakowała się i wyjechała”, powiedziała dawna uczennica NAB o pewnej dziewczynie, którą, jak wiele z pozostałych, obsadzono w głównej roli. „Zostawiła kartkę, że nie może już tego znieść. Myślałam, że wraca do domu, ale chyba chciała zacząć od początku”.

Vanessa ze zdziwieniem zobaczyła nazwisko Anny Franko przed następnym cytatem.

„Słyszałam, że ona mieszka z chłopakiem w Queens”, powiedziała Anna o Chloe, która rzuciła szkołę tuż przed początkiem semestru. „Pod koniec dużo płakała. Ale pewnie tak jest dla niej lepiej. Nie była tu szczęśliwa”. Zapytana, czy rozmawiała z Chloe po jej odejściu, Anna wykręciła się od odpowiedzi. „Nie chcę o tym mówić”, oświadczyła.

– Anna? – szepnęła Vanessa. Coś w jej ostatniej odpowiedzi nie pasowało. Chociaż wszyst-

kie zniknięcia wyjaśniono, jak w przypadku jej siostry, żadne z nich właściwie nie miało sensu.

– Chcą coś zatuszować – oznajmiła Vanessa i w tej samej chwili nad ich ławkami pochyliła się nauczycielka.

– A wam jak idzie? – zapytała.

Steffie szybko zakryła iPada zeszytem.

– Dopiero zaczęliśmy układać listę – odparł Blaine, podnosząc kartkę pokrytą nieczytelnymi bazgrołami.

Pani Harbor zmrużyła oczy, próbując odcyfrować jakieś słowa.

– Bardzo dobrze – powiedziała i przeszła do następnej grupy.

– Zatuszować? – powtórzyła TJ po jej odejściu. – Co to znaczy?

– Nie wydaje się wam dziwne, że tyle dziewczyn znika i więcej się nie odzywają?

– Przecież czytałaś wywiady – odparła TJ. – Nikt z ich przyjaciół nie uważał, że stało się coś podejrzanego.

– Ale nikt z ich przyjaciół nie miał więcej z nimi kontaktu. Rzucić szkołę i wrócić do domu to jedno, ale zniknąć bez śladu? To nie jest normalne.

– Policja ma inne zdanie – przypomniał jej Blaine.

– Policja nie wie wszystkiego – zaczęła Vanessa, ale Steffie jej przerwała.

– Sama przeprowadziłam małe śledztwo i odkryłam, że wiele z tych dziewczyn miało tańczyć rolę Ognistego Ptaka.

– Co? – Vanessa zachłysnęła się. – Reportaże o tym nie wspominały.

– Wiem – przyznała Steffie. – Przypuszczam, że szkoła nigdy nie wyjawiała tego policji. Ale przejrzałam wszystkie stare obsady i to prawda.

– Justin wie – szepnęła Vanessa.

Pomyślała o tym popołudniu w bibliotece, kiedy Justin opowiedział jej o dawnych wykonawczyńiach, które zniknęły. Spławiła go, ale miał rację.

– Nie rozumiem – powiedział Blaine. – Dlaczego nigdy o tym nie słyszeliśmy?

– Bo szkoła pewnie próbuje to wyciszyć – wyjaśniła Steffie. – Gdyby tyle głównych tancek odeszło z powodu jednego baletu, najtrudniejszego, rozgłaszałbyś to dookoła?

– Moi rodzice... – zaczęła TJ. – Nigdy mi o niczym takim nie wspomnieli. Wątpię, czy w ogóle wiedzą. – Zrobiła przerwę. – Ale w takim razie co z Elly? Zniknęła jak tamte dziewczyny. A przecież nie dostała głównej roli...

– Elly nie ma z tym nic wspólnego – oświadczyła stanowczo Steffie. – Nic jej nie jest. Powiedziała, że rzuca szkołę. I wróciła do domu. Gdyby zniknęła, rodzice by jej szukali.

– A jeśli rodzice nie wiedzą, że zniknęła? – zapytała TJ, nie panując nad drżeniem głosu. – A jeśli szkoła wcale ich nie zawiadomiła, bo coś ukrywa? Jej e-maile nie były w jej stylu. Coś jest nie tak.

Steffie i Blaine wymienili zaniepokojone spojrzenia. Vanessa musiała przyznać, że TJ trochę przesadziła, ale wydawała się taka wstrząśnięta, że Vanessa nie chciała jeszcze bardziej jej denerwować – więc milczała. Pogrążyła się w myślach do tego stopnia, że nie była przygotowana, kiedy pojawił się następny artykuł.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, co widzi. Te długie, znajome kasztanowe włosy. Te łagodne orzechowe oczy patrzące w obiektyw; te delikatne usta wygięte w uśmiechu. Vanessa dotknęła palcem ekranu. Nawet na ziarnistej gazetowej fotografii dziewczyna wyglądała kwitnąco, pełna życia. A potem Vanessa przeczytała podpis.

ZAGINIONA: MARGARET ADLER, BALETNICA

W grupie zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na uśmiechniętą twarz na ekranie, szczuplejszą, delikatniejszą wersję twarzy Vanessy.

Przed oczami mignęło jej wspomnienie sprzed lat, z Massachusetts, kiedy ona i Margaret były dziećmi.

– Dopadnę cię! – krzyczała starsza siostra. Była pełnia lata i ojciec wystawił zraszacz na podwórzu za domem, dla ochłody. Napełniły wodą z węża kilka balonów pozostałych po przyjęciu

urodzinowym i teraz walczyły na wodne pociski. – Uważaj, Vanessa!

Vanessa zrobiła unik, kiedy Margaret cisnęła w nią balonem. Chybiła i balon rozbił się o ścianę domu. Vanessa zachichotała i pobiegła, stopy jej się ślizgały na mokrej trawie. Minęła garaż i wtedy wszystko się rozmyło. Nagle przytrzymały ją czyjeś ramiona, uchroniły przed upadkiem.

Podniosła wzrok.

To była Margaret, z włosami ociekającymi wodą, maleńkie kropelki spływały jej po twarzy.

– Ness, musisz patrzeć, dokąd idziesz.

Wskazała ulicę przed domem, gdzie przejeżdżały samochody. Vanessa o mało nie wybiegła na oślep na jezdnię.

– Przepraszam, Margaret – powiedziała.

– Nie martw się. – Margaret pocałowała ją w czoło. – Zawsze będę cię pilnować.

Vanessa odwróciła wzrok od twarzy siostry i odepchnęła iPada.

– Ja... nie chcę więcej czytać.

– Hej – powiedział łagodnie Blaine. – Nic ci nie jest?

Szybko pokręciła głową, ale nie mogła mu spojrzeć w oczy.

– Och, skarbie, nie rób tego – poprosił Blaine i przycisnął rękę do jej czoła. – Jeśli chcesz się tak krzywić w zaciszu własnego pokoju, zgoda, ale nie mogę patrzeć, jak psujesz zmarszczkami swoją śliczną cerę.

TJ trzepnęła go w ramię.

– Daj jej spokój.

– Mówię poważnie – upierał się Blaine. – Nie będziemy zawsze tak wyglądać. Musimy już teraz myśleć o przyszłości.

TJ przewróciła oczami.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytała Vanessę.

Vanessa przygryzła wargę.

– Nie ma o czym gadać. Wszystko, co wiem, jest pewnie w tym artykule.

Ale Blaine nie rezygnował.

– Naprawdę nie chcesz pogadać? Czy jesteś naprawdę, absolutnie pewna?

– Tak – potwierdziła, podnosząc na niego wzrok. – Nic mi nie jest. To było dawno.

Blaine wydał melodramatyczne westchnienie.

– No dobrze – ustąpił. – Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że komuś innemu wierciłbym dziurę w brzuchu aż do skutku. Ta niepewność doprowadza mnie do szału.

Wbrew sobie Vanessa parsknęła śmiechem.

– Mówię serio – zapewnił Blaine poważnym tonem. – Wiesz, że możesz z nami pogadać.

– Wybacz, ale raczej nie jesteś osobą, której chciałabym wyznać swoje najgłębsze, najmroczniejsze sekrety – zwróciła mu uwagę TJ. – Bez obrazy.

Blaine milczał przez chwilę.

– Wiem, że jestem beczelny, chociaż zabójczo przystojny. Ale potrafię również być poważny. Po prostu łatwiej samemu z siebie żartować, niż pozwolić na to innym.

TJ zasznurowała usta i wyciągnęła rękę, żeby ścisnąć Blaine'a za ramię.

– Załapałam.

Vanessa zdziwiła się, jak bardzo bliscy jej się stali nowi przyjaciele.

– Ja też dostałam rolę Ognistego Ptaka – powiedziała cicho. – Może teraz moja kolej.

– Twoja kolej na co? – zapytała Steffie. – Może te wszystkie baletnice odeszły, bo się za bardzo zestresowały. Może uciekły albo po prostu rzuciły szkołę bez uprzedzenia. To nie musi być żadna mroczna historia.

– Ale jeśli jest? – upierała się Vanessa. – Przyznasz, że trochę za dużo tych zbiegów okoliczności. Solistki odchodzą... znikają bez śladu. Widać tu wzorzec, coś, co się zaczęło dwadzieścia lat temu, a to znaczy, że coś lub ktoś się za tym kryje. Racja? – Rozejrzała się po przyjaciółach. – Dlaczego znikają głównie dziewczyny wykonujące taniec Ognistego Ptaka?

– Może to szczególnie trudna rola – zasugerowała TJ.

Vanessa pokręciła głową.

– Wystarczająco trudna, żeby zmusić kogoś do rezygnacji? Nie sądzę.

– W takim razie jaki jest powód? – naciskała TJ. – Steffie mówi, że większość zaginionych dziewczyn obsadzono w głównej roli w *Ognistym ptaku*, nie wszystkie. Na przykład Elly. Nie dostała roli w żadnym spektaklu. Nie ma w tym sensu ani logiki.

Blaine rzucił jej zdawkowy uśmiech.

– Nie trzeba logiki, żeby znaleźć w czymś sens.

Vanessa oparła podbródek na dłoni. Nigdy do końca nie uwierzyła, że siostra tak po prostu uciekła. Margaret była zbyt szczęśliwa w NAB. I była dobrą siostrą... gdyby rzuciła szkołę, żeby zacząć nowe życie, zawiadomiłaby Vanessę. Nie, coś innego spotkało Margaret i tamte dziewczyny. Ale co mogło wyjaśnić wszystkie zniknięcia?

– Justin – wyrwało jej się nagle. Pozostała trójka spojrzała na nią.

– Justin je zabił?! – zawołał Blaine trochę za głośno. Kilka osób się obejrzało, więc zniżył głos. – Skąd wiesz? Od kiedy go zobaczyłem, podejrzewałem, że ma skłonności do przemocy.

Vanessa pokręciła głową.

– Nie, chodziło mi o to, że Justin może mieć więcej informacji. W końcu wiedział, że wykonawczynie znikają.

– Pamiętasz, czy mówił coś jeszcze? – zainteresowała się Steffie.

Vanessa próbowała odtworzyć w myślach wszystkie spotkania z Justinem. Szczególnie jednej rozmowy nie mogła wyrzucić z pamięci.

– Mówił, że Margaret prowadziła pamiętnik. Nigdy nikomu go nie pokazywała, ale opowiadała, że wszystko w nim opisała, na wypadek gdyby coś jej się stało. Uważał, że zwariowała, że coś sobie uroiła, ale może...?

– Justin tak powiedział? – upewnił się Blaine. – Dziwię się, że w ogóle jej słuchał.

– Chyba mu się podobała – mruknęła Vanessa, sięgając pamięcią wstecz.

– Pewnie go odrzuciła – podsumowała Steffie. – A on uznał ją za wariatkę.

– Tak – przyznała Vanessa, wspominając, jak nadmienił, że przestała z nim rozmawiać. – Chociaż nie wydawał się rozgoryczony. Raczej smutny. To znaczy nie mógł jej uważać za kompletną wariatkę, bo inaczej nie powtórzyłby, co mówiła.

– „Na wypadek gdyby coś jej się stało”? – zacytowała TJ. – Więc wiedziała, że coś się święci.

– Chyba tak – potwierdziła Vanessa. – Ale wszyscy myśleli, że jest stuknięta.

Steffie oparła się na ławce, głęboko zamyślona.

– To jakby polisa ubezpieczeniowa, w razie nieszczęścia.

– Co tam napisała? – zapytała TJ. – W tym pamiętniku.

– Nigdy go nie widziałam. Po zniknięciu Margaret odesłali wszystkie jej rzeczy do domu. Byłam przy tym, kiedy mama w końcu otworzyła pudła. Zwróciłabym uwagę na pamiętnik – powiedziała Vanessa. – Nie było go.

– Myślisz, że kłamała o tym pamiętniku? – zapytał Blaine.

– Wykluczone – odparła Steffie, wyręczając Vanessę. – Jeśli myślała, że ktoś jej zagraża, nie zostawiłaby pamiętnika na widoku, żeby każdy mógł go znaleźć. Ukryłaby go.

– Ale gdzie? – mruknął Blaine.

– Na jej miejscu – oświadczyła Steffie – ukryłabym pamiętnik tam, gdzie najbezpieczniej. – Zrobiła przerwę. – W jej pokoju. Czyli w moim pokoju.

•

Na dźwięk dzwonka zerwali się i pobiegli do internatu.

W pokoju po stronie Steffie piętrzyły się papiery i ubrania, ale strona Elly była równie pusta jak w dniu jej zniknięcia.

Kawałek kalafonii z poprzedniego wieczoru wciąż leżał na biurku. Vanessa zawinęła go w list Elly i schowała do torebki. Potem uklękła i na czworakach razem z pozostałymi zaczęła szukać. Zajrzeli wszędzie – pod łóżko, za komodę, pod spód każdej szuflady i półki w szafie. Vanessa sprawdziła, czy w podłodze nie ma obluzowanej deski. Opróżnili wszystkie meble Steffie, wyrzu-

cając jej rzeczy na stertę pośrodku pokoju. TJ sięgnęła nawet w głąb grzejnika i wyciągnęła kłęb kurzu oraz pajęczyn.

Blaine opadł na pasiasty materac Steffie.

– Nic.

Vanessa zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów.

– Chyba mało prawdopodobne, żeby nadal tu był po tylu latach.

Spojrzała za okno; tylko cienka szyba dzieliła maleńki pokój od rozległego miasta. Czy gdzieś tam była jej siostra? I Elly?

Steffie schyliła się i podniosła swoją starą pointę. Baletka była zniszczona i obszarpana, różowa satyna straciła barwę.

– Ale jeśli pamiętnika nie ma tutaj ani w twoim domu, to gdzie on jest?

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poniedziałkowy ranek, budzik na szafce nocnej migał: piąta dwadzieścia dziewięć.

Vanessa i jej przyjaciele, zawalieni lekcjami do odrobienia, spędzili cały tydzień w bibliotece, tak zatłoczonej uczniami kującymi do egzaminów w połowie semestru, że nie mogli zamienić ani słowa, żeby nie usłyszała ich praktycznie cała szkoła.

Vanessa patrzyła na łukowe wejście i czekała, aż pojawi się Zep, ale nie przyszedł. Zamiast niego zobaczyła Justina, który garbił się nad książkami i szybko gryzmolił ołówkiem notatki. Bliźniaki Fratelli siedzieli po obu jego stronach jak ochroniarze. Przy nich Vanessa oczywiście nie mogła podejść do Justina. A nawet jeśli coś wiedział o jej siostrze, czy naprawdę chciała z nim rozmawiać?

W zeszłym tygodniu udało jej się spędzić tylko kilka kradzionych chwil z Zepem podczas wstępnych prób do *Ognistego ptaka*, kiedy zapoznawali się z muzyką i uczyli się kroków. Nie mogli rozmawiać; na próbach obowiązywała cisza, chyba że Josef zabierał głos; ale bliskość Zepa wystarczyła. Vanessa prawie nie zauważała, że inne dziewczyny piorunują ją wzrokiem ani że Justin powtarza ich ruchy jak cień.

W tych dniach Zep doganiał ją po próbie, z torsem wilgotnym od potu. Razem wychodzili ze studia i szli Broadwayem, Zep trzymał jej dłoń w swojej ciepłej dłoni, jakby wciąż tańczyli. Siadali obok siebie w jadalni, ściśnięci przy małym stoliku, aż zderzali się kolanami. Śmiali się i rozmawiali; Vanessa opowiadała mu, jak się martwi, że nie sprostą wymaganiom swojej roli, jakie trudne są kroki i jak wiele musi się nauczyć. Zep zapewniał, że jej technika jest doskonała; musi tylko więcej ćwiczyć. Dotykał jej ręki, aż ciepły dreszcz wędrował w górę po jej ramieniu i zapomniała o sobie, choćby tylko na chwilę.

Powinna rozpływać się ze szczęścia, jednak w każdej randce było coś dziwnego. Nie chodziło tylko o to, że byli wyczerpani i pod koniec wieczoru rozstawali się szybciej, niż miałyby ochotę. Raczej o jego skrytość. To ona zawsze wyjawiała swoje uczucia, a on ją pocieszał, lecz kiedy pytała o niego, kiedy chciała wiedzieć, jak spędzał resztę czasu, wykręcał się od odpowiedzi. Był bardzo zajęty, ćwiczył i pracował z Josefem. Nad czym, nie wiedziała. Tylko że to miało coś wspólnego z techniką i w przyszłym roku powinno mu zapewnić miejsce w dobrym zespole.

Chciała go nacisnąć, ale się powstrzymała. Może dlatego, że on chodził do ostatniej klasy, a ona do pierwszej, że był Zeppelinem Grayem, a ona tylko Vanessą, rudowłosą dziewczyną, która jakimś cudem podbiła serce szkolnego przystojniaka, chociaż nikt, włącznie z nią samą, tego nie rozumiał. Nawet wiadomości od niego były krótkie i chociaż słodkie, wydawały się bezosobowe.

*Pięknie wyglądałaś dzisiaj przy obiedzie.*

*Cudownie było z Tobą tańczyć dziś rano.*

Vanessa nie potrafiła dokładnie określić, co w nich ją rozczarowywało. Przechodzili kolejne etapy, mówili to, co należało. Ale dla niej to nie przypominało związku; przypominało raczej próbę przedstawienia.

Potem, z upływem tygodnia, krótkie chwile spędzane razem stały się coraz rzadsze. Vanessa

zauważyła, że Josef jakby tracił cierpliwość do Zepa, warczał na niego z niezbyt zrozumiałych powodów. I nie tylko to ją zastanawiało. Raz przez okienko w drzwiach zobaczyła, jak bliźniaki Fratelli patrzą na Zepa gniewnym wzrokiem, ale kiedy mrugnęła, zniknęli. Pomyślała, że jej się przywidziało. Codziennie po zajęciach Josef zaciągał Zepa do swojego gabinetu – pewnie żeby omówić jego rolę – a Vanessa szła do biblioteki i zagrzebywała się w książkach. Ale mogła myśleć tylko o Zepie i o tym, kiedy go znowu zobaczy. Czy był jej chłopakiem? Czy był rzeczywisty? Czy też jej się wymykał?

Vanessa ostrożnie wstała. TJ przekręciła się w łóżku, ale się nie obudziła. Wymamrotała coś przez sen – niewyraźny bełkot, ale przepełniony bólem. Ostatnio źle sypiała i zrobiła się drażliwa, zwłaszcza kiedy wypływał temat Elly. Nie rozumiała, dlaczego nikt inny się nie martwi tak jak ona. Vanessa postarała się jej nie obudzić.

Na zewnątrz panowała cisza, którą mącił tylko szum samochodów jadących Broadwayem. Vanessa ubrała się i związała włosy w luźny koński ogon. Zarzuciła na ramię torbę z kostiumem do tańca i wysliznęła się na korytarz.

Zamierzała pójść do studia tanecznego na dole, żeby się porozciągać i rozgrzać przed pierwszą prawdziwą próbą, kiedy zatańczą swoje role, zamiast tylko stawiać kroki. Ale w holu się zawahała. Przez szklane szyby w drzwiach widziała grupę nastolatków idących chodnikiem obok Lincoln Center, niosących deskorolki i plecaki. Patrzyła, jak jeden z nich kupuje pączka na ulicznym straganie. Torba zsunęła jej się z ramienia. Uświadomiła sobie, że nie wie, jak to jest spacerować leniwie z przyjaciółmi i nie rozmawiać o balecie ani próbach, zjeść pączka bez wyrzutów sumienia, mieć wolne popołudnia i robić, co się zechce. Mogę odejść, pomyślała. Hol był pusty. Nikt by jej nie zobaczył.

Spojrzała w stronę studia i po raz pierwszy zrozumiała, jak musiała się czuć jej siostra, kiedy zdecydowała się na ucieczkę. Wystarczyło tylko pchnąć drzwi, żeby zostawić za sobą wszystko – rolę w *Ognistym ptaku*, złośliwe koleżanki ze starszych klas, tajemnicze zniknięcia, Justina i jego dwójkę pomagierów, nawet Zepa i jego bolesną nieobecność.

Zrobiła jeden krok do przodu, potem drugi.

I wtedy zadzwonił jej telefon.

Kiedy Vanessa wygrzebywała komórkę z torby, zza rogu wyszedł woźny, niosąc mopa i wiadro. Widocznie gapiała się na niego, bo rzucił jej dziwne spojrzenie, zanim odebrała telefon.

– Mama?

– Och, Vanesso, tak się cieszę, że odebrałaś – powiedziała matka bez tchu.

Vanessa zeszywniała.

– Dlaczego? – zapytała, spoglądając na zegar nad drzwiami do foyer. – Jest szósta rano. Coś się stało?

– Nie, sama nie wiem, co mnie naszło. Zaschło mi w gardle, zaczęłam się pocić... jak wiesz, nigdy się nie pocę...

– Co się dzieje? Musisz iść do szpitala?

– Nie, nic takiego. Po prostu się cieszę, że odebrałaś. Teraz prawie nigdy nie odbierasz. Martwię się o ciebie.

Vanessa odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam, mammo. Po prostu jestem taka zajęta przez *Ognistego ptaka* i w ogóle.

– Właśnie myślałam o twoim występie i o tym, jaka dumna byłaby twoja siostra. I jaka dumna ja jestem. Wiem, że nie wspierałam cię wystarczająco, ale po prostu nie chciałam, żebyś dosłownie poszła w jej ślady.

– O co ci chodzi?

– Twoja siostra była taka młoda, kiedy dostała główną rolę, i... chyba była za młoda, nie wytrzymała napięcia. A teraz ty dostałaś główną rolę i... po prostu nie chcę stracić również ciebie.

Vanessa wyjrzała przez szybę na Lincoln Center, czując wyrzuty sumienia.

– Nie martw się, mammo. – Podniosła torbę. – Ja nigdy nie ucieknę. Zresztą właśnie idę do studia.

Patrzyła, jak woźny wyciera mopem krąg podłogi przy schodach. Pochwycił jej spojrzenie,



jakby się domyślał, nad czym się wcześniej zastanawiała. Odwróciła wzrok i ruszyła korytarzem do studia ćwiczebnego.

Słyszała oddech matki na drugim końcu linii.

– Okay, skarbie, wierzę ci. Naprawdę.

– Mamo, czy Margaret wspomniała ci kiedyś, że prowadzi pamiętnik?

– Nie przypominam sobie – odparła matka. – Mówiłaś, że idziesz do studia? Jeszcze strasznie wcześnie. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę albo spędzała cały czas wolny na ćwiczeniach.

Vanessa miała gotową odpowiedź, ale po słowach matki zamilkła.

– A co z twoimi zawrotami głowy? Czy to się pogarsza?

Vanessa z irytacją spojrzała na telefon.

– Robisz z igły widły – oświadczyła. – To się dzieje tylko wtedy, kiedy wszystko idzie dobrze, więc nie rozumiem, dlaczego to taki problem.

Jednak w rzeczywistości Vanessa była rozczarowana, kiedy się przekonała, że żadne z jej nowych przyjaciół nie cierpi na podobną przypadłość.

– Ja tylko próbuję ci pomóc – zapewniła matka. – Wiesz, że w każdej chwili możesz wrócić do domu. Możemy urządzić twój pokój tak jak przed twoim wyjazdem. Będzie jak dawniej.

Vanessa przygryzła wargę. Mogła teraz wyjechać. Co z jej przyjaciółmi? I z Zepem? Przy najmniej raz czuła, że wreszcie do czegoś dochodzi, powoli zbierała wszystkie strzępki informacji związane ze zniknięciem Margaret. Jeśli teraz wyjedzie, nigdy się nie dowie, jak je dopasować.

– Nie mogę, mamo. Ale przyjadę w grudniu. To już niedługo.

Matka westchnęła.

– Rozumiem, skarbie. Po prostu pomyślałam, że spróbuję. – Przerwała. – Tęsknię za tobą. Cierpienie w jej głosie sprawiło, że Vanessa poczuła ciężar na sercu.

– Ja też za tobą tęsknię – powiedziała i mówiła prawdę.

•

W przebieralni dziewcząt na dole było ciemno. Vanessa wpadła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi, nagle wściekła na matkę za wzmiankę o zawrotach głowy. Światłówki zabrzęczały w ciszy. Vanessa cisnęła torbę w kąt i zaczęła manipulować przy zamku swojej szafki. Z jakiegoś powodu nie chciał się otworzyć, więc bez namysłu kopnęła go mocno. Drzwiczki odskoczyły, ze środka wysypały się ubrania.

Vanessa wydała okrzyk i upadła na podłogę, masując stopę, już przedtem obolałą i pokrytą pęcherzami po codziennych zajęciach i próbach. Ostrożnie zsunęła pantofel. Palce miała owinięte bandażami i oklejone plastrami, skórę wokół nich spękana i posiniaczona. Zgięła stopę i skrzywiła się. Wśród jej rzeczy na podłodze leżały nożyczki. Metal chłodził skórę, kiedy rozcinała plastry i zaczynała odwijać bandaże.

Odslaniając pierwszy palec, wciąż wyraźnie słyszała głos matki. „Możemy urządzić twój pokój tak jak przed twoim wyjazdem”.

Zdjęła następny bandaż. „Będzie jak dawniej”.

Palce miała zeszywniałe, spuchnięte, pokryte strupami. Wyjęła z torby waciki i wodę utlenioną, żeby zdezynfekować ranki. Ostry ból przeszył jej nogę. Zamknęła oczy. Gdyby miała być wobec siebie szczerą, musiałaby przyznać, że z niezrozumiałego powodu lubiła to uczucie. Zaciśnięwszy usta, cierpliwie znosiła ból.

•

Vanessa ćwiczyła sama, puszczając Strawińskiego na cały regulator przez słuchawki, dopóki nie zaczęła się próba *Ognistego ptaka*. Za każdym razem, kiedy głos matki przebijał się przez muzykę, podkręcała głośność i tupała mocniej. Trzepotliwy dźwięk fletu – pobiegła drobnymi kroczkami, rozkładając ramiona. Nagle tu-tut rogu – rzuciła się przed siebie, muzyka szarpała ją w tył i w przód. Potem upiorny szept, niczym mgła pełznąca przez las – wybiła się na palce. Troczki wpijały się w kostki, ale Vanessa zamknęła oczy i zaczęła wirować, aż podłoga pod stopami zrobiła się gorąca, muzyka powolniejsza, dziwniejsza.

Zawrót głowy.

Lustra wygięły się i wypaczyły, zniekształcając salę. Pod Vanessą ugięły się nogi. Nie mogła już się utrzymać, więc postawiła piętę na podłodze i wyhamowała gwałtownie. Zachwiała się, ale odzyskała równowagę. To nic wielkiego, powiedziała sobie. Jednak w głębi duszy zastanawiała się, czy tym razem matka nie miała racji.

Zakończywszy poranne ćwiczenia, Vanessa usiadła w kącie studia i rozciągała się. Trykot miała mokry od potu. Kiedy weszła reszta grupy – dziewczyny, które miały grać trzynastcie księżniczek – otarła czoło i sprawdziła makijaż. Nie chciała, żeby pozostałe tancerki zauważyły, że ćwiczyła już od paru godzin. Wszystkie chodziły do ostatniej klasy, większość należała do grupy, która odbywała próby z Josefem od pierwszego tygodnia roku szkolnego.

Nawet z bliska wyglądały tak podobnie, że Vanessa z trudem je rozróżniała. Trzy Lauren, dwie Laury. Laurel. Lara. Tara. Tiffany. Leigh. Dwie Jessiki. Zgadza się? Nieważne, bo żadna z nich nie zaszczyciła jej nawet spojrzeniem, nie mówiąc o przywitaniu.

Wreszcie do sali wkroczyła Anna Franko, trzynasta księżniczka, o skórze perłowobiałej, z blond włosami upiętymi w idealny koczek.

Śmiała się z czegoś, co mówiła jedna z dziewczyn, wyginając smukłą szyję w łuk, przechylając głowę do tyłu. Przelotnie spojrzała na Vanessę. Widok zarumienionej twarzy Vanessy jakby ją zaskoczył. Uśmiech spełznął z jej truskawkowych ust i nagle Vanessa poczuła się strasznie mała.

Zsunęła słuchawki.

– Cześć – powiedziała nieśmiało, patrząc na piękną twarz Anny.

Lecz Anna nie odpowiedziała. Przeszła obok i zaprowadziła pozostałe dziewczyny na drugą stronę sali, gdzie podjęły pogawędkę, jakby nie dostrzegały Vanessy. Vanessa siedziała sama, ze ściśniętym żołądkiem, świadoma, że bez względu na to, jak dobrze tańczy, i tak nigdy nie zostanie jedną z nich.

Dziewczyny śmiały się, nad wszystkimi górował wysoki głos Anny. Oczy jej się zwęziły szyderczo, kiedy napotkała spojrzenie Vanessy.

Vanessa odwróciła wzrok i zaczęła wpychać swoje rzeczy do torby, udając zbyt zajęta, żeby zwracać uwagę na inne dziewczyny. Czekala na Zepa, ale zamiast niego do sali wszedł Justin. Kiwnął jej głową i rzucił torbę przy drążku. Przygnębiona, oparła się o lustro.

Z wybicciem dziewiątej drzwi się rozwarły i przez salę przemaszerował Josef w szarej podkoszulce i obcisłych spodniach, trzymając długą laskę. Za nim wszedł Zep. Vanessa wpatrywała się w niego, próbując przechwycić jego spojrzenie, ale on jakby jej nie widział.

– *D'accord* – powiedział Josef i oczy mu się rozjaśniły, kiedy popatrzył na tancerzy. – Witam na pierwszej prawdziwej próbie *Ognistego ptaka*. Koniec słuchania muzyki i zapamiętywania kroków. Czas wziąć się do roboty, do tańca. Liczę, że wszyscy jesteście przygotowani. Osobiście starannie wybrałem każde z was ze względu na talent, poświęcenie i wytrwałość. – Zatrzymał spojrzenie na Vanessie. – Każde z was ma coś, co wykracza poza przeciętność.

Zrobił krok w stronę Vanessy i podjął ciszej:

– W każdej z was jest *je ne sais quoi*, jakby wyciągnęła rękę i mnie dotknęła, i nagle jej *coeur* biło razem z moim.

W sali zapadła cisza. Vanessa zaczerwieniła się, czując na sobie wzrok Josefa.

– Szybkie przypomnienie programu: na porannych próbach będziemy pracować nad różnymi tańcami z suity do *Ognistego ptaka*. Ale popołudniami popracujemy nad jednym szczególnym tańcem, nazywanym *La Danse du Feu* albo Taniec Ognia. Oczywiście oprócz zajęć szkolnych.

Francuskie słowa stoczyły się z jego języka w gorącym tchnieniu, jakby wymawiał imię kochanki. *La Danse du Feu*, powtórzyła w myślach Vanessa, ale nie mogła sobie przypomnieć żadnego tańca o takiej nazwie w *Ognistym ptaku*.

Podniosła rękę.

– Co to jest Taniec Ognia? – zapytała Josefa. – Oglądam *Ognistego ptaka* od dziecka, ale nigdy go nie widziałam.

Josef uśmiechnął się.

– Cieszę się, że zapytałaś – powiedział z lekkim ukłonem w jej kierunku. – *La Danse du Feu* był kiedyś częścią oryginalnego baletu, ale szybko go usunięto, bo okazał się za trudny. Baletnice przewracały się, odnosiły kontuzje. Skarżyły się, że rytm nie pasuje do reszty tańca. Więc pierwsi choreografowie wyrzucili go z baletu i od tamtej pory rzadko go wykonywano.

Po sali przeszedł pomruk. Josef podniósł palec, nakazując ciszę.

– To taniec jak żaden inny. Kiedy pierwszy raz go zobaczyłem, myślałem, że życie ze mnie wypłynie.

Zaczął spacerować powolnym krokiem.

– Wierzę, że potraficie wykonać ten taniec. Że razem potrafimy. *Non*, to nie będzie łatwe, ale nic, co wartościowe, nie przychodzi łatwo.

Zatrzymał się i spokojnie popatrzył na obsadę.

– Zacniemy teraz i na tej próbie przećwiczymy Taniec Ognia, ponieważ popołudniowa próba dzisiaj się nie odbędzie. Będę obserwował innych uczniów, żeby wybrać dublerów dla Ognistego Ptaka i trzynastu księżniczek. Jutro rano wznowimy zwykle ćwiczenia i przystąpimy do pracy nad pozostałymi częściami baletu.

Vanessa rozejrzała się po sali, próbując zgadnąć, czy inni też się tak denerwują jak ona. Ale prócz niepokoju czuła również podniecenie. Teraz miała szansę się wykazać. Z kąta śledziły ją oczy Zepa. Zadrżała, ale nie odważyła się na niego spojrzeć z obawy, że coś się w niej rozplynie.

– *Vous êtes pret?* – zapytał Josef i klasnął. – *Bon*. Do roboty.

Rozstawił ich, Vanessę i Zepa pośrodku, trzynaście dziewczyn dookoła. Zauważyła, że Justin obserwuje ją spod ściany. Odwróciła wzrok, sprawdziła postawę w lustrze. Josef zaczął wybijać dziwny, nierówny rytm. Dyktował wskazówki.

– Bez muzyki – oświadczył. – Poczujcie tylko rytm głęboko w ciele. Teraz czwarta pozycja! Raz i dwa, i trzy, i cztery! I prawa noga do tyłu, i rozłożyć sztywno ramiona!

Zaczął się łatwo, nogi Vanessy poruszały się pod dyktando Josefa niemal w naturalny sposób, jakby nie musiał wydawać poleceń. Pozostałe baletnice, tańczące wokół niej, naśladowały jej kroki, tyle że w uproszczonej wersji.

Poczuła rękę Zepa w talii. Poruszali się razem, kroki stały się trudniejsze, trzynaście dziewczyn nurkowało wokół nich. Zadrżała pod jego dotykiem, jego oddech musnął jej szyję. Uniósł ją do skoku. Wygięła się nad nim w łuk, powracając do życia. Wylądowała, obróciła szyję i uniosła nogę w arabesce. W sali pociemniało, poczuła, że traci kontrolę nad sobą. Wyciągnęła rękę do Zepa.

Cienie grały na jego twarzy, zmieniały ją w coś pustego, okropnego. Zachłysnęła się, kiedy zrobił krok w jej stronę. Oczy miał jak czarne dziury. Zachwiała się, prawie upadła.

– Spokojnie – ostrzegł Josef gdzieś w oddali.

Vanessa zamrugnęła i świat wrócił do normy. Zep stał przed nią z zatroskaną miną.

Josef chodził wokół nich, wciąż wyklaskując rytm.

– Teraz w dół – rozkazał i Vanessa pozwoliła, żeby jej stopa prześliznęła się po podłodze. – Za sztywno – skomentował, jakby to go zabolowało.

Gorący rumieniec zalał twarz Vanessy. Chciała go zadowolić; chciała się wykazać, wyglądać pięknie w jego oczach, ale nie dawała rady. Usłyszała, jak jedna z dziewczyn śmieje się złośliwie. Cieszyły się z jej niepowodzenia. Chciały, żeby wszystko straciła. A co gorsza, wszystkie wykonywały dziwny taniec z większą swobodą niż ona. Nie plątały kroków ani nie myliły się przy zmianie rytmu.

Zupełnie jakby już to wcześniej ćwiczyły.

Vanessa zachwiała się, z trudem odzyskała równowagę. Nagle Josef znalazł się tuż obok, tak blisko, że jego chłodna skóra połaskotała ją w ramię. Silnymi dłońmi chwycił jej udo, ścisnął, jakby byli kochankami. Przesunął ręce w dół i uniósł jej nogę.

Skrzywiła się, kiedy ostry ból przeszył jej udo, ale szybko się opanowała.

– Tak trzymaj – rozkazał, wbijając palce w jej nogę, aż pomyślała, że zostaną siniaki. – W ten sposób – warczał niskim głosem, gorący oddech parzył jej ucho.

Pchnął jej kolano w dół, wewnętrzna strona nogi zapiekła. Kiedy już myślała, że nie zdoła

utrzymać dłużej tej pozycji, puścił ją i zatoczyła się do tyłu.

– Jeszcze raz – rozkazał, stukając laską w podłogę.

Vanessa próbowała się stosować do jego wskazówek, ale głowa jej pękała od klaskania i okrzyków. Spojrzenie Zepa stwardniało, kiedy niezręcznie podrygiwała, wyczerpana po porannych ćwiczeniach.

– Nigdy nie zajmiesz miejsca siostry – syknął jej Josef do ucha, mocno trzymając jej ramię w pozycji. – Nie nadajesz się do tej roli. Próbujesz zniszczyć wszystko, nad czym pracujemy.

Szarpnięciem ustawił ją we właściwej pozycji jak marionetkę.

– Wyprostuj nogę – warczał. – Wygnij kręgosłup!

Tańczyli jeszcze przez kilka taktów, aż wreszcie przerwał im ze stęknieniem.

– Dość! – krzyknął. – Wystarczy!

Zep cofnął się, wyraźnie rozczarowany, unikając wzroku Vanessy. Poczuli, jak coś się w niej kruszy, kiedy od niej odszedł. Ale szybko skupiła uwagę z powrotem na Josefie.

– *Qu'est-ce que c'est?* – zapytał głośno, budząc echo w studiu. – Dlaczego nie potrafisz tego zrobić, jak należy?

To bardzo proste. Wystarczy perfekcyjnie wykonać kroki. Reszta rozwinię się przed tobą.

Otarła pot z czoła, próbując powstrzymać łzy.

– Przepraszam – bąknęła. Czuli, że reszta tancerzy gapi się na nią. – Ja... nie znam tego tańca. Jeszcze go nie ćwiczyłam.

Kątem oka widziała, jak Zep zdejmuje baletki i wpycha do torby.

– Więc zacznij naukę – poradził Josef. – Tylko ty jedna nie nadążasz.

Vanessa przemknęła wzrokiem po sali.

– Przy... przykro mi – wyjąkała, zatrzymując spojrzenie na Zepie. – Następnym razem się poprawię.

– Następnym razem?! – ryknął Josef. – Powiesz to wieczorem w dniu przedstawienia? Tak zamierzasz potraktować publiczność? Koleżanki i kolegów?

– N-nie – zaprzeczyła Vanessa, przygryzając wargę. Oczy ją piekły od łez.

– I przestań przeproszać – fuknął Josef. – Bo to mnie jest przykro. Że cię wybrałem.

Odwrócił się od niej i przeszedł na środek sali. Vanessa przełknęła szloch. Inne tancerki schylały się nad torbami, naciągały bluzy i popijały wodę z butelek. Wypatrywała wśród nich życzliwej twarzy, ale nikt nie chciał na nią patrzeć.

– Muszę dodać, że od jutra – ciągnął Josef, zwracając się do całego zespołu – będziemy odbywali popołudniowe próby w podziemnej sali ćwiczeń w Lincoln Center, która ma takie same rozmiary jak scena główna.

Spalony pokój, pomyślała Vanessa i odruchowo potarła palce, jakby jeszcze czuła dotyk okopconej ściany.

– Wszyscy dostaniecie przepustki, więc możecie ćwiczyć na własną rękę – Josef przeniósł wzrok na Vanesę – jeśli chcecie.

Ocierając policzki, Vanessa rozejrzała się za Zepem w nadziei, że ją pocieszy, ale ulotnił się podczas wystąpienia Josefa i nie widziała go przez resztę dnia. Czuli na sobie tylko wzrok Justina. Myślała, że się z niej śmieje, zadowolony z jej kompletnej porażki na próbie, ale kiedy wreszcie odważyła się podnieść oczy, zaskoczyła ją łagodność w jego twarzy. Nie wyśmiewał jej ani nie szydził, nawet nie patrzył na nią z litością. Wydawał się współczuć, jakby rozumiał, przez co ona przechodzi.

•

– Oczywiście, że ona cię nienawidzi – powiedziała TJ później tego popołudnia. – Dostałaś główną rolę. I masz Zepa.

– Poprawka – wtrącił Blaine. – Odebrałaś jej Zepa.

– Nie odebrałam go – zaprotestowała Vanessa, coraz bardziej załamana. Podczas próby nie odezwał się do niej i wyszedł bez pożegnania.

– Czemu nie spróbujesz z nimi pogadać? – zaproponowała Steffie. – Pewnie są całkiem

miłe. Na ich miejscu każdy by się trochę zirytował, gdyby pierwszoklasistka dostała główną rolę, nie?

Więc tego wieczoru, kiedy Steffie, TJ i Blaine usiedli przy stole w głębi pod oknem, Vanessa się zawałała.

W jadalni rozbrzmiał głośny śmiech. Vanessa natychmiast rozpoznała głos Anny. Obejrzała się i zobaczyła blond włosy przy środkowym stole. Wokół niej siedziało pozostałe dwanaście księżniczek. Nawet przy obiedzie wyglądały tak samo – ubrania w odcieniach różu i wrzosowej szarości, rozpuszczone włosy spływające swobodnie na ramiona. I jadły takie same sałatki: zieloni-na z oliwkami, pomarańczami i pomidorkami cherry.

Vanessa zerknęła na przyjaciół. Steffie odwróciła się, wciąż z tacą w rękach, i spoglądała na nią pytająco. Vanessa wzruszyła ramionami bez słowa, uniosła głowę wysoko i podeszła do stołu księżniczek.

Odchrząknęła.

– Mogę usiąść z wami? – zapytała, siłąc się na przyjazny ton.

Początkowo jakby jej nie usłyszały. Uważnie słuchały Anny.

– Podobno w przeszłości zaginęło sześć – mówiła, nachylając się nad stołem i zniżając głos.

– Za każdym razem solistka wpadała w obłęd. Niektóre nawet zniknęły.

Vanessa chciała już ponownie się odezwać, ale po słowach Anny ścisnęła mocniej tacę i zamarła.

– Każda solistka? – zapytała jakaś dziewczyna.

– Nie wszystkie, ale większość – odparła Anna. – Całkiem jak Chloe.

Laurel, zmysłowa brunetka o pełnych ustach i upodobaniu do ciemnego eyelinera, zabrała głos.

– I nie tylko wariowały, ale wręcz kompletnie im odbijało, dostawały małego rozumu – uściśliła. – Może na tym przedstawieniu ciąży kłątwa!

– Co? – wyrwało się Vanessie, która zapomniała, że słucha cudzej rozmowy.

Dziewczyny umilkły i Anna Franko podniosła zdumiony wzrok na Vanessę.

– Czego chcesz? – zapytała.

Vanessa przełknęła ślinę, taca nagle zaciężyla jej w rękach.

– Prze... przepraszam – wyjąkała drżącym głosem. – Usiądę gdzieś indziej.

– Może nie powinnaś jeść – pograżyła ją ostatecznie Anna. – Może powinnaś ćwiczyć.

Pozostałe dziewczyny wpatrywały się w talerze, ignorując Vanessę, jakby nie istniała. Rozejrzała się po sali w nadziei, że zobaczy Zepa, ale nie miała szczęścia. Może tak to się zaczęło, pomyślała ze znużeniem, robiąc krok do tyłu. Nie chciała wracać do przyjaciół, jeść obiadu i wyjaśniać, co się stało. Miała ochotę rzucić tacę, uciec do swojego ciemnego pokoju i siedzieć tam, aż wszyscy o niej zapomną. Aż naprawdę zniknie.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pantofle Vanessy klapały cicho po schodach. Jedna, dwie, trzy kondygnacje, głosy dziewczyn z jadalni wciąż brzmiały echem w jej głowie. Przeszła korytarzem do drzwi na samym końcu. Ku jej zdziwieniu wyglądały identycznie jak jej drzwi, ciemne drewno, wytarte i wygładzone.

Dotknęła mosiężnej gałki, wyobrażając sobie, że chłodny metal to dłoń Zepa, ale odskończyła, kiedy usłyszała głosy. Na korytarz wysypała się grupa starszych uczniów. Ze śmiechem rozchodzili się do pokojów i ledwie ją zauważyli. Ku jej uldze nie było wśród nich żadnych księżniczek.

Kiedy głosy ucichły, Vanessa uniosła pięść. Opadający rękaw koszuli odsłonił purpurowy siniec po wewnętrznej stronie ramienia – odcisk kciuka Josefa. Odetchnęła głęboko i zastukała.

Nic. Nadsluchiwała odgłosów ze środka.

– Zep? – Wpatrywała się w słoje drewna, czekając na jego głęboki głos. – Jesteś tam?

Cofnęła się o krok i grzebała w torbie, aż znalazła telefon. Szybko napisała SMS-a.

Przepraszam, że Cię zawiodłam.

Palce zawisły nad klawiaturą. Zastanawiała się, czy powinna napisać coś jeszcze, ale usłyszała głos Anny dobiegający z klatki schodowej. Naciśnęła „wyślij” i wśliznęła się w ciemność na tylnych schodach z nadzieją, że nikt oprócz Zepa nie dowie się, że w ogóle tu była.

•

Czekała na odpowiedź, ale minął cały dzień i Zep się nie odezwał. Nie przyszedł do jej pokoju ani nie zaskoczył jej w bibliotece. Zobaczyła go tylko przelotnie w jadalni, jego metaliczne oczy spojrzały na nią przez tłum. Zdawały się przepraszać, potem spojrzały gdzie indziej, jakby w roztargnieniu, ale zanim zdążyła podejść, otoczyli ją przyjaciele, trajkocząc o lekcjach. Wyjęła komórkę i w okienku wyskoczyła wiadomość od Zepa.

Przepraszam za brak czasu. Bardzo zajęty. Nie chodzi o Ciebie.

Przeczytała tekst ponownie, zbita z tropu. Dlaczego nie powiedział jej tego osobiście?

Jego nieobecność najbardziej rzucała się w oczy na próbie.

– Niestety, Zep zachorował – oznajmił Josef drugiego dnia i odwrócił się do Justina, który rozgrzewał się przy drążku. – Liczę, że znasz kroki księcia?

Zachorował? Vanessa spochmurniała. Dlaczego jej nie powiedział?

Justin otarł pot z czoła.

– Na pamięć – zapewnił, zerkając na Vanessę.

– Więc akt pierwszy. – Josef klasnął.

Vanessa przybrała pozycję, starając się unikać wzroku Justina. Zaczęli tańczyć pod dyktando Josefa. Ku konsternacji Vanessy Justin okazał się całkiem dobry, pracą nóg powołał księcia do życia na jej oczach, jakby okrutny los zamierzał nim zastąpić Zepa na zawsze.

Lecz kiedy przez następne dwa dni Zep nie dawał znaku życia, Vanessa zaczęła się martwić. Co wieczór pukała do jego pokoju, żeby sprawdzić, jak się czuje, a kiedy nie otwierał, wysyłała mu SMS-a, ale nie odpisywał. Czy naprawdę był chory, czy tylko jej unikał? Może był w szpitalu.

Takie myśli dręczyły ją podczas porannej próby, na którą stawiała się cała obsada oprócz Zepa.

O dziewiątej Josef zamknął drzwi i klasnął. Justin rozciągał się przy drążku razem z innymi dublerami. Widząc, że Zep się nie pojawił, wstał i zamierzał zająć miejsce księcia trzeci dzień z rzędu, ale Josef podniósł rękę.

– Zeppelin dzisiaj znowu nie przyjdzie, ale zamiast ćwiczyć zwykle sceny z *Ognistego ptaka*, chciałbym popracować nad *La Danse du Feu*.

Kilka tancerek jęknęło, ale ucichły, kiedy Josef zmrużył oczy.

– Wiem, że zwykle pracujemy nad tym tylko na popołudniowych próbach, ale ta scena wymaga znacznie więcej ćwiczeń.

Vanessa skurczyła się wewnątrz. Na samą myśl o ćwiczeniu tej dziwnej sceny dwukrotnie w ciągu jednego dnia poczuła się wyczerpana.

– Jednak w połowie – ciągnął Josef – książę schodzi ze sceny i finał koncentruje się na Vanessie, Ognistym Ptaku. – Zatrzymał na niej spojrzenie. – I trzynastu księżniczkach wokół niej. – Odwrócił się do Justina. – Dzisiaj nie jesteś potrzebny, ponieważ skupimy się na drugiej połowie tańca. Gdybyś mógł tylko obserwować, byłoby *excellente*.

Justin zamarł i na jego twarzy pojawiło się lekkie zakłopotanie. Usiadł bez słowa. Unikał wzroku Vanessy, kiedy Josef ustawiał ją i księżniczki w pozycjach. Vanessa jednym okiem obserwowała drzwi, podczas gdy Josef zaczął klaskać. Opanowała już kroki do końcowej sceny i jej ciało poruszało się automatycznie, wykonując idealnie każde *pas*. Na twarz Josefa wypląnął uśmiech.

– Tak! – krzyknął. – Tak!

Zakończywszy taniec, Vanessa opuściła stopę na podłogę i przybrała swobodną pozę. Josef zaczął klaskać.

– Spektakularne – orzekł, wędrując wzrokiem po ciele Vanessy, teraz wilgotnym od potu. – Po prostu spektakularne.

Anna przewróciła oczami i skierowała się w kąt sali.

– Fart – syknęła, kiedy mijała Vanessę. Pozostałe dwanaście księżniczek ruszyło za nią. Zbyt zaskoczona, żeby się odgryźć, Vanessa tylko stała jak słup na środku studia.

– Nie przejmuj się nią – szepnął jej Josef do ucha.

Vanessa drgnęła z zaskoczenia; nie zauważyła, że stał tak blisko.

Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem, którym odprowadzała Annę.

– Jeśli potrafisz zrobić to, co teraz, na popołudniowej próbie – powiedział – nikt cię nie powstrzyma.

Vanessa powinna być szczęśliwa, ale nie była. Jedyna osoba, na której jej zależało, nie widziała jej sukcesu. Gdzie on się podziewał? Dlaczego nie przychodził? Ruszyła do drzwi, ale ktoś ją zawołał.

– Vanessa! – Justin skinął na nią, żeby podeszła pod ścianę. – Chciałem ci powiedzieć...

Ale Vanessa nie miała już siły.

– Nie mogę, Justin. Nie teraz – odparła, zanim zdążył coś dodać, wyminęła go i wyszła do holu.

Przez resztę popołudnia biła się z myślami, toteż kiedy spotkała się z TJ i Steffie w jadalni, nie od razu dotarło do niej, co mówią.

– Dostałaś jakąś wiadomość od Elly? – TJ balansowała tacą przy barze sałatkowym, nakładając na talerz odrobinę sałaty. – Ciągle nie odpowiada na moje e-maile.

– Elly – mruknęła Vanessa. Właściwie zamierzała wysłać do niej list, ale jeszcze nic nie napisała.

– Zachowuje się jak zupełnie inna osoba – ciągnęła TJ. – Elly, którą znałam, nigdy by tak nie postąpiła. Nigdy by nas nie zostawiła i nie żądała, żebyśmy dali jej spokój.

Mam ochotę pojechać do niej do domu, złapać ją i potrząsnąć. Po prostu tego nie rozumiem.

– Wiem, o co ci chodzi – przyznała Vanessa, myśląc o Zepie, który również miał jakby dwie osobowości: jedną zrozumiałą i drugą całkowicie obcą, nieprzewidywalną. – Myślisz, że kogoś znasz, a potem ten ktoś nagle się zmienia. Przestaje się kontaktować i nie mówi, co się z nim dzieje, a ty nie wiesz dlaczego.

– Właśnie! – potwierdziła TJ.

W głosie Vanessy dzwięczało tyle żarliwości, że Steffie przystanęła, zbita z tropu.

– Czy coś przegapiłam?

– Ona się denerwuje, bo jej chłopak nie przychodzi na próby – odezwał się Justin za ich plecami.

Vanessa odwróciła się i napotkała uśmiech pełen wyższości.

– On nie jest moim chłopakiem. A ty jesteś tylko dublerem.

– To nie znaczy, że nie wiem, co się tutaj dzieje – odparł Justin.

– Och, bo to taka tajemnica – prychnęła ironicznie Vanessa.

Justin popatrzył na nią spokojnie.

– Możliwe.

Vanessa czekała, żeby się roześmiał, ale na próżno.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała w końcu. Kiwnęła głową do Steffie i TJ, razem podeszły do kasy i przesunęły przez czytnik swoje identyfikatory.

Znalazły stolik i usiadły, ale Justin stanął nad nimi, trzymając tacę. Vanessa nie mogła się powstrzymać, żeby nie spoglądać na pięknie zarysowane mięśnie jego ramion. Odgarnął włosy z twarzy i jego podkoszulka podjechała w górę, odsłaniając pasek gładkiej skóry. Vanessa szybko odwróciła wzrok. Justin nachylił się do niej.

– Właśnie. Na tym polega tajemnica.

•

Podziemne studio zawsze wyglądało tak samo – przestronne, pozbawione luster, ściany po-

znaczone śladami spalenizny, oblepione gęstym, spieczonym czarnym popiołem. Vanessa chciała kogoś zapytać, skąd się to wzięło, ale pozostałe tancerki nadal prawie na nią nie patrzyły. W popiele odbiły się białe sylwetki baletnic, jakby namalowane za pomocą szablonu, jedyne miejsca, gdzie zachowała się oryginalna farba. Biegły po ścianach szeregiem jak harmonijkowa wycinanka, tylko że każda tancerka zastygła w innej pozie.

Tego popołudnia tak rozpraszały Vanessę, że ledwie zauważyła chłopca stojącego w rogu. Nakładał baletki, pochyliwszy szerokie ramiona.

– Zep?

Wyprostował się, górując nad nią. Widziała swoje odbicie w jego oczach. Miał minę niemal winowajcy. Otworzył usta, ale zanim zdążył coś powiedzieć, w sali rozbrzmiał głos Josefa:

– Zaczynajmy!

Popołudniowe ćwiczenia były kameralne, tylko z podstawową obsadą. Niekiedy Josef zapraszał Justina jako głównego dublera, najczęściej jednak ćwiczyli wyłącznie Vanessa, księżniczki i Zep. Dublerką Vanessy była Anna Franko, której Josef czasami kazał obserwować Vanessę, na wszelki wypadek. Teraz wszystkie dziewczyny stoczyły się wokół Zepa i wypytywały go o samopoczucie, zanim poszurały na miejsca. Vanessa stała z tyłu i czekała. Od wielu dni pragnęła go zobaczyć. Nie wyglądał tak, jakby chorował. Wyglądał zdrowo.

– Vanessa. – Wyciągnął rękę do jej policzka, ale się uchyliła.

– Dobrze się czujesz? – zapytała. – Czemu mi nie powiedziałeś, że jesteś chory? Pukałam do ciebie, ale nie otwierałeś.

– Byłem w szpitalu – wyjaśnił Zep.

– Och. – Vanessa nagle poczuła się winna. Wyobrażała sobie nie wiadomo co, podczas gdy on naprawdę był chory. – Czemu nic nie mówiłeś? Tak się martwiłam.

– Nie byłem sobą – odparł Zep z zakłopotaniem. – Nie chodziło o ciebie.

„Nie chodziło o ciebie”. Na te słowa, których użył już wcześniej w SMS-ie, wzdrygnęła się jak uderzona. Coś w jego wzroku sprawiło, że zapragnęła zniknąć, wybiec w rześkie nowojorskie popołudnie i uciekać, uciekać tak daleko, żeby już nigdy nie znaleźć drogi powrotnej do NAB.

Odwróciła wzrok, żeby nie zobaczyć litości w oczach Zepa, ale kiedy spojrzała w lustro, napotkała tylko odbicie Justina. Przyłapany, próbował udawać, że nie podsłuchiwał, jednak jego niewyraźna mina świadczyła, że słyszał wszystko.

Vanessa zaśmiała się z irytacją. Nie mogła uciec. Wszędzie, gdzie się obróciła, Justin, Anna albo pozostałe księżniczki patrzyli na nią, czekali na jej potknięcie.

– Pozycje! – rozkazał Josef, śledząc wzrokiem Vanessę i Zepa.

Vanessa zajęła miejsce na środku parkietu, zaledwie parę centymetrów od spopielonej plamy. Zep stanął za nią, tak blisko, że czuła jego oddech na ramieniu.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Josef podniósł rękę.

– Raz i dwa, i trzy, i teraz...

Wypełniając polecenia Josefa, Vanessa przechyliła głowę, skierowała oczy ku sufitowi, uniosła ramię.

– Powinienem trochę pomyśleć. Po prostu byłem taki zmęczony, że nawet nie mogłem otworzyć drzwi – powiedział Zep, łaskocząc ją ręką w krzyż.

Tańczące księżniczki krążyły wokół nich w dziwnym, nierównym rytmie. Josef przez cały czas odliczał takt, który zmieniał się tak kapryśnie, że Vanessa z trudem nadążała. Na rozkaz Josefa wysunęła nogę do przodu i przechyliła się do tyłu w ramiona Zepa.

– Drzwi? Przecież mówiłeś, że byłeś w szpitalu – szepnęła zmieszana.

Oczy Zepa wydawały się mętne, kiedy spojrzął na nią z góry.

– Byłem. To znaczy do wczorajszego wieczoru. Odesłali mnie po obiedzie.

– Teraz podniesienie – powiedział Josef do Vanessy.

– Powoli, jakbyś była kłębem dymu.

Zep był w swoim pokoju?

– Wyżej! – rozkazał Josef. – I opuść, dwa-trzy, raz-dwa-trzy.



Vanessa usiłowała nadażyć za odliczaniem Josefa. Znała kroki, ale dzisiaj rytm jakby kłócił się z jej ciałem, próbował ją wytrącić z równowagi, żeby nie dokończyła tańca. Jednak brnęła dalej, a Zep gładko przesuwiał się za nią.

– Słyszałeś, jak pukałam do drzwi? – wydyszała, kiedy pochylił się nad nią.

Zawałał się, włosy opadły mu na czoło.

– Nie.

Vanessa osunęła się do tyłu w płynnym przechyle.

– Tak! – zawołał Josef. – Pięknie! Jesteś niczym! Jesteś smużką dymu rozwiewającą się w powietrzu!

Przez chwilę tak się czuła.

– Co z moim SMS-em z wczoraj? Dostałeś go?

Zep rzucił jej skruszone spojrzenie.

– Tak. Przepraszam, że nie odpisałem. Powinienem był wcześniej się z tobą skontaktować.

Po prostu byłem zupełnie rozkojarzony.

Vanessa czuła, jak jego dłoń prześlizguje się po jej nodze, kiedy wykonywała arabeskę.

– Za sztywno! – skrytykował Josef. – Za wolno! Rytm się zmienia. Musisz się zmieniać razem z nim.

Vanessa zeszywniała.

– Rozkojarzony? Dlaczego? Mówiłeś, że byłeś chory.

Czekała na jego odpowiedź, ale on tylko zrobił zdziwioną minę, że przyłapała go na kłamstwie.

Wstrząśnięta, odepchnęła go. Wypadła z rytmu, ale nic nie mogła poradzić. Oczy ją piekły, twarz paliła tak mocno, jakby płonęła żywym ogniem.

– Trzymaj pozycję! – krzyknął Josef, okrążając ją. – Panuj nad swoim ciałem! Wyprostuj nogi. Odliczaj ze mną. Raz-dwa, raz-dwa, dwa-trzy-cztery, dwa-trzy-cztery...

Vanessa stanęła w pozycji, ale kroki ciągle jej się myliły, nogi poruszały się szybciej, potem niesamowicie wolno, w przejściach tak nagłych, jakby porywisty wiatr ciskał jej ciałem po sali. Ten taniec nie chce, żeby go wykonać, pomyślała. Chce pozostać niepokonany.

– *Non!* – burknął Josef, kręcąc głową. – Przestań myśleć i niech ciało tobą kieruje!

Mięśnie ją paliły. Chciała zadowolić Josefa, ale nic z tego nie wychodziło. Uniosła się i balansowała *en pointe*, jej ciężar przygniatał ją w dół, aż nogi drżały i stopy bolały. Czuła za plecami Zepa, czuła słodki zapach jego potu.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem ci zrobić przykrości. Chcę to naprawić.

Zamknęła oczy, poczuła muśnięcie jego palców na plecach i zeszywniała.

– *Non!* – wrzasnął Josef tak głośno, że cała sala zamarła. – *Non, non, non!*

Pomaszerował do Vanessy, która wyszła z pozycji, bo stopy pulsowały jej z bólu. Bez ostrzeżenia trzasnął ją laską z tyłu po udach, aż poderwała się na pointy.

– Prosto! – rozkazał i przycisnął rękę do jej pleców, żeby się wyprostowała. – *Comme ça* – dodał zimno i ustawił jej ramiona nad głową.

Widocznie się wzdrygnęła, bo zobaczył strach w jej oczach. Puścił ją. Jego twarz złagodniała.

– Coś cię dręczy – zauważył, przyglądając jej się bacznie.

Mimo woli Vanessa spojrzała na postacie na ścianie.

– Przeszkadzają ci dekoracje? Są do innego przedstawienia. Nie przejmuj się nimi.

Vanessa pokręciła głową.

– Więc powiedz mi – zażądał Josef.

Podniosła na niego wzrok.

– Dlaczego uważasz, że mogę wykonać ten taniec, skoro nikt inny nie mógł? – Nie dodała, że nawet jej siostra uciekła, kiedy miała go wykonać.

Josef cofnął się, zdumiony.

– I to cię martwi? – Roześmiał się. – Vanesso, wybrałem cię do roli Ognistego Ptaka, bo nigdy nie widziałem, żeby ktoś tańczył tak jak ty. – Obszedł ją dookoła, wędrując wzrokiem po jej

nogach, ramionach, szyi, jakby podziwiał rzeźbę wykuta w marmurze. – Patrzę na ciebie – dodał tonem tak intymnym, że Vanessa zadrżała – i reszta świata odpływa.

Szybkim ruchem przyciągnął ją do siebie.

– Pokażę ci.

Położył dłoń na jej żebrach i poprowadził ją przez salę, dalej od Zepa. Przez skórę czuła za sobą jego twarde, ciepłe ciało.

– Ssz – uspokoił ją. – Nie tak sztywno.

Przełknęła ślinę i spróbowała się odprężyć.

– Próbujesz liczyć takty. Zapamiętać rytm – powiedział. – Ale to na nic. Niech czas popycha cię do przodu. Niech ściąga cię w dół, poczuj jego nużące łomotanie w piersi.

Potem puścił jej ramiona i patrzył, jak tańczy. Rumieniec oblał jej policzki, żar zapulsował w żyłach. Żyje, pomyślała.

Ja żyję.

Josef przyglądał się jej przez chwilę.

– Pięknie – mruknął. – I co, spróbujemy jeszcze raz?

Vanessa uśmiechnęła się płochliwie. Może Josef miał rację, pomyślała. Może jednak potrafię.

– *Bon* – powiedział i odwrócił się do reszty tancerzy.

– Od początku.

Wysoko unosząc głowę, podeszła do Zepa, który położył rękę na jej talii.

– Spróbujmy jeszcze raz – szepnął.

I taniec znowu się zaczął.

•

Upłynął kolejny tydzień i chociaż Vanessa robiła postępy, nie zdołała powtórzyć swojego wcześniejszego sukcesu w *La Danse du Feu*. Josef krzyczał, nie miał już dla niej życzliwych słów, komplementy zastąpił odliczaniem, nieustannym odliczaniem. Rytm z nią walczył, próbował ją zmusić do rezygnacji. Dzień po dniu z trudem kończyła kroki, potykała się niezręcznie o stopy Zepa, nogi jej drżały po wysiłku z poprzedniego dnia. Księżniczki uśmiechały się szyderczo, wykonując uproszczoną wersję jej kroków.

Josef napadał również na Zepa, śledził jego i Vanessę zwięzonymi oczami, kazał im powtarzać kroki bez końca. Często doskakiwał i poprawiał kąt nóg Vanessy, położenie jej talii pod rękami Zepa, wygięcie szyi. Vanessa była tak pochłonięta własnym tańcem, że nie zauważała żadnych błędów partnera. Czy to była jej wina? Czy przez jej błędy Zep też się potykał?

Wiedziała, że Josef jest bardzo niezadowolony, i nie tylko z niej. To było widoczne pod koniec każdej próby, kiedy żądał, żeby Zep został dłużej i ćwiczył. Co wieczór Zep przerzucał ręcznik przez ramię i oglądał się na nią, koszulkę miał wilgotną od potu, oczy zmęczone i bezbronne. „Zostań ze mną”, zdawały się mówić, ale Vanessa nie mogła spełnić tej prośby. Dlaczego Josef tak się złościł na Zepa i dlaczego jej też nie poprosił, żeby ćwiczyła po godzinach?

Poranne próby *Ognistego ptaka* szły dobrze; tylko popołudniowe sesje – kiedy ćwiczyli ten dziwny taniec – sprawiały Vanessie trudności. Chciała porozmawiać z Zepem, ale każdego popołudnia Josef wołał go, kiedy tancerze wychodzili gęsiego, zanim Vanessa zdążyła choćby się pożegnać. Wreszcie w piątek po południu zdobyła się na odwagę, żeby zaproponować spotkanie po próbie.

– Zjesz dzisiaj ze mną obiad? – szepnęła w środku tańca.

Zep ścisnął ją w talii.

– Z największą przyjemnością.

Vanessa uśmiechnęła się do siebie i dokończyli sekwencję w milczeniu.

Po próbie Vanessa zebrała swoje rzeczy i czekała na Zepa przy drzwiach. Ale zanim podszedł, w studiu rozbrzmiał głos Josefa:

– Zeppelin. Czekaj na mnie w gabinecie. Mamy robotę.

Vanessa poczuła, że coś się w niej załamało. Napotkała spojrzenie Zepa, wyrażające jakby

przeprasiny, a potem Josef zaszedł ją od tyłu i wyciągnął do holu.

– Chcę z tobą porozmawiać o twoim rozkładzie ćwiczeń – oświadczył, prowadząc ją w cień.

Vanessa starała się nie krzywić, bo znowu ścisnął ją za ramię, gdzie zebrała się już kolekcja żółknących siniaków.

– Okay – powiedziała, chwytając torbę.

– Przedstawienie już niedługo i chcę się upewnić, że traktujesz to równie poważnie jak reszta z nas.

Vanessa zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że tak.

Josef przyjrzał jej się z zatroskaniem.

– Tak, ale nie robisz postępów. Ćwiczysz po zajęciach?

Vanessa przestąpiła z nogi na nogę.

– No, tak jakby.

Twarz Josefa stwardniała.

– To nie wystarczy. Jeśli chcesz być baletnicą, musisz się zachowywać jak profesjonalistka.

Jeśli do poniedziałku się nie poprawisz, będę zmuszony wprowadzić zmiany.

Vanessa poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otwały i reszta tancerek wysypała się na korytarz. Josef wmieszał się w tłum, żegnając ją poważnym spojrzeniem.

– Poprawię się! – zawołała za nim.

Potem odwróciła się do studia, wypatrując Zepa. Ale ku jej rozpaczy już wyszedł.

Lincoln Center Plaza wyglądał samotnie, kiedy wyszła z budynku. Wieczorny chłód przenikał przez jej sweter. Po drugiej stronie placu usłyszała głosy Anny i pozostałych księżniczek, ich śmiech odbijał się echem od wysokich budynków. Bez namysłu odwróciła się i skręciła w stronę Broadwayu.

Lekki wiatr wirował nad chodnikiem, opadłe liście szeleściły wokół kostek Vanessy. Szła bez celu, wiedziała tylko, że musi być sama, chociaż przez chwilę. Po drugiej stronie ulicy długie szklane panele Lincoln Center jaśniały maślanożółtym blaskiem. Widziała sylwetki na tle szkła – całującą się parę, matkę i dziecko liżących lody, starszą parę siedzącą na krawędzi fontanny i trzymającą się za ręce. Światła uliczne zmieniły się na czerwone. Vanessa czekała pod latarnią i patrzyła, jak sylwetki przesuwają się niczym w powolnym, zawitym tańcu.

A potem kątem oka zauważyła jakiś ruch. Obejrzała się przez ramię, ale nikogo nie zobaczyła, tylko wysoki kamienny budynek tonący w ciemności. Odwróciła się przodem do ulicy i wtedy ujrzała to ponownie – coś się poruszyło w mroku. Tym razem wiedziała, że jest rzeczywiste. Udając, że zagląda do torebki, zerknęła do tyłu i dostrzegła cień, który oddzielił się od budynku.

Postać zbliżała się szybko, wysoki cień zmierzał prosto w jej stronę. Wyglądał jak człowiek, ale nie miała pewności i nie chciała sprawdzać.

Nie czekała na zmianę światła; rozejrzała się, czy nic nie jedzie, i przebiegła przez jezdnię. Przez chwilę myślała, że jednak się pomyliła, że nikt jej nie ściga, że tylko jej się przywidziało. Przystanęła na skraju placu, łapiąc oddech. Wtedy usłyszała klakson. A potem kroki.

Sekundę później już by go nie zobaczyła. Cień, który napędził jej strachu, to był Justin. Przechodził pod latarnią, bliźniaki Fratelli deptały mu po piętach. Vanessa wtuliła się w załom muru i czekała.

Szli w jej stronę i zatrzymali się zaledwie parę metrów od jej kryjówki. Dlaczego ją śledzili? Jakby wyczuwając jej myśli, Justin się odwrócił. Twarz miał zachmurzoną, ciemne powieki ciężko opadały na oczy. Razem z bliźniakami ruszyli dalej.

Vanessa przycisnęła się mocniej do ściany i wstrzymała oddech. Spojrzała w kierunku Lincoln Center Plaza z nadzieją, że jeśli Justin ją znajdzie, ktoś usłyszy jej krzyk. Ale wszyscy przechodnie znikli. Chodnik na chwilę opustoszał.

Sama nie wiedząc, czego tak się boi, pobiegła wzdłuż Lincoln Center, trzymając się blisko budynków, aż dotarła do szklanych drzwi New York City Ballet. W środku stał ochroniarz. Obejrawszy się po raz ostatni przez ramię, mignęła mu przepustką.

– Czy ktoś jeszcze tu wszedł dziś wieczorem? – zapytała.

– Nie, panienko.

Vanessa odetchnęła z ulgą, że Justin i bliźniaki nie zgadli, dokąd poszła.

– Wszystko w porządku, panienko? – zapytał ochroniarz.

Napotkała jego wzrok. Spojrzenie łagodnych oczu pod opadającymi powiekami napełniło ją poczuciem bezpieczeństwa i przez chwilę miała ochotę mu powiedzieć. Ale co? Że troje szkolnych kolegów ją śledziło? Nawet nie wiedziała, dlaczego schowała się przed Justinem i bliźniakami ani dlaczego wyraz twarzy Justina tak ją przestraszył.

– Panienko?

– Nic mi nie jest – odparła, siląc się na zwykły ton. Ręce jej się trzęsły, więc wepchnęła je do kieszeni. – Jak długo pan tu jest? – zapytała.

– Przez całą noc. – Zrobił pauzę. – Na pewno wszystko w porządku?

Vanessa kiwnęła głową.

Ochroniarz dotknął czapki i machnięciem ręki kazał jej wejść.

•

Podziemne studio, ciemne i ciche, wydawało się niemal spokojne. Trudno było uwierzyć, że w tym samym pokoju ćwiczyła codziennie od tygodnia, rano i po południu.

Przeciągnęła ręką po postaciach na ścianie, wyczuwając gładką farbę, próbując sobie wyobrazić ich twarze. Przez sekundę ściana wydawała się ciepła, nie jak farba, tylko jak policzek żywej dziewczyny z krwi i kości. Ale wrażenie znikło równie szybko, jak się pojawiło. Vanessa cofnęła się, przestraszona. Co się z nią działo?

Wkrótce znalazła się zaledwie centymetry od wypalonego kręgu na środku podłogi. Nie był już tak wyraźny, jak przed rozpoczęciem prób do *Ognistego ptaka*. Vanessa naciągnęła pointy i obwiodła czarny krąg czubkiem stopy. Wiedziała, że to tylko znak namalowany dla tancerzy, ale kiedy się schyliła i dotknęła go ręką, przypominał popiół, jakby naprawdę tu się coś paliło.

Ale nie, to niemożliwe, powiedziała sobie Vanessa i odpędziła tę myśl.

Rozpięła sweter i rzuciła pod ścianę. Stała obok znaku, przybrała czwartą pozycję i próbowała sobie przypomnieć dziwaczny rytm klaskania Josefa. Ale słyszała tylko jego głos warczący jej do ucha, chichoty innych dziewczyn i oddech Zepa, głośny i sfrustrowany, kiedy się potknęła. Niemal czuła zapach kawy w oddechu Josefa, kiedy ją okręzał, podnosił jej nogę, prostował kręgosłup, poprawiał kąt ramienia. Widziała rozczarowanie na twarzy Zepa, zanim odwrócił się od niej i wyszedł z sali bez pożegnania.

Przycisnęła ręce do uszu i cofnęła się. Powoli otwarła oczy, niemal pocieszona widokiem białych postaci na ścianach, które zdawały się ją obserwować.

Zatrzymała wzrok na jednej, szczególnie podobnej do jej siostry. Wąski grzbiet nosa, cienka, wygięta w górę linia szyi, twarz uniesiona do słońca.

– To ty powinnaś tu być – powiedziała do niej Vanessa z irytacją. – Więc dlaczego cię nie ma?

Ale biała sylwetka milczała, cicha i nieruchoma, balansująca na czubkach palców.

Naśladowując jej pozę, Vanessa uniosła się na jednej nodze i wysunęła podbródek do sufitu. Jej cień rozciągnął się na drewnianej podłodze, dokładna replika białej tancerki ze ściany. Vanessa odwróciła się do następnej dziewczyny, z nogą wygiętą w *attitude en pointe*. Powoli wykonała również ten ruch i kiedy jej cień stał się odbiciem drugiej sylwetki na ścianie, uświadomiła sobie, że zna te pozy. To były kroki do *La Danse du Feu*. Tam, gdzie pojawiała się przerwa, Vanessa wypełniała ją z pamięci, przypominając sobie zmienny rytm.

Wkrótce tańczyła. Nie musiała patrzeć na postacie ani myśleć o rytmie. W ogóle nie musiała myśleć. Zamiast tego pozwoliła, żeby ciało nią kierowało, żeby nogi same poruszały się w powietrzu, jakby każdy krok był konieczny, nieunikniony.

Spojrzała na podłogę, na swój cień skaczący przez salę. Otoczenie powoli się rozmyło.

Światła przygasły, podłoga zachwiała się pod stopami; Vanessa przestraszyła się, że znów upadnie.

Ale tym razem nie upadła. W samą porę złapała równowagę i szeroko rozłożyła ramiona,

balansując na czubkach palców.

Zdyszana, uniosła zgięte w łokciach ręce i zawirowała w *fouette*, kiedy coś przyciągnęło jej uwagę.

Białe postacie na ścianach wokół niej pojaśniały, ich kontury rozblęły światłem. Vanessa zamruwała, oszołomiona i dezorientowana. Tańczyła jednak dalej, a postacie zaczęły się poruszać, odrywały się od ściany i podążały za nią, przezroczyste, świetliste, jakby narysowane mglistym promieniem.

Zaskoczona Vanessa przystanąła, a postacie rozsypały się niczym garść opadającego pyłu.

Stała jak skamieniała i rozglądała się dookoła. Czy były prawdziwe? Czy tylko jej się przywidziały? Otarła czoło i zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów. Sala była pusta, postacie tkwiły nieruchomo na ścianach.

Vanessa ustawiła nogi z powrotem w pozycji, uniosła ramię nad głowę i podjęła taniec od miejsca, gdzie przerwała. Sylwetki znowu odkleiły się od ściany i okrążyły ją, naśladując jej ruchy. Tym razem wydawały się jaśniejsze, wyraźniejsze, mgliste zarysy przeobraziły się w nogi, ramiona, palce. Vanessa dostrzegała oczy, nosy, brwi, usta – wszystko opalizujące, jednak wyraźnie uformowane.

Patrzyła oczarowana, jak poruszają się razem z nią niczym jej odbicia. Wpatrywała się w nie i starała się odgadnąć, kim są i dlaczego ją naśladują. Wtedy zauważyła, że wszystkie mają ten sam wyraz twarzy.

Uniosła się w piruce, wędrując wzrokiem od jednej sylwetki do drugiej. Każda miała rozchylone usta jakby ze zdziwienia, oczy szeroko otwarte ze zgrozy.

Taniec prawie dobiegł końca. Vanessa nie mogła się zatrzymać. Przyspieszyła, wirując w płomiennej ekstazie, aż postacie odpadły od niej, wtopiły się z powrotem w ścianę, wszystkie oprócz jednej. Smukła dziewczyna z wąskim nosem Margaret jaśniała tak mocno, że Vanessa ledwie mogła na nią patrzeć. Widziała tylko zarys nóg poruszających się w jednym rytmie z jej nogami, świetlisty ślad pozostawiony przez ramię dziewczyny, której palce niemal dotykały palców Vanessy.

Była tak blisko, że Vanessa czuła żar bijący z jej ciała. Czy może z własnego ciała? Już nie potrafiła odróżnić.

Podłoga pod stopami zrobiła się gorąca, ale Vanessa nie mogła się teraz zatrzymać. Prawie skończyła, prawie tego dokonała. Oddychała ciężko.

Powietrze zgęstniało, żar narastał. Vanessa dyszała. Zakręciło jej się w głowie, nogi osłabły i w końcu, nie panując nad ciałem, zmyliła krok. Sylwetka obok niej zamarła z twarzą wykrzywioną strachem. Vanessa patrzyła przerażona, jak dziewczyna szarpnęła się w lewo, potem w prawo, zginając się niczym promienie światła załamane w lustrze. Sufit załała przeraźliwa jasność. Vanessa zakryła twarz. Ostatnie, co zobaczyła, to sylwetka dziewczyny rozdzieranej na oślepiające snopy blasku, promienie bijące z rozwartych ust jak krzyk.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Vanessa nie pamiętała, co się stało później.

Tyle że drzwi otwały się gwałtownie, silne ramiona zagarnęły ją i wyniosły na zewnątrz, w chłodną jesienną noc, przez plac do innego budynku. Zamruwała, patrząc na ciężkie zgaszone kandelabry w jadalni NAB. Ktoś położył ją ostrożnie na stole, zobaczyła szerokie plecy znikające w cieniu obok kuchni. Kto to był? I co się z nią stało? Niejasno przypominała sobie taniec, cienie i świetliste sylwetki.

Gdzieś daleko zapaliło się światło. Uniosła głowę i chciała zawołać, ale usta miała suche jak pieprz, plecy sztywne i obolałe, włosy przyklepione do spoconej szyi.

Usłyszała powracające kroki i ktoś przyłożył jej kubek do policzka. Zapach ciepłej rumiankowej herbaty ją orzeźwił. Podniosła wzrok i spojrzała w znajome łagodne oczy.

– Zep?

Odgarnął jej włosy z twarzy i położył zmoczoną szmatkę na czole.

– Vanesso. – Jego głęboki głos brzmiał kojąco.

– Co? Ty? Jak? – wyjąkała, oszołomiona.

– Przewróciłaś się w sali ćwiczeń. – Ciemne włosy opadły mu na czoło, kiedy pochylał się nad nią i zdejmował jej baletki. Popatrzył na nią dziwnie. – Co się stało?

Vanessa podkurczyła palce u nóg pod jego dotykiem. Czy Zep naprawdę ją znalazł i przyniósł tutaj? To się wydawało zbyt surrealistyczne, żeby w to uwierzyć. Zaledwie parę godzin wcześniej wyszedł ze studia, nie odzywając się do niej ani słowem. Dlaczego przyszedł do podziemnej sali? Czy jej szukał, żeby ją przeprosić? Nagle zobaczyła przed oczami błysk światła i wspomnienia powróciły wezbraną falą.

– One ożyły – powiedziała, myśląc o białych postaciach. – Tancerki na ścianach.

Tańczyłam, kiedy zaczęły świecić, potem odkleiły się od ścian i naśladowały mnie. I...

Zamknęła oczy i pomyślała o dziewczynie, która z nią została, która wyglądała jak Margaret. Zadrzała, wspominając przerażenie w jej oczach.

Spojrzała na Zepa.

– Muszę wrócić. Muszę się dowiedzieć, kim były te dziewczyny.

Zep nakrył ręką jej dłoń.

– Czy to nie może poczekać? – zapytał z zatroskaną miną. – Chyba potrzebujesz odpoczynku.

Vanessa pokręciła głową.

– Nie dokończyłam tańca i chyba dlatego... – Przerwała, szukając odpowiednich słów na opisanie tego, co widziała. – Dlatego ona wybuchła promieniem światła. Tańczyła ze mną z jakiegoś powodu. Muszę wiedzieć.

– Dziewczyna? Wybuchła promieniem światła? – powtórzył Zep. Wyraźnie jej nie wierzył.

– Widziałam ją – upierała się Vanessa. – Naprawdę.

– Nie wątpię, że coś widziałas, ale może to była tylko gra świateł. Tak ciężko pracujesz przez ostatnie tygodnie. Byłaś wyczerpana, pewnie odwodniona.

Vanessa przełknęła. Ciągle miała sucho w ustach. Musiała przyznać rację Zepowi, ale wiedziała, że to się zdarzyło naprawdę.

– Proszę tylko, żebyś poczekała. Jeśli chcesz być najlepszą tancerką, jaką możesz zostać, musisz wiedzieć, kiedy sobie pozwolić na odpoczynek. Cokolwiek widziałas, prawdopodobnie będzie tam również jutro.

Vanessa zarumieniła się, kiedy objął palcami jej palce.

– Dobrze – szepnęła z zamierającym sercem.

Zep bawił się cienkim ramiączkiem jej trykotu. Miękki odblask z kuchni podświetlał zarost na jego policzku, grzbiet nosa, łuk brwi, szyję. Wszystko takie doskonałe.

Podał jej kubek herbaty.

– Wypij. To ci dobrze zrobi.

Usiadła i pociągnęła łyk. Ciepły płyn ją rozgrzał.

– Jak mnie znalazłeś?

Zep zawahał się, potem posłał jej zażenowany uśmiech.

– Może to zabrzmie dziwnie – powiedział, obrysowując palcami wewnętrzną stronę jej przedramienia – ale po spotkaniu z Josefem zacząłem cię szukać. Zobaczyłem, że idziesz do sali ćwiczeń, więc poszedłem za tobą. Przepraszam, że przez cały tydzień nie mieliśmy okazji porozmawiać. To przez Josefa. Nie daje mi spokoju.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie mogła wytrzymać jego wzroku.

– Dlaczego jesteś taki chłodny?

– To przez ten taniec. – Spojrzał na sufit. – Przez to całe miejsce. Jestem pod taką presją. Nie masz pojęcia.

– Dla mnie to też trudne...

Ale Zep jej przerwał.

– Nie, nie rozumiesz – powiedział cicho.

Zabolały ją te słowa, ale powstrzymała odruch, żeby się odsunąć.

– Więc pomóż mi zrozumieć.

Pokręcił głową i znowu na nią spojrział.

– Nie mogę.

– Dlaczego? – zapytała Vanessa. – Jeśli się martwisz, że stracisz w moich oczach opinię albo że wypalam komuś twoje sekrety, to niepotrzebnie.

Zep czekał na ciąg dalszy, ale ona nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Czy miała mu wyznać, że widziała postać Margaret w podziemnej sali ćwiczeń, opowiedzieć o swoich podejrzeniach, że dzieje się coś dziwnego, że dziewczyny nie odchodzą ze szkoły tak po prostu, ale znikają bez śladu? Czy on pomyśli, że zwariowała?

– Nieważne – rzuciła wreszcie. – Liczy się to, że jestem tutaj, tak jak ty. Prawda? – Spojrzała na niego z nadzieją, że otworzy się przed nią, ale on milczał. – Mam wrażenie, że nigdy nie możemy się spotkać. Josef ciągle cię zabiera po zajęciach... a potem znikasz. Próbujesz mnie unikać?

– Tak myślisz? – Zep pogładził ją po policzku i jego dotyk sprawił, że coś w niej drgnęło. – Z pewnością nie próbuję cię unikać.

– Więc czemu to tak wygląda, jakbyś nie chciał mnie widywać?

Zep dotknął pasma jej włosów, wypuścił je z palców.

– Nie chodzi o ciebie. Po prostu jestem bardzo zajęty... – Zawiesił głos. – Pamiętasz, jak pytałem, czy mi ufasz?

Kiwnęła głową.

– Ufasz mi teraz?

– Tak.

– Więc zaufaj mi w tej sprawie. To mój problem i niczyj inny.

– Czy to ma coś wspólnego z tym, co Justin powiedział w bibliotece? Coś o tym, jakim jesteś tancerzem i że sam powinieneś mi powiedzieć?

– Justin? – powtórzył Zep. – Nie pamiętam, co wtedy mówił, ale na pewno coś zmyślił. On uwielbia słuchać własnego głosu.

– To prawda – przyznała Vanessa ze śmiechem.

Zep wodził palcami po jej dłoni.

– Powinnaś trzymać się od niego z daleka.

– Dlaczego?

Zawahał się.

– Podobasz mu się.

Vanessa parsknęła śmiechem.

– Justinowi? Wcale mu się nie podobam. Jesteśmy praktycznie wrogami.

Ale Zep się nie uśmiechnął.

– Nie zauważyłaś, jak on na ciebie patrzy? Nie chcę, żeby ktoś robił słodkie oczy do mojej dziewczyny.

– Do twojej dziewczyny? – Vanessa zaśmiała się, ale ledwie mogła uwierzyć własnym uszom.

Zep przytaknął i wziął ją za rękę. I tak siedzieli, szepcząc do siebie długo w noc, aż nad ranem powieki Vanessy zrobiły się ciężkie i zasnęła na ramieniu Zepa.

Kiedy się zbudziła, niósł ją po schodach do jej pokoju, tuląc jej głowę do piersi.

– Vanesso – powiedział, gdy dotarli do drzwi. Postawił ją na podłodze i odwrócił do siebie.

– Zep – wymówiła, rozkoszując się brzmieniem jego imienia. – Zep.

Ciepłymi, miękkimi wargami dotknął jej ust. Przywarła do niego, a on zanurzył ręce w jej włosach i trzymał ją, jakby nie chciał jej puścić.

– Szkoda, że muszę się pożegnać. – Przesunął ręką w dół jej pleców.

Vanessa chciała paść mu w ramiona, pozwolić, żeby wziął ją na ręce i zaniósł gdzieś daleko. Ale odsunęła się od niego.

– Więc się nie żegnaj – powiedziała z uśmiechem. – Powiedz tylko „dobranoc”.

W pokoju szeroki, szczęśliwy uśmiech rozlał się na twarzy Vanessy. To się wydarzyło naprawdę. Zep był prawdziwy. Tak długo nie miała pewności. Odkąd zaczęli ćwiczyć ten taniec – ten dziwny, arytmiczny taniec, którego nie mogła opanować – Zep coraz bardziej oddalał się od niej. Teraz rozsadzała ją radość, chciała wykrzyknąć tę nowinę przez okno, powiedzieć wszystkim przyjaciółom i dziewczynom przy lunchu, że to prawda. Zep był jej chłopakiem. Ale było już późno. TJ spała z nogami zaplątanymi w prześcieradło, niesforne brązowe loki rozsypały się na poduszce obok podręcznika historii. Na jej biurku ciągle paliła się lampka do czytania. Vanessa ją zgasiała.

Na łóżku Vanessy leżał liścik napisany na kartce wyrwanej z zeszytu: *GDZIE JESTEŚ? TĘSKNIMY ZA TOBĄ.*

*Bużka, TJ (i Stefie, i Blaine)*

*PS Obudź mnie, jak wrócisz, to pogadamy.*

Vanessa uśmiechnęła się i chciała już podejść do łóżka TJ, kiedy jej wzrok padł na leżący telefon na biurku, gdzie go zostawiła przed próbą. Podniosła komórkę i zobaczyła, że ma jedną wiadomość głosową.

– Cześć, skarbie, tu mama. – Głos matki, liryczny, lecz przenikliwy, sprawił, że Vanessa wzdrygnęła się i lekko odsunęła telefon od ucha.

– I tata – wtrącił ojciec.

– Mam nadzieję, że wyszłaś z przyjaciółmi i dobrze się bawisz. Chciałam ci tylko powiedzieć, że kupiliśmy bilety na premierę *Ognistego ptaka* – ciągnęła matka.

– I nie były tanie! – dodał żartobliwie ojciec.

Vanessa dosłownie widziała, jak matka przewraca oczami i odgania ojca.

– W każdym razie chcieliśmy tylko się upewnić, że wszystko w porządku. Nie możemy się doczekać, żeby zobaczyć, jak tańczysz *Ognistego Ptaka*. Jesteśmy z ciebie tacy dumni, Vanesso. – Zawahała się przy imieniu, jakby chciała wymówić inne imię. Margaret.

Ojciec krzyknął coś w tle, chyba „Kocham cię!”, ale zagłuszyła go matka, upominająca Vanessę, żeby dbała o siebie i dobrze się odżywiała. Vanessa wypuściła powietrze, nawet zadowolona, że nie odebrała tego połączenia. Kasowała właśnie wiadomość, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Zep? – wymówiła bezgłośnie, patrząc na cień dwóch stóp pod drzwiami. Szybko wepchnęła brudne ubrania pod kołdrę, rozburzyła włosy i podbiegła do drzwi, ale kiedy je otworzyła, cofnęła się zaskoczona.

– Vanessa?

Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy patrzyła na piaskowe włosy Justina, koszulę z kołnierzykiem i zabłocone tenisówki. Przegarnął włosy ręką, jakby chciał się uczesać.

– Justin? Co ty tu robisz?

Nerwowo przełknął ślinę.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

– Dlaczego miałoby mi się coś stać? – zapytała Vanessa, przyglądając mu się uważnie. W słabym świetle padającym z korytarza zauważyła różnicę: wyglądał bardziej świeżo, czysto, jakby wyprany, wykrochmalony i wyprasowany.

– Nie wiem. Ostatnio wydajesz się zestresowana. Na próbach. Zwłaszcza na popołudniowych sesjach. Jeśli to przez Josefa, nie przejmuj się nim. On wrzeszczy na wszystkich.

– Skąd wiesz? – zapytała szybko Vanessa.

Justin spuścił oczy i nagle Vanessa poczuła wyrzuty sumienia.

– Ludzie gadają – odparł, wzruszając ramionami. – A dziewczyny... po prostu są zazdrosne – dodał szybko, chociaż Vanessa wiedziała, że kłamie. – Nikt im nie wierzy. W każdym razie chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Tak? – Vanessa zmrużyła oczy. Czyżby Justin naprawdę przyszedł do jej pokoju późno w nocy, żeby sprawdzić, jak ona się czuje? To było do niego niepodobne. Zerknęła ponad jego ramie-



niem, ale korytarz był pusty.

– Na co patrzysz? – zapytał.

– Nie przyprowadziłeś swoich pacholków.

Justin zrobił zdziwioną minę.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Bliźniaki Fratelli. Były z tobą dziś wieczorem, prawda?

Przez twarz Justina przemknął cień paniki, ale szybko wziął się w garść.

– Przyjaźnimy się – powiedział ostrożnie. – Nicholas i Nicola często mi towarzyszą.

– Nie musisz kłamać – oświadczyła Vanessa, zniżając głos. – Widziałam was.

– O czym ty mówisz?

– Dziś wieczorem. Razem biegliście po Broadwayu. – Przerwała. – Śledziliście mnie?

Justin odwrócił wzrok i przestąpił z nogi na nogę.

– Tak – przyznał wreszcie i odważnie spojrzął jej w oczy.

– Dlaczego?

– To nieważne.

– Oczywiście, że to ważne – sprzeciwiła się Vanessa. – Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś, że tam byłeś wieczorem? I po co zabrałaś bliźniaki, z którymi zamieniłam w życiu może dwa słowa? – Patrzyła, jak znowu przegarnia ręką włosy. – Czego ty chcesz ode mnie?

– Zeppelin Gray także cię śledzi. Ale to ci nie przeszkadza.

– Zep po prostu troszczy się o mnie... – zaczęła Vanessa, ale Justin jej przerwał: – Ja też. Vanessa podniosła rękę, żeby go uciszyć.

– Czekał, skąd wiedziałeś, że Zep mnie śledzi? I dlaczego uważasz, że trzeba mnie przed nim chronić?

– Nie wiesz, jaki on jest naprawdę – oświadczył Justin.

Vanessa oparła rękę na biodrze.

– Och, a ty wiesz?

– Mam pewne pojęcie. Znam go znacznie dłużej niż ty.

– Myślałam, że odszedłeś na trzy lata.

– Owszem – potwierdził Justin. – Ale widziałem dosyć na pierwszym roku, żeby się domyślić, o co mu chodzi, i naprawdę uważam, że nie powinnaś się z nim zadawać.

Vanessa oparła się o framugę drzwi.

– Więc na tym to wszystko polega? Jesteś zazdrosny o mnie i Zepa?

– Nie, wcale nie – zaprzeczył Justin.

– Akurat – burknęła Vanessa. – I tak zwyczajnie postanowiłaś mnie śledzić przez cały wieczór, potem przychodzisz w nocy do mojego pokoju i pukasz do moich drzwi, żeby oczerniać Zepa przede mną? Naprawdę myślisz, że uwierzę...

– Wiem.

– Teraz to nabiera sensu – stwierdziła Vanessa, uświadamiając sobie, że Zep chyba miał rację. – Dlaczego ciągle na ciebie wpadam, dlaczego jesteś dla mnie niemiły...

– Czy możesz na chwilę zapomnieć o swoim ego i mnie wysłuchać? – zażądał Justin lekko podniesionym głosem.

Vanessa umilkła.

– Wiem, że wyobrażasz sobie, że każdy w NAB chce się z tobą umówić, ale to nieprawda.

Oburzona Vanessa otworzyła usta, żeby zripostować, ale Justin podniósł palec i mówił dalej: – Pamiętasz, jak ci powiedziałem w bibliotece, że wszystkie poprzednie solistki z *Ognistego ptaka* zniknęły? Na tym nie koniec. Wiele tancerek z NAB oszalało, zanim zniknęły. Dziewczyny zaczynają tracić zmysły, potem przepadają bez wieści. Jak Elly i twoja siostra.

– Elly nie zniknęła – przypomniała Vanessa. – Rzuciła szkołę. Moja siostra też.

– Tak się zawsze zaczyna.

– Skąd wiesz? – zapytała Vanessa. – Dlaczego nie mogły po prostu odejść ze szkoły?

– Bo tu się dzieje coś innego.

Dreszcz przeszedł Vanessę, kiedy pomyślała o artykułach w prasie, o dziewczynach, po

których zaginęła ślad. Wciąż widziała ich twarze, chociaż bardzo chciała o nich zapomnieć.

– Wiesz, o czym mówię – ciągnął Justin, przyglądając się jej uważnie. – Chodzi o coś... złowieszczego.

– Złowieszczego? – powtórzyła Vanessa z niedowierzaniem. Takie określenia rezerwowała dla czarowników i seryjnych zabójców. – Ale policja twierdzi, że one uciekły – zaprotestowała, próbując przekonać zarówno jego, jak i siebie.

– Tak, ale co ty sama myślisz? – zapytał Justin. – Twoja siostra zniknęła. Czy to ma dla ciebie sens? Gdyby wyłowiono z rzeki jej zwłoki, pogodziłabyś się z tym?

Żołądek jej się ścisnął na te słowa.

– Moja siostra żyje – oświadczyła. – I nawet nie próbuj mnie przekonywać, że jest inaczej. Cofnęła się o krok w bezpieczne schronienie własnego pokoju.

Justin uświadomił sobie, że przekroczył granicę, i jego twarz złagodniała.

– Właśnie o tym mówię.

Vanessa chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale się powstrzymała.

– Co znowu? – zapytała.

– A co z Elly? – nie ustępował Justin. – Ona też nie wyglądała na taką, która może zniknąć. Czy to nie jest trochę dziwne?

– Elly napisała do nas e-maila że u niej wszystko w porządku.

– Co dokładnie napisała?

– Że jest w domu i nie chce się z nami kontaktować.

Vanessa zdawała sobie jednak sprawę, że ten e-mail nie był w stylu Elly. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć Justinowi o dziwnym liściku owiniętym wokół płotka kalafonii, ale się rozmyśliła. Nie, tylko Elly mogła udzielić odpowiedzi. Vanessa musiała z nią porozmawiać.

– Myślisz, że to do niej niepodobne – odgadł Justin.

– Nie twoja sprawa, co myślę – warknęła.

Zamykała już drzwi, kiedy Justin znowu się odezwał:

– A jeśli moja?

Powoli podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy z wyzwaniem.

– Jeśli chcesz wiedzieć, co myślę, zapytaj mnie, zamiast skradać się po nocach i wtykać nos w cudze sekrety. – Zrobiła krok do tyłu, w głąb pokoju. – A jeśli tak strasznie chcesz rywalizować z Zepem, powinieneś poświęcać mniej czasu na zbieranie informacji, a więcej na taniec.

– Mówiłem ci już, że nie staram się być lepszym tancerzem – odparł spokojnie Justin. – Zależy mi na szkole z osobistych powodów. A Zep... no, już ci powiedziałem, co o nim myślę. Jeśli nie chcesz mnie słuchać, twoja sprawa. Sama się przekonasz.

Wyraz samozadowolenia na jego twarzy sprawił, że zapragnęła ją zgnieść jak kartkę papieru.

– A co Zep ma z tym wspólnego? – zapytała.

– Jeszcze nic. Ale tańczy główną rolę w przedstawieniu. A ty jesteś...

– Ognistym Ptakiem – rzuciła niecierpliwie. – Wiem, co myślisz. Że zniknę i po kilku tygodniach moje zdjęcie pojawi się w gazecie, jako zdjęcie następnej zaginionej dziewczyny.

Justin zamilkł na chwilę.

– Chciałem tylko się upewnić, że nic ci nie jest – powiedział zadziwiająco łagodnym głosem.

– No więc się upewniłeś – burknęła Vanessa. – Nic mi nie jest i nie potrzebuję niańki. Dobranoc.

Zamknęła drzwi i odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała szcęk zapadki zamka. Zaczekała, aż kroki Justina się oddalą, po czym wpełzła do łóżka.

Zanim naciągnęła kołdrę, TJ usiadła.

– Co to było? – wymamrotała zaspanym głosem.

– Opowiem ci rano – obiecała Vanessa.

TJ przetarła oczy. Jej kędzierzawe włosy sterczały na wszystkie strony.

– Nie, już nie śpię – powiedziała i zapaliła lampkę przy łóżku. – Słyszałam głos chłopca.

– Justin – wyjaśniła Vanessa.

Usiadła i spojrzawszy na drzwi, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, zrelacjonowała koleżance całą rozmowę.

– Justin też myśli, że coś się stało Elly? – zapytała TJ, teraz w pełni rozbudzona. – Co on wie? Może ma jakieś informacje, których my nie mamy?

– Informacje od kogo? – Vanessa pokręciła głową. – Myślę, że tylko tak gadał. Nie powiedział nic konkretnego, tyle że coś podejrzewa.

– Wiedziałam! – zawołała TJ, odgarniając włosy z twarzy. – To znaczy nie wiem dokładnie, ale jeśli Justin uważa, że dzieje się coś dziwnego, i ty też tak myślisz, to chyba coś w tym jest. – Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. – Może wyślę do niej jeszcze jednego e-maila. Albo wiadomość przez Facebooka. Nie... zwykły list – mruzczała do siebie. – Zaadresuję do jej rodziców. W ten sposób przynajmniej oni go dostaną, jeśli do niej nie dojdzie. – A potem, jakby sobie przypomniawszy o Vanessie, odwróciła się do niej. – Czekaj, a gdzie ty byłaś?

– Z Zepem – odpowiedziała cicho Vanessa i zobaczyła, jak twarz TJ się rozjaśnia.

Nie mogła się powstrzymać, wypaplała wszystko. Głosy, Zep, pocałunek. Przez następną godzinę rozmawiały o chłopcach i miłości, o Zepie i o tym, jak zawsze się pojawiał w najdziwniejszych chwilach, o Justinie śledzącym ukradkiem ich oboje, o nieobecności Elly, równie mocno odczuwalnej jak w dniu jej zniknięcia. Równie bolesnej jak nieobecność siostry Vanessy.

Margaret, pomyślała Vanessa, moszcząc się pod kołdrą. Co się z tobą stało?

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– A jeśli on ma rację? – zapytała Vanessa następnej soboty przy śniadaniu.

Upłynął ponad tydzień, odkąd Justin zapukał do jej drzwi, jednak jego słowa wciąż nie dawały jej spokoju, mimo że prawie co wieczór pracowała z Zepem nad końcowym tańcem.

Spotykali się po obiedzie i trzymając się za ręce, przechodzili przez Lincoln Center Plaza do podziemnej sali ćwiczeń. Śmiali się i tańczyli do siódmych potów. Co wieczór Zep odprowadzał ją do pokoju i całował w mrocznym korytarzu, i zostawiał z nieprzytomnym uśmiechem na ustach, po czym rozplątywał się w ciemnościach jak zjawa. Nadal nie wiedziała, co robił w wolnym czasie. Rzadko odbierał telefon czy odpowiadał na SMS-y. Nie, stanowczo to on panował nad sytuacją.

Może dlatego Vanessa nie mogła wyrzucić z głowy ostrzeżeń Justina. Podobnie jak ostatni taniec w *Ognistym ptaku*, Zep był nieuchwytny, nieokreślony, chociaż był jej chłopakiem.

– Jeśli chłopak nazywa cię „swoją dziewczyną”, czy to znaczy, że ze sobą chodzicie? – zapytała Vanessa. Jadalnię wypełniał brzęk naczyń i sztuców, uczniowie jedli, rozmawiali, wybiegali na lekcje.

Oczy TJ rozblęły.

– Czy ten hipotetyczny chłopak to Zep?

Potargane loki sterczały jej nieporządnie, ostro kontrastowały z przygładzonymi żelem włosami Blaine’a, nieskazitelnie ubranego w ciemne džinsy i obcisłą koszulkę polo.

– Może – mruknęła Vanessa, grzebiąc w swojej owsiance.

– No, nie wiem – odezwała się Steffie, bawiąc się kolczykiem. – To trochę niejasne.

– Typowy nowojorczyk. – TJ pokręciła głową. – Unika wszelkich zobowiązań.

Vanessa spojrzała na Blaine’a, ale on tylko przygryzł wargę.

– Jeśli chce z tobą chodzić, mógł to powiedzieć – zauważył. – Prawda?

Vanessa przytaknęła, przygnębiona.

– A jeśli te wszystkie dziewczyny wcale nie rzuciły szkoły z powodu stresu? – zapytała. – No bo zawsze znikają dziewczyny, nigdy chłopcy. I najczęściej to jest pierwsza solistka. Podobno jesteśmy najlepsze, potrafimy wytrzymać napięcie. To naprawdę nie ma sensu, że tyle z nas nie daje rady.

– A twoim zdaniem co się dzieje? – zapytała Steffie. – Ktoś zabija albo porywa wszystkie

solistki? Albo zmusza je, żeby odeszły? Po co ktoś miałby to robić?

Vanessa z namysłem przycisnęła łyżkę do ust.

– Nie wiem.

– Myślę, że po prostu podobasz się Justinowi – zawyrokowała TJ. – Więc szuka pretekstu, żeby z tobą porozmawiać.

– I pewnie dlatego nienawidzi Zepa – dodał Blaine, szczerząc zęby.

Vanessa odchyliła się na oparcie krzesła, niepewna, co myśleć. Nie rozumiała, dlaczego wciąż prześladowały ją słowa Justina. Może dlatego, że chyba wiedział coś o zniknięciu Margaret, a jeśli chciała mu uwierzyć, musiała przynajmniej wziąć pod uwagę jego niechęć do Zepa. A może ciągle nie rozumiała, dlaczego Zep wybrał ją zamiast Anny.

– Czasami się zastanawiam, czy Zep naprawdę mnie lubi, czy jestem dla niego tylko przelotną znajomością.

TJ jęknęła z niedowierzaniem.

– Spędza z tobą cały czas na próbach do *Ognistego ptaka*. Prawie już cię nie widzimy – wypomnił jej Blaine. – Właściwie nie rozumiem, dlaczego nie skaczesz z radości. Gdyby Zep przypadkiem wpadł na mnie w korytarzu, pewnie zsiąkałbym się z podniecenia.

Steffie przewróciła oczami, a pozostali wybuchli śmiechem.

– I właśnie dlatego do końca życia pozostaniesz prawiczkim.

– Ha, ha – prychnął ironicznie. – Ale serio – zniżył głos – gdyby ktoś taki jak Zep za mną latał, bardziej bym go cenił. Wiesz, jak trudno znaleźć kogoś, kto odwzajemnia twoje uczucia?

Szczerłość jego słów zamknęła jej usta.

– Chyba że, oczywiście, jesteś równie atrakcyjna jak ja – dodał z uśmiechem.

Vanessa pokręciła głową i roześmiała się. Przypadkiem spojrzała na zegarek Steffie.

– Już dziewiąta?! – zawołała. Zarzuciła torbę na ramię i wzięła tacę. – Muszę iść. Spóźnię się na próbę.

– Ale dzisiaj sobota – zaprotestowała Steffie. – I dopiero usiedliśmy.

Vanessa rzuciła jej przeproszające spojrzenie. Przyjaciele nie rozumieli, jakie trudne są próby i dlaczego każda chwila dodatkowych ćwiczeń z Zepem jest taka cenna.

– Zajmijcie mi miejsce przy obiedzie – poprosiła. – Okay?

Steffie kiwnęła głową ze sceptyczną miną.

– Nie przemęczaj się – poradziła. – To ma być zabawa, pamiętasz?

Ale jej słowa padły w pustkę, bo Vanessa już lawirowała między stołami w stronę drzwi.

Zanim wyszła, poczuła na sobie wzrok Justina, nieruchomy, przenikliwy. Ten wzrok mówił: „Bądź ostrożna”.

•

– Musisz się skupić – powiedział Zep później tego wieczoru.

Jego głos odbijał się od ścian podziemnej sali. Noc zapadła przed paroma godzinami, ale jasne górne światła sprawiły, że Vanessa straciła poczucie czasu. Nie żeby miała szansę wyjść na zewnątrz. Ćwiczyła w studiu z Zepem, odkąd skończyła się popołudniowa próba.

– Nie mogę – wymamrotała.

– Próbujesz zapamiętać kroki, zarówno swoje, jak i moje, odliczać swój i mój rytm – stwierdził Zep, opierając się o ścianę. – Ale w ten sposób nie można tańczyć.

Białe postacie odbite w popiele trwały nieruchomo za jego plecami. Vanessa nagle zrozumiała, jakie to absurdalne, że stoi tu przed chłopcem, z którym każdy w szkole pragnąłby zostać sam na sam, i zamiast go słuchać, czeka, aż farba odlepi się od ściany i zaczną tańczyć. Naprawdę traciła rozsądek.

– Vanesso? – odezwał się Zep. – Nic ci nie jest?

– Przepraszam – bąknęła. – Myślałam tylko... – Zatrzymała spojrzenie na Zepie, na zaroście pokrywającym policzki, na metalicznych, zmiennych oczach, które zdawały się rozjaśniać, kiedy na nią spoglądały. – Nieważne. Już w porządku.

– To dobrze – powiedział Zep. – Spróbujemy jeszcze raz?

Vanessa kiwnęła głową. Zep wziął ją za rękę i ponownie przyciągnął do siebie. Stał za nią, przyciskając klatkę piersiową do jej pleców, i objął ją w talii.

– Teraz rób to, co ja – polecił i zaczął się poruszać razem z nią w nieregularnym, nierównym rytmie tańca Josefa.

– Nie myśl o niczym. Nie patrz na nic. Nie zwracaj na mnie uwagi. Po prostu poczuj rytm i niech twoje ciało porusza się tak, jak samo chce.

Vanessa zaśmiała się. Jak mogła nie zwracać na niego uwagi, kiedy przyciskał do niej muskularne ciało, kiedy nie dzieliło ich nic prócz trykotów?

Zep zmarszczył brwi.

– Co w tym zabawnego?

– Nic. – Vanessa pokręciła głową. – Po prostu to się wydaje takie łatwe, kiedy o tym mówisz.

– Będzie łatwe – zapewnił łagodnie, biorąc ją pod brodę. – Kiedy tak postanowisz.

O co mu chodziło? Nieważne, ile razy Vanessa ćwiczyła ten taniec, nigdy nie mogła wykonać go idealnie. Albo w połowie wypadła z rytmu, albo przy rzadkich okazjach, kiedy docierała prawie do końca, pokój zaczynał się kołysać i wirować.

– Wiem, jak się czujesz – powiedział Zep. – Kiedy po raz pierwszy ćwiczyłem ten taniec z Josefem, myślałem, że jest frustrujący, chaotyczny i bezsensowny. Ale kiedy go opanowałem, zrozumiałem.

– Co zrozumiałeś? – szepnęła Vanessa.

– Że to nie jest taniec. To scena miłosna, z rytmami i krokami tak zawiłymi, tak bolesnymi, że zdaje ci się, że nigdy się ich nie nauczysz. Ale jak w miłości, kiedy ją opanujesz, zostanie z tobą na zawsze. Będziesz władać każdym tańcem.

– Władać? – Głos Vanessy się załamał.

– Nie myśl o tym. Poczuć to.

Przesunął ręką po jej ramieniu, aż wyprostowało się w początkowej pozycji tańca. A potem na jego znak zaczęli.

– Miłość. – Przycisnął nogę do jej nogi, aż jej stopa prześliznęła się po podłodze. – Potrzebujesz mnie. Pragniesz mnie. Zawsze mnie pragnęłaś. Ale nie możesz mnie mieć.

Vanessa słuchała jego słów, czuła, jak pulsują w jej żyłach. Wygięła plecy w bolesnym błaganu.

– Los jest przeciwko nam – szepnął. – A jednak ofiarowujesz mi siebie. Uwodzisz mnie.

Zatrzepotała ramionami i powoli wykonała arabeskę, oddając mu się.

– Próbuję ci się oprzeć, ale nie mogę.

Vanessa osunęła się na niego i ogarnęła ją słabość, kiedy jego ręce wędrowały po jej ciele, jakby wcale nie tańczyli, tylko stąpali się w jedno. Zamknęła oczy i wdychała zapach jego potu.

– Ale nasza miłość jest gwałtowna. Nie może przetrwać. Odtrącam cię.

Nagle rytm się zmienił i Zep ją odepchnął. Śledząc go wzrokiem, zawirowała po sali.

– Nie rozumiesz. Błagasz mnie. Pytasz, dlaczego nie mogę cię kochać.

Vanessa rzuciła się przed nim na podłogę. Po raz pierwszy taniec nabrał sensu i stopniowo dała mu się porwać. Kroki były dziwne; nie dało się tego uniknąć. Ale dzięki wskazówkom Zepa zaczęła je wyczuwać.

Szarpnęła się w lewo, potem w prawo, torturowana miłością. Ruchy stały się naturalne, wrosły w mięśnie i zapisały się w pamięci. Nawet nie zauważyła, kiedy Zep się od niej odsunął. Nie zauważyła również, że przyspieszyła tempo i tańczyła teraz sama.

Wirując po drewnianej podłodze, poczuła ciepło, potem gorąco. Krople potu wystąpiły jej na plecy, trykot przylepił się do skóry. Uświadomiła sobie, że to nie tylko gorąco, ale też pożądanie. Czego jednak pożądała? Okręciła się raz, drugi, pokój wirował. Światła nad głową hipnotyzowały, woskowana podłoga lśniła nieziemsko, lustra odbijały tak wyraźnie, że wydawały się przezroczyste. Tańczyła dalej, oddychając powoli i głęboko, dopóki nie zatrzymała spojrzenia na Zepie.

Przestał tańczyć i stał po drugiej stronie pokoju, patrząc na nią z podziwem.

– Jesteś piękna – mruknął. – Niewiarygodnie piękna.

Widziała tylko jego ciemne, falujące włosy, metaliczne oczy, kontury jego szyi. Poczwała, że coś się w niej otwiera.

Coś w niej zawrzało, rozkwitło pod skórą. Nie panując nad sobą, prześliznęła się po deskach w jego stronę. Chwyliła go za kark, czując pod palcami miękkie, gęste włosy, przyciągnęła go do siebie, przywarła ustami do jego ust. Objęła go mocniej, wbijając mu palce w ciało, on jednak łagodnie wyzwoił się z jej uścisku.

Cofnęła się o krok.

– Dlaczego nie możesz mnie kochać? – powtórzyła jego słowa niskim, nie swoim głosem.

Zep odsunął się, jego oczy szukały zrozumienia w jej twarzy. Wydawał się niemal smutny, jakby chciał jej coś wyznać, ale nie mógł.

– Miłość – powiedział jak wtedy, kiedy tańczyli. – Potrzebujesz mnie. Pragniesz mnie. Zawsze mnie pragnęłaś. Ale nie możesz mnie mieć. – Ramiona mu opadły, jakby własne słowa sprawiły mu ból. – Ja też cię pragnę. Ale los jest przeciwko nam.

Vanessa nie mogła nic zrobić. Stała bez ruchu, oddychając płytko, sala wirowała jej przed oczami, kolory odpływały i gasły. Aż nagle czar prysnął, na wypolerowanej drewnianej podłodze zmaterializowały się rysy i powróciła normalność. Vanessa wydała zdławiony okrzyk, kiedy coś ją opuściło i wreszcie jej mięśnie się odprężyły. Zatonęła się do tyłu niczym marionetka, której przecięto sznurki.

– Ja... nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Twarz Zepa złagodniała.

– Wielki taniec może cię otworzyć i zaprosić do środka rozmaite rzeczy... ukryte, zakazane, niebezpieczne.

– Co to znaczy? – zapytała Vanessa.

Podszedł bliżej.

– Znasz to uczucie, kiedy tańczysz i świat dookoła jakby się rozmywa, znika?

Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

– Ty też to czujesz?

– Nie – odparł Zep. – Nie mam takiego talentu. Ale ty masz.

Wpatrywał się w nią tak zachłannie, że musiała odwrócić wzrok.

– Nie sądzę, że to talent – powiedziała. – Zawsze się przewracam, kiedy to się dzieje.

– Pamiętasz, co mówiłem? To dlatego, że jeszcze tego nie opanowałaś.

– Czego nie opanowałaś?

– Tańca. Tego, co potrafisz. To magia.

Mówił tak spokojnie, że Vanessa nie potrafiła odgadnąć, czy żartuje.

– Jasne, magia. – Zaśmiała się nerwowo.

Zep nie odpowiedział. Z siłą, jakiej dotąd nie znała, chwycił ją w talii, przyciągnął do siebie i zamknął jej usta gwałtownym, wilgotnym pocałunkiem.

I chociaż właśnie tego chciała – żeby Zep ją całował w taki sposób, żeby jej pożądał, żeby ją wybrał – to nie był ten Zep, który gapił się na nią ponad aksamitnymi fotelami teatru w Lincoln Center, który biegł razem z nią przez noc do utraty tchu. Ten Zep wydawał się inny, obcy.

– Próbuję ci się oprzeć, ale nie mogę. – Dotknął czołem jej czoła.

Vanessa zamknęła oczy. Czowała dotyk jego wilgotnej skóry i pragnęła uwierzyć, że on należy do niej. „Ale nasza miłość jest gwałtowna. Nie może przetrwać. Odtrącam cię. Nie rozumiesz. Błagasz mnie. Pytasz, dlaczego nie mogę cię kochać”.

– Dlaczego nie możesz mnie kochać? – zapytała, muskając wargami jego wargi.

Na chwilę wstrzymał oddech i w jego wahaniu odgadła prawdę. Nie musiała czekać na jego słowa, ponieważ ciało już go zdradziło. Nie znała przyczyny, ale wiedziała, że nie może go mieć.

Odsunęła się, szukając odpowiedzi w jego oczach.

– Vanesso, zaczekaj. – Wyciągnął do niej rękę, ale się wyrwała.

– Dlaczego? – zapytała. – Nie rozumiem.

– Czy możemy trochę zwolnić? – poprosił. – Dla mnie to też jest nowe.

Ruszył w jej stronę, ale odwróciła się, żeby nie zobaczył, że płacze. Bez słowa zgarnęła

swoje rzeczy i wybiegła za drzwi. Nie słyszała już jego głosu, kiedy przemknęła przez korytarz i wypadła na pogrążoną w mroku ulicę, gdzie nikt nie zwracał uwagi na jej łyzy.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Vanessę otaczało światło, jej wydłużony cień padał na podłogę. Pot spływał jej po szyi. Drżała noga, którą trzymała wyciągniętą do tyłu przez cztery, pięć, sześć taktów. Kątem oka widziała Zepa zastygłego w pozycji, nakazującego jej spojrzeniem, żeby wytrzymała dłużej, wyprostowała się bardziej. Zmusiła się, żeby odwrócić wzrok.

Ćwiczyła tę samą sekwencję od tygodnia i za każdym razem robiła błędy. Opowiedziała o tym przyjaciółom, kiedy siedzieli w jej pokoju, ale nie zrozumieli.

– Każdy taniec ma źródło w jakiejś emocji – oznajmiła wtedy Steffie. – Jeśli go nie czujesz, to pewnie dlatego, że jeszcze nie doświadczyłaś tej emocji, wiesz?

– Twierdzisz, że brak mi życiowego doświadczenia?

Steffie wzruszyła ramionami.

– Mówię tylko, że trudno jest tańczyć miłość czy rozpacz, jeśli sama przez to nie przeszłaś.

– Ale to coś więcej – powiedziała Vanessa. – Jakby emocja, która nie jest z tego świata.

Steffie sceptycznie uniosła brew. Vanessa odwróciła się do Blaine'a i TJ, którzy siedzieli na łóżku i odrabiali algebrę.

– Mnie nie pytaj – zastrzegła się TJ, podnosząc wzrok znad zeszytu. – Nawet nie wiem, dlaczego tu jestem. Ledwie sobie daję radę z ćwiczeniami przy drażku.

Blaine poradził jej, żeby zrobiła przerwę i wzięła długi masaż. Może wybrała się na zakupy dla poprawienia nastroju.

– Czemu nie porozmawiasz z Zepem? – zaproponowała w końcu TJ. – Przecież jest twoim partnerem w tańcu.

Vanessa kiwnęła głową.

– Rozmawiam. Gdyby nie jego pomoc, pewnie nie zaszłabym tak daleko.

Chociaż nigdy nie wracali do tego pamiętnego wieczoru, napięcie pozostało między nimi niczym magnetyzm, który to przyciągał ich do siebie, to znów od siebie odpychał.

Każdego dnia na próbach porozumiewali się poprzez taniec; ruchy ich ciał zastępowały słowa, których żadne z nich nie miało odwagi wypowiedzieć na głos. Co dziwne, to pomagało; Vanessa odczuwała każdy krok coraz głębiej, aż stały się równie naturalne jak drżąca miłość, rozkołysana tęsknota, odpychający gniew. Taniec wydawał się tak intymny, że Vanessa oblewała się rumieńcem wstydu za każdym razem, kiedy napotykała wzrok którejs z księżniczek, przypominający, że cały zespół obserwuje jej „rozmowę” z Zepem. Czy oni wszyscy wiedzieli, co się dzieje? Czy potrafili to odczytać z ruchów jego ciała tak jak ona?

Vanessa codziennie spodziewała się usłyszeć, jak Anna i inne księżniczki plotkują o napięciu pomiędzy nią a Zepem, lecz – ku jej zdziwieniu – wyglądało na to, że niczego nie zauważyły. Właściwie nikt nie zauważył oprócz dwóch osób.

Jedną z nich, ku rozpaczycy Vanessy, był Justin. Na porannych próbach w pełnym składzie, kiedy Justin nie pracował nad krokami księcia, siedział w kącie z założonymi rękami, patrząc na Vanessę i Zepa.

Drugi był Josef. Obserwował ich pierwszą w tym tygodniu popołudniową próbę w całkowitym milczeniu, wodząc za nimi wzrokiem. Wydawał się niemal zdenerwowany, kiedy Zep wycofał się i zostawił Vanessę samą podczas finału. I cudem dotarła do ostatniej figury, nie potykając się ani nie myląc kroków. Wykonanie nie było doskonałe, ale całkiem poprawne. Skończywszy taniec, stanęła bez ruchu, dysząc ciężko.

W ciszy rozlegało się tylko stukanie obcasów Josefa na wywoskowanej podłodze. Przyjrzał się Vanessie zmrużonymi oczami, próbując odgadnąć, co się zmieniło. Przeniósł spojrzenie na Zepa, zmierzył go równie badawczym wzrokiem i potarł podbródek.

– *C'est incroyable* – mruknął prawie niedosłyszalnie i znowu spojrzał na Vanessę. – Lepiej

– zawyrokował. – Znacznie lepiej.

Klasnął, ogłaszając koniec próby. Vanessa szybko wepchnęła baletki do torby i zarzuciła ją na ramię.

Zobaczyła, jak Josef kładzie Zepowi rękę na plecach, mówi coś do niego znizonym, niecierpliwym głosem i wyprowadza go z sali. Zanim drzwi się za nimi zamknęły, Zep obejrzał się przez ramię i napotkał spojrzenie Vanessy. „Przepraszam”, mówiły jego oczy. „Proszę, zaufaj mi”.

Ale za co właściwie przeproszał, Vanessa nie wiedziała i nie miała okazji zapytać. Codziennie powtarzało się to samo – Josef zagarniał Zepa, zanim Vanessa zdążyła się z nim pożegnać. W miarę, jak Vanessa czyniła postępy, Josef jakby jeszcze bardziej złościł się na Zepa. Dlaczego? Zep za każdym razem perfekcyjnie tańczył swoją partię. Chciała go zapytać, dlaczego Josef każe mu ćwiczyć po godzinach, ale poza próbami prawie go nie widywała, aż do Halloween.

•

Biały pył zasypał podłogę. Upstrzył komodę Steffie, biurko i fotel; poznał smugami deki u stóp ogołoczonego łóżka Elly i oprószył dywan. Vanessa, omijając meble, podeszła do Steffie, która stała przed lustrem i muskała policzki pędzelkiem do makijażu. Na długie nogi naciągnęła białe rajstopy, twarz miała upiornie bladą.

Obok niej TJ i Blaine powoli się przeobrażali, nakładając białą farbę na szyję, ręce i ramiona. Brązowe loki TJ wyglądały jak upudrowana barokowa peruka. Blaine malował usta czarną szminką. Przesunęli się na widok Vanessy, o skórze równie białej jak trykot, jakby składała się z samych kości. Nawet jej rude włosy pokrywała warstwa bieli.

Steffie odłożyła kredkę do oczu i zamrugęła, aż puder osypał się z rzęs.

– Wyglądasz jak...

– Margaret – szepnęła Vanessa.

Z bladą, pozbawioną kolorów twarzą wydawała się krucha i delikatna, całkiem jak jej siostra. To okrutne podobieństwo powstało przypadkowo, gdyż Vanessa, podobnie jak trójka jej przyjaciół, przebrała się za martwą tancerkę do danse macabre. Szybko odepchnęła tę myśl. W końcu było Halloween.

– Pospieszcie się! – zawołał Blaine. – Spóźnimy się!

Dokończyli nakładanie czarno-białego makijażu i wybiegli za drzwi.

Zgodnie z tradycją, w Halloween uczniowie NAB przebierali się za sławne postacie z historii tańca i występowali w Central Parku, wykorzystując kręte ścieżki jako scenę. Tam mogli wykonywać bardziej prymitywne tańce, jakie istniały w czasach, kiedy nie było teatrów i publiczności, kandelabrow i aksamitnych foteli, kiedy taniec oznaczał tylko poruszanie się w rytmie dźwięków natury.

W niespokojnym październikowym powietrzu mieszały się ciepłe poddmuchy wiatru i lodowaty chłód. Listopad był za pasem, zbliżały się śnieg, zima i grudniowa premiera *Ognistego ptaka*. Wielki żółty księżyc wisiał jak wytrzeszczone oko na niebie ciemnym i pustym, bezgwiezdnym.

– Czy tylko mi się zdaje, czy dziś wieczorem jest ciemniej? – zapytała Steffie Vanessę, zanim dołączyły do reszty kolegów i koleżanek z klasy, przebranych w kostiumy, czekających koło fontanny.

– Też mam takie wrażenie – przyznała Vanessa, spoglądając w niebo. – Zupełnie jakby wszechświat wiedział, że dziś Halloween.

Uczniowie poprzebierali się w eteryczne tutu, zielone kostiumy nimf i łabędzi, stroje Dziadka do Orzechów i szczurów z mieczami, twarze ukryli pod kapturami i grubym makijażem. Rozmawiali szeptem, jakby ich głosy docierały z jakiejś odległej, pradawnej krainy.

Podchodząc, Vanessa zauważyła wysoką postać w długiej czarnej szacie i masce. Przebieraniec stał na czele grupy, z kosą w ręku. Śmierć, pomyślała.

Na jej widok wystąpił do przodu i skłonił się, powiewając długą szatą. Vanessa nachyliła się, stanęła na palcach i usiłowała zajrzeć za czarne wycięcia maski. Daremnie.

– Mój Ognisty Ptak – przemówił głębokim, gardłowym głosem.

Zep?



Zanim zdążyła odpowiedzieć, sięgnął pod szatę i wyjął różę barwy kości. Vanessa ujęła kwiat palcami równie białymi jak delikatne płatki.

– Dziękuję – powiedziała, przekonana, że postać za maską to Zep. Kto inny nazwałby ją Ognistym Ptakiem i wręczył jej różę? Ale zamiast z nią zostać, chłopak przebrany za Śmierć tylko skłonił się ponownie i przemknął na czoło grupy, żeby poprowadzić wszystkich Broadwayem do Central Parku.

Wzdłuż krętej ścieżki stały latarnie, migotliwy blask padał na mokre liście, okrywające ziemię jak dywan w kolorze rdzy, miękko uginający się pod stopami. Nagle wszyscy zaczęli biec bezgłośnie przez park, wykręcając ciała na podobieństwo drzew. Wyskakiwali z zarośli, strasząc przechodniów. Vanessa trzymała Steffie za rękę, długie białe włosy powiewały za nią w biegu. Wyciągnęła szyję i próbowała wypatrzeć Śmierć, ale widziała tylko czubek kaptura. Jeśli to Zep, czemu z nią nie został?

– Hej! – Pociągnęła Steffie za ramię. – Chodźmy do przodu.

– Okay. – Steffie zaśmiała się i razem przepchnęły się przez tłum.

Vanessa podążała za podskakującą głową Śmierci, aż dzieliło ich tylko parę osób. Z tak bliska mogła niemal dotknąć falującej szaty. Steffie przechyliła się, żeby porozmawiać z łabędziem po prawej stronie, więc Vanessa puściła jej rękę i przysunęła się do Śmierci.

Nagle zamarła. Ludzie idący z tyłu wpadali na nią.

– Hej! – zawołał ktoś. – Co jest grane?

Ale Vanessa się nie poruszyła.

Po obu stronach Śmierci cisnęły się księżniczki ubrane w jasne tutu, o taliach tak cienkich, jakby mogły się złamać. Chichotały i nachylały się do chłopaka, język ich ciał krzyczał: „Weź mnie!”. Vanessa skupiła wzrok na księżniczce przy jego lewym boku, z węzłem blond włosów upiętych artystycznie jak żółta róża. Anna. Kroczyła obok niego ze swobodą dawnej kochanki, a on obejmował ją w talii.

Vanessa cofnęła się. Nagle zakręciło jej się w głowie.

Gałęzie nad nią, splątane jak szkielety, gięły się i skręcały na wietrze. Usłyszała, że ktoś woła jej imię, zobaczyła z daleka Steffie, ale nie odpowiedziała. Zniknęła, a przynajmniej tak się czuła. Stała drżąca na środku ścieżki, a tłum przepływał obok, prawie jej nie zauważając. Ludzie śmiali się, krzyczeli i wypełniali przestrzeń pomiędzy nią a Śmiercią, aż został tylko czarny kaptur wtapiający się w bezgwiazdne niebo.

Steffie znalazła ją w tym samym miejscu. Vanessa stała z ramionami skrzyżowanymi na piersi, szarpane wiatrem włosy smagały ją po twarzy.

– Vanessa?! – zawołała zdyszana Steffie. – Co się stało?

Vanessa zwiesiła głowę.

– Zep – zdołała tylko wykrztusić.

Steffie łagodnie dotknęła jej łokcia.

– Hej – powiedziała. – Masz szczęście.

– Tak to wygląda? – zapytała Vanessa. – Bo jakoś tego nie czuję.

Steffie parsknęła śmiechem.

– Nie, masz szczęście, że to Halloween.

Vanessa patrzyła na tłum uczniów płynący ścieżką.

– Niby dlaczego?

– Bo dziś wieczorem przestaniesz być sobą. Przez następne trzy godziny nie musisz być Vanessa. Możesz być każdym, kim tylko zechcesz.

– Kto tak mówi?

– Ja tak mówię. Chodź – namawiała Steffie, chwytając Vanesę za ramię. – Zrzućmy skórę na jedną noc, udawajmy, że nasze problemy nie istnieją. – Zniżyła głos. – Zniknijmy.

I znowu Vanessa biegła ścieżką obok Steffie za masą tancerzy, aż wróciły na kampus, gdzie Blaine i TJ powitali je wrzaskiem. Spletli ramiona i wmieszali się w tłum, który wlewał się do środka i płynął schodami na górę, do jednego z większych studiów tanecznych.

Pulsujące czerwone światło odbijało się od lustrzanych ścian. Z sufitu zwisały pajęczyny i

serpentyny, które zmieniały salę w nieziemski przybytek. Na stołach pod ścianami ustawiono napoje i kubelki lodu. Z głośnika w głębi sali ryczała muzyka zmieszana z tupotem stóp uderzających o podłogę. Taniec.

Vanessa i jej przyjaciele lawirowali w płataninie nóg, rąk i twarzy, z których żadnej nie rozpoznawali. Wszyscy kryli się za krzykliwym maskującym makijażem. W powietrzu unosił się słodki zapach soku brzoskwiniowego.

– Dokąd idziemy?! – krzyknęła TJ zza pleców.

Blaine już się odłączył i tańczył przytulony z chłopcem przebranym za diabła. Vanessa rozejrzała się po tłumie, wbrew sobie wciąż wypatrując Śmierci. Na środku sali kosa rozcięła powietrze, ale zanim Vanessa ruszyła w tamtą stronę, chłopak zniknął na parkiecie, ukryty między migającymi światłami i falującymi kończynami.

– Co się stało z TJ? – zapytała Vanessa, która nagle się zorientowała, że zgubiła również współlokatorkę.

– Tam jest. – Steffie wskazała na drugą stronę sali, gdzie kędzierzawa szopa TJ wystawała nad tłumem. – Rozmawia z Minotaurem.

– Ciekawe, kto to jest.

Steffie łyknęła swojego drinka.

– A kogo to obchodzi? – odparła, szczerząc zęby. – Czasami lepiej nie wiedzieć.

Vanessa już miała się roześmiać, kiedy usłyszała krzyk TJ.

Obok Minotaura stała wróżka. Miała różowy kostium i jasnoblond perukę, całkiem jak włosy Elly.

– Jak śmiesz się za nią przebierać?! – krzyczała TJ. – Wiesz, co się z nią stało? Może ty to zrobiłaś?

Wróżka cofnęła się przestraszona, a jej towarzysz Minotaur wystąpił do przodu.

– Hej, może trochę spokojniej?

– Spokojniej? – warknęła TJ. – Twoja dziewczyna przebrała się za zaginioną osobę.

Tłum wokół nich przycichł.

– Słuchaj, nie wiem, o co ci chodzi... – zaczął Minotaur, ale TJ mu przerwała.

– Każ jej zdjąć tę głupią perukę! – wrzasnęła i rzuciła swój kubek. Czerwony bezalkoholowy poncz chlapnął na podłogę i poplamiał stroje stojących obok dziewczyn, które z kolei zaczęły krzyczeć na TJ.

– Mam tego dość! Dlaczego Elly nikogo nie obchodzi? Dlaczego nikt nie słucha?

Vanessa i Steffie wyciągnęły TJ z tłumy.

– Chodź – namawiały. – My słuchamy. Wyjdźmy stąd.

Po drugiej stronie sali Vanessa dostrzegła Hildę, wpatrzoną paciorkowatymi oczami w TJ z niezwykłym napięciem.

– Nic mi nie jest – oświadczyła TJ, zionąc kwaśnym oddechem, jak tylko wyrwały się z tłumy. – Naprawdę. – Odsunęła się i popatrzyła na Vanessę. – Wiesz, taka biała przypominasz mi te sylwetki na ścianach w podziemnym studiu.

Vanessa zamarła. Od tamtego wieczoru, kiedy postacie ożyły, więcej się nie poruszyły. Czyżby wtedy poniosła ją wyobraźnia? Przypomniała sobie, jak realnie wyglądały, jak odlepiały się od ściany, jakie miały przerażone twarze, kiedy wokół niej tańczyły. Pamiętała dziewczynę uderzająco podobną do Margaret, która wybuchła światłem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, TJ osunęła się na podłogę jak szmaciana lalka.

– Przepraszam – jęknęła, trzymając się za głowę. – Nie powinnam była tego robić.

– Nie martw się – pocieszyła ją Steffie. – Do jutra wszyscy zapomną.

Odwróciła się do Vanessy, która rozglądała się w tłumie, szukając pary metalicznych oczu.

– Ciągle się zadręczasz z powodu Zepa – zauważyła.

– Wcale nie – zaprzeczyła Vanessa, ale pod wzrokiem Steffie przyznała: – No tak. Ale nic nie mogę na to poradzić. On po prostu... to wszystko jest takie skomplikowane...

Steffie czekała na więcej, ale Vanessa nie wiedziała, co jeszcze dodać.

Wtedy to zobaczyła: na drugim końcu korytarza otworzyły się drzwi. Za rogiem mignęła

powłóczyła szata, za nią podążyły głosy. Vanessa przyłożyła palec do ust.

– Zaraz wracam – szepnęła i ruszyła ukradkiem wśród cieni w stronę Śmierci.

Znalazła go na zewnątrz, w tej samej długiej masce. Tylko że teraz rozmawiał z trzynastą księżniczką. Anną.

Vanessa czekała w mroku za kolumną, niewidoczna. Zesztywniała, kiedy chłopak pochylił się do Anny i szepnął coś, czego nie usłyszała. Podał jej bukiet białych róż, dokładnie takich samych jak róża, którą wcześniej wręczył Vanessie. Anna przyjęła je i wdychała ich zapach.

Vanessa cofnęła się z walącym sercem. Patrząc na tych dwoje, miała wrażenie, że wnętrzości jej się skręcają, ale nie mogła odwrócić wzroku. Przebieraniec powolnym ruchem położył rękę na ramieniu Anny.

Anna natychmiast się odsunęła z taką miną, jakby chciała go uderzyć.

– Ciągłe tego próbujesz – rzuciła drżącym głosem. – Przestań.

Czyżby płakała? Vanessa nie widziała dokładnie. Widziała tylko białą koronkę okrywającą skulone ramiona dziewczyny, która trzymała przy twarzy bukiet róż.

Chłopak przebrany za Śmierć przysunął się do Anny.

– Nie szkodzi, że Zep skierował uwagę gdzie indziej – powiedział.

Maska tłumiała jego głos, ale Vanessę zalała fala ulgi. To jednak nie był Zep, tylko Justin.

– Zapomnij o swoim złamanym sercu i wynoś się stąd w diabły – ciągnął Justin.

– Nie mogę odejść – odparła Anna. – Jestem za słaba.

Justin wskazał w stronę Lincoln Center, jego szata powiewała na wietrze.

– Nie jesteś sama na scenie... tam są te wszystkie tancerki, które odeszły wcześniej.

Lecz Anna tylko pokręciła głową. Ze zdławionym szlochem przycisnęła bukiet do piersi i pobiegła przez dziedziniec, roniąc płatki.

Justin warknął z rozczarowaniem. Ten zimny dźwięk zabrzmiał znajomo, Vanessa pamiętała go ze swoich rozmów z Justinem. Nagle ogarnął ją gniew. Nogi same ją poniosły, aż stanęła z nim twarzą w twarz.

– Coś ty powiedział Annie? Próbujesz wszystkich nastawić przeciwko Zepowi. – Słowa wylewały jej się z ust niemal bez udziału świadomości. – Co jest z tobą? Skąd w tobie tyle nienawiści?

Justin wydawał się zaskoczony jej obecnością.

– Nie rozumiesz, o czym mówisz – oświadczył.

Vanessa zignorowała ten komentarz.

– Wiem, dlaczego mnie śledzisz. Jesteś o niego zazdrosny.

Justin parsknął śmiechem.

– Nie jestem o nikogo zazdrosny – odparł. – I wiem o tobie wszystko, wiem, co się dzieje, kiedy tańczysz... jak się zatracasz. Nie ty jedna tego doświadczasz.

Vanessa chciała już mu przerwać, kiedy dotarły do niej jego słowa. Kto mu powiedział?

Justin przyglądał się jej.

– Widzisz, ja też wiem o tobie parę rzeczy – podjął.

– Ludzie o tym gadają, ludzie tacy jak Josef. To niebezpieczne. Dlatego dostałaś tę rolę, nie dlatego...

– Zamknij się! – krzyknęła Vanessa.

Ku jej zdziwieniu Justin zamilkł w połowie zdania.

– Niebezpieczne są tylko kłamstwa, które wychodzą z twoich ust – oświadczyła.

Potem odwróciła się i pobiegła za Anną.

Przebiegła plac i zdążyła jeszcze zobaczyć blond włosy Anny znikające w budynku baletu. Obserwowała przez szybę, jak tamta wchodzi do holu, machnąwszy ochroniarzowi przepustką. Kierowała się do sali ćwiczeń w podziemiach.

Vanessa chciała już pójść za nią, kiedy w szklanych drzwiach dostrzegła czyjeś odbicie, jakiś ruch za plecami. Obróciła się błyskawicznie, ale plac był pusty.

– Justin? – zapytała. – Wiem, że mnie śledzisz.

Pod kolumną poruszył się jakiś cień, chociaż nikt się nie pokazał. Vanessa czuła jednak na sobie czyjś wzrok.

Ruszyła w stronę cienia, ale po chwili przystanąła. Jeśli to Justin, czemu miała się przejmować? Zawróciła do drzwi, mignęła ochroniarzowi przepustką i wbiegła do ciepłego holu.

Nerwowo minęła kasę biletową i zeszła po schodach do sali ćwiczeń. Wszędzie panowała ciemność, tylko przez szparę w drzwiach padało odrobinę światła. Vanessa zsunęła pantofle i bezszelestnie podkrađła się bliżej, aż zobaczyła różowy trykot Anny. Dziewczyna stała na środku sali, nad wypalonym kręgiem w podłodze. Białe postacie na osmalonej ścianie wciąż trwały w bezruchu.

Anna schyliła się, odwrócona tyłem do Vanessy. Modłąc się, żeby podłoga nie skrzypnęła, Vanessa wsunęła się do środka, żeby zobaczyć, co robi tamta.

Anna położyła bukiet róż na podłodze. Białe płatki zaczęły już więdnąć. Dlaczego Justin dał jej te kwiaty? Anna otarła łzy z policzków i dotknęła palcami wypalanej skazy w drewnie. Stłumiła szloch i wstała; makijaż rozmazał jej się od łez.

Vanessa uskoczyła z powrotem w cień, zanim drzwi się otwały i Anna wyszła na korytarz, ledwie widoczna w ciemności. Przeszła tak blisko, że Vanessa poczuła zapach jej kwiatowego szamponu. Wstrzymała oddech i zaczęła, aż Anna odeszła, aż pozostał po niej tylko ten kwiatowy zapach, rozwiewający się w nicość.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

We wspomnieniach Vanessy ostatnie dwa miesiące rozgrywały się niczym balet.

W pierwszym akcie balerina poznaje swojego księcia, przystojnego kawalera o oczach barwy metalu. Wbrew wszystkiemu zakochują się w sobie.

Potem w drugim akcie następuje tragedia. Kochankowie zostają rozdzieleni przez siły zła, knujące przeciwko nim. A wtedy księżę zaczyna się zachowywać dziwnie, nieobliczalnie. Zapłakana panna ucieka z bukietem róż białych jak kość. Kładzie je na środku sceny, na czarnym popiele po dawno wypalonym płomieniu.

W trzecim akcie wszystko się znowu łączy. Balerina odzyskuje swojego księcia, siostra baleriny powraca z długiej podróży po zaświatach i wszystko się kończy szczęśliwie. Albo... wszystko się rozpada. Zależy, jaki to rodzaj baletu: romans czy tragedia.

Stojąc w korytarzu przed drzwiami podziemnego studia, Vanessa jeszcze przez chwilę nasłuchiwała, czy Anna nie wraca, ale wszędzie panowała cisza. Vanessa powoli wśliznęła się do sali. Światło padało na bukiet białych róż. Delikatnie rozchyliła płatki, szukając bileciku, jakiejś wskazówki, dla kogo przeznaczone są kwiaty – ale nic nie znalazła.

•

Zostawiła bukiet na podłodze studia i wymknęła się na zewnątrz. Przed budynkiem zobaczyła Steffie i TJ, dwie białe zjawy na tle marmuru.

– TJ? – zapytała Vanessa, rozpoznając jej niesforne loki. – Steffie? Co wy tu robicie?

– Widziałam, że tam pobiegłaś za Anną – wyjaśniła Steffie.

– A ja poszłam za Steffie – dodała TJ. – Anna właśnie wyszła.

– Widziała was? – zapytała Vanessa, próbując ukryć panikę w głosie.

– Hej, tak nisko mnie cenisz? – obruszyła się TJ, balansując na marmurowym krawężniku. – Wiesz, że potrafisz być dyskretna.

Vanessa westchnęła.

– Przepraszam – powiedziała. – Wiem.

•

– Więc Anna płakała, bo wciąż kocha Zepa? – zapytała Steffie, ścierając makijaż z oczu wilgotnym ręcznikiem.

Wróciły do pokoju Vanessy i TJ, gdzie Vanessa wszystko im opowiedziała.

– Chyba tak – mruknęła, bawiąc się ręcznikiem, na którym zostały smugi farby do twarzy. – Ale w takim razie dla kogo były te kwiaty?

– Może... – TJ zerknęła na Vanessę w lustrze. – Może były dla Zepa. Może oni...  
– Myślałam o tym – przyznała cicho Vanessa. – Ale dlaczego miałyby mu zostawiać kwiaty, które dostała od Justina? I dlaczego w tym miejscu? Powinnyście widzieć, jak płakała. Jakby odwiedzała grób, jakby była w żałobie.  
– Czemu po prostu nie spytasz Zepa? – zaproponowała Steffie, zmywając biały podkład. – To on powinien wiedzieć najlepiej, co się dzieje z Anną.  
– Bo nie widziałam go od wczorajszej próby – wyznała Vanessa z zakłopotaniem.  
– Czemu do niego nie zadzwonisz? – zapytała Steffie.  
– Zadzwonię – obiecała Vanessa.  
Nie chciała im mówić, że on nigdy nie odbiera. Napotkała w lustrze współczujące spojrzenie TJ, ale odwróciła wzrok.  
– Wygląda na to, że trudno go złapać – stwierdziła Steffie.  
– O nie – zaprzeczyła Vanessa. – To nie tak. On po prostu...  
Ale nie wiedziała, jak dokończyć.  
– Na twoim miejscu byłabym ostrożna. – Steffie miała jeszcze resztki czarnej szminki na ustach, ale spod białego makijażu już wylaniała się jej brązowa skóra. – Mama zawsze mnie ostrzegła przed facetami, którzy mają sekrety. A Zep wyraźnie ma ich mnóstwo.  
Vanessa zeszywniała.  
– O co ci chodzi?  
Steffie wytarła wargi ręcznikiem i obejrzała się w lustrze.  
– Ale główne pytanie – ciągnęła, ignorując Vanessę – brzmi: dlaczego Justin próbuje namówić Annę, żeby odeszła?  
– Bo Justin to palant! – oznajmiła Vanessa na cały głos. – Jest zazdrosny o Zepa. Pewnie chce teraz poderwać Annę, korzystając z okazji. Ciągłe głaszczce ją po plecach i próbuje pocieszać. Pewnie dlatego dał jej te kwiaty.  
– Możliwe – zgodziła się TJ. – Anna może mu się podobać. Ale nie myślicie, że to wszystko jest trochę podejrzane? – Usiadła na łóżku, nawijając na palce kosmyk włosów. – A jeśli Justin ma rację i w szkole naprawdę dzieje się coś dziwnego? Coś tu nie gra.  
– Na razie wiem tylko, że to nie ma nic wspólnego z Zepem – oświadczyła żarliwie Vanessa. – Chodzi o Annę i Justina.  
Steffie przewróciła oczami.  
– Więc wolisz myśleć, że ktoś w szkole zawiązał spisek, zamiast przyznać, że Zep cię zdradza?

Vanessę zabolaly te słowa, ale się otrząsnęła.

– Właśnie tak zamierzam myśleć, dopóki on sam mi nie powie, że jest inaczej – burknęła. Udawała twardą i pewną wierności Zepa, ale tylko ze strachu, że Steffie ma rację.

•

Listopad zaczął się deszczowo i przez następne trzy dni siąpiła uporczywa mżawka. W poniedziałkowe popołudnie Vanessa biegła na próbę *Ognistego ptaka*, osłaniając głowę gazetą niczym rdzenna mieszkanka Nowego Jorku. Strząsnęła wodę z włosów, niemal się spodziewając, że na podłodze w sali ćwiczeń zobaczy bukiet kwiatów. Ale zobaczyła tylko grupkę dziewczyn w trykotach i rajstopach. Tancerki rozgrzewały się i rozciągały, nie zwracając uwagi na czarny krąg spalenizny, który wyglądał jak ciemne oko.

Vanessa rzuciła torbę w kąt i rozejrzała się za Zepem, ale nigdzie go nie widziała. Właściwie nie widziała go od trzech dni, od ostatniej próby w piątek przed Halloween. Zaczęła zawiązywać pointy, starając się nie oglądać przez ramię za każdym razem, kiedy drzwi się otwierały.

Wraz z wybiciem godziny do sali wkroczyła Hilda. Na kędzierzawych włosach nosiła przezroczysty nieprzemakalny czepek zawiązywany pod brodą, jej buty skrzypiały na drewnianej podłodze. Za nią stał Justin. Co on tu robi? – zdziwiła się Vanessa. W porannych próbach uczestniczyła cała obsada włącznie z dublerami, ale po południu zwykle ćwiczyli tylko wykonawcy

głównych ról: trzynastcie księżniczek, Vanessa i Zep. Widocznie Justin odgadł jej myśli, ponieważ kąciki jego ust uniosły się w znaczącym uśmiechku, jakby chciał jej przypomnieć, że wie coś, o czym ona nie wie. Ku jej zaskoczeniu usiadł zaledwie parę metrów dalej i nie patrząc już na nią, zaczął się rozciągać.

– Więc kogo musiałeś sterroryzować, żeby się wkręcić na popołudniowe próby? – zaczęła go Vanessa i sama się zdziwiła, jak okrutnie zabrzmiały jej słowa.

Justin obejrzał się na nią.

– Och, Vanessa, cześć – rzucił i uśmiechnął się z wyższością, co ją jeszcze bardziej zirytowało. – Niestety, tym razem obyło się bez terroru.

– Jak to? – Vanessa zmrużyła oczy. – Dublerzy nie przychodzą na popołudniowe sesje.

– To chyba nie twój interes.

– Oczywiście, że mój – obruszyła się Vanessa. – Jestem pierwszą solistką.

– I chyba powinnaś się skupić na swojej roli, ponieważ krążą słuchy, że musisz jeszcze trochę popracować.

Vanessa poczerwieniała z gniewu.

– A ty niby skąd wiesz, jak to jest tańczyć główną rolę? – warknęła. – Od początku szkoły ledwie zaliczyłeś ćwiczenia przy drażku.

– Tym gorzej dla ciebie – odparł enigmatycznie Justin i wstał.

– Co to ma znaczyć?

– Zobaczysz.

– Co zobaczę? – naciskała Vanessa, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Hilda klasnęła.

– Dzień dobry wszystkim – powiedziała. – Mam nadzieję, że porządnie wypoczęliście, bo czeka nas wiele pracy. Josef dzisiaj nie przyjdzie, co znaczy, że ja poprowadzę próbę *Ognistego ptaka*.

Odchrząknęła.

– Zeppelin Gray również dziś do nas nie dołączy, więc Justin będzie tańczył jego rolę. Zaczniemy od pierwszego duetu w akcie pierwszym.

Wśród tancerek rozległy się szmery. Justin chłodno skinął im głową, zatrzymując spojrzenie na Vanessie. Miała z nim tańczyć? Dotykać go? Zaufać mu, że ją podtrzyma, uniesie, chwyci?

– Vanesso? – rzuciła ostro Hilda. – Jesteś gotowa?

Dopiero wtedy Vanessa się zorientowała, że wszyscy inni już przyjęli pozycje. Justin stał po lewej stronie sceny. Światło padało na niego z góry, podkreślając cienie na twarzy, oczy wydawały się ciemne i puste, niezgłębione. Nachylił się do niej i wyciągnął długie, muskularne ramię.

– Tak – powiedziała cicho Vanessa i zajęła miejsce u jego boku.

Czekali w milczeniu na pierwsze takty muzyki. Vanessie zdawało się, że Justin coś mówi, ale zanim zdążyła się do niego odwrócić, drżący dźwięk samotnych skrzypiec przeciął ciszę i zaczęli.

Justin ujął jej palce zadziwiająco ciepłą dłonią, delikatnie przesunął ręką po jej ramieniu, mocno chwycił ją w tali i unióś w skoku. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że to Zep. A kiedy je otworzyła, widziała tylko jego włosy, jego gładkie ramiona, jego muskularne nogi poruszające się razem z jej nogami. Czowała emanujący z niego żar; czowała jego pot zmieszany z płynem po goleniu, wypełniający jej nozdrza słodkogorzkiem aromatem.

Ich ruchy stały się tak spójne i naturalne, jakby zawsze mieli tańczyć razem, jakby to było z góry przesądzone. Vanessa wygięła plecy, przesunęła stopę po drewnianej podłodze i wydała westchnienie ulgi, czując, jak jej serce bije w takt muzyki. Nagle poczuła, że ktoś się z nią zderzył.

W ostatniej chwili złapała równowagę. Zauważyła błąd w pracy nóg Justina. Zwykłe potknięcie, pomyślała. Justin jako tancerz nie umywał się do Zepa. Choć trzeba przyznać, że bardzo się starał.

Vanessa zdwoiła wysiłki. Przemykała po podłodze, drażniła i prowokowała blade księżniczki trzepoczące wokół niej. Czowała się lekka, delikatna, jej stopy bezgłośnie ślizgały się po deskach. Lecz kiedy przechyliła się w ramionach Justina, znowu spóźnił się o jeden takt i niechcący uderzył ją nadgarstkiem w policzek.

– Co to było? – szepnęła, kiedy Justin odchylił się od niej.

Jeśli ją usłyszał, nie dał nic po sobie poznać. Hilda z zaciekawieniem obserwowała ich spod ściany. Vanessa zdobyła się na uśmiech i kontynuowała.

Przesunęła czubkiem satynowej pointy po podłodze i poczuła, że coś ciężkiego przygniata jej duży palec. Ból wystrzelił w górę nogi. Vanessa krzyknęła i cofnęła stopę. Czy Justin na nią nadeptnął? Rozejrzała się po sali, ale nikt inny chyba tego nie zauważył. Odwróciła się do Justina, spodziewając się skruszonej miny, ale patrzył na nią wyzywająco i w jego ciemnych oczach migotały iskierki rozbawienia.

Wtedy się zorientowała, że zrobił to celowo.

Odepchnęła go od siebie, rozwścieczona. Próbował zepsuć jej taniec. Następny piruet, następny błąd. Justin znalazł się odrobinę za blisko, wytrącił ją z równowagi. Potknęła się, spadła z point.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła z furją.

Ścisnął ją w talii trochę mocniej niż normalnie, przyciągnął do siebie. Przez chwilę zdawało jej się, że coś szepnął, ale poruszała się za szybko, żeby rozróżnić słowa.

– Robisz mi na złość – syknęła.

– Vanesso, to nie tak...

Ale nie chciała słuchać.

– Nie odzywaj się do mnie.

Odskoczyła od niego, nie przejmując się, że gubi kroki. Muzyka nie pasowała do jej ruchów. Tańczące księżniczki zwolniły, na ich twarzach malowało się zmieszanie.

Vanessa poczuła na plecach dotyk klatki piersiowej Justina, który ustawiał się, żeby ją podnieść.

– Nie dotykaj mnie! – zawołała dostatecznie głośno, żeby wszyscy usłyszeli. I wreszcie Justin posłuchał.

– Jak sobie życzysz – powiedział i puścił ją.

Upadła z głośnym hukiem. Księżniczki wciągnęły powietrze.

– Dość tego! – krzyknęła Hilda. Wyłączyła muzykę i jak burza ruszyła w stronę Vanessy.

Justin wyciągnął do Vanessy rękę, żeby pomóc jej wstać, ale ona tylko spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Vanesso, co ty robisz? – zapytała ostro Hilda, zaciskając pięści.

– To nie była moja wina – odparła Vanessa. Wskazała Justina, który cofnął się, podnosząc rękę, jakby był niewinny. – On mnie upuścił.

– Nie chcę tego słyszeć – ucięła Hilda. – Tylko jedna osoba panuje nad ciałem tancerza. – Przeszyła Vanessę spojrzeniem. – Jeśli nie potrafisz sobie tego wbić do głowy, możesz nam wyświadczyć przysługę i odejść od razu.

Vanessa otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale się rozmyśliła.

– No więc? – zapytała Hilda. Wskazała na drzwi. – Chcesz odejść czy zostać?

– Zostać – szepnęła Vanessa.

– Więc może wy dwoje poćwiczycie sami, zamiast marnować nasz czas.

Vanessa nie podniosła wzroku, kiedy reszta obsady wychodziła z sali, żeby zostawić ją samą z Justinem. Wreszcie drzwi się zamknęły i ostatnia balerina znalazła się poza zasięgiem słuchu. Dopiero wtedy Vanessa wstała.

– Masz jakiś problem? – zwróciła się do Justina. – Próbujesz doprowadzić do tego, żebym straciła rolę?

– Właściwie tak – przyznał Justin.

Vanessa pokręciła głową, zdumiona i wściekła.

– Dlaczego? Mogłam złamać nogę. Mogłeś mi zniszczyć karierę!

– Nie dramatyzuj – zgasił ją Justin. – Nie dopuściłbym, żebyś złamała nogę. Nic ci się nie stało.

– Właśnie że się stało. Do premiery został tylko miesiąc, a ja jeszcze nie opanowałam kroków.

– A czyja to wina? – zapytał Justin.

– Czemu w ogóle tu jesteś? – fuknęła Vanessa. – Gdzie jest Zep? On nigdy by nie popełnił takich błędów. Kiedy tańczę z Zepem, wszystko wychodzi idealnie.

– Czyżby? – Justin z namysłem potarł podbródek. – No więc to jedyna idealna cecha Zepa. Naprawdę powinnaś trzymać się od niego z daleka. I skoro o tym mowa, rzuć tę rolę.

– Czemu się tak uwzięłaś na Zepa? – zapytała Vanessa. – Nie tylko dlatego, że on jest lepszym tancerzem... to coś więcej. On ma wszystko, czego tobie brakuje.

Ale Justin tylko się roześmiał.

– Zep? Boże, nie.

– Więc o co chodzi?! – zawołała, usiłując zgadnąć. – Mówisz, że tu jest tak niebezpiecznie, ale sam jakoś nie odchodzisz. Ciągłe tu jesteś i próbujesz oczernić Zepa, żeby zagarnąć jego rolę...

Chciała mówić dalej, ale Justin jej przerwał.

– Nie próbuję odebrać mu roli, próbuję ci pomóc – zaczął, jednak Vanessa nie pozwoliła mu dokończyć.

– Kłamiesz – oświadczyła. – Myślisz, że jesteś najmądrzejszy ze wszystkich. Ale ja wiem...

– Chociaż raz mnie wysłuchaj! – krzyknął Justin tak głośno, że zbudził echo w sali. – Jeśli nie chcesz skończyć jak twoja siostra, zapomnij o Zeppelinie Grayu, zapomnij o tej szkole i wracaj do domu. Zabieraj swój niesamowity talent i wynoś się stąd, zanim będzie za późno.

Vanessa usłyszała plaśnięcie, zanim zdała sobie sprawę, co zrobiła. Oszołomiony Justin z niedowierzaniem przyłożył rękę do twarzy.

Vanessa dygotała z nadmiaru adrenaliny.

– Nic nie wiesz o mojej siostrze – oświadczyła, próbując zapanować nad głosem.

Justin opuścił rękę.

– Wiem, że wpakowała się w coś, co ją przerosło, i nie chcę, żeby ciebie spotkało to samo. Słuchaj, miły z ciebie dzieciak...

– Nie nazywaj mnie dzieciakiem – warknęła Vanessa i odsunęła się od niego. Wszystko w nim ją odrzucało, od plam potu na trykocie po zarost na policzku, gdzie bladł czerwony odcisk jej ręki. – I nigdy więcej nie chcę z tobą rozmawiać. Ani o Margaret, ani o niczym.

Justin otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale się powstrzymał, kiedy wyczytał wstręt z jej twarzy. Przez sekundę jakby czekał, żeby do niego wróciła, żeby mu zaufała. Ale ona naciągnęła sweter i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Pobiegła Broadwayem, wmawiając sobie, że oczy jej łzawią tylko od jesiennego chłodu. Chodnikami spieszyli mężczyźni w garniturach i krawatach, kobiety w rajstopach i szpilkach, rodzice popychający wózki. Wśród nich szła dziewczyna o wąskich ramionach, z brązowymi włosami ściągniętymi w kok.

Margaret?

Vanessa rzuciła się w jej stronę i zderzyła się ze starszym panem w kapeluszu. Teczka spadła mu na ziemię z głośnym hukiem. Zatrąbiła taksówka i dziewczyna się obejrzała. To nie Margaret.

– Strasznie przepraszam – wymamrotała Vanessa, patrząc, jak dziewczyna przechodzi przez ulicę. Co się z nią działo? Potrzebowała samotności, jakiegoś spokojnego miejsca, żeby pomyśleć.

W godzinach szczytu wszędzie rozlegały się znajome dźwięki klaksonów i pisk hamulców. Taksiarze puszczali soczyste wiązanki przez okna. Vanessa przebiegła przez jezdnię. Sama nie wiedziała, dokąd zmierza, dopóki nie zobaczyła sękatych gałęzi drzew, które wystawały nad budynkami jak ręce i przywoływały ją do Central Parku.

Podchodząc do parkowej bramy, Vanessa poczuła zapach gnijących liści i prażonych kasztanów. Sam widok długich, krętych ścieżek i wiejskich mostków podziałał na nią uspokajająco. Chciała już wejść do środka, kiedy usłyszała kroki. Ktoś szedł za nią w stronę drzew, o wiele za blisko. Zwolniła, nasłuchując chrzęstu żwiru na ścieżce. Nagle jakaś ręka zamknęła się na jej nadgarstku.

Vanessa zachłysnęła się, kiedy zimne palce dotknęły jej skóry. Chciała już krzyknąć, ale zo-



baczyła, jakie są delikatne: cienkie i blade, z długimi paznokciami, z których odprysnął lakier. Wyżej dostrzegła kościste ramię okryte wystrzępionym różowym swetrem, wymagającym uprania, i bladą szyję omotaną szalikiem. Napastniczką okazała się primabalerina, która tańczyła główną rolę we wrześnieowym przedstawieniu. Ta sama, którą „ukarał” po spektaklu pierwszy tancerz Dmitri w zaciemnionym teatrze.

– Helen? – odezwała się Vanessa.

W posępnym popołudniowym świetle twarz Helen wydawała się zapadnięta i ziemista, jakby pozbawiona kolorów. Pod oczami ciemniały smugi rozmazanego makijażu, włosy wisiały w przetłuszczonych strąkach, niemyte od wielu dni.

– Co się stało? – zapytała Vanessa, spoglądając na rękę Helen, wciąż ściskającą jej nadgarstek.

Helen wpatrywała się w twarz Vanessy rozszerzonymi, zrozpaczonymi oczami.

– Czego... czego chcesz? – Vanessa poszukała wzrokiem przechodniów na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy.

– Nie mów nikomu, że mnie widziałas – odezwała się wreszcie Helen. Pociągnęła Vanessę do ławek ustawionych rzędem na chodniku wzdłuż parku, płosząc gołębie. – Wiem, że jesteś tancerką jak ja. – Głos miała zachrypły, napięty. – J... Josef się przechwalał, że przyćmiewasz mnie talentem.

– Słuchaj – powiedziała Vanessa – nie chcę zająć twojego miejsca. Ja tylko staram się tańczyć jak najlepiej.

Próbowała się wywinąć z uścisku, ale Helen trzymała zadziwiająco mocno.

– Nie – zaprzeczyła, wpatrując się w Vanessę denerwująco uporczywym wzrokiem. – Ty i ja potrafimy nie tylko tańczyć. Kiedy tańczymy, świat nie wydaje się znikać, tylko naprawdę znika. Właściwe kroki właściwej tancerki mogą siać zniszczenie.

Vanessa przestała się wrywać.

– O czym ty mówisz? – zapytała powoli, chociaż doskonale wiedziała, co Helen ma na myśli.

– On próbował mnie wykorzystać – wyznała Helen. – Chciał mnie tam zamknąć, ale uciekłam. A teraz obserwuje. Szuka mnie.

– Gdzie chciał cię zamknąć? – zapytała Vanessa. – Kto cię szuka?

– W ścianach. – Helen rozejrzała się dookoła, jakby ulica i drzewa też zmieniły się w ściany.

– To znaczy, że ktoś chce cię uwięzić? – upewniła się Vanessa, szukając sensu w tych słowach, ale Helen nie odpowiedziała.

– Musisz odejść – oświadczyła. – Uciekaj, dopóki możesz.

– Co? – Vanessa zmrużyła oczy. Wiedziała, że Helen ukończyła NAB zaledwie przed dwoma laty, czyli mogła znać Margaret i kilku uczniów ostatniej klasy. Annę. Zepa.

I Justina. – On cię do tego namówił?

– Kto?

– Justin.

Oczy Helen zrobiły się puste.

– Kto to jest Justin?

Vanessa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zanim zdążyła coś wymyślić, przy krawężniku zatrzymała się taksówka. Helen zesztyniała, patrząc, jak mężczyzna w środku płaci kierowcy.

– Helen? – Vanessa próbowała zwrócić jej uwagę.

– Sprowadziłaś kogoś? – zapytała Helen trwożnym głosem. – Kazałaś komuś mnie śledzić?

– Co? – zdziwiła się Vanessa. – Przecież to ty mnie śledziłaś.

– Josef? – szepnęła Helen.

Patrzyła z przerażeniem, jak drzwi taksówki się otwierają i pasażer wysiada. Miał sylwetkę podobną do Josefa, ciemne falujące włosy i obcisłą czarną koszulę.

– To nie Josef – stwierdziła Vanessa.

Z twarzy Helen odpłynęły resztki koloru, ręce zaczęły się trząść.

– Nie – jęknęła. – Nie.

– Dlaczego tak się boisz Josefa?

Wiatr szarpał cienkim szalikiem Helen. Pod półprzejrzystą tkaniną Vanessa dostrzegła niewyraźne ślady małych żółtych siniaków na obojczyku, kształtem przypominające odciski palców. Zanim zdążyła coś dodać, Helen się odwróciła.

– Znajdź Liryczną Elitę – rozkazała. – Nie ufaj nikomu innemu!

Przebiegła przez jezdnię, lawirując wśród samochodów, i znikła w tłumie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Przez następny tydzień Vanessa nieustannie odtwarzała we wspomnieniach swoje spotkanie z Helen. Początkowo myślała, że tancerka oszalała. Nikt z jej przyjaciół nigdy nie słyszał o żadnej Lirycznej Elicie, i w sieci też nie znalazła żadnych informacji.

Ale ciągle wracała do tych samych szczegółów: stanowczy ton Helen, kiedy kazała jej znaleźć Liryczną Elitę i nie ufać nikomu innemu. Pustka w jej twarzy, kiedy Vanessa zapytała, czy Justin ją do tego namówił. „Kto to jest Justin?”, odpowiedziała pytaniem tak szczerze, tak naturalnie, że Vanessę przeszedł dreszcz.

Coś w zachowaniu Helen, w jej wyraźnych, wyważonych słowach kazało Vanessie podejrzewać, że tancerka wcale nie jest szalona, tylko ledwie żywa ze strachu.

Chociaż wyczerpana po próbie, Vanessa nie mogła spać. Rzuciła się na łóżku, zapadała w drzemkę i budziła się w ciemnym pokoju, aż nie wiedziała już, co jest rzeczywiste. Widziała, jak Helen biegnie szaleńczo między samochodami, wyświechtany różowy sweter trzepotał na jej kruchym ciele. Ale kiedy się odwróciła, Vanessa zobaczyła, że to Margaret. „Odejdź, dopóki możesz”, powiedziała, zanim znikła w tłumie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i Vanessa znalazła się z powrotem w sypialni. TJ spała smacznie po drugiej stronie pokoju i ten widok podziałał na nią uspokajająco. Nie pamiętała, żeby wstawała z łóżka, ale drzwi były otwarte i w progu stał Justin, w przepoconej koszuli oblepiającej tors.

– Zaproś mnie do środka – powiedział, przysuwając się bliżej. Pachniał wilgotnymi liśćmi i jesiennym chłodem, oczy miał przejrzyste i błękitne jak niebo. Odgarnął włosy do tyłu i zamrugał, wędrując spojrzeniem po ciele Vanessy, jakby nie mógł się powstrzymać.

Za plecami Vanessy TJ cicho zachrapała.

– Nie jestem sama – szepnęła Vanessa.

– Więc musimy być cicho.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Vanessa, choć tak naprawdę wiedziała. Zawsze wiedziała.

Justin zbliżył się do niej, popchnął ją z powrotem w ciemność. TJ przewróciła się na bok, ale wciąż spała, jej włosy rozsypały się na poduszce.

– Po co przyszedłeś?

Justin nie odpowiedział, tylko przysunął się jeszcze bliżej i przyparł Vanessę do łóżka. Koszulę miał rozpiętą pod szyją, gładką skórę zdobił samotny pieg. Vanessa patrzyła i wdychała ulotny zapach jego wody kolońskiej.

– Wiesz po co – odparł.

– Czego chcesz? – szepnęła Vanessa, przytrzymując się krawędzi łóżka.

Justin napał mocniej, wsunął nogę między jej nogi. Wędrował wzrokiem od jej szyi do obojczyka i cienkich ramiączek koszulki.

– Wiesz, czego chcę.

Delikatnie przesunął ręką w górę po jej obnażonym udzie, zziębniętym od nocnego chłodu. Zadrżała pod jego dotykiem. Chciała się odsunąć, ale z jakiegoś powodu nie mogła. Justin przywarł do niej całym ciałem.

– Musisz odejść – szepnęła z ustami na jej szyi, między pocałunkami. – Musisz odejść.

Poczuła jego ręce zaplątane w koszulkę, zsuwające ramiączko, naciskające na skórę, aż nie

mogła już się opanować. Zwiotczała w jego objęciach, zanurzyła ręce w jego włosach i przy-  
ciągnęła go do siebie, zdumiona siłą swojej reakcji.

Justin jęknął.

– Musisz odejść – wymamrotał. – Musisz odejść dla twojego bezpieczeństwa. Ale nie chcę,  
żebyś odeszła.

Vanessa wdychała jego słowa, pozwalając, żeby przez nią przepływały. Wygięła szyję, jakby  
tańczyła partię Ognistego Ptaka, lecz kiedy przechylił ją w tył, całując jej szyję i ramiona, do-  
strzegła cień w drzwiach.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Chociaż przybysza skrywał mrok, rozpoznała go od razu.

– Zep – szepnęła.

Światło padające z korytarza podkreślało rysy jego twarzy. Przeniósł wzrok z niej na Justina  
i jego spojrzenie stwardniało. Vanessa próbowała do niego zawołać, że przeprasza, że nie chciała.  
Że kocha jego, nie Justina. Ale z niewiadomego powodu nie mogła wykrztusić ani słowa.

Zep wszedł do środka, przesywając ich płonącym wzrokiem. Justin wysunął się przed Va-  
nessę, jakby rzucał mu wyzwanie. Vanessa chciała powiedzieć: „Nie odchódź”, ale z jej ust nie wy-  
dobył się żaden dźwięk.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Vanessa poderwała się i otworzyła oczy. Leżała w  
łóżku, zaplątana w przepocone prześcieradła. Nie widziała ani Zepa, ani Justina. Zdezorientowana,  
spojrzała na TJ, która leżała zwinięta wokół poduszki i pochrapywała. Poza tym dźwiękiem w po-  
koju panowała cisza. Czy to wszystko jej się przyśniło? Prawie czuła zapach potu i wilgotnych liści  
na koszuli Justina. Ale go tu nie było.

Przełknęła z trudem, usta miała spieczone. Chciała już napić się wody, kiedy ktoś zapukał  
po raz drugi. Pod drzwiami widniała cienka linia światła, przerwana przez cienie dwóch stóp. Zep?  
Vanessa naciągnęła bluzę i podeszła na palcach.

– Vanessa? – odezwał się chłopiec na korytarzu. Odskoczyła, słysząc głos Justina. – Wiem,  
że nie chcesz więcej ze mną rozmawiać, ale proszę, otwórz drzwi. Tylko ten jeden raz.

Vanessa zawahała się, próbując zrozumieć, dlaczego nagle zaczęła się denerwować.

– Proszę – powtórzył. – Przysięgam, że nie przyszedłem ci grozić ani cię obrażać.

Przekręciła klamkę i uchyliła drzwi na tyle, żeby zobaczyć jego twarz, wilgotną od potu, ob-  
sypaną złotym zarostem. Teraz, kiedy przed nią stał, nie miała już wątpliwości, że wcześniej tylko  
śniła. Ale dlaczego przyśnił jej się Justin, nie Zep?

Z obawy, żeby nie odczytał jej myśli, odwróciła wzrok.

– Czego chcesz? – zapytała, patrząc na jego ręce.

Na wpół się spodziewała, że odpowie tak, jak we śnie, ale on powiedział: – Przyszedłem,  
żeby cię przeprosić. Nie powinienem był ci przeszkadzać na próbie. Mogłaś sobie zrobić krzywdę,  
a tego nie chciałem. Wręcz przeciwnie.

Vanessa zmarszczyła brwi. Wręcz przeciwnie?

– W każdym razie nie zamierzam cię pozbawiać snu i nie oczekuję, że odpowiesz. Wiedz  
tylko, że żałuję.

Vanessa chciała zapytać, o co mu chodzi. Zapytać o Helen i o to, co ją spotkało. Ale kiedy  
tak stał z ustami niebezpiecznie blisko jej ust, ogarnęło ją przemożne pragnienie, żeby wciągnąć go  
do pokoju i pocałować, długo i mocno, aż wylądują bez tchu na splecionych prześcieradłach.

– W dalszym ciągu uważasz, że powinnam odejść? – zapytała.

Justin wydawał się zdumiony.

– Tak.

– Dlaczego?

– Jeszcze nie wymyśliłem, jak to wyjaśnić. Mogę tylko powiedzieć, że zachowałem się tak  
na próbie z ważnego powodu. Nie próbowałem cię skrzywdzić.

Vanessa zaśmiała się nerwowo.

– Więc co właściwie próbowałeś zrobić?

Popatrzył na nią spokojnie, niemal czule.

– Ratować cię.

Zanim zdążyła coś dodać, odwrócił się i cicho odszedł korytarzem.

– Czekaj! – zawołała za nim. – Co to znaczy?

Justin przystanął i obejrzał się przez ramię.

– Dobranoc, Vanesso – powiedział.

I zniknął.

•

– A jeśli on ma rację? – zastanawiała się Vanessa następnego dnia przy lunchu. – Jeśli tutaj dzieje się coś dziwnego i Helen też o tym wie?

– Albo Helen po prostu zwariowała i boi się Josefa, bo jej przyłożył, a Justin to zazdrosny palant? – podsunął Blaine. – Dla mnie to bardziej prawdopodobne.

– Blaine ma trochę racji – przyznała TJ, słodząc herbatę.

Vanessa odłożyła widelec.

– Wiem, ale to niesamowite, prawda? Że oboje oddzielnie poradzili mi to samo.

– Ale żadne z nich ci nie powiedziało dlaczego – wytknęła jej Steffie. – Czy to nie jest trochę podejrzanę?

Vanessa westchnęła.

– Justin mówił, że przeszkadzał mi w tańcu z ważnego powodu. Że chciał mnie ratować. Steffie przestała jeść.

– Naprawdę zamierzasz rzucić szkołę, bo Justin i jakaś zwariowana tancerka ci kazali?

– Nie – oświadczyła stanowczo Vanessa. – Ale żałuj, że jej nie widziałas. Nie kąpała się i nie myła głowy chyba od miesiąca. Ubrana była okropnie. I jej oczy. Zrozpaczone.

– Tym bardziej nie powinnaś jej słuchać – podsumował Blaine. – No i mówi trochę jak moja mama.

– Ciekawe, co jej się stało – mruknęła TJ. Przechyliła głowę w stronę Blaine'a. – Helen. Nie twojej mamie.

– Pewnie załamała się pod presją – stwierdziła Steffie.

– Pamiętajcie, jak ją widzieliśmy po przedstawieniu? Dosłownie świrowała.

– A co z tą karą, o której wspomniał Dmitri? – odezwała się Vanessa.

Steffie wzruszyła ramionami.

– Może musiała robić *plie* albo dodatkowe ćwiczenia przy drążku. Josef i Hilda zmuszają nas do tego za każdym razem, kiedy coś schrzanimy.

– Tak, ale wiem, o co chodzi Vanessie. Kara? – TJ przygładziła włosy palcami. – Dziwaczne określenie.

– Dmitri jest z Rosji – przypomniała Steffie. – Nie mówi dobrze po angielsku. Poza tym jest arogancki i brutalny.

– I seksowny – dodał Blaine.

Vanessa go odepchnęła.

– Znalazła mnie w pobliżu parku. Może tam jej poszukamy. Nawet jeśli rzeczywiście zwariowała, nie zaszkodzi zapytać, co jej się stało. Prawda?

Steffie miała sceptyczną minę.

– Jasne, chodźmy spytać szurniętą balerinę, czemu się załamała.

– Sęk w tym, że ona wcale się nie załamała – oświadczyła Vanessa. – Moim zdaniem ktoś ją złamał.

– Co to znaczy? – zapytała TJ.

– To znaczy, że postronny obserwator rzeczywiście mógłby ją uznać za wariatkę. Ale mówiła w taki sposób... Wiedziała, co mówi, po prostu się bała.

– Czego? – zapytał cicho Blaine.

Na to jednak nikt nie umiał odpowiedzieć.

•

Podziemne studio było jeszcze puste. Vanessa przyszła parę minut za wcześnie. Rzuciła

torbę w kąt i zapaliła światła. Podeszła do znajomych białych sylwetek na ścianie, zastanawiając się, przed czym Justin chciał ją ratować.

Gdzie był Zep? Od tygodni tak naprawdę nie rozmawiali.

Ostrożnie dotknęła jednej białej postaci, potem drugiej. Poczowała ciepło pod palcami, jakby ściana się paliła. Odskoczyła i zobaczyła, że pierwsza dotknięta figura zaczyna się rozjaśniać. Cofnęła się, przestraszona. Wtedy usłyszała cichy szept, samotny dziewczęcy płacz.

– *Vanessa.*

– Co? – zapytała niepewnie. Szept brzmiał tak, jakby wydobywał się z którejś postaci.

– *Vanessa* – syknęła następna dziewczyna. – *Vanessa.*

– Czego chcecie? – rzuciła Vanessa. – Kim jesteście?

Sylwetki wokół niej pojaśniały, blask wypełniał ich kontury, aż odlepiły się od ściany. Twarze miały wykrzywione przerażeniem. *Chloe, syczały. Margaret. Elizabeth. Katerina. Joy. Rebecca. Hannah. Josephine...*

– Margaret? – powtórzyła Vanessa, rozglądając się rozpaczliwie w poszukiwaniu siostry.

– *Wezwanie* – szeptały. – *Przywołanie. Twoja dusza do więzienia.*

Vanessa okręciła się, włosy smagnęły ją po twarzy.

– *Jesteśmy tobą. Jesteś nami. Jesteśmy tobą. Jesteś nami.*

– Co? – wykrztusiła Vanessa.

Zapłonęły jaśniej i śpiewały:

– *Jesteśmy tobą. Jesteś nami. Jesteśmy tobą. Jesteś nami.*

Świeciły i skręcały się w agonii. Ich powierzchnia zaczęła kipieć, na ramionach potworzyły się pęcherze. I zanim Vanessa zdążyła zasłonić oczy, postacie wybuchły oślepiającymi czerwonymi płomieniami, a ich głosy wzniosły się do przeraźliwego udręczonego wrzasku.

– Co ty robisz? – zahuczał głos Hildy od drzwi.

Vanessa otworzyła oczy i zorientowała się, że siedzi skulona w kącie. Odjęła ręce od uszu i spojrzała na postacie na ścianie. Tkwiły w bezruchu, błyszczące od spieczonej farby. Nie było dymu ani ognia, ani śladu pożaru. Czyżby to sobie wyobraziła?

– Słyszałaś coś? – zapytała Hildę. – Przed chwilą?

– Co miałam słyszeć? – Hilda podejrzliwie przyjrzała się Vanessie. – Co się stało?

– Ja... nie czuję się dobrze – bąknęła Vanessa. Wstała, ale nogi się pod nią ugięły i musiała się przytrzymać drążka. – Chyba powinnam się położyć.

Krępa sylwetka Hildy na drugim końcu sali rozmywała się i znowu nabierała ostrości. Za nią drzwi się otworzyły i pojawiły się szerokie ramiona. Vanessa zamrugowała.

– Zeppelin – powiedziała Hilda. – W samą porę. Vanessa dzisiaj nie czuje się na siłach, żeby ćwiczyć.

Zmierzyła Vanesę przenikliwym wzrokiem. Zaskoczona Vanessa pomyślała, że Hilda coś ukrywa, ale twarz kobiety szybko złagodniała.

– Proszę, odprowadź ją do internatu i dopilnuj, żeby trochę odpoczęła.

Zep zrzucił torbę z ramienia i pospieszył do Vanessy z zatroskaną miną.

Vanessa powinna się cieszyć, ale zamiast tego ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– A co z Josefem i próbą? – zapytała. – Nie możemy oboje wyjść...

– Załatwię to z Josefem – zapewniła Hilda. – Już ty się o niego nie martw.

Zep wyciągnął rękę.

– Cześć – powiedział cicho.

Za nim księżniczki wchodziły grupkami do sali, śmiejąc się i wymachując torbami z kostiumami.

Vanessa spuściła wzrok na rękę Zepa. Był tu, czekał na nią. Bez słowa splótła palce z jego palcami. Razem przepchnęli się obok Anny i jej przyjaciółek i wyszli na ulicę. Było pogodne jesienne popołudnie.

Żadne z nich się nie odzywało, kiedy lawirowali wokół kamiennej kładki pomiędzy Lincoln Center Plaza a szkołą Juilliarda. Vanessa ani razu nie spojrzała na Zepa, tylko wpatrywała się w swoje stopy, które poruszały się równocześnie z jego stopami, jakby wciąż tańczyli.

– Gdzieś ty był? – zapytała nagle i w tej samej chwili on powiedział: – Z Josefem.

Pytanie zlało się z odpowiedzią i Vanessa uśmiechnęła się, widząc, że odczytali nawzajem swoje myśli.

– Chcesz usiąść na chwilę? – zaproponował.

Vanessa kiwnęła głową. Zaprowadził ją do słonecznego miejsca na marmurowej ławce, osłoniętego przed październikowym wiatrem przez szklane budynki Lincoln Center po lewej.

– Dlaczego spędzasz każdy wieczór z Josefem?

Zep się zawahał.

– On mi daje korepetycje – wyznał wreszcie. Korepetycje? Jeśli to był ten wielki sekret, czemu Zep nie powiedział jej wcześniej?

– To dla mnie trudne. Nie lubię się przyznawać, że coś mi nie wychodzi. Zwłaszcza taniec.

– Więc on cię uczy prywatnie? – upewniła się Vanessa. – Ale przecież wszystkie sceny tańczysz ze mną.

– Nie – zaprzeczył powoli. – Mam dwie solówki. Tyle czasu tylko na dwie solówki?

– Są trudne – dodał Zep. – Ty masz kłopoty z ostatnią sceną, nie? Ja przechodzę przez to samo.

Vanessa pokręciła głową.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś. Nie ma się czego wstydzić.

– Masz już dosyć zmartwień – stwierdził Zep. – Zakładałem, że po prostu pomyślisz, że ćwiczę.

– Jasne – mruknęła Vanessa. – Chyba zrozumiałam. Cały balet nie kręci się wokół mnie.

– Nie przejmuj się. – Zep zaśmiał się. – W pewnym sensie kręci się wokół ciebie.

Słońce grzało policzek Vanessy. Zep ścisnął jej rękę, która wydawała się nieprawdopodobnie mała w jego dłoni. Ale nawet siedząc obok Zepa, wciąż słyszała w głowie ochryple, śpiewne głosy białych postaci. „Jesteśmy tobą, jesteś nami, jesteśmy tobą, jesteś nami”. Ich twarze, ich głosy, ich krzyki, kiedy ogień je pochłaniał... to wszystko wydawało się takie realne. A jednak Hil- da nic nie słyszała. Czy to początek obłądzenia?

– Hej – odezwał się Zep, przywracając ją do rzeczywistości. – Co się tam dzieje?

Przesunął palcem po jej czole, odgarniając z twarzy kosmyk włosów.

Czy powinna mu powiedzieć? Chciała, ale nie wiedziała jak. A jeśli on pomyśli, że zwario- wała? Nie chciała, żeby od niej odszedł.

Zep dotknął jej policzka.

– Jestem tu – powiedział. – I nigdzie nie odchodzę.

Vanessa zawahała się.

– Pomyślisz, że tracę rozum.

– Martwię się tylko jednym: żeby ciebie nie stracić. I postaram się nigdy do tego nie dopuścić.

Vanessa obdarzyła go cieniem uśmiechu, a potem opowiedziała mu wszystko: jak Helen złapała ją za rękę i kazała odejść ze szkoły, i nie ufać nikomu oprócz tajemniczej Lirycznej Elity; jak głosy w podziemnym studiu wymawiały jej imię; jak gazety pisały, że pierwsze tancerki w NAB znikają jedna po drugiej.

– A jeśli to prawda? – zapytała. – Jeśli jestem następną?

Ku jej zdziwieniu Zep wcale się nie przejął.

– I to cię niepokoi? – zapytał, jakby usłyszał, że rozlała mleko.

Vanessa przytaknęła ze zmieszaniem.

– A ja myślałem, że złapałaś kontuzję albo poważnie zachorowałaś. – Zep zaśmiał się. – Moim zdaniem nie masz się czym martwić. To wszystko nerwy. A co do Helen... Chodziła do szkoły dwie klasy wyżej ode mnie, więc trochę ją znałem, i powiem ci, że zawsze była narwana. Często płakała na próbach, kiedy Josef na nią wrzeszczał. A czasami po prostu się wyłączała i nawet nie odpowiadała, kiedy do niej mówiłem. Uwierz mi, wcale nie jesteś do niej podobna. To prawda – ciągnął – że dużo dziewczyn odchodzi, ale tylko dlatego, że baletnice zwykle są... no, de- likatne. Częściowo dlatego tak cudownie tańczą, ale również dlatego brak im pewności siebie.

Vanessa przygryzła wargę. Nie znosiła tego stereotypu, ale wiedziała, że jest prawdziwy.

– Znasz jakieś inne legendy o NAB?

Szeroko otwarła oczy.

– Nie.

Zep odchylił się do tyłu, mrużąc oczy w słońcu.

– No, na przykład tę, że Hilda jest czarownicą i co roku wybiera jednego chłopca, żeby go usidlić miłosnym zaklęciem.

Po raz pierwszy od kilku dni Vanessa wybuchnęła szczerym śmiechem.

– Zmyślasz.

– Niestety, nie – odparł Zep z uśmiechem. – Naprawdę słyszałem, jak o tym rozmawiali w jadalni. Inna legenda mówi, że dawna projektantka kostiumów nawiedza garderoby pod główną sceną. Podobno udusiła się zwojem wstążki. Och, i nie zapominajmy o wadze Balanchine’a scho-  
wanej za główną sceną. Jeśli na nią wejdziesz, przybędzie ci dziesięć kilo.

Vanessa nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Wyglupiasz się – parsknęła. – To największa bzdura, jaką słyszałam.

– Wcale nie żartuję – zapewnił Zep. – Chcesz wejść na tę wagę? Sprawdzić legendę?

– I zaryzykować, że przytyję dziesięć kilo? Dziękuję bardzo – odparła.

– Będiesz równie śliczna – oświadczył, przyglądając się jej.

Vanessa się zarumieniła.

– Co do głosów, które słyszałaś dziś rano – powiedział łagodnie – myślę, że jesteś zwyczajnie przemęczona i denerwujesz się z powodu przedstawienia. Słowa, które usłyszałaś... to prawie jakby publiczność cię wygwizdywała.

Vanessa zmarszczyła brwi. „Jesteśmy tobą, jesteś nami, jesteśmy tobą, jesteś nami”. Skandowany zaśpiew rzeczywiście brzmiał trochę jak krzyki rozgniewanej publiczności.

– Uważam, że naprawdę nie masz się czym martwić – oświadczył Zep, gładząc palcami wierzch jej dłoni, aż zadrżała. – Jesteś najwspanialszą tancerką, z jaką dotąd pracowałem. Jeśli czasem wydaję się zniecierpliwiony, to z obawy, że nie dorównam twoim umiejętnościom.

Vanessa zajrzała mu w twarz.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Przesunęła palcem po liniach na jego dłoni.

– Jest jeszcze jedno.

– Okay.

– W Halloween widziałam, jak Anna rozmawiała z Justinem. Radził jej rzucić szkołę, a potem dał jej bukiet róż. Pobiegnęła do podziemnego studia i położyła kwiaty na tym spalonym miejscu na podłodze. Potem wyszła.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Ee... śledziłam ją – przyznała się Vanessa. – No, właściwie śledziłam Justina, bo myślałam, że to ty. Gdzie byłeś tamtego wieczoru?

– Byłem z Josefem, powtarzałem kroki. Chciałem tam przyjść. Josef mnie odciągnął, zanim zdążyłem cię uprzedzić.

– Więc nie spotykasz się z Anną?

– Z Anną? Nie.

Położył jej dłoń na policzku i przestała myśleć.

– Chcę tylko ciebie – szepnął. – Wiesz o tym, prawda?

Przyciągnął ją do siebie, łaskotliwie przesunął ręką po jej karku i przycisnął wargi do jej ust. Odwzajemniła pocałunek, ich kolana się stykały i przez chwilę wydawało się, że wszystko będzie dobrze.

•

Ale kiedy wróciła do internatu, wszyscy byli na lekcjach i znowu znalazła się sama. Uśmiech zgasł na jej twarzy, kiedy wchodziła po schodach do swojego pokoju. Starła się

pamiętać, co mówił Zep, żeby się nie martwiła, ale jego głos ciągle zanikał.

Zamiast tego słyszała inne głosy, ciche, potem głośniejsze, wrzaskliwe. „Twoja dusza do wzięcia, twoja dusza do wzięcia, twoja dusza do wzięcia. Wezwanie. Wezwanie”. Szybko pobiegła do swojego pokoju, zatrzasnęła drzwi za sobą i osunęła się na dywan, przyciskając ręce do uszu.

Bez zastanowienia wyjęła telefon i wybrała numer jedynej osoby, na którą mogła liczyć.

– Proszę, odbierz – powtarzała. – Proszę.

– Halo?

Vanessa nigdy nie doznała większej ulgi, słysząc głos matki.

– Mamo? To ja.

– Vanessa? Jesteś zdyszana. Coś się stało?

Vanessa kiwnęła głową.

– Tutaj jest coś bardzo złego – powiedziała. – Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale wiem, że to prawda. Ściany... w ścianach są dziewczyny.

– Vanesso, nie rozumiem, co mówisz. Coś o ścianach?

– Tak – potwierdziła Vanessa. – Ciągłe je słyszę. Nie mogę ich wyrzucić z głowy.

– Co? – Matka milczała przez chwilę. – Vanesso, gdzie jesteś?

– W moim pokoju.

– Nie powinnaś być na próbie?

– Tak, ale źle się poczułam. Zwolnili mnie z ćwiczeń.

– Zwolnili z ćwiczeń? – powtórzyła matka ostrym tonem. – Czy ktoś z tobą jest?

– Nie. Wszyscy są na lekcjach. Ale nie mogę nikomu powiedzieć. Pomyślałam, że zwario-  
wałam.

Długa przerwa.

– Okay, Vanesso, weź głęboki oddech, rozłącz się i kładź się do łóżka.

Vanessa pokręciła głową.

– Nie. Wtedy one wrócą.

Usłyszała w tle szelest papierów.

– Vanesso, musisz odpocząć. Jesteś przemęczona i zestresowana przed występem. Spróbuj złapać trochę snu. Za parę godzin poczujesz się lepiej.

– Zestresowana? Nie, mamo, to nie tak. Naprawdę je słyszę. Nie wymyśliłam tego...

Matka przełknęła.

– Co słyszysz?

– Głosy. Dziewczyny w ścianach. Widziałam je. One się paliły.

Usłyszała, jak matka głośno wypuszcza powietrze.

– Vanesso, proszę, spróbuj się przespać. Obiecuj mi, że spróbujesz. To wszystko bierze się z przemęczenia. Zadzwoń do twojego lekarza.

Oddech uwiązał Vanessie w gardle.

– Co? Nie potrzebuję lekarza. Prosiłaś, żebym do ciebie zadzwoniła, jeśli coś się stanie, jeśli...

Urwała. Gdyby mówiła dalej, matka gotowa przyjechać i zabrać ją ze szkoły. Wystarczyłby jej byle pretekst, żeby wywieźć córkę z Nowego Jorku. Ale czy Vanessa właśnie tego chciała?

Nie. Musiała zostać.

– Masz rację, mamo. – Zmieniła ton na spokojniejszy, mniej nagły. – Naprawdę potrzebuję snu. Od tygodni nie robiłam sobie przerwy. Na pewno poczuję się lepiej, jak się trochę zdrzemnę.

– Właśnie, kochanie – podchwyciła matka. – Odpocznij przez parę godzin. Dbaj o siebie. Zadzwoń wieczorem i zapytam, jak się czujesz. Okay?

– Okay. – Vanessa kiwnęła głową.

Ale kiedy się rozłączyła, nie poszła do łóżka. Spojrzała na telefon, który trzymała w ręku. I co teraz? Nie miała do kogo zadzwonić. Chyba że...

Przeszukała listę kontaktów, aż znalazła numer komórki Elly. Ale próbowała do niej dzwonić dziesiątki razy, bez powodzenia. Potrzebowała domowego telefonu Elly. Tylko jak go zdobyć?



Nikt go nie znał.

Vanessa cofnęła się myślami do poranka po wyjeździe Elly, kiedy Steffie jej powiedziała, że Kate, opiekunka roku, poszła do głównego biura i znalazła domowy numer Elly. Chciała zadzwonić, ale podobno Hilda ją powstrzymała. Może Kate jeszcze ma ten numer, pomyślała Vanessa i wybiegła na korytarz.

Na drzwiach Kate wisiały jesienne liście wycięte z kolorowego kartonu i wskaźnik odliczający dni do pierwszego przedstawienia *Ognistego ptaka*. Vanessa zapukała, ale nikt nie otworzył. Zapukała jeszcze raz i spróbowała nacisnąć klamkę. Ku jej zdumieniu drzwi nie były zamknięte na klucz. Obejrzała się, czy nikt nie widzi, i wśliznęła się do środka.

Kate była osobą dobrze zorganizowaną. Vanessa musiała tylko przejrzeć teczek na biurku i odszukać szkolny spis telefonów. Przerzuciła stronicę, aż znalazła nazwisko Elly. Pod spodem wydrukowano adres i numer telefonu komórkowego. Obok na marginesie widniał drugi numer, zanotowany pochyłym, pełnym zawijasów pismem Kate i oznaczony DOM. Vanessa nabazgrała go na wierzchu dłoni i pobiegła z powrotem do swojego pokoju.

Jak tylko wystukała numer, matka Elly odebrała. Mówiła z ciepłym południowym akcentem. Chyba była w kuchni, bo Vanessa słyszała w tle brzęk naczyń.

– Dzień dobry, czy mogłabym mówić z Elly?

– Elly? – Jej matka zaśmiała się. – Ależ, kochanie, Elly jest w szkole tańca w Nowym Jorku i wróci do domu dopiero na święta.

Vanessa poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– W szkole tańca?

– Oczywiście. Nie dalej jak dwa dni temu przysłała mi e-maila, że jest zachwycona tym miastem. Zepsuła jej się komórka, więc nie możesz zadzwonić, ale podam ci jej adres e-mailowy.

Vanessa opuściła drżącą rękę, w której trzymała telefon.

Co się dzieje?

– Przepraszam, a kto mówi? – zapytał odległy, blaszany głosik w słuchawce.

To niemożliwe, pomyślała Vanessa, wpatrując się w komórkę. Gardło jej się ścisnęło. Elly musi być w domu.

– Halo? – odezwała się matka Elly. – Jesteś tam jeszcze?

Vanessa nie wiedziała, co robić, więc przerwała połączenie. Oparła się o łóżko, marząc, żeby matka miała rację: żeby wystarczyło wpełznąć pod kołdrę i zamknąć oczy, a kiedy się obudzi, wszystko znowu będzie proste.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Co jest...? – Steffie przytrzymała książki w ostatniej chwili, zanim upadły.

Otwierała drzwi do swojego pokoju, kiedy Vanessa wpadła na nią i o mało nie przewróciła, uradowana jej widokiem, pomimo jej groźnej miny i zmarszczonych brwi.

– Co ty...

Vanessa nie pozwoliła jej dokończyć.

– Szybko – rzuciła. – Wchodź.

Wpadły do pokoju, Steffie się potknęła, rozsypała papiery po podłodze.

– Co ci odbiło? – zapytała, kiedy Vanessa zamknęła za nimi drzwi na zasuwę. – Nie powinnaś teraz być na próbie?

– Źle się czuję – odparła Vanessa, otwierając laptop Steffie.

– To widać. – Steffie oparła rękę na biodrze i patrzyła, jak Vanessa podkręca stereo, aż muzyka ryknęła z głośników. – Czy ja ci pozwoliłam dotykać moich rzeczy?

– Nie – przyznała Vanessa. – Ale nie chcę, żeby ktoś usłyszał to, co ci powiem.

– Czyli?

– Dzwoniłam do Elly...

– I miała wyłączoną komórkę? – dokończyła obojętnie Steffie. – Przedwczoraj wysłałam jej

życzenia urodzinowe.

– Na jej domowy telefon.

Steffie zmarszczyła brwi.

– Jaki domowy telefon?

– Musiałam z nią porozmawiać, więc zakradłam się do pokoju Kate i znalazłam numer.

– Co?! – zawołała Steffie z większym oburzeniem, niż Vanessa się spodziewała. – Dlaczego? Mogli cię przyłapać, wykopać ze szkoły...

– Odebrała jej mama – oznajmiła Vanessa. – Elly tam nie ma.

To uciszyło Steffie.

– Poprosiłam ją do telefonu, a jej mama powiedziała, że Elly jest w szkole baletowej w Nowym Jorku. Że kilka dni temu dostała od niej e-maila.

Steffie pokręciła głową, spoglądając na drugą stronę pokoju, gdzie łóżko Elly stało ogołoczone od dwóch miesięcy, odkąd Elly opuściła szkołę.

– Nie rozumiem. Nie było jej w domu? I oni nawet nie wiedzieli, że wyjechała? Czy oni wcale nie rozmawiają przez telefon?

Vanessa zaprzeczyła ruchem głowy.

– Na pewno wybrałaś właściwy numer?

– Tak.

Steffie opadła na łóżko i milczała przez długą chwilę.

– Więc co to znaczy? – zapytała w końcu. – Elly wysłała e-maila do rodziców, że jest w szkole, i wysłała do nas e-maila we wrześniu, że jest w domu. Czy po prostu uciekła gdzieś i okłamała wszystkich?

– Może... – zaczęła Vanessa, myśląc o siostrze.

Jeśli Elly uciekła, nie była pierwsza. Chociaż w jej zniknięciu było coś takiego, że ciarki chodziły Vanessie po plecach. Dlaczego Elly zostawiła jej ten liścik owinięty wokół kawałka kalendarium? Z listu wynikało, że Elly jednak chciała porozmawiać z Vanessą. Więc dlaczego uciekła, nie zawiadamiając przyjaciół?

– Chyba że – powiedziała ostrożnie Vanessa – ona wcale nie uciekła.

Steffie przymrużyła oczy.

– I co? Coś jej się stało?

Vanessa pomyślała o swojej siostrze i sekretnym pamiętniku, którego nigdy nie znaleziono. Zarówno jej siostra, jak i Elly znikły bez ostrzeżenia. Dlaczego? Co je łączyło?

Wrzaski białych postaci z sali ćwiczeń brzmiały jej w uszach razem ze słowami Helen: „Właściwe kroki właściwej tancerki mogą siać zniszczenie. Uciekaj, dopóki możesz”.

– Jeszcze czegoś ci nie powiedziałam – zaczęła.

Steffie miała oczy szeroko otwarte, patrzyła na przyjaciółkę wyczekująco.

– Okay.

Vanessa opowiedziała jej wszystko o sali ćwiczeń w podziemiach, o tym, jak świetliste postaci odkleiły się od ścian i otoczyły ją, skandując, a potem krzycząc: „Jesteśmy tobą, jesteś nami, jesteśmy tobą, jesteś nami”. I imiona: Elizabeth. Katerina. Joy. Rebecca. Hannah. Josephine. Chloe... Margaret. Mówiła tak długo, że zaschło jej w gardle i ręce zaczęły się trząść ze zdenerwowania.

Steffie ścisnęła słupek łóżka, jej brązowa twarz pobleła.

– Postacie?

– Wiem, że trudno w to uwierzyć – przyznała Vanessa. – Gdybym ich nie widziała, nie słyszała, sama bym nie uwierzyła. Ale one były prawdziwe. Nie przywidziały mi się.

– Te imiona – mruknęła Steffie, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Dokładnie takie imiona ci podały? Nie wymyśliłaś ich?

– Nie – zapewniła Vanessa, wspominając, jak wysyczały imię jej siostry. – Dlaczego pytasz?

– To są imiona zaginionych dziewczyn z artykułów, które ci pokazałam. – Steffie wyciągnęła z torby iPada i włączyła. – Dziewczyn, które zniknęły. I nie tylko niektórych – dodała.

– Wszystkich.

Razem przewinęły artykuły. Chociaż Vanessa już je czytała, żołądek nadal jej się ścisnął na widok tych fotografii. Steffie miała rację: prawie wszystkie zaginione dziewczyny, te, które obsadzono w głównych rolach, zostały wymienione przez białe, świetliste postacie.

– Nie rozumiem – powiedziała Vanessa. – Dlaczego szeptały te imiona?

– Może chciały cię przed czymś ostrzec – podsunęła Steffie. – Jesteś solistką. Jak tamte dziewczyny.

– Ale przed czym mnie ostrzegały?

Steffie zachichotała nerwowo.

– Nie mogę uwierzyć, że rozmawiamy o postaciach na ścianach.

– Wiem – przyznała Vanessa. – Ale one były prawdziwe. Widziałam je.

– Wierzę ci – powiedziała cicho Steffie.

Vanessa napotkała jej wzrok.

– Czasami sama się zastanawiam, czy nie zwariowałam. Przez to całe napięcie.

– Może to nie tylko napięcie – zauważyła Steffie, przeglądając ostatni artykuł zatrzymany na ekranie iPada.

– Te wszystkie dziewczyny dostały główne role i wszystkie zniknęły. Nie mogły wszystkie się załamać i uciec.

– Więc... co?

– Musimy się dowiedzieć więcej. Przecież nie każda dziewczyna, która tańczyła tutaj główną rolę, zniknęła. Co było szczególnego w tamtych?

– Nie wiem – szepnęła Vanessa. Chciała pomóc, ale mogła myśleć tylko o Margaret.

– Musimy sprawdzić, co one miały ze sobą wspólnego – oświadczyła Steffie.

Vanessa spojrzała na artykuł z gazety, pochodzący niemal sprzed dekady. Nie wiedziała, komu ufać. W małej szkole plotki rozchodzą się szybko. Vanessa nie chciała, żeby się rozniosło, że prowadzi śledztwo w sprawie zaginionych dziewczyn. Jednak tutaj działo się coś dziwnego. Jak długo Josef i Hilda pracowali w NAB? Nie mogła przecież ich zapytać. Chyba że...

Vanessa wyprostowała się i odwróciła do Steffie.

– Mam pomysł. Ale musisz opuścić następną lekcję.

•

Czarny trykot. Czarne legginsy. Czarny kardigan. Vanessa ściągnęła włosy w kok nisko na karku, żeby ich rudą kolor był mniej widoczny.

– Gotowa? – zapytała przyjaciółkę, wsuwając stopy w czarne balerinki.

Steffie, również ubrana na czarno, kiwnęła głową. Miały trzydzieści minut do końca lekcji.

Światło zalewało hol sąsiedniego budynku, gdzie odbywały się wszystkie zajęcia. Było tu pusto i cicho, tylko fontanna szumiała przy schodach. Vanessa i Steffie bezgłośnie sunęły po marmurowej posadzce. Wiedziały, że wszyscy są na próbach albo na lekcjach.

Gabinet Josefa znajdował się w niszy na końcu korytarza. Ostatnim razem, kiedy Vanessa tam była, w wysuniętej górnej szufladzie biurka dostrzegła teczek z nazwiskami uczniów.

Pociągnęła Steffie do drzwi, przypominając sobie, jak podsłuchiwała wtedy Josefa i Hildę.

– Jesteś pewna, że go nie ma? – szepnęła Steffie, kiedy kucnęły pod drzwiami.

– Tak – potwierdziła Vanessa. – No, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

– Co? Dlaczego?

– Powinien dzisiaj być na popołudniowej próbie, ale kiedy wychodziłam, była tam tylko Hilda.

Steffie otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Vanessa nie dopuściła jej do głosu.

– Pewnie się spóźnił. Poza tym już tu jesteśmy, nie?

– Tak, ale jeśli on tam jest i nas przyłapie, możemy wylecieć – syknęła Steffie.

– Więc wolisz zaczekać, aż ktoś jeszcze zniknie? – zapytała Vanessa.

Steffie zawahała się i pokręciła głową.

– No dobra, otwieraj.

Vanessa ostrożnie spróbowała nacisnąć klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Pchnęła je i zajrzała w ciemność. Skinęła na Steffie i obie wśliznęły się do środka jak para kotów.

Gabinet Josefa wyglądał tak, jak Vanessa zapamiętała. Biurko zawałaty papiery, książki i kostki tej dziwnej lepkiej kalafonii. Pod ścianami stały oszklone gabloty pełne nagród i medali. Tuż obok znajdowała się krata oddzielająca prywatną bibliotekę Josefa. Steffie przesunęła rękami po prętach i potrząsnęła nimi lekko, żeby sprawdzić, czy krata jest zamknięta na klucz. Niestety, była.

– Tutaj – szepnęła Vanessa i pociągnęła przyjaciółkę do segregatora za biurkiem Josefa.

Zapaliła lampę na biurku, która rozświetliła pokój miękkim pomarańczowym blaskiem. Po-tem wysunęła górną szufladę. Zaczęły szukać akt dziewczyn, o których szeptały białe postacie.

Początkowo nie mogły znaleźć teczki żadnej z nich, dopóki Steffie nie wpadła na pomysł, żeby sprawdzić dolną szufladę, która zawierała wszystkie dokumenty byłych uczniów NAB. Niektóre akta wyblakły, starsze były tak pozaginane, że chyba cudem przetrwały w nienaruszonym stanie. Stopniowo jednak Vanessa i Steffie odnalazły dokumenty wszystkich zaginionych dziewczyn, wymienionych przez świetliste sylwetki. Wszystkich bez wyjątku.

Podczas gdy Steffie wertowała akta, Vanessa wyciągnęła szarą teczkę podpisaną MARGARET ADLER. Zdziwiła się, że teczka jest taka cienka. Spodziewała się, że będzie grubsza, wypełniona informacjami o zaginięciu Margaret. Jednak teczka zawierała tylko kilka nędznych świstków.

– Nic tu nie ma – mruknęła Vanessa na wpół do siebie, na wpół do Steffie. Przewróciła następną kartkę i następną, ale znajdowała tylko rzeczy, o których wiedziała albo które jej nie obchodziły. Plan lekcji Margaret, jej stopnie, przydział do internatu, kilka notatek Hildy o jej formie.

Mrużąc oczy, spróbowała odcyfrować ręcznie nabazgrane zapiski na ostatniej kartce. Rejestr tańców Margaret, ocena jej mocnych i słabych stron. Wszystko normalnie, pomyślała, zanim dotarła do końca.

– Tu jest napisane, że zanim moja siostra zniknęła, obsadzono ją jako solistkę w *La Danse du Feu*. – Vanessa podniosła wzrok. – Josef mówi, że to dodatkowy taniec w *Ognistym ptaku*.

Steffie oderwała spojrzenie od akt, które czytała, zaróżowiona w blasku lampy.

– Tutaj napisano to samo. – Podniosła teczkę Chloe.

Przejrzały resztę dokumentów dotyczących dziewczyn wymienionych przez świecące postacie. Rebecca Harding. Hannah Gary. Josephine Front. Wszędzie widniała ta sama odręczna adnotacja: „Solistka w *La Danse du Feu*”. I ten sam podpis: *Josef*.

– Jeśli to tylko finałowa scena taneczna, dlaczego Josef odnotował ją jako oddzielny występ? – zastanawiała się Vanessa. – Jeśli dziewczyna tańczy główną rolę w *Ognistym ptaku*, to oczywiście jest też solistką w *La Danse du Feu*, prawda? Więc po co to dodatkowo zapisywać?

– Nie wiem – mruknęła Steffie. – Ale zdaje się, że *La Danse du Feu* wykonywano trzysta razy w różnych spektaklach, po raz pierwszy dwadzieścia lat temu. Widocznie Josef dodaje go do różnych baletów. Wykonują go nie tylko w *Ognistym ptaku*. To coś... specjalnego.

– Myślisz... – Vanessa urwała, w głowie jej się kręciło. – Myślisz, że to zbieg okoliczności?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać – odparła Steffie, zamykając teczkę. – Musimy grzebać głębiej.

Przejrzały wszystko: szuflady, książki i papiery na biurku, większość po rosyjsku albo po francusku, akta obecnych uczniów. W tezcze Steffie nie znalazły nic niezwykłego; podobnie w tezcze Blaine'a i TJ. Ani w tezcze Elly, ku ich zdziwieniu. Nie odnotowano, że rzuciła szkołę. Zapi-ski po prostu urwały się we wrześnie, jakby potem Elly przestała istnieć. Również dokumenty Justina nie zawierały nic szczególnego, chociaż bliźniakom Fratelli dopisano zagadkową notatkę. „Li-ryczna Elita?”, nabazgrał ktoś na dole strony.

Brakowało teczki Zeppelina i Vanessy.

– Popatrz na to. – Steffie podniosła najstarszą teczkę zaginionej baletnicy. Otworzyła na ostatniej stronie, gdzie napisano, że dziewczyna dostała rolę solistki w *La Danse du Feu*. Obok no-tatki znajdował się szereg maleńkich cyferek.

– Co to jest? – zapytała Vanessa.

– System dziesiętny Deweya – wyjaśniła Steffie. – Z biblioteki.

Odwróciły się do zamkniętej kraty, broniącej dostępu do prywatnej biblioteki Josefa. W środku widziały dziesiątki starych, zakurzonych książek w skórzanych oprawach. Bez słowa wstały i zaczęły szukać – przetrząsały półki i szuflady, grzebały wśród papierów i lepkich klocków kalafonii. Nigdzie jednak nie mogły znaleźć klucza do kraty.

– Może Josef go nosi przy sobie – podsunęła Vanessa.

Ale Steffie nie zamierzała jeszcze się poddawać.

– Czemu miałyby go nosić, skoro tylko tu go używa?

Na wypadek wizyty takich jak my, pomyślała Vanessa.

Steffie podeszła do ściany z trofeami Josefa. Pośrodku na otwartej półce stała największa nagroda w kształcie pointy z brązu. Steffie przechyliła baletkę i na biurko wypadł klucz.

Krata biblioteki otworzyła się bezgłośnie. W kinkietach na ścianach tkwiły świece, ale dziewczyny nie odważyły się ich zapalić, żeby zapach nie wydostał się na zewnątrz i nie zdradził ich obecności. Zamiast tego wykorzystały wyświetlacze komórek. Wymacując drogę w ciemności, posuwały się wzdłuż regałów, zastawionych setkami starych książek o tańcu i choreografii, o historii dramatu i anatomii ruchu. Steffie zatrzymywała się co jakiś czas i sprawdzała numery na grzbiętach.

– Tędy – szepnęła i poprowadziła Vanessę w głąb pokoju.

Kucnęła, jej ciało zlewało się z mrokiem. Kiedy się wyprostowała, trzymała ciężką księgę w ciemnoczerwonej skórzanej oprawie. Przetarła okładkę, ale książka nie miała tytułu.

Stronice w środku były kruche i pożółkłe, poznaczone na marginesach tłustymi odciskami palców, jakby odczytywano je po wielokroć.

– Tu nic nie ma.

Steffie przerzucała kolejne kartki. Wszystkie były puste: ani jednego słowa, obrazka czy choćby kropli atramentu.

Akurat kiedy dotarły do ostatniej strony, również irytująco pustej, z drugiego pokoju dobiegł jakiś dźwięk. Vanessa podniosła rękę, żeby ostrzec Steffie. Schowały telefony do kieszeni i słuchały, jak drzwi gabinetu się otwierają. Vanessa czuła, że serce jej wali.

„Josef?”, zapytała ją bezgłośnie Steffie.

Vanessa nie czekała, żeby się przekonać. Chwyciła książkę i wsunęła ją z powrotem na miejsce. „Tędy”, wymówiła samymi ustami i pociągnęła Steffie za niski regał w głębi biblioteki.

W drugim pokoju rozbrzmiały kroki. Powolne, ciche, kierowały się prosto do biblioteki.

Szmer otwieranej kraty.

Kroki ucichły. Vanessa nagle uświadomiła sobie, że nie zamknęły kraty na klucz. Josef zorientuje się, że ktoś tu był. Ale nie mogły nic zrobić, tylko czekać. Vanessa czuła dotyk skóry Steffie, cieplej i wilgotnej od potu, lekko pachnącej wanilią.

Kroki ruszyły w głąb biblioteki, podeszwy butów skrzypiały na zakurzonej kamiennej podłodze.

Vanessa wstrzymała oddech. Przybysz szedł prosto do niej, a potem nagle zmienił kierunek. W nikłym świetle przemknęła wzrokiem po jego nodze, talii, koszuli z kołnierzykiem. Nie wyglądały, jakby należały do Josefa. Za młode, zbyt sportowe. Kroki były za ciche, jakby przybysz zdawał sobie sprawę, że też wtargnął tutaj bezprawnie.

Szybko przejrzał półki, a potem ku zdziwieniu Vanessy skrzywił się do regału, gdzie obie stały przed chwilą. Schylił się, żeby odczytać grzbiety.

Vanessa stłumiła okrzyk i chwyciła Steffie za nadgarstek. Wbiła wzrok w podłogę z nadzieją, że Justin jej nie zauważył. Ku jej uldze przesunął się w lewo, pochłonięty przeglądaniem książek.

Wreszcie znalazł to, czego szukał. Wyjął ten sam tom w szkarłatnej oprawie, który Vanessa przed chwilą odstawiła. Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co on robi.

Najwyraźniej nie zraziły go pusty grzbiet i okładka. Otworzył książkę na pierwszych stronach i przewracał je delikatnie jak zeschnięte liście. Nie zamykając książki, położył ją na półce.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął książeczkę zapalek i kostkę lepkiej kalafonii owiniętej papierem.

Odpakował bursztynową kalafonię i natarł nią lewą dłoń, aż pokryła się grubą warstwą ma-

zidła.

A potem, ku przerażeniu Vanessy, potarł zapałkę i podpalił sobie rękę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Podniósł płonąca dłoń i Vanessa przez chwilę myślała, że zamierza podpalić również książkę.

Chciała go powstrzymać przed spalaniem całej biblioteki, ale Steffie złapała ją za ramię i przyłożyła jej palec do ust.

Justin widocznie coś usłyszał, bo odwrócił się do nich z twarzą oświetloną czerwonym płomieniem. Obie zamarły. Justin wyciągnął płonąca rękę w ich stronę, jednak światło do nich nie dotarło. Vanessa z ulgą rozluźniła ramiona, kiedy odwrócił się z powrotem do książki.

Patrzyły z zapartym tchem, jak wyciągnął z kieszeni dyktafon i włączył. Oświetlając płonąca dłonią puste strony, zaczął czytać na głos. Mówił szybko i tak cicho, że niewiele rozumiały.

– Musi być trzynastcie tancerek – wymamrotał, przewracając stronę. – I jeszcze jedna. Przy koniunkcji planet. Cykle kalendarzowe. – Zmrużył oczy. – Zbiegają się trzynastego grudnia, w drugiej dekadzie drugiego milenium.

Zamilkł na chwilę, potem jeszcze raz odczytał datę.

– Trzynasty grudnia. – Zmarszczył brwi.

Vanessa wymieniła ze Steffie zdumione spojrzenia. Ta data... znali ją wszyscy w NAB, włącznie z Justinem. To nie był zwykły grudniowy dzień, tylko dzień premiery *Ognistego ptaka*. Ale dlaczego znalazł się w tej starej księdze?

Justin zerknął na ścienny zegar. Dochodziła piąta, co znaczyło, że Josef lada chwila wróci z próby. Justin wyłączył dyktafon. Wsunął książkę z powrotem na półkę, jednym szybkim machnięciem ręki zgasił płomień. I wyszedł, zostawiając dziewczyny w ciemnościach.

Jak tylko usłyszały, że drzwi gabinetu się zamykają, wysliznęły się zza regału i podbiegły do rzędu z pustą księgą. W powietrzu wisiał gorzki zapach spalonej kalafonii. Steffie chwyciła książkę i wepchnęła do torby. Na palcach wyszły z biblioteki i zamknęły kratę na klucz.

Vanessa rozejrzała się szybko, sprawdzając, czy wszystko jest na miejscu – klucz w trofeum z brązu, teczki schludnie ułożone w szafce na dokumenty, papiery na biurku w artystycznym nieładzie. Wzięła lekki klocek kalafonii. Wydawał się ciepły w jej dłoni, jak roztopiający się karmel.

Podniosła spod biurka zabłąkany świstek papieru i owinęła nim kalafonię jak kostkę mydła, zanim dołączyła do Steffie przy drzwiach. Sprawdziwszy, czy korytarz jest pusty, wymknęły się na zewnątrz.

Z jednego studia właśnie wychodziła jakaś klasa. Vanessa i Steffie wmieszały się w tłum. Wyglądały jak wszystkie inne uczennice, spocone po długich ćwiczeniach.

– Mam w pokoju zapałki – mruknęła Steffie. Gwar wokół nich zagłuszał ich głosy.

– Spotkamy się tam – odpowiedziała Vanessa. – Najpierw pójdę do jadalni.

Steffie rzuciła jej pytające spojrzenie.

– Gofrownice – oznajmiła tajemniczo Vanessa. Za gofrownicami wisiały rzędem gaśnice przeciwpożarowe. – Jeśli zaproszymy ogień w twoim pokoju, na pewno wszystko się wyda.

– Dobry pomysł – przyznała Steffie. Przez materiał jej torby przebijały kontury książki.

– To na razie – powiedziała Vanessa.

– Na razie.

Pozostali tancerze wyszli przez podwójne drzwi, ich śmiech rozpląnął się w listopadowym zmierzchu. Vanessa pobięła pustym korytarzem. Ale kiedy skręciła za róg, wpadła na kogoś z rozpędu.

– Uważaj, jak chodzisz – warknęła i czyjaś ręka zamknęła się na jej dłoni.

Justin przyciągnął ją bliżej, obrócił i przycisnął do piersi. Zobaczył bursztynowy osad na jej palcach, w jego ciemnych oczach zabłysło zrozumienie. Lekko rozdał nozdrza, wciągając gorzkawą

woń tłustego dymu. Vanessa próbowała się wykręcić z jego uścisku, ale trzymał mocno. Jak wtedy, kiedy z nim tańczyła.

Szybkim ruchem wydobyl kostkę kalafonii z jej zaciśniętych palców.

– Zdawało mi się, że kogoś tam słyszałem – powiedział. Podobnie jak Vanessa i Steffie, był ubrany całkowicie na czarno. – Przyznam, że mi ulżyło. Myślałem, że to był.. ktoś inny.

– Puść mnie – zażądała Vanessa, oglądając się na niego przez ramię.

– Nie – szepnęła jej Justin do ucha, łaskocząc ją włosami po szyi. – Czas, żebyś się dowiedziała, co się dzieje.

– Nigdzie nie idę... – zaczęła protestować Vanessa, ale Justin zakrył jej ręką usta i zdławił jej krzyk.

Vanessa rozpaczliwie rozglądała się dookoła w nadziei, że ktoś ją zobaczy, ale korytarze były puste, drzwi studiów zamknięte. Wysiłkiem woli próbowała opanować drżenie. Jak mogła być taka głupia?

Justin mocniej przycisnął rękę do jej ust, aż poczuła smak soli na jego skórze.

– Przepraszam za ten brak delikatności. Ale nie dajesz mi wyboru. Nieważne, że mi nie ufasz albo nie chcesz mi wierzyć. Tym razem wysłuchasz mnie do końca.

Powlókł ją korytarzem do szatni i zamknął za nimi drzwi. Dopiero wtedy zdjął rękę z jej ust.

– Co ty robisz?! – krzyknęła Vanessa. – Czego chcesz ode mnie?

Pośrodku wisiała pojedyncza żarówka. Justin zapalił ją i stanął przed drzwiami, blokując wyjście.

– Wypuść mnie! – wrzasnęła Vanessa. – Wypuść mnie, bo będę krzyczeć!

Justin zignorował jej protesty.

– Josef nie szkoli cię do roli w *Ognistym ptaku*. Uczy cię rytualnego tańca. Tańca magicznego.

Vanessę zatkało.

– Co?

– *Ognisty ptak* jest tylko tłem. *La Danse du Feu*, który ćwiczysz każdego popołudnia, to nie dodatkowa scena. To rytualny taniec, który otwiera portal do innego świata. Dlatego nigdy go nie wykonywano podczas oryginalnego przedstawienia ani w żadnym innym przedstawieniu od tamtego czasu. Bo to więcej niż tylko finał. To ostatni taniec.

Vanessa zaśmiała się nerwowo.

– Portal?

Justin odpowiedział spokojnym, poważnym spojrzeniem.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Od dawna śledzę Josefa. – Podniósł kawałek kalafonii, który wyłuskał z pięści Vanessy. – Wcześniej tego roku zrobiłem dokładnie to, co ty. Schowałem się w jego gabinecie i widziałem, jak używa tej dziwnej kalafonii, żeby czytać starożytną księgę o rytualnym tańcu. Od tamtej pory wracałem tak często, jak tylko mogłem. Książki w bibliotece Josefa napisane są jakimś niewidzialnym starożytnym atramentem. Można je odczytać tylko przy świetle pochodni z kalafonii. Nie wiem, co to za atrament ani skąd się wziął... nikt nie wie i nikt nie zdołał go odtworzyć przez całe stulecia. Przypuszczalnie zawiera jakiś składnik z innego wymiaru.

Vanessa przycisnęła rękę do czoła, próbując zrozumieć wszystko, co Justin jej powiedział. Starożytne księgi traktujące o magicznym tańcu, mistyczny niewidzialny atrament chroniący ich tajemnice. „Trzyście tancerek”, odczytał Justin do dyktafonu. „I jeszcze jedna. Koniunkcja planet. Trzynasty grudnia”. Ponieważ rola Zepa kończyła się w połowie *La Danse du Feu*, zostanie trzyście baletnic i jeszcze jedna.

Vanessa.

To prawda, że Josef kazał im ćwiczyć ten dziwny taniec znacznie częściej niż pozostałe sceny z *Ognistego ptaka*. Wróciła myślami do spotkania z Helen przy wejściu do Central Parku. „Właściwe kroki właściwej tancerki mogą siać zniszczenie”, ostrzegała Helen. Czyżby Justin mówił prawdę?

Vanessa otworzyła oczy, wciąż sceptyczna.

– Więc w tej książce jest napisane, że ten taniec otwiera portal do innego świata? Dlatego Josef każe nam wykonywać rzekomo zagubiony taniec z *Ognistego ptaka*?

Justin odprężył się, wyraźnie zadowolony, że wciąż go słuchała.

– Tak.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Po co?

– Według tego mitu, jeśli taniec zostanie wykonany poprawnie, przez odpowiednią tancerkę, przez portal przejdzie duch.

– Jak to? To znaczy... dusza? Duch kogoś, kto umarł?

Czy dlatego białe postacie ożyły, kiedy Vanessa tańczyła?

Dlatego podeszła do niej postać tak uderzająco podobna do Margaret? Czy Vanessa ją przywołała?

– Nie – zaprzeczył Justin. – Nie zwyczajny duch.

Zły duch. – Zawahał się, spuścił głowę, oczy mu pociemniały. – Demon.

Vanessa zeszywniała. Czy Justin naprawdę wierzył w to, co jej mówił?

– Nie – oświadczyła. – Demony nie istnieją. Po prostu... ich nie ma.

– Ale duchy istnieją? – zakpił. – Nie musisz mi wierzyć. Przyjrzyj się faktom. Jest cała masa choreografów, którzy od dawna parają się okultyzmem. Josef nie jest pierwszym, który tego próbował. Przez stulecia podejmowano niezliczone próby przywołania demona, najczęściej bez powodzenia. Ale od dawna nikt nie dotarł tak blisko jak Josef.

– Bez powodzenia? Więc to tylko taniec, prawda? Jeśli nic się nie dzieje?

– Nie całkiem – zaprzeczył Justin. – Chyba miałas już przedsmak tego uczucia.

Vanessa pokręciła głową.

– O czym ty mówisz?

– Jeśli właściwa tancerka osiągnie najwyższe mistrzostwo w wykonaniu właściwego tańca, bariery między światami stają się cieńsze. Rzeczywistość się rozmywa. Ściany zaczynają wirować. Ziemia odchyła się od poziomu. Światło zmienia się w dziwny sposób, kolory blakną. Czas zwalnia, aż ten świat przestaje być rzeczywisty.

Przerwał, obserwując twarz Vanessy. Pamiętała, ile razy wykonała ten taniec niemal perfekcyjnie, pamiętała, jak się czuła, kiedy jej ciało poruszało się w harmonii z naturą.

– Chyba wiesz, o czym mówię – powtórzył cicho Justin.

Vanessa przełknęła ślinę. Nie mogła mu spojrzeć w oczy. W szatni nagle zrobiło się bardzo intymnie.

– Kiedy tak się dzieje ze wszystkimi tancerkami, powstaje przejście pomiędzy tym a innym światem. Krąg trzynastu tancerek tworzy obwód portalu. A ostatnia tancerka... primabalerina... staje się nosicielką demona. Przywołany demon wnika w jej kończyny, opanowuje jej ciało podczas tańca i pożera duszę. W ten sposób przechodzi do naszego świata.

Vanessa nie mogła mówić. Tylko jedno słowo kołatało jej się w głowie. Margaret.

Margaret była primabaleriną, Ognistym Ptakiem, tańczyła tę samą rolę co Vanessa. Czy to znaczy, że Margaret była czternastą tancerką? Czy próbowała wezwać demona? Czy pożarł jej duszę? Czy dlatego zniknęła?

Jakby czytając w jej myślach, Justin przysunął się bliżej.

– Ale według legendy demon został wezwany tylko cztery razy w historii, i to przed wiekami. Josefowi ani razu się nie udało.

– Skąd wiesz?

– Legenda podaje, że za każdym razem, kiedy demony wypuszczono na ten świat, zapanywał kompletny chaos: epidemie, masakry, powszechna śmierć i cierpienie. Opowiadano o nawiedzonych wioskach, o ludziach tracących rozum i niszczących całe miasta. Teraz nic takiego się nie dzieje, prawda?

Vanessa zadrżała, słysząc zimny ton w głosie Justina.

– Jeśli to takie niebezpieczne, czemu Josef chce to zrobić?

– Bo jeśli to zrobi z odpowiednią tancerką, może uzyskać władzę nad demonem. Wy-



obrażasz sobie okiełznanie takiej potęgi? Zamiast niszczyć, można... rozkazywać ludziom. Dowodzić armiami. Wszystkie te bzdury.

– Nie rozumiem – powiedziała Vanessa z wahaniem. – Co się dzieje z tancerkami, jeśli się nie uda? Jeśli demon nie przejdzie do naszego świata?

– Zostają... uwięzione – odparł Justin. – Pomiędzy światami. Ani tu, ani tam.

Świetliste białe postacie tańczyły w myślach Vanessy i nagle uświadomiła sobie, że już zna odpowiedź. Białe sylwetki na ścianie, spalone miejsca, popiół na środku sali, dokładnie tam, gdzie primabalerina kończyła występ. Przypomniała sobie, co mówiła Helen: ktoś chciał ją zamknąć w ścianie. Potem przypomniała sobie sylwetkę, która wyglądała jak Margaret, jej krzyk mrozący krew w żyłach, kiedy buchnęła płomieniem. To właśnie ją spotkało.

– Więc ona jeszcze żyje? – zapytała Vanessa. – Margaret?

Justin spuścił głowę.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?! – zawołała Vanessa. – W takim razie gdzie ona jest? Co się z nią stało?

– Nie wiem – powtórzył Justin. – Wiem tylko, że się nie powiodło. – Spochmurniał. – Żadna próba Josefa się nie powiodła.

Vanessa przyjrzała mu się.

– Chloe – zrozumiała nagle. – Tego lata. Starsze dziewczyny. Spalone słońcem.

– Nie opaliło ich słońce – oświadczył Justin. – Słyszałaś, jak odczytuję datę? To tylko jedna z wielu innych na liście. Oznaczają dni, kiedy portal jest najłatwiejszy do otwarcia. Poprzednia data była w sierpniu, kiedy Josef zarządził przedsezonową próbę.

– Więc te wszystkie dziewczyny były obecne przy tym, co spotkało Chloe? – upewniła się Vanessa. – I nadal zgadzają się brać w tym udział?

– Nie wiem, czy mają wybór. Może Josef je zmusza. Czarna magia daje władzę nad umysłami.

– Ale jak? Dlaczego? Chloe była jedną z nich. Dlaczego nikomu nie powiedziały? To nie ma sensu. – Vanessa podejrzliwie spojrzała na Justina. – Skąd masz taką pewność, że ani razu się nie udało? Może Chloe i moja siostra poprawnie wykonały taniec i teraz gdzieś tam żyją.

– Może żyją – przyznał Justin. – Ale ich taniec się nie udał. Zastanów się. Gdyby Josef już przywołał demona, po co miałby cię szkolić, żebyś wykonała dla niego następny *La Danse du Feu*?

– Mnie – szepnęła Vanessa.

Niemal czuła, jak jej kończyny się naprężają, jakby wszystko w środku się wyginało i wypaczało. Jak troczki zaciskają się wokół kostek. Jak pierś faluje z żaru, z pasji, jakby wszystko w środku się gotowało. Czy to możliwe...?

– Tak – potwierdził Justin. – Ciebie. Josef wybrał ciebie, bo od dawna nie widział takiej silnej tancerki jak ty. Nie jesteś delikatna jak większość baletnic. On wie, że wystarczy ci siły, żeby dokończyć taniec, żeby wezwać demona, żeby pozwolić się opętać. Dlatego tak intensywnie cię trenuje. Dlatego tak się wścieka, kiedy coś ci nie wychodzi.

Vanessa chciała tylko stąd uciec, jak najdalej od szkoły.

– Ale dlaczego? – zapytała ponownie. – Dlaczego Josefowi tak bardzo na tym zależy?

– Bo demony sprowadzone do naszego świata służą temu, kto je wezwał. Tylko dwie osoby zasługują na ten tytuł. Pierwszy to władca demona, choreograf. Kiedy demon się pojawi, będzie musiał ślubować posłuszeństwo Josefowi. Zrobi wszystko, czego Josef zażąda, w zamian za obietnicę wolności.

– A druga osoba? – zapytała Vanessa, nie całkiem pewna, czy chce poznać odpowiedź.

– Tancerka. To najpotężniejsza istota na sali.

– Zaciągnąłeś mnie tutaj, żeby mi powiedzieć, że jestem zgubiona? Że moja siostra utknęła gdzieś pomiędzy światami, a Josef szkoli mnie, żeby przywołać demona? – Vanessa ścisnęła skroń, w głowie jej łupało. – Nawet jeśli mówisz prawdę, nie próbujesz mi pomóc. Chcesz mnie wykorzystać jak wszyscy inni.

– Wcale nie... – zaczął protestować Justin, ale Vanessa nie dopuściła go do głosu.

– Dlaczego mam ci wierzyć czy choćby ciebie słuchać po wszystkim, co mi zrobiłeś?

– To prawda, że wtedy na próbie chciałem zepsuć twój taniec. Chyba miałem nadzieję, że Josef zmieni zdanie co do ciebie... Nie chciałem ci zrobić krzywdy.

– Więc czemu mi nie powiedziałaś?

Po skroni Justina spłynęła pojedyncza kropla potu.

– Nie wiedziałem, czy mogę ci zaufać. Twoja siostra ćwiczyła *La Danse du Feu*, zanim znikła, a potem ty się zjawiasz i Josef natychmiast jest tobą zachwycony. Dostajesz główną rolę na pierwszym roku.. na pierwszym roku, całkiem jak twoja siostra. A gdybyś jakoś... w tym uczestniczyła? Nie zdajesz sobie sprawy z potęgi Josefa. Jeśli mam rację, przez ostatnie dwie dekady zdołał zmusić tuzin tancerek, żeby mu pomogły przywołać demona. Co roku albo co dwa lata nakłania podstępem jakąś baletnicę do udziału w swoim planie, a kiedy plan się nie udaje i dziewczyna znika, odczekuje jakiś czas, żeby nie zwracać na siebie uwagi, i próbuje od nowa. Również z twoją siostrą. – Zrobił przerwę dla podkreślenia swoich słów. – A Anna Franko i pozostałe dziewczyny? Ulegają mu, chociaż widziały, jak ich przyjaciółka Chloe stanęła w płomieniach. Jakby doznały zaćmienia umysłu. Josef potrafi zmusić ludzi, żeby postępowali wbrew własnej woli.

Na wzmiankę o siostrze serce Vanessy uderzyło szybciej. Czy Margaret zgodziła się na to i spotkał ją los Chloe? A co z Elly?

– Dlatego cię śledziłem – ciągnął Justin. – Dlatego tak starannie cię pilnowałem.

W jego słowach tkwił jakiś pokręcony sens, ale ton jego głosu sprawił, że Vanessa miała ochotę wrzeszczeć.

– Nie jestem dzieckiem – warknęła. – Myślisz, że to w porządku śledzić kogoś w nocy na ulicy? Pukać do kogoś w środku nocy i mówić zagadkami? Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak ja się czułam? Bałam się, że zwariuję.

Zaskoczony Justin cofnął się przed nią.

– Ja... przepraszam. Chciałem tylko pomóc.

– A te plotki, które rozsiewasz o Zepie? To, co powiedziałaś Annie? Dałaś jej bukiet kwiatów i kazałaś odejść ze szkoły. Jej też próbowałaś pomóc?

– Te kwiaty nie były dla niej, tylko dla Chloe – bronił się Justin. – Powiedziałem jej, czego się dowiedziałem. Tak, w ten sposób chciałem jej pomóc. Jak tobie, kiedy cię ostrzegałem przed Zepem.

– Co ty wiesz o Zepie? – fuknęła. – Czemu on jest taki niebezpieczny?

Justin zawahał się.

– Ciągłe się z nim spotykasz?

– Tak – odparła Vanessa z ulgą, że wreszcie może to potwierdzić.

– I uważasz, że on zasługuje na zaufanie?

Oczy Vanessy się zwięziły.

– Tak, ufam Zepowi. Nie zrobił niczego, żeby zawieść moje zaufanie. Ale ty... ty się skradasz jak tchórz; rozsiewasz kłamstwa, których nie potrafisz udowodnić, i uważasz się za jakiegoś bohatera? Skąd mogę wiedzieć, czy nie jesteś odpowiedzialny za zniknięcie mojej siostry? Może dlatego trzy lata temu odszedłeś ze szkoły. Chciałeś się przyczaić, dopóki skandal nie ucichnie, a potem wrócić do NAB, nie budząc podejrzeń.

Justin prychnął.

– Nie słuchasz. Ja odpowiedzialny za zniknięcie twojej siostry? – Zrobił krok w jej stronę, odsłaniając drzwi. – To był Josef.

•

Nie odważyła się obejrzeć. Przemknęła obok niego i wypadła z szatni na pusty korytarz. Na zewnątrz zakłuło ją w płucach od zimnego powietrza. Przebiegła przez dziedziniec do internatu, pędem pokonała schody i po raz drugi tego popołudnia wpadła do pokoju Steffie bez pukania.

– Och. – Steffie złapała się za serce. – Vanessa. To ty.

Vanessa zamknęła za sobą drzwi na klucz i opadła na łóżko.

– Co tak długo? – zapytała Steffie. – I gdzie jest gaśnica?

Odzyskawszy oddech, Vanessa opowiedziała jej wszystko. Rozmowa z Justinem. Rytualny

taniec. Portal. Ofiara-nosicielka, primabalerina. Demon. I Josef, jego pan. Steffie słuchała w milczeniu.

– Ja... – Vanessa zająknęła się – nie wiem, w co wierzyć. To ma sens i jednocześnie go nie ma. Przecież to wariactwo, nie?

Steffie zawahała się, sznurując usta, jakby wcale nie uważała, że to wariactwo.

– Może powinniśmy same sprawdzić – zaproponowała wreszcie.

Sięgnęła po książkę z biblioteki Josefa, otworzyła ją na pierwszej stronie i położyła na łóżku. Gruby, żółtawy papier był czysty, bez śladu liter. Tylko na brzegu kartki widniały tłuste, zamazane odciski palców.

– Kalafonia? – Steffie wyciągnęła rękę.

Vanessa zeszywniała. Już nie miała kalafonii.

– Justin ją zabrał.

– Co?! – wykrzyknęła Steffie. – Bez niej nic nie przeczytamy. I nie możemy wrócić do gabinetu Josefa.

Vanessa zapatrzyła się w puste stronicę książki, szukając rozwiązania. Nagle wstała.

– Zaraz wracam – rzuciła i pobiegła do swojego pokoju.

Znalazła kawałek kalafonii, który Elly zostawiła jej pod łóżkiem, nadal owinięty liścikiem. Przeczytała go jeszcze raz.

**Właśnie słyszałam zupełnie zwariowaną kłótnię między J. a H. Przyjdź do mojego pokoju, jak tylko wrócisz, pokaż Ci, co to robi. Nie mów nikomu. Szybko.**

Vanessa gwałtownie wciągnęła powietrze. Wreszcie zrozumiała wiadomość od Elly.

– Elly wiedziała – oznajmiła, wchodząc do pokoju Steffie. Podniosła list. – Pamiętasz? Kiedy Elly krzyknęła podczas tamtej próby, odesłano ją do gabinetu Josefa. Widocznie zobaczyła tam to samo co my.

– A dodatkowo była świadkiem dziwnej kłótni między Josefem a Hildą – dodała Steffie.

Przeczytała jeszcze raz liścik i starannie odłożyła go na biurko. Wzięła od Vanessy kawałek kalafonii i potarła wewnątrz dłoni, aż pokryło się grubą warstwą bursztynowej mazi.

– Teraz my też się dowiemy. – Wskazała wotywną świeczkę na nocnej szafce. – Poproszę.

Vanessa trzymała świeczkę, a Steffie ostrożnie zbliżyła rękę do płomyka. Wewnątrz dłoni natychmiast zapłonęło jaskrawoczerwonym ogniem.

Vanessa odskoczyła.

– Nic ci nie jest?! – zawołała, ale Steffie tylko pokręciła głową.

– To nie boli – zapewniła. – Po prostu czuję gorąco – dodała, spoglądając na własne palce. – Jak w kąpielni za gorącej o kilka stopni.

W blasku płomienia księga zamigotała i ożyła. Na kartki wpełzł atrament, tworząc linie, kropki, wzory; litery łączyły się ze sobą; znikąd materializowały się szkice.

– To piękne – wymamrotała Steffie z zachwytem.

Vanessa wpatrywała się w atramentowe zawijasy, w słowa rozprzestrzeniające się po pergaminie. Coś było nie tak. Przechyliwszy głowę, próbowała je odczytać, ale nie mogła.

– Wszystko jest po rosyjsku! – zawołała.

Steffie pomachała ręką, rzucając cienie na stronę, jakby to miało pomóc. Ale nie pomogło.

– Nie wiedziałam, że Justin zna rosyjski – powiedziała.

Vanessa też nie wiedziała.

– Super – mruknęła. – Znasz kogoś, kto potrafi to przeczytać?

Ale Steffie nie odpowiedziała, tylko rozglądała się dookoła.

– Nieważne – oświadczyła. – Popatrz na ściany.

Vanessa spojrzała. Tam, gdzie padał blask płonącej kalafonii, na tynku formowały się słowa nagryzmołone ścisłym charakterem pisma, który znała równie dobrze jak własny. Niemal odruchowo chwyciła Steffie za ramię i skierowała jej płonąca dłoń do góry, oświetliła sufit, ściany, drzwi. Słowa wylewały się zewsząd, tłoczyły się w kątach, owijały klamki.

– Co to jest? – szepnęła Steffie.

Vanessa zadygotała, żar ognia połaskotał jej skórę jak oddech siostry, szepczącej jej do ucha.

– Sekretny pamiętnik Margaret.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Nie wiedziały, skąd zacząć czytanie, ale ku zdumieniu Vanessy Margaret to przewidziała.

– Tam – oznajmiła Vanessa, kierując ramię Steffie do tekstu nad jej łóżkiem. Część zasłaniał plakat, który Vanessa szybko zerwała ze ściany.

Nie ma początku. A jeśli jest, ja go nie znam. Czy wierzę w czarną magię? W światy alternatywne? W demony? Nigdy nie wierzyłam, ale teraz nie mogę odpędzić przecucia, że nie mam racji, że jestem tu uwięziona, że nigdy stąd nie ucieknę. Myślałam, że wiem, czym jest taniec, ale nie wiedziałam nic.

Teraz wiem więcej. Wszystko przez Josefa. Nekrotancerza, który mi rozkazuje.

Josef to tylko jeden z wielu. Przed nim byli inni; czytam o nich w książkach. Sekretnych księgach. A jeśli poniesie klęskę, po nim przyjdą następni. Poniesie klęskę, jeśli ja zawiodę. Mam przez niego siniaki. Na wewnętrznej stronie ramion i ud, na żebrach, na biodrach. Głównie od jego laski, tej samej, którą wybija rytm. Jeśli pomyliłam krok, poprawiał mnie tą laską, jeśli wyszłam z szeregu, wpychał mnie laską na miejsce, jeśli się skarżyłam, zmuszał mnie laską do milczenia.

To nie była moja wina. Powinnam odejść wcześniej, ale teraz nie mogę. Josef wie, gdzie mieszkamy. Wie, że może ją mieć, jeśli zechce. Ona jest lepszą tancerką ode mnie. Jeśli zawiodę, Josef wykorzysta ją zamiast mnie. Nie mogę do tego dopuścić.

Słyszałam szepty o Lirycznej Elicie. Kim oni są? Dlaczego zachowują milczenie? Czy mogą pomóc? Jak ich znajdę?

Wydaje mi się, że Josef jest ze mną przez cały czas. Jakby siedział we mnie, mówił do mnie, dyktował mi, co mam myśleć, gdzie stąpać, kiedy oddychać, a kiedy przestać. On pracuje z kimś jeszcze, jakby miał za plecami mroczny cień, towarzyszący mu wszędzie. Nie wiem, kto to jest.

Dzisiaj Josef zaprowadził mnie do swojego gabinetu. Było tam ciemno, pachniało spalonym woskiem. Kalafonia. Nie wiedział, że ja wiem, do czego służy. Nie wiedział, że zakradłam się do jego gabinetu i podglądałam go.

Powiedział: Słyszałem, że inni uczniowie martwią się o ciebie. Mówią, że jesteś chora. Ze wędrujesz nocą po korytarzach i szepczesz o naszych spotkaniach. Że krzyczysz przez sen i budzisz innych. Czy to prawda?

Nie wiem, odparłam.

Trzasnął ręką w stół.

Kłamiesz, oświadczy! Zniszczysz wszystko, nad czym pracujemy.

Nic nie poradzę. Czuję się taka słaba. Chcę wrócić do domu. Potrzebuję odpoczynku.

To niemożliwe.

Dlaczego?

Złożyłem obietnicę.

Mnie?

Gościowi. Obiecałem mu twoją rękę.

Moją rękę? Ale ja jestem za młoda na małżeństwo.

To nieważne.

Nie chcę wyjść za mąż.

To symboliczne małżeństwo. Jak zaślubiny w tańcu.

Nie rozumiem.

Nie musisz. Wystarczy perfekcyjnie wykonać kroki.

Reszta rozwinie się przed tobą.

Vanessa zachłysnęła się, czytając słowa Josefa, te same, które skierował również do niej. Niemal słyszała, jak szepcze jej do ucha podczas próby. Czytała dalej.

Kim jest Gość?

Gość tego tańca. **La Danse du Feu.**

Ktoś z publiczności?

W pewnym sensie.

Czy jest przystojny?

Bardzo przystojny. Ale możesz go mieć tylko wtedy, jeśli zatańczysz idealnie. On cię wypełni. Zaspokoi wszystkie twoje żądze. Uwolni cię od błahostek tego świata.

Nie wiem, co to znaczy. Josef mówi, że to jak miłość, kiedy Gość mnie pochłonie, wypełni mnie płomiennym żarem. Ale nigdy jeszcze nie byłam zakochana. Czy to boli? Wszystko, co mi robi Josef, boli, ale nie mogę nikomu powiedzieć.

Rozumieją mnie tylko tancerki, które odeszły przede mną. Odwiedzają mnie późną nocą, kiedy jestem sama w studiu. Przychodzą do mnie jak postacie ze snu, mgliste, świetliste. Tańczą ze mną, podtrzymują mnie, kiedy jestem zbyt zmęczona. Chcą, żebym im pomogła, ale nie wiem jak albo nie jestem dość silna. Wkrótce do nich dołączę. Czuję to.

A wtedy kto mi pomoże? E...? Czy mogę mu ufać?

Kalafonia na dłoni Steffie wypaliła się, zanim zdążyły przeczytać więcej. Pochyłe, nerwowe pismo znikło równie szybko, jak się pojawiło, i ściany pokoju Steffie znowu wyglądały normalnie.

Vanessa wpatrywała się w białą przestrzeń nad łóżkiem, gdzie jej siostra wypisała swoje imię. Pamiętnik nigdy nie miał papierowej postaci, nie odesłano go w pudle razem z innymi rzeczami Margaret. Był tutaj przez cały czas i nikt o nim nie wiedział. „Jeśli zawiodę, Josef wykorzysta ją zamiast mnie”. Margaret wiedziała, co się dzieje, ale została w szkole, żeby chronić swoją siostrę. Vanessa przesuwiała spojrzeniem po łuszczącej się farbie, słowa Margaret rozbrzmiewały jej w głowie.

– Justin tego nie wymyślił – szepnęła. – Josef szkolił Margaret, żeby wezwać demona.

– Myślisz, że się udało? – odszepnęła Steffie.

Vanessa zadrżała. W szaleńczych bazgrołach na ścianach rozpoznała pismo siostry, ale dziwnie odmienione: deliryczne, paranoiczne, obsesyjne. Słowa zachodzące na inne słowa, wijące się spiralnie poprzez akapity, jakby pod koniec Margaret nie panowała już nad ręką.

– Nie. Myślę, że zawiodła.

– Więc co się z nią stało? – zapytała Steffie. – I ze wszystkimi tamtymi dziewczynami? Gdzie się podziały? I co z Elly? Nie dostała głównej roli. Co ona miała z tym wspólnego?

Vanessa chwyciła liścik od Elly.

– Z początku nic, dopóki nie odkryła, co robi Josef. – Ostatnie elementy układanki wskoczyły na miejsce. – Elly wiedziała o kalafonii. Dowiedziała się, kiedy Josef kazał jej przyjść do swojego gabinetu. A potem... on...

Nie mogła dokończyć. Zrobiło jej się niedobrze, aż musiała się przytrzymać poręczy łóżka.

Popatrzyła na puste ściany, które zdawały się szydzić ze zniknięcia Margaret. Jakimś sposobem jej siostra potrafiła odnaleźć i zastosować dziwny niewidzialny atrament, o którym mówił Justin. Atrament z innego wymiaru. Jeśli Justin miał rację, Margaret ukrywała znacznie więcej sekretów, niż Vanessa mogła sobie wyobrazić.

– A te dziewczyny ze ściany... sama nie wiem. Wiem tylko, że jestem następna.

Steffie sięgnęła po kawałek kalafonii i znowu chciała sobie natrzeć rękę, ale Vanessa ją powstrzymała.

– Przeczytanie reszty pamiętnika może nam zająć nawet kilka dni – powiedziała. – Nie mamy na to czasu. Josef mógł już zauważyć, że ktoś zabrał trochę kalafonii. Nie jesteśmy tu bezpieczne. Musimy zawiadomić Blaine'a i TJ.

– Nie uważasz, że powinniśmy komuś powiedzieć, co odkryliśmy? Na przykład komuś z nauczycieli?

– Komu możemy zaufać? Oprócz Josefa inni też mogą brać w tym udział.

– Może zawiadomimy policję? – zaproponowała Steffie.

– I co im powiemy? Że nasz choreograf szkoli nas, żeby przywołać demona z innego wymiaru?

Steffie zamilkła.

– Nie możemy ryzykować – mówiła dalej Vanessa. – Ściągnij Blaine’a i TJ i sprowadź ich na dół. Tam się spotkamy.

– Dokąd idziesz? – zapytała Steffie.

Vanessa zawahała się. Chciała się spotkać z kimś jeszcze i nie miało znaczenia, czy mu ufa, czy nie.

– Na górę.

•

Drzwi do pokoju Zepa wyglądały tak samo jak zawsze – zwykle surowe drewno. Prześwitywało spod nich światło. Nagle zdenerwowana, Vanessa podniosła prawą rękę, jeszcze lepka od kalafonii, i zastukała.

Nikt nie otworzył. Vanessa obejrzała się przez ramię, potem zastukała jeszcze raz.

– Zep? Jesteś tam?

W środku coś huknęło, jakby but spadł na podłogę. Vanessa poruszyła się nerwowo. Dlaczego on nie otwierał? W innej sytuacji odeszłaby, ale teraz nie miała czasu do stracenia. Nacisnęła klamkę i drzwi się otworzyły.

Zep siedział na łóżku i pisał na laptopie. Zabłąkany lok opadł mu na twarz. Dopiero po chwili zauważył Vanessę. Wyprostował się i zerwał słuchawki z uszu. Pokój wypełniła brzękliwa muzyka.

– Vanessa – powiedział, opuszczając ręce. Wydawał się niesamowicie wysoki, jakby nie mógł się zmieścić na wąskim uczniowskim łóżku. – Zaskoczyłaś mnie.

– Czemu nie otworzyłeś, kiedy pukałam? – zapytała Vanessa.

– Słuchałem muzyki. – Zerknął na słuchawki, światło zabłysło w jego oczach. – Nie słyszałem cię.

W jego pokoju stały takie same dębowe meble jak u Vanessy, jednak ogólny wygląd, schludny i surowy, sprawiał staroświeckie wrażenie, jakby Vanessa właśnie weszła do zatęchłej biblioteki. Obok łóżka leżały rzucone niedbale buty z ciemnej skóry.

– Myślałem o tobie – powiedział Zep z uśmiechem. Vanessa przyjrzała mu się badawczo. Czy próbował coś ukryć? Przez chwilę tak jej się zdawało, ale może poniosła ją wyobraźnia.

Uśmiech zgasł na jego twarzy.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się zdenerwowana. Próbowала znaleźć właściwe słowa, ale nie wiedziała, od czego zacząć.

– Vanesso? – Dotknął jej ramienia ciepłą, szorstką ręką. Powoli pociągnął ją do okna. – Mów do mnie. Powiedz mi, co się stało.

Usiadła obok niego na parapecie. Na zewnątrz zachodziło słońce, smugi blasku przeświecały przez rolety.

– To, co ci powiem, będzie się wydawało zwariowane – zaczęła. – Ale tak nie jest. Obiecay tylko, że mnie wysłuchasz.

Zep zrobił zdziwioną minę, ale kiwnął głową.

– Obiecuję.

Vanessa wzięła głęboki oddech i opowiedziała mu wszystko, o świecących postaciach na ścianach i okropnej rozmowie telefonicznej z matką Elly, prywatnej bibliotece Josefa, wyznaniu Justina, płonącej kalafonii i sekretnym pamiętniku Margaret. Kiedy skończyła, nie mogła spojrzeć Zepowi w oczy. Na wpół się spodziewała, że ją wyśmieje. Ale ku jej zaskoczeniu wcale się nie śmiał.

Potarł zarost na podbródku. Spojrzenie miał odległe, zmartwione. Milczał przez długi czas.

– Wierzysz mi? – zapytała w końcu Vanessa, próbując coś wyczytać z jego twarzy.

Odwrócił się do niej, jakby uwolniony spod zaklęcia.

– Oczywiście, że ci wierzę – zapewnił. Napotkała jego wzrok i nagle znalazła się w jego ramionach, zanurzona w jego słonym zapachu, i poczuła się bezpiecznie. – Nie martw się – szepnął w jej włosy. – Teraz jesteśmy razem. Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie z tym.

Vanessa z ulgą odprężyła się w jego objęciach.

- Co zrobimy?
- Jeszcze nie wiem – odparł w zamyśleniu. – Justin ci to wszystko powiedział?
- Nie wszystko. Ale trochę.
- Zep ścisnął brzeg parapetu.
- Nie ufam mu.
- Przeczytał o tym w książce w bibliotece Josefa. Ona istnieje, widziałam ją na własne oczy.
- Ale czy sama ją czytałaś?
- Nie – przyznała cicho Vanessa. – Jest po rosyjsku.
- No właśnie. Justin mógł ci wszystko wmówić. Widocznie zna rosyjski, tak jak Josef.

Może działają wspólnie.

- Więc uważasz, że on to wszystko wymyślił? – zapytała, próbując od nowa poskładać fragmenty łamigłówek. – I moja siostra też to zmyśliła? A co z zaginionymi dziewczynami?
- Nie – zaprzeczył Zep, zniżając głos. – Ale Justin mógł poprzekrecać fakty, żeby zdobyć twoje zaufanie. To się trzyma kupy: Justin zna rosyjski, twierdzi, że nie chce być lepszym tancerzem, więc widocznie ma jakiś inny powód, żeby tu być. Może jest współnikiem Josefa. Wiem, że śledził ciebie i Annę, rozpuszczał plotki. Nie sądzisz, że on chce sprawdzić, ile ty wiesz?
- No... nie jestem pewna – bąknęła Vanessa.
- Czy Justin powiedział ci coś jeszcze? O tańcu albo o planach Josefa?
- Chyba powiedział mi wszystko, co wie. Reszty dowiedziałyśmy się z pamiętnika Margaret.

– Justin o nim nie wie, tak? – Zep zmrużył oczy.

Vanessa pokręciła głową i Zep wydał westchnienie ulgi.

– To dobrze. Możesz mi pokazać ten pamiętnik? Vanessa zawahała się.

– Myślisz, że mamy czas? No bo zabrałyśmy trochę kalafonii z gabinetu Josefa. On mógł się już zorientować, że ktoś tam był.

– To zajmie tylko chwilę. I będę z tobą, więc nie martw się Josefem. Nie pozwolę ci skrzywdzić – zapewnił Zep, ściskając ją za rękę. – Tylko pozbieram swoje rzeczy. Spotkamy się za pięć minut w pokoju Steffie.

Vanessa obdarzyła go słabym uśmiechem.

– Okay – powiedziała i ruszyła do wyjścia. Zamykając za sobą drzwi, obejrzała się po raz ostatni.

Zep stał przy łóżku, odwrócony do niej plecami. Trzymał w ręku telefon. Widocznie ktoś odebrał, bo usłyszała, jak Zep mówi:

– To ja. – Długa pauza. – Już czas. Potrzebuję twojej pomocy. – Następna pauza. – Nie możemy czekać. Sytuacja jest delikatna. To się musi stać teraz albo stracimy szansę.

Z kim rozmawiał? Ale nie miała czasu się zastanawiać. Zep rozłączył się i usiadł na łóżku, żeby naciągnąć buty. Przy tym ruchu odsłonił wierzch laptopa leżącego na kołdrze.

Vanessa zachłysnęła się na ten widok.

Zep widocznie ją usłyszał, bo podniósł wzrok.

– Vanessa? Jeszcze tu jesteś?

Ledwie go słyszała. Całą uwagę skupiła na dużej różowej nalepce w kształcie serca, zdobijącej pokrywę laptopa.

– Całkiem jak laptop Elly – powiedziała i uchyliła szerzej drzwi, wpatrzona w znajomy kształt.

Zep powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Coś takiego – rzucił z uśmiechem. – Rzeczywiście wygląda jak laptop Elly.

Vanessa chwyciła się framugi drzwi, jej spojrzenie wędrowało od różowego serca do Zepa.

– Niesamowite podobieństwo. – Serce było nawet lekko naddarte z lewej strony, jak na laptopie Elly.

Zep roześmiał się i wstał.

– Okay, przyłapałaś mnie. To naprawdę jest laptop Elly.

– Co? – Vanessa zeszywniała.

Zep przysunął się do niej bliżej. Lekki uśmiech na jego twarzy wprowadził ją w zmieszanie. Czyżby żartował?

– Ale mam go tylko dlatego, że ona już go nie potrzebuje.

– Co to znaczy? Elly ci go dała?

Lecz zaledwie te słowa padły z jej ust, zrozumiała, że już zna odpowiedź. Odpowiedź, której ona i jej przyjaciele nie przyjmowali do wiadomości przez dwa miesiące. Odpowiedź, którą nadal próbowała negocjować, nawet po telefonie do matki Elly.

Cofnęła się na korytarz, serce jej waliło.

Nagle Zep znalazł się przed nią, jego sylwetka wypełniła wąski korytarz.

– Widzisz, ktoś musiał pisać do jej rodziców, kiedy już ją przekazałem Josefowi.

Złapał ją za nadgarstek.

– Nie – szepnęła.

Drugą ręką zakrył jej usta.

Poczuła ostre szarpnięcie, kiedy wciągnął ją na pustą klatkę schodową. Napierał na nią całym ciałem, wsuwając nogę między jej nogi. Próbowała krzyczeć, ale ciężka ręka tłumiała jej głos.

Odmierzonymi krokami prowadził ją do tyłu, ich ciała poruszały się razem w długim, intymnym tańcu. Niemal się spodziewała, że znowu zacznie opowiadać historię ich tragicznej miłości: jak go pragnęła, ale nie mogła mieć; jak gwałtowna była ich miłość i taniec, który się nie kończył. On jednak powiedział:

– Ta zwariowana historyjka, którą mi opowiedziałaś... to wszystko prawda.

Nachylił się powoli i szepnął jej do ucha głosem niskim jak drżące nuty, które rozbrzmiewają, zanim kurtyna się podniesie przed ostatnim aktem:

– Ja to wiem. Ponieważ biorę w tym udział.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

W podziemnym studiu samotny reflektor oświetlał spalony krąg na środku podłogi. Dookoła panowała ciemność.

Vanessa czuła na plecach poruszające się mięśnie klatki piersiowej Zepa. Mocniej ścisnął ją w ramionach i popchnął w stronę płamy światła. Drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem.

Czy byli sami? Zamrugwała, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Nikogo nie widziała, ale słyszała dochodzące z kąta dziwne bulgotanie. Skrzypnięcie buta ciągniętego po podłodze. Znowu cisza.

Zep rozluźnił uścisk. Wykręciła się i spróbowała się wyrwać. Zanim ją puścił, ku jej zdumieniu nachylił się do niej.

– Vanesso, przepraszam – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszała. – Nie chodziło o ciebie. Zawsze chciałem tylko nauczyć się tańczyć tak wspaniale, żeby świat się zatrzymał. Nie rozumiesz?

– Nie – odparła.

– Próbowałem cię ostrzec, że nigdy nie będziemy razem – ciągnął. – Los jest przeciwko nam.

– To nie los – oświadczyła stanowczo. – To twoja decyzja.

– Zaczekaj, a zrozumiesz.

Puścił jej ramię i wskazał na krąg światła. Potem cofnął się, zniknął wśród cieni.

Vanessa obróciła się i rozejrzała po sali. Z mroku zaczęły się wyłaniać kształty: mignięcie jasnej skóry, błysk oka, biała dłoń uniesiona nad głową.

Początkowo Vanessa myślała, że to białe postacie na ścianach, ale nie. Czekala i nasłuchiwała, aż usłyszała słaby szmer oddechów. To były żywe istoty. Dziewczyny. Obsada *Ognistego ptaka* i *La Danse du Feu*. Poruszały się jak w transie.

Chciała do nich podbiec, potrząsnąć nimi i powiedzieć, co się dzieje, ale zanim to zrobiła, ktoś rzucił na podłogę pointy. Prześliznęły się po deskach, splątane troczkami, i zatrzymały się w



kręgu światła.

– Włóż je – zagrział głos Josefa.

Vanessa popatrzyła na kremową satynę baletek. Wiedziała, że będą pasowały, bo należały do niej, zapasowa para, którą trzymała w szafce w przebieralni dziewcząt. Jednak nie mogła się ruszyć.

– Włóż je – powtórzył Josef.

Zdawało jej się, że tuż obok poruszył się jakiś cień. Obróciła się gwałtownie i kątem oka dostrzegła inny cień. Zanim zdążyła ponownie się odwrócić, na obrzeżach sali zapaliły się przyćmione światła.

Najpierw zobaczyła księżniczki, wszystkie trzynaście, z twarzami upudrowanymi na mlecznobiało, w kolorze trykotów. Za nimi na ścianie wciąż trwały w bezruchu białe postacie, po jednej na każdą baletnicę, niczym ich jasne cienie. Tancerki utworzyły krąg wokół Vanessy, przybrały pozycje, uniosły ramiona. Usta miały wąskie i czerwone od szminki, oczy spuszczone. Rozpoznała wśród nich Annę, z blond włosami ściągniętymi do tyłu w gładki koczek.

– Anna! – Vanessa próbowała pochwycić jej wzrok, lecz tamta stała nieruchomo jak rzeźba, z uniesionymi kruchymi ramionami.

– Ona ci nie odpowie – oświadczył Josef, robiąc krok do przodu. Światło grało na jego twarzy, ciężkie brwi ocieniały oczy, które wydawały się puste.

Josef wyciągnął rękę do jednej z księżniczek, musnął palcami jej ramię. Nie zareagowała. Odsunął się i klasnął.

– Żadna nie odpowie. Są już moje.

Vanessa chciała skoczyć do drzwi i uciekać jak najdalej, lecz znowu usłyszała ten bulgoczący dźwięk. Podążyła za nim na koniec sali. W cieniu leżała sterta jakichś ubrań. Vanessa wy tężyła wzrok. Zobaczyła, że sterta się porusza.

Josef uśmiechnął się, kiedy oglądała ubrania. Dostrzegła pantofel, potem kostkę nogi w czarnych rajstopach. Zamarła.

– Steffie? – zapytała niepewnie.

Steffie zaszamotała się na podłodze, związana i zakneblowana.

Vanessa chciała do niej podbiec, ale Zep zastąpił jej drogę.

– Nie – powstrzymał ją Josef. – Jeszcze nie.

Vanessa cofnęła się przerażona. Rozejrzała się po sali.

Kilka metrów od Steffie leżała TJ, również związana, z ustami zatkanymi kneblem, z włosami zasłaniającymi twarz. Przy niej, w pobliżu drzwi, kulił się Blaine, pojękując cicho przez knebel. Vanessa spojrzała na drzwi. Zatrzymała na nich wzrok przez chwilę, potem się odwróciła.

– Coś ty im zrobił? – zapytała, próbując ukryć drżenie głosu.

Josef przemierzył salę.

– Nie warto się nimi przejmować – poradził. – Ich los jest przypieczętowany.

– Nie wierzę w los ani przeznaczenie – oświadczyła Vanessa.

– Więc w co wierzysz?

– W pracę. W ćwiczenia. W ludzi. W decyzje i to, co ludzie robią sobie nawzajem.

Josef zaśmiał się.

– Sugerujesz, że coś ci robię?

Nie odpowiedziała.

– Ach, jesteś w błędzie. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Wykonasz ten taniec dobrowolnie.

Vanessa zmrużyła oczy.

– Grożąc życiu moich przyjaciół, nie zostawiasz mi dużego wyboru.

– Nie grożę ci – zaprzeczył Josef. – Zostaniesz hojnie wynagrodzona za swoje usługi. Podobnie jak pozostałe baletnice.

Przysunął się do jednej z tancerek, przejechał palcem po jej nagim ramieniu. Vanessie zdawało się, że tancerka zadrżała, zanim znowu znieruchomiła.

– A inne światy? – zapytał Josef. – Wierzysz w alternatywne wymiary?

Vanessa cofnęła się, kiedy do niej podszedł.

– Chyba tylko w ten wymiar – odpowiedział za nią. – Dziwne, zważywszy na zakres twoich... talentów. No nic, jeszcze cię nawrócimy na wiarę. To nie najlepszy moment. Liczyłem na jeszcze kilka tygodni, aż portal będzie gotowy, ale musi nam wystarczyć dzisiejszy wieczór.

Przeszedł wokół trzynastu księżniczek, tu poprawił kąt ramienia, tam przesunął nogę trochę bardziej w lewo, wyprostował czyjeś plecy.

– Kiedy otworzymy wrota do innego wymiaru – ciągnął, poprawiając ramiączko trykotu którejś tancerki – i przywołamy wielkiego mistrza tańca, *Diabolique* – powiedział, przeciągając sylaby – zostanę panem demona. On będzie mi służył z wdzięczności za ofiarę. – Zatrzymał spojrzenie na Vanessie.

– Ofiarę? – Zerknęła na Steffie.

– Za ciebie, Vanesso – wyjaśnił Josef. – Nosicielkę wielkiego mistrza... i jego oblubienicę. – Spojrzał z niesmakiem na jej czarny trykot. – Iw przeciwieństwie do siostry ty oddasz mu się w pełni. Z twoim talentem do tańca sprawiającym, że świat wokół ciebie zmienia kształt, stanowisz klucz, który pozwoli przedrzeć się przez ten wymiar do następnego. Klucz, który pozwoli przejść na drugą stronę.

– A jeśli się nie zgodzę? – wymamrotała Vanessa.

Josef milczał przez chwilę.

– Zgodzisz się – powiedział. – Bo wielki mistrz ma coś, czego chcesz.

Vanessa zamierzała już zaprotestować, kiedy te słowa do niej dotarły.

– Jak to „chcę”? – zapytała, ale Josef jej nie słuchał.

– A jeśli zależy ci na bezpieczeństwie twoich przyjaciół, będziesz współpracować. Inaczej zginą. Będę ich zabijał, jednego po drugim, aż się zgodzisz. I tak potrzebujemy krwawej ofiary, więc przynajmniej będę to miał z głowy.

Blaine zajączał rozpaczliwie. TJ, wijąc się, podpełzła parę centymetrów w jego stronę, jakby chciała go pocieszyć. Na ten widok coś w Vanessie pękło. Rozejrzała się po sali, szukając jakiegoś sposobu, żeby uratować przyjaciół i uciec. Tymczasem Josef włożył rękę do kieszeni i wyjął mały zakrzywiony nóż.

Jakby przygotowując się do rytuału, przeniósł spojrzenie z Blaine'a na TJ i wreszcie zatrzymał na Steffie. Mocniej ścisnął rękojeść noża i ruszył do niej.

Steffie leżała nieruchomo, jakby już nie żyła.

– Nie! – krzyknęła Vanessa i rzuciła się na Josefa, ale ktoś ją wyprzedził. Z mroku wysunęła się ciemna postać, przecięła Josefowi drogę i otoczyła go silnymi, masywnymi ramionami.

Vanessa zatrzymała się w pół kroku i patrzyła, jak się szamoczą. Widziała tylko fragmenty – twarz Josefa, wykrzywioną z furii, błysk noża, parę ciemnych, paciorkowatych oczu. Dotarło do niej aż nazbyt znajome stęknienie.

– Hilda? – wyszeptała.

Przeciwnicy z łomotem runęli na podłogę, potracając jedną tancerkę. Annę. Potknęła się, upadła. Czar został przełamany, pozostałe tancerki zamrugały, zaczęły się poruszać. Anna podniosła się i cofnęła, a one dołączyły do niej.

Hilda, zadziwiająco zwinna pomimo krępej budowy, owinęła się wokół Josefa. Próbował ją dźgnąć nożem, ale okazała się szybsza. Złapała jego ramię i wykręciła tak, że nóż mierzył w jego pierś.

Josef szarpał się, ale daremnie. Położyła mu rękę na karku i wygięła go do tyłu w piękny łuk, jakby tańczyli jakiś makabryczny taniec.

Vanessa chciała krzyknąć, ale kiedy otwarła usta, nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Zakryła twarz, żeby nie patrzeć, jak Hilda wbija nóż w unoszącą się gwałtownie pierś Josefa.

Twarc mu się ściągnęła z bólu i zdumienia; policzki zapadły się i poszarzały. Zachłysnął się raz, potem drugi. Kończyny drgały mu spazmatycznie, walczył z nieuniknionym, ale Hilda przytrzymała go na miejscu.

Vanessa zatoczyła się do tyłu, wciąż zasłaniając twarz rękami. Josef znieruchomiał, jeszcze tylko noga mu drgnęła i opadła bezwładnie. Spod ciała wyciekła cienka strużka czerwieni, jakby

kolor z jego twarzy spłynął na podłogę.

Kiedy wszystko się skończyło, Hilda wstała i wytarła ręce w sukienkę.

– Tak tutaj załatwiamy sprawy – oznajmiła posepnie, spoglądając na martwe ciało Josefa. – Zresztą już przestał być pożyteczny.

– Ty? – szepnęła Vanessa. – Ty?

Hilda sztywno kiwnęła głową.

– Uważałaś mnie za potulną myszkę, prawda? Wszyscy mieliście mnie za nic – ciągnęła, spoglądając na swoje krótkie, grube nogi i ramiona. – Nawet Josef.

– Czy dlatego... go zabiłaś? – zapytała Vanessa.

Hilda za pomocą swojej laski zaczęła rysować krwią wzory na podłodze. Jednocześnie mówiła:

– Nie, zabiłam Josefa z powodu jego pychy i głupoty. Myślał, że to on sprowadzi Gościa. Ale to ja jestem główną nekrotancerką i udoskonalenie *La Danse du Feu* to był mój genialny pomysł. Zawsze byłam lepszą tancerką, chociaż on i wszyscy inni o tym zapomnieli, kiedy przestałam występować. Powiedzieli mi, że jestem za stara... chociaż miałam dopiero dwadzieścia pięć lat.

Przerwała, spojrzała na ciało Josefa.

– To było dwadzieścia lat temu. Potem uciekliśmy z Europy i trafiliśmy do tej szkoły. Od tamtej pory szukamy odpowiedniej tancerki, takiej, która zdoła dokończyć taniec.

Przeniosła spojrzenie na Vanessę. Co dziwne, jej oczy wydawały się łagodne.

Potem schyliła się i wyciągnęła nóż z piersi Josefa. Martwe ciało drgnęło po raz ostatni. Vanessa szybko odwróciła wzrok. Nagle zrobiło jej się słabo, ogarnęły ją mdłości. Zadrżała i cofnęła się o krok.

Josef nie żył.

Vanessa na chwilę zapomniała o wszystkich okropnych rzeczach, które powiedział i zrobił, owładnięta przemożnym współczuciem. Życie odeszło. Josef nigdy nie wróci.

– Dziękuję ci, stary przyjacielu – zwróciła się do niego Hilda znużonym, lecz silnym głosem. – Jakie to stosowne, że po tylu nieudanych próbach to twoja krew wreszcie sprowadzi do nas Gościa.

Dźwignęła się ze stęknieniem i przestąpiła nad zwłokami Josefa, kierując się w stronę Vanessy.

– Nie zrobię tego! – krzyknęła Vanessa. – Groźby nic nie dadzą. Jeśli sprowadzę demona, wszyscy zginiemy...

Hilda podniosła rękę, żeby ją uciszyć.

– Przestań! Nie zamierzałam ci grozić. Ofiaruję ci szansę.

Vanessa zaśmiała się nerwowo, zerkając na Steffie i pozostałych przyjaciół, skulonych na podłodze.

– Szansę?

– Josef mówił ci wcześniej, że dobrowolnie zgodzisz się wykonać *La Danse du Feu*, ale przed śmiercią nie zdążył wyjaśnić dlaczego. Demon ma coś, czego chcesz.

– Co takiego? – zapytała Vanessa.

– Ty wiesz – odparła Hilda, mierzając ją badawczym wzrokiem. – Po co zakradłaś się do gabinetu Josefa? Po co w ogóle przyjechałaś do tej szkoły?

– Żeby znaleźć siostrę – odparła Vanessa. Zdmuchnęła z twarzy zabłąkany kosmyk włosów. Na twarz Hildy wypłynął skromny uśmiech.

– Tak. Margaret.

Vanessa zacisnęła pięści i próbowała przekonać samą siebie, że to wszystko dzieje się naprawdę. W głębi duszy zawsze czuła, że Margaret żyje, wierzyła, że jeśli bardzo się postara, to ją odnajdzie. Teraz wreszcie Hilda ofiarowywała jej szansę.

– Mogę cię do niej zaprowadzić.

Sylwetka Hildy się rozmyła. Vanessa zamrugała, oczy zaszły jej łzami. Leżąc na końcu sali Steffie patrzyła na nią zwężonymi oczami, jakby chciała krzyknąć: „Nie!”. Obok niej TJ i Blaine szamotali się na podłodze.

Vanessa spojrzała na postacie na ścianie. Nieruchome, bez życia, zdawały się tylko plamami farby, ale ona wiedziała, że tam są zamknięte dusze dziewcząt. Pamiętała ich śpiew, powtarzała w myślach ich słowa, idąc na środek sali. Nagle inny głos przeciął ciszę.

– Nie, nie rób tego! – Anna wyrwała się z szeregu i podbiegła do niej.

Hilda chwyciła ją w grube ramiona i przytrzymała.

– Nie wiem, jak się wyrwałaś na wolność, ale jeśli cenisz własne życie, wracaj na miejsce.

– Demon spalił cię na popiół. Zniszczył Chloe! – zawołała Anna.

Vanessa powiodła spojrzeniem za jej wzrokiem do czarnego kręgu na środku sali. W tym miejscu Anna położyła bukiet białych róż na Halloween.

Hilda zwróciła się bezpośrednio do Vanessy:

– Ty nie jesteś Chloe. Tak, demon ją pożarł, ale nie musiało tak się skończyć. Gdyby tańczyła prawidłowo, gdyby to czuła, pragnęła tego całą sobą, wszystko potoczyłoby się inaczej. Demon nie musi cię zniszczyć. Możesz współpracować z nami, a ja dopilnuję, żeby do tego nie doszło; albo możesz się nam opierać, a wtedy twoja dusza jest w twoich rękach. Lecz jeśli to zrobisz, jak należy, nic ci nie grozi.

Hilda puściła Annę, która cofnęła się, cicho łkając. Dlaczego ona się na to zgadza? – zastanawiała się Vanessa, spoglądając na grupę księżniczek. Dlaczego one wszystkie się zgadzają? Sprawiały wrażenie przetrzymywanych wbrew ich woli.

Hilda ostrożnie przysunęła się do Vanessy.

– Wszyscy myślą, że demony to takie okropne istoty, ale to nieprawda. Po prostu są potężne. Tej potęgi można użyć do czynienia dobra... pod warunkiem że odpowiednia osoba kieruje demonem. – Głos jej złagodniał, zmarszczki na twarzy się wygładziły, znowu wyglądała dobrotliwie i potulnie. – Pomóż mi w tym, a ja ochronię tych, których kochasz.

Vanessa zacisnęła wargi, bezgłośnie przeprasząc przyjaciół. Zrobi to. Tylko w ten sposób może ich uratować, uratować siostrę.

Steffie zamarła. Leciutko pokręciła głową, jej oczy błagały: „Nie rób tego”.

Vanessa odwróciła wzrok.

– Jestem gotowa.

Twarz Hildy rozpromieniła się w uśmiechu.

Vanessa spojrzała na środek sali, gdzie reflektor wciąż oświetlał plamę popiołu na podłodze. Wreszcie zrozumiała, co to jest, skąd się wzięły ślady spalenizny na ścianach i dlaczego zawsze ją do nich ciągnęło. Tu były tancerki, które zniknęły, ponieważ dążyły do doskonałości.

Oczy Vanessy zatrzymały się na baletkach spoczywających w kręgu światła.

Podeszła do nich, próbując nie patrzeć na ciemny wzgórek ciała Josefa pod ścianą. Hilda podniosła laskę i przygotowała się do wybijania rytmu. Nie było muzyki, nigdy nie było na popołudniowych próbach. Tylko nieregularny rytm. Stuk laski przestraszył Vanessę; przez chwilę myślała, że Josef powrócił do życia. Otrząsnęła się; włożyła baletki i zawiązała troczki wokół kostek.

– Pozycje! – krzyknęła Hilda i w jej głosie zabrzmiał nowy ton zadowolenia.

Vanessa odwróciła się do Anny i pozostałych księżniczek, które skupiły się pod ścianą w głębi, płacząc, zasłaniając twarze. Po ładnej buzi Anny spływał makijaż, jednak wydawała się teraz prawdziwsza, bardziej szczerza. I chociaż Vanessa nigdy nie usłyszała od niej dobrego słowa ani nawet neutralnego „cześć”, zrozumiała, że zawsze stały po tej samej stronie.

– Proszę – błagała Vanessa. – Muszę to zrobić dla mojej siostry.

Anna sceptycznie popatrzyła na Vanessę.

– A jeśli nie dasz rady dokończyć tańca?

– Dam radę – odparła Vanessa z udawaną pewnością. – Wiem, że potrafię.

Wreszcie Anna sztywno skinęła głową.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedziała i odwróciła się do pozostałych tancerek.

Reflektor oświetlił Vanessę, kiedy zajęła miejsce w wypalonym kręgu, jej cień rozciągnął się na podłodze. „Przepraszam”, wymówiła bezgłośnie do Steffie, TJ i Blaine’a w nadziei, że ją rozumieją.

Trzynaście księżniczek, z Anną na czele, uformowało blady krąg wokół Vanessy. Zep wyłonił się z cienia, przemknął pomiędzy nimi i zajął miejsce u jej boku. Vanessa czuła na sobie jego wzrok błagający, żeby na niego spojrzała, żeby mu przebaczyła. Ale nie mogła.

– Pamiętaj – szepnęła miękkiem głosem, od którego się rozplywała, kiedy po raz pierwszy ze sobą tańczyli. – Nie myśl o tym. Poczuj to.

Zamknęła oczy, próbowała nie myśleć o tym, gdzie jest. Obciągnęła palce stopy, pochyliła głowę i czekała, aż usłyszała pierwsze stuknięcie. Zaczerpnęła tchu i zaczęła tańczyć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Gracja.

Tylko to jej zostało, odkąd wszystko inne się wypaliło.

To i wspomnienie Margaret.

W tańcu poruszała się inaczej niż przedtem. Stawiała kroki bardziej miękko, skakała z większym rozmachem, trzepotała ramionami tak delikatnie, jakby jej siostra powróciła i kierowała jej ciałem.

Hilda stała pod ścianą i wystukiwała nieregularny rytm, a tancerki o białych twarzach pozbawionych wyrazu, jakby namalowanych, giętko przesuwwały się wokół Vanessy. Zep poruszał się obok niej bezgłośnie, ciemna sylwetka stanowiąca niemal jej cień.

Jej stopy odnajdowały wszystkie właściwe kroki, dopóki nie przemknęła na koniec sali. Wygięła szyję w łuk, jej kostki zadrżały...

– Spokojnie! – ostrzegła Hilda.

Vanessa wykonała obrót, złapała równowagę, zanim wypadła z pozycji, i taniec trwał dalej.

Ale wstrząsnął nią widok bezwładnego ciała Josefa. Zamknęła oczy i próbowała go wyrzucić z myśli, wciąż jednak czuła jego obecność na podłodze. Hilda wybijała rytm, laska Josefa stuknęła w drewno niczym nierówno bijące serce. Vanessa usłyszała skomlenie Blaine'a. Co się stanie z jej przyjaciółmi, jeśli jej się nie uda? Jeśli nie zdoła zapanować nad demonem?

– Ostrożnie! – ponownie przestrzegła ją Hilda trochę bardziej nerwowym głosem.

Zep obrócił się do niej, przesunął ręką w dół po jej plecach. Chwycił ją w tali i przygotował się, żeby ją unieść, ona jednak stawiała opór. Nie chciała, żeby jej dotykał. Nagle poczuła się ciężka i powolna. Odchyliła się od niego, próbując się uwolnić z jego uścisku. Wtedy usłyszała szept.

– Przestań – powiedział jej Zep do ucha. Przyciągnął ją z powrotem, zanim zdążyła popełnić błąd. – Przestań o mnie myśleć. Przestań myśleć o nich. W ogóle przestań myśleć.

Ostry zapach jego potu wypełnił jej nozdrza. O mało nie wzdrygnęła się z odrazy.

– Jeśli chcesz pomóc siostrze, musisz oczyścić umysł. – Zep wygiął Vanessę do tyłu i zmusił, żeby na niego spojrzała. W jego oczach odbijało się światło i wydawały się szkliste. – Rozumiesz?

Za nim biała postać podobna do Margaret tkwiła w ścianie, zamrożona w czasie niczym sekretny pamiętnik. Jeśli Vanessa nic nie zrobi, Margaret pozostanie tam uwięziona na zawsze.

Nie musiała odpowiadać Zepowi. Zamiast tego zamknęła oczy, próbowała oczyścić umysł, uniosła się *en pointe* i przygotowała do podniesienia.

Hilda trzymała laskę niczym dyrygent, a Vanessa wykonywała jej polecenia. Rytm pchnął ją do tyłu, potem okręcił do środka; wyprostowała długą, wyciągniętą nogę i wygięła plecy. Dostosowywała się, kiedy rytm się zmieniał, zwalniała ruchy.

Ledwie zauważyła, że Zep odsunął się od niej, cofnął się w cień, ukończywszy swoją partię. Oddychała ciężko. Sala wokół niej się rozmyła, pociemniała, a potem nagły rozbłysk kolorów poraził jej oczy. Skrzywiła się, ale tańczyła dalej. Wszystko stało się jaśniejsze, czerwieńsze, miała wrażenie, że patrzy na światło przepuszczone przez pryzmat.

– Dobrze – szepnęła Hilda.

Baleriny wirowały obok Vanessy, podłoga pod ich stopami zaczęła falować, a wraz z nią falowały tancerki.

Vanessa przyspieszyła tempo, rzuciła się w lewo, w prawo. Tym razem nie walczyła. Zataczała się i chwiała w rytm uderzeń, czując, jak satynowe pointy ślizgają się po wypolerowanych deskach.

W powietrzu rozszedł się zapach spalenizny i farba zaczęła się złuszczać. Świetliste białe postacie odkleiły się od ściany i zawirowały. Naśladując ruchy Vanessy, utworzyły świecący krąg wokół żywych baletnic.

Nikt nie zareagował na ich widok. Trzynaście księżniczek tańczyło z twarzami bez wyrazu, a jaśniejące postacie przemykały między nimi w rozbłyskach światła.

Tylko ja je widzę, uświadomiła sobie Vanessa.

Oderwała od nich wzrok i spojrzała w górę, w oślepiający blask reflektora, który otulił ją swoim ciepłem. Pot spływał jej po szyi i wsiąkał w ciekłą tkaninę trykotu. Odchyliła głowę do tyłu i uniosła ramiona, sięgając ku światłu. Wtedy poczuła coś nowego.

Zaczęło się jako mrowiące, wilgotne ciepło na karku. Zadrzała, kiedy powędrowało w dół po kręgosłupie, wsiąkło w skórę, wypełniło ją gorącem. Tylko że to nie było gorąco... przynajmniej nie takie, jakie dotąd знаła.

To było jak przyływ życia. Czegoś gęstego, bujnego i obcego. Mrugnęła, a kiedy otworzyła oczy, wszystko dookoła poruszało się w zwolnionym tempie.

Widziała cząsteczki kurzu wiszące w powietrzu, odbijające światło jak drobinki złota.

Wyczuwała prądy powietrzne, widziała światło załamujące się wokół kręgu tancerek.

Słyszała, jak Hilda wybija rytm – teraz wydawał się prosty, Vanessa nie rozumiała, dlaczego na początku sprawiał jej trudności.

Śmignęła przez salę niczym powiew wiatru, lekka jak piórko. Jej ciało stanowiło jedynie powłokę. Nie tylko wykonywała ruchy tańca, ale wręcz stała się tańcem. Rytm pulsował w niej i wiedziała, że naładowana tym dziwnym życiem może zrobić wszystko. Ciało przestało ją ograniczać. Mogła je rzucić i to nie miało znaczenia.

Piers jej falowała, trykot opinał się na żebrach. Potężna, niewidzialna siła nacisnęła na nią z tyłu, wyprostowała jej kręgosłup. Troczki wrzynały się w kostki u nóg, palce stóp stały się kruche, jakby mogły pęknąć pod jej ciężarem. Ale nie zmyliła kroku. Pragnęła, żeby to nowe życie nią oładnęło, przejęło kontrolę nad jej ciałem i nauczyło ją poruszać się poprzez czas i przestrzeń, zgodnie z jej przeznaczeniem.

Ciało miała teraz kruche, eleganckie jak szkło. Rozchyliła wargi i do środka wpłynęła cienka smużka powietrza. Usta poruszyły się same, gardło się zacisnęło, język wysychał, formując bezładny ciąg dźwięków.

Nie mówiła po angielsku ani w żadnym języku, wydawała tylko dziwaczne odgłosy, które nagle nabrały sensu: „Kim jestem?”. Chociaż słowa padły z jej ust, głos nie należał do niej. Był głęboki i nieprawdopodobnie dźwięczny, niczym kolory pogodnej zimowej nocy.

Vanessa zamknęła oczy i pozwoliła, żeby nowe życie przesączyło się przez nią. „Oto, kim jestem”, odpowiedziała.

Zadrzała, wyciągnęła ręce nad głową. Kłuły ją czubki palców, wyczuwała w sobie obcą siłę, poznawała ją po raz pierwszy. Ale potem stało się coś dziwnego.

Ta siła pochwyciła jej kończyny i cisnęła jej ciałem w bok.

Była rozgniewana.

Vanessa ledwie zdołała utrzymać równowagę, lądując nadal w pozycji, zanim demon znowu nią rzucił. Czowała pulsowanie jego gniewu. Nagle zrozumiała, że wcale nie chciał być wezwany.

W oczach jej się zaćmiło, ciemność wypełniła umysł, kiedy demon próbował się z niej wyrwać. Stukanie laski Hildy dochodziło jakby z daleka. Vanessa zamrugnęła, usiłując odzyskać kontrolę. Potem dostrzegła świetlistą postać przemykającą na skraju pola widzenia.

– Margaret? – szepnęła własnym głosem. – Margaret?

Po tych słowach nabrała sił, otoczenie stało się wyraźniejsze. Zmusiła się, by ustawić nogi w pozycji, obciągnęła palce i uniosła się w triumfalnym *relevé*.

Poczuła, że moc przesuwana się w górę po jej kręgosłupie. Wygięła jej plecy, aż kości zatrzeszczały, zmuszając ją do pochylecia w niskim ukłonie.

Dźwignęła się i jej usta znowu zaczęły się poruszać. „Dlaczego mnie wezwałaś?”, zapytał ją demon głębokim głosem. Struny głosowe bolały ją przy każdym dziwacznie wymawianym słowie. Opadła na podłogę.

„Chcę wiedzieć to, co ty wiesz”, odpowiedziała.

„Co ja wiem?”, głos demona dławiał ją w gardle. „Ty nie chcesz wiedzieć tego, co ja wiem”.

Obróciła się do góry, światło reflektora ucałowało jej policzki. „Chcę”, odparła. „MUSZĘ wiedzieć. Szukam kogoś”.

Jej wargi się rozchyliły i demon znowu przemówił.

„Tylko jeśli mnie uwolnisz”.

Vanessa zatrzymała się, niemal wypadła z rytmu. Uwolnić go?

„Jeśli mnie uwolnisz, pokażę ci. Pomogę ci. Znajdziemy wszystko, czego szukasz”. Jej palce wygięły się w tył, gotowe przyjąć ofertę.

Vanessa wysunęła za siebie nogę w eleganckim dygnięciu. „Zgadzam się”.

Rozrosło się w niej pęknięcie, długie i poszarpane, ale nie przestała tańczyć. Uniosła głowę do światła, obracała się, wirowała, czekała. Wdzierała się w nią paląca moc. Kolana się jej ugięły. Szyja skręciła się w lewo, potem w prawo. Ramiona poderwały się nad głowę, przygotowując ją do końcowej sekwencji kroków.

Drzwi studia otwarły się gwałtownie. Do środka wtargnął cień, przypominający osobę, którą kiedyś znała. Justin? Tak się nazywał? Nie pamiętała. Za nim wtoczyły się dwa inne, wielkie i identyczne. Bliźniaki. Fratelli. Chyba im się spieszyło.

Wszystko działo się jak pod wodą, otoczenie rozmyło się i spowolniło.

Kątem oka Vanessa zobaczyła, że wargi jednej z tancerek się poruszają.

– Nareszcie! – powiedziała dziewczyna, powoli formułując każdą sylabę. Anna. Krzywiła upudrowaną twarz, jakby usiłowała do nich podbiec, ale nie mogła. Teraz rządziła tu większa moc. – Musicie ją powstrzymać! – zawołała Anna i zawirowała w obrocie, niezdolna się uwolnić od tańca.

„Nie martwcie się”, chciała im powiedzieć Vanessa. „Dobiłam z nim targu”. Ale została porwana w gmatwaninę kroków. Odchodziła już z tego świata, płynęła, wszystko wokół niej było powolne i zniekształcone, jakby czas się nie liczył, tylko tempo kroków.

Z daleka widziała, że Justin podchodzi do kręgu baletnic, prowadząc za sobą bliźniaki. Wpatrywał się ciemnymi oczami w Vanessę i przez chwilę go pamiętała – brzmienie jego głosu, zapach wody kolońskiej, włosy opadające mu na twarz, kiedy stanął pod jej drzwiami późno w nocy. Lecz wspomnienia znikły równie szybko, jak się pojawiły, jej głowę wypełniły jasne rozbłyski, które ją odurzyły, a potem zgasły, jakby żar wypalił się na popiół. Demon ją opanował.

Justin widocznie to zauważył, ponieważ zatrzymał się i patrzył na nią, przechylając głowę, żeby lepiej widzieć. Nagle podniósł szeroką dłoń i powiedział coś w obcym języku. Vanessa nie zrozumiała, ale coś w niej zrozumiało.

Moc wewnątrz niej wzdrygnęła się, jakby te słowa ją zraniły.

Głos pęknął, bezładne szepty wypełniły jej głowę i na mgnienie odzyskała panowanie nad sobą.

Justin stał po drugiej stronie sali, z uniesioną ręką. Wyciągnęła do niego ramię, napotkała jego wzrok. „Justin”, błagały jej oczy. „Pomóż mi”.

Zrozumiał.

– Vanessa! – krzyknął. I w tym ułamku sekundy utracił wszelką władzę nad demonem.

Oczy Vanessy się zamgliły, gdzieś w jej wnętrzu roztraskane głosy znowu połączyły się w jedno i powiedziały: „Taaaak”.

Hilda stanęła przed Justinem. Podniosła laskę Josefa, jakby się zamierzała do ciosu. Anna krzyknęła:

– Nie!

Z wyraźnym bólem zmusiła nogi do wyjścia z pozycji.

Hilda natychmiast uderzeniem laski posłała Annę z powrotem do szeregu. Kolana Anny się wyprostowały, twarz się wygładziła. Tancerka znowu zapadła w trans, z policzkami białymi jak u

porcelanowej lalki, z zaciśniętymi czerwonymi ustami.

Głos Hildy przeciął ciszę.

– Ty? – Wskazała laską Justina i bliźniaki. – Myślałam, że jesteś za młody i za głupi, żeby się nauczyć praktycznej magii. – Pokręciła głową i odwróciła się do zastygłego kręgu baletnic. – Ale to nieważne. Spóźniłeś się; sprowadziliśmy już naszego Gościa. Wszyscy mnie zdradziliście – warknęła. – I zapłacicie za to. Duchu! Jakie jest twoje imię?

„Wierzelya”, rozbrzmiało w sali, głos wzbudził wibracje w podłodze, w powietrzu i nawet w kościach.

– Wierzelya, rozkazuję ci. Wejdz w naszego nosiciela – wydeklowała Hilda i znowu zaczęła wybijać rytm.

Vanessa widziała żółte plamy na zębach Hildy, powtarzającej rozkaz. Chociaż głos Hildy przycichł, Vanessa słyszała te słowa w głowie. „Wejdz w nią”. Zaczęło się jako szept i narastało, potężniało, dudniło w uszach.

Poczuła, że jej stopy poruszają się szybciej. Krew w niej wrzała, twarz zrobiła się tak gorąca, jakby miała się zaraz rozpuścić. Oddech zwolnił. Wargi rozchyliły się i wypłynął pomiędzy nich bezdźwięczny szept.

„Tak”.

Powietrze przed nią zawirowało, utworzyło gorący, cienki, rozpędzony lej. Syczał i sapał, zbliżając się do niej.

Hilda uniosła ręce, jakby przywoływała lej do Vanessy. Pasma zaczęły się rozwijać.

Niezdolna się oprzeć, Vanessa zamknęła oczy i wzięła długi, głęboki oddech. Wciągnęła żar, aż sparzył jej gardło, ucisnął płuca. Przekręciła głowę z boku na bok, kiedy nią owładnął.

Nagle znieruchomiała.

Opuściła głowę, aż podbródek oparł się na klatce piersiowej. Słyszała wołanie Justina, ale jego głos dochodził z daleka. Czy próbował jej pomóc?

– Pozbądź się tych trojga – rozkazała Hilda, wskazując Justina i bliźniaki.

Fala gorąca wezbrała w gardle Vanessy, wyprostowała jej głowę. Vanessa zamrugała. Widziała niewyraźnie, jakby ciemny woal zakrył jej oczy.

Przez tę zasłonę ledwie rozróżniała sylwetkę Justina, po którego obu stronach stały bliźniaki Fratelli. Z nienaturalnym skrzętem nóg rzuciła się do przodu i coś jakby z niej wyskoczyło, pomknęło przed siebie, zniekształcając perspektywę.

Rozcięło falujące powietrze, pochwyciło trójkę przybyszów i cisnęło nimi o ścianę.

Vanessa usłyszała łomot ciała Justina osuwającego się na podłogę, ciężkie łupnięcia bliźniaków spadających obok niego. Chciała go zawołać, podbiec do niego, ale nogi miała takie kruche, że gdyby je zgięła, mogłyby pęknąć. Nie mogła nic zrobić.

Justin z trudem dźwignął się na kolana.

– Vanesso!

Poczuła, że jej wargi poruszają się bez jej woli. „Nie jestem Vanessa”.

– Vanesso! Pamiętaj!

Demon przechylił jej głowę w prawo, żeby już nie widziała Justina. Boleśnie ściągnął jej ramiona do tyłu, aż łopatki się zetknęły, i niewidzialna ręka pchnęła ją do *fouetté*. Studio zaczęło wirować. Ponownie usłyszała swoje imię.

– Vanesso – błagał Justin. – Wiem, że mnie słyszysz. Potrzebujesz pomocy. I wszystkie tancerki, które odeszły wcześniej.

– Wierzelya! – Hilda zaśmiała się cicho. – Walnij ich jeszcze raz!

„Nie!”, chciała krzyknąć Vanessa, ale nie mogła. Skoczyła w zniekształconej arabesce i cisnęła w Justina całą furię demona.

Gorący wir porwał go w górę, trzasnął nim o sufit i wypuścił.

Justin runął na podłogę, nieprzytomny.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

„Vanesso”.

Świetliste postacie widmowych tancerek otoczyły ją ciasnym kółkiem. Rysy ich twarzy stały się wyraźniejsze, czyste linie wydawały się wyrzeźbione ze światła. Dziewczyna o pociągłej twarzyczce, w pointach stanowiących starszą wersję baletek Vanessy, jakby wyprodukowanych dwie dekady wcześniej. Drobna dziewczyna o wąskich, umalowanych ustach, z koczkiem owiniętym tiulową siateczką. Następna o pełnych policzkach, piegowata, i jeszcze jedna. Wreszcie krucha brunetka, ciemniejsza, delikatniejsza wersja Vanessy.

Coś we wnętrzu Vanessy drgnęło. „Margaret?”, zadała sobie pytanie.

„Vanesso”, przemówiły ponownie nikłe, odległe głosy z tuzina martwych ust, nieporuszających wargami. „Spójrz na nas. Zostań z nami”.

Demon w niej wygiął jej głowę do tyłu, skierował oczy na sufit. Rozchyliła wargi, wydała gardłowe warknięcia.

Jej ramiona poderwały się do góry, podbródek wykręcił się w lewo. Teraz widziała tylko swój cień na drewnianej podłodze.

Ku jej przerażeniu kontury jej sylwetki rozdeły się i zafalowały, ramiona się poszerzyły, ciało powiększyło się do ogromnych rozmiarów.

Spojrzała na swoje ramiona, spodziewając się zobaczyć przemianę, ale wyglądały jak zawsze – smukłe i gładkie, dłonie złączone.

Świetliste postacie wokół niej pojaśniały. We włosy wsączyły się kolory, zabarwiły je na jasny brąz, len, miedź, heban. Pomalowały usta, uróżowały policzki, obwiodły oczy czarnym cieniem, rzęsy trzepotały przy każdym mrugnieniu. Vanessa czuła ciepło bijące od widmowych tancerek, które zbliżyły się jeszcze bardziej, naśladując jej ruchy.

„Vanesso”, powiedziały jednym głosem, wypełniającym jej głowę. „Wypuść go”.

Twarz jej się groźnie wykrzywiła. „Nigdy!”, warknął demon przez jej spierzchnięte usta. „Ona jest moją oblubienicą. Zdobędę wolność. Ona mnie uwolni”.

„Szs”, powiedziały postacie do demona. „Ta dziewczyna nie jest godnym naczyniem”.

Głęboko w niej coś zaczęło pulsować. Poczuła, że ramiączka jej trykotu napinają się, tamując krążenie. Spróbowała się wyswobodzić, ale nie mogła się ruszyć.

Świetliste postacie przysuwały się coraz bliżej. „Ta dziewczyna nie jest dla ciebie odpowiednim nosicielem. Ona jest zaledwie kluczem, nie zamkiem. Ale Hilda...”.

Demoniczny żar w jej wnętrzu stał się nie do zniesienia. Skóra ją swędziała, kiedy płomień wydobywał się na zewnątrz, lizał jej piersi, gardło, policzki. Na czoło wystąpiły krople potu. Chciała przerwać taniec, usiąść i odpocząć, ale nie mogła. Z trudem chwyciła powietrze, jakby go zabrakło w sali.

Steffie, pomyślała. TJ. Blaine. Próbowała ich wypatrzeć wśród cieni, ale nic nie widziała.

„Spójrz na moc Hildy”, szepnęła jedna ze świetlistych dziewczyn.

„Spójrz na jej oczy. Ona myśli, że zdobędzie nad tobą władzę”, powiedziała inna i jej długie czarne włosy rozsypały się w powietrzu jak popiół, kiedy również odwróciła się do Hildy. „Ona chce cię zatrzymać, nie uwolnić”.

„Jeśli zostaniesz w Vanessie, będziesz niewolnikiem tamtej”, odezwała się następna dziewczyna.

„Jeśli weźmiesz Hildę, będziesz wolny”.

„Wypuść Vanessę. Puść ją i bądź wolny”.

Dziewczyny umilkły, jednak ich słowa wciąż rozbrzmiewały w sali jak echo.

Vanessa utrzymywała pozycję, uniesiona na czubkach palców, jakby zawieszona pomiędzy światłami. Czuła, jak demon w niej z namysłem ciągnie ją na boki. Czuła, że jej wargi się poruszają. „Hilda”. Sprawdzają brzmienie tego imienia.

Vanessa wyciągnęła mrowiącą rękę do najbliższego z cieni. Splotła palce ze świecącymi białymi palcami niematerialnej postaci. Poczowała wstrząs energii, kiedy dłoń dziewczyny zamknęła się wokół jej dłoni.

Świetliste tancerki przemknęły przez salę w stronę Hildy, bijący z nich żar przepływał przez Vanessę jak elektryczność. Demon w jej wnętrzu zadygotał. Krew w niej ostygła.

Był gotowy.

Przecięli zewnętrzny krąg baletnic, zastygłych w figurach *La Danse du Feu*.

– Tak! – krzyknęła Hilda. – Chodź do mnie!

Nogi Vanessy poruszały się same. Wargi się rozchyliły, z ust wypłynął rozpalony do białości splot powietrza i sięgnął ku Hildzie. Demon drapał ją w gardle pazurami, wydostając się na zewnątrz.

– To ja cię wezwałam – oświadczyła Hilda. – Weź mnie!

Coś zwinęło się w powietrzu wokół niej, zacisnęło na jej gardle, rękach i nogach, klatce piersiowej.

– Tak! – krzyknęła ponownie, unosząc twarz do reflektora.

Po jej skórze przeszedł dreszcz, jej cień zadrżał i powiększył się, jakby coś się w niej rozpychało. Szarpnięcie szyi, opuściła głowę, oczy miała czarne i metaliczne.

Uśmiech powoli spleł z jej twarzy. Migotliwe białe postacie tancerek skupiły się wokół niej.

Kończyny jej zesztyniały. Niewidzialna siła przesunęła jej nogi, wyprostowała plecy, ustawiła ją w pozycji.

– Nie – wycharczała. – Czekaj... mylisz się! Nie mogę...

Pot przesiąknął przez jej ubranie, zlepiał włosy na skroniach.

– Nie... nie mogę... – wyrzeziła.

Jej oczy wywróciły się do tyłu i białka zaczęły świecić. Szpikulce światła wystrzeliły z jej ust, przemocą rozchyliły jej wargi.

„Karmiłaś mnie kłamstwami”, warknęła nie swoim głosem. „Chciałaś mnie zniewolić. Ale nie dam się uwięzić. Będę wolny”.

Jej twarz zaczęła pękać, ze szczelin buchało palące światło. Migotliwe sylwetki otoczyły ją szczelnym kordonem i Vanessa widziała już tylko kołyszący się, skręcający, płonący jaskrawo krąg tancerek.

– Nie! – wrzasnęła Hilda.

Tancerki eksplodowały w straszliwym rozbłysku i znikły jak sto tysięcy świetlików. Laska Josefa ze stukotem upadła na podłogę.

Z Hildy zostały tylko rozżarzone resztki, które syczały, stygnąc na popiół.

Vanessa zatoczyła się do tyłu, czując, że życie powraca do jej palców.

Otoczenie odzyskało normalny wygląd. Steffie, Blaine i TJ próbowali się uwolnić z więzów, żywi i wreszcie bezpieczni. Za nimi jasne postacie dawno zaginionych tancerek wróciły na swoje miejsca na ścianie, znowu stając się jedynie plamami białej farby otoczonymi sadzą.

Vanessa rozejrzała się za Zepem, ale nigdzie go nie widziała. Justin i Fratelli leżeli kilka metrów dalej, wciąż nieprzytomni.

Trzynaście baletnic otrząsnęło się z odrętwienia.

Wydawały się oszołomione i zdezorientowane.

– Co się stało? – zapytała jedna.

Vanessa spuściła wzrok, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Drobiniki popiołu pobrudziły kremową satynę jej baletek. Zaledwie pół metra dalej, gdzie przedtem stała Hilda, nie zostało nic, nawet wypalony krąg.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Gdy tylko popiół opadł, studio zbudziło się do życia.

Vanessa przepchnęła się między baletnicami, nie zwracając uwagi na ich podniecone szepty. Smugi łez poznały biały makijaż Anny. Vanessa uklękła obok swoich przyjaciół i szarpała za węzły, aż wszystkich oswobodziła.

– Tak mi przykro – powiedziała.

Wszyscy troje mieli twarze upstrzone popiołem. Blaine wyglądał tak, jakby płakał. Na policzkach TJ zostały czerwone ślady po kneblu. Steffie garbiła się z wyczerpania. Nic nie powiedziała, tylko objęła mocno Vanessę i pozostałych.

Vanessa odetchnęła głęboko, wciągając słodki zapach włosów Steffie, zanurzyła rękę w kędziarach TJ, dotknęła chudego ramienia Blaine'a, ale po chwili przerwała uścisk.

Justin.

Leżał po drugiej stronie studia, oparty plecami o ścianę. Vanessa podbiegła do niego. Oczy miał wciąż zamknięte, policzek spuchnięty i posiniaczony, ciepły w dotyku.

– Justin? Słyszysz mnie? – Nie zareagował, więc delikatnie nim potrząsnęła. – Justin?

Ale nie poruszył się ani nie otworzył oczu.

Dwa donośne stuknięcia w podłogę uciszyły wszystkich. Głowy odwróciły się w stronę drzwi, gdzie stały teraz bliźniaki Fratelli. Kasztanowe włosy Nicoli były w lekkim nieładzie, czarny tusz spłynął na policzki. Pieprzyk pod jej lewym okiem stanowił lustrzane odbicie pieprzyka Nicholas, podkreślającego ciemne kręgi zmęczenia wokół jego oczu. Podniósł rękę, a siostra poszła za jego przykładem.

– Na mocy wyroku... Lirycznej Elity – oznajmił Nicholas – niniejszym, ee, aresztujemy wszystkich w tym pomieszczeniu.

Rozległy się gniewne okrzyki.

Nicholas rozejrzał się nerwowo.

– Racja. To znaczy... właściwie nie aresztujemy. Raczej zatrzymujemy...

– Mój brat chciał powiedzieć, że jesteśmy tu, żeby pomóc – wtrąciła Nicola.

– Ale jeśli ktoś z was był współnikiem Josefa, Hildy albo Zeppelina Graya – dodał Nicholas – poniesie karę za popełnione zbrodnie.

Vanessa wysunęła się do przodu.

– Mówicie, że reprezentujecie Liryczną Elitę?

– No, tak i nie – odparła Nicola.

– To znaczy... oni właściwie nie działają tak szybko – wyjaśnił Nicholas – ale od dawna próbowaliśmy zwrócić ich uwagę na Josefa. Wiedzieliśmy, że coś się święci, jednak nie mogliśmy tego udowodnić, aż do teraz.

– I dlatego oni już jadą. – Nicola kiwnęła głową.

– Nie wiem, o czym wy mówicie – odezwała się Anna Franko. – Co to jest ta Liryczna...?

Nicholas zabrał głos:

– To jakby tajny zespół taneczny. Liryczna Elita to związek tancerzy posiadających niezwykłą moc. Przysięgli bronić ludzi przed tymi, którzy próbują wykorzystać sztukę tańca do niegodziwych celów. – Szerokim ruchem ramienia objął studio. – Na przykład do wywoływania demonów.

– Takich jak Josef nazywają nekrotancerzami – dodała Nicola. – Nie wiem, dlaczego tym złym zawsze się dostają fajniejsze nazwy.

– Miło, że cię to bawi – burknęła Anna. – Zamierzam wezwać policję.

– I co, pokażesz im puste miejsce na podłodze, gdzie przedtem stała Hilda? – zadrwił Nicholas. – I zwłoki Josefa? Pomyślą, że to my ich zabililiśmy.

Nicola pokręciła głową.

– Słuchajcie, Liryczna Elita wysłała swojego najlepszego człowieka, który tu będzie lada chwila. Nazywa się Enzo. – Wyciągnęła telefon. – Widzicie? Esemesował do nas z lotniska.

Nicholas zasłonił sobą drzwi.

– Demon jest na wolności, tak samo Zeppelin Gray, więc dopóki się nie dowiemy, kto jeszcze w tym uczestniczył, nikt stąd nie wyjdzie.

Każda z baletnic podejrzliwie spoglądała na koleżanki. A potem Anna przecisnęła się

między nimi do przodu.

– Żadna z nich nie wiedziała, co się dzieje – powiedziała cicho do bliźniaków.

Vanessa poczuła, że ręka Justina zaciska się na jej dłoni. Poruszył się, zatrzepotał powiekami i otworzył oczy.

– Vanessa? – jęknął.

– Cześć – powiedziała, nagle zawstydzona.

Justin podniósł na nią wzrok.

– Co się stało?

– Demon zniszczył Hildę – oznajmiła Vanessa. – Tancerki ze ściany przekonały go, żeby mnie opuścił. – Powędrowała wzrokiem po sali, jakby jeszcze raz to oglądała. – Wszedł w jej ciało i razem zniknęli. – Przygryzła wargę, kiedy wreszcie dotarło do niej w pełni, czego dokonali. – Udało nam się. Pokonaliśmy go.

– Ty go pokonałaś – sprostował Justin. – Jesteś niesamowita.

Vanessa poczuła, że się rumieni.

– Nie całkiem; tancerki mi pomogły. One to zrobiły.

– Nie – upierał się Justin. – Ty je wezwałaś swoim tańcem.

Vanessa spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

– Chyba tak.

– Poza tym zawsze miałaś pomocników, tylko o tym nie wiedziałaś. – Potarł nieogolony podbródek. Do twarzy mu z zarostem, pomyślała. Wyglądał na starszego, nawet przystojniej. – Wiesz, że jest w tobie coś więcej niż talent do tańca, prawda?

Vanessa odruchowo starła z nogi smugę sadzy.

– Zaczynam to rozumieć. Zep kiedyś napomknął, że to, co robię, to prawie...

– ...magia – dokończył Justin z uśmiechem.

Vanessa spojrzała zdziwiona.

– Tak.

– Jest prawdziwa, jeśli jeszcze do tego nie doszłaś.

Vanessa roześmiała się.

– Jasne – powiedziała. – Przez cały czas wiedziałeś, co się dzieje. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Miałem tylko przecucie i nie chciałem ci mówić, dopóki się nie upewnię. Poza tym – ciągnął – ja naprawdę...

Nagle urwał i się zaczerwienił.

– Naprawdę co?

– No, chciałem dopilnować, żebyś była bezpieczna.

Nagle Vanessa ogarnęło zakłopotanie, jakby Justin był kimś obcym. Uświadomiła sobie, że prawie go nie znała.

– Po tym, jak odszedłem ze szkoły, nie wiedziałem, czy chcę wrócić. Margaret zniknęła, a wtedy tylko na niej mi zależało. – Odwrócił wzrok i Vanessa zrozumiała, że on rzeczywiście zadurzył się w Margaret. – Wtedy zacząłem myśleć, że w NAB dzieje się coś złego. Dla mnie to nie miało sensu... że tak szybko się załamała. To było nienaturalne. Przez następne dwa lata uczyłem się tańca u prywatnego nauczyciela; wtedy poznałem legendę o *La Danse du Feu*. Niemal uwierzyłem, że to prawda, że to może wyjaśnić zniknięcie Margaret. Ale żeby zdobyć pewność, musiałem wrócić tam, gdzie to się stało. Od tamtej pory prowadziłem własne śledztwo. Bliźniaki Fratelli skontaktowały się ze mną tej jesieni. Obserwowały mnie, sprawdzały, jakie książki wypożyczam z biblioteki. Pewnego dnia wzięły mnie na stronę i powiedziały, że zajmują się tym samym. Opowiedziały mi o Lirycznej Elicie, o tym, że chcą do niej wstąpić, i zapytały, czy im pomogę.

– Ale jeśli ta Liryczna Elita wiedziała, że coś się dzieje – zapytała Vanessa – czemu tego nie powstrzymali? Justin spochmurniał.

– Nigdy nie miałem z nimi bezpośredniego kontaktu. To bardzo stara organizacja pochodząca z Europy. Są inne szkoły, inni ludzie tacy jak Josef... – Justin się zakrztusił. – Powinni

przysłać tu ludzi, ale Fratelli powiedzieli, że potrzebują dowodu. To właśnie próbowałem... próbowaliśmy zdobyć. – Otarł oczy. – Zniknięcia wzbudziły w nich podejrzenia, ale to nie wystarczyło. A teraz popatrz, co się stało.

– Próbowalesz mnie ostrzec. – Vanessa przypomniała sobie, ile razy Justin jej radził, żeby odeszła. – Zawsze podejrzewałeś Zepa. Powinnaś być posłuchać. – Spojrzała mu w oczy. – Skąd znasz rosyjski?

Justin zaśmiał się z zakłopotaniem.

– Och, to szczęśliwy przypadek. Moja babcia jest Rosjanką. Uczyła mnie, kiedy odbywałem rekonwalescencję po wypadku. Podobno płynnie mówiłem w dzieciństwie, chociaż nic z tego nie pamiętam. – Nachylił się do przodu, ocierając się ramieniem o jej ramię. – To powinno się przydać, jeśli zamierzamy wytropić demona, którego sprowadziłaś na ten świat. Nie wspominając o ludziach, dla których pracowali Josef i Hilda.

Widocznie miała niedowierzającą minę, bo Justin zaśmiał się cicho.

– Myślałaś, że tylko Josef i Hilda wiedzieli o *La Danse du Feu*? To zaledwie jedna para z naprawdę groźnej nekrotanczej grupy w Europie.

– Więc znowu odchodzisz ze szkoły? – zapytała Vanessa.

– Muszę – odparł. – Teraz, kiedy demon jest tutaj, muszę pomóc go wytropić. Ale nie chcę odchodzić, jeśli to znaczy, że mam cię zostawić. – Przysunął rękę bliżej do jej dłoni, aż ich palce prawie się zetknęły. – Chciałbym cię mieć przy sobie.

Nie cofnęła dłoni. Zamiast tego wpatrywała się w jego twarz – gładki łuk brwi, kanciasty zarys szczęki, miękki błękit oczu – jakby go widziała po raz pierwszy. Słowa popłynęły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać, chociaż w głębi duszy wiedziała, że są prawdziwe.

– I tak nie przyjechałam tu, żeby tańczyć.

## EPILOG

Śnieg wirował wokół nóg Vanessy i osiadał na rzęsach, kiedy szła spieszenie przez plac przed Lincoln Center. Justin szedł obok niej, z rękami wepchniętymi w kieszenie wełnianego płaszcza. Był koniec listopada, tydzień przed Świętem Dziękczynienia.

Vanessa obejrzała się przez ramię, rozwiane rude włosy smagnęły ją po twarzy. Grupa turystów robiła zdjęcia przy fontannie, między nimi lawirowały pary trzymające się pod ręce, podziwiające śnieg. Vanessa i Justin weszli przez obrotowe szklane drzwi do siedziby baletu.

Upłynął tydzień, odkąd demon porwał ciało Hildy. Nikt w szkole nie wiedział, co się stało: tyle że Hilda i Josef zniknęli w tajemniczy sposób przed zakończeniem prób do *Ognistego ptaka*. Wybuchł skandal, ale niewielki. Choreograf i jego asystentka nie cieszyli się zbytnią sympatią.

Justin wszedł energicznym krokiem do podziemnego studia i zapalił światła, ale Vanessa zawahała się w progu.

Białe postacie wciąż tkwiły nieruchomo na ścianie. Miejsce, gdzie przedtem leżały zwłoki Josefa, umyto do czysta i na gołej podłodze widniał tylko ciemny krąg spalenizny pośrodku, gdzie demon pochłonął Chloe. Po tej stronie, gdzie wtargnął w Hildę, nie zostało nic, nawet jednej plamki.

– W porządku – powiedział spokojnie Justin. – On dawno odszedł. Nic ci tu nie grozi. – Wyciągnął rękę.

Vanessa nieufnie zrobiła pierwszy krok. Samo dotknięcie podłogi przejęło ją dreszczem, ale stąpiła dalej. Ostatecznie była tancerką.

Justin ujął ją za łokieć i podprowadził do ściany, starannie omijając miejsce, gdzie umarł Josef, jakby wciąż tu leżał i czekał na zmartwychwstanie. Dotyk Justina ją uspokoił, napełnił poczuciem bezpieczeństwa. Zrzuciła płaszcz i ściągnęła z nóg ocieplające getry. Miała na sobie czarny trykot i rajstopy.

Popatrzyła na białe postacie, zastygłe w tanecznych pozach, większe, niż zapamiętała. Nałożyła pointy i ciasno zawiązała wstążki wokół kostek. Zanim zaczęła, obejrzała się nerwowo na

Justina.

– Rób dokładnie to, o czym mówiliśmy, to nic ci nie będzie – powiedział łagodnie. – Pamiętaj, że jestem przy tobie.

Vanessa kiwnęła głową i odwróciła się do najbliższej postaci. Biała sylwetka tkwiła nieruchomo w arabesce. Szybkim skrzętem nogi Vanessa uniosła się na jednej poincie i przybrała identyczną pozycję. Utrzymywała ją, wypychając z głowy wszelkie myśli, aż poczuła się lekka niczym piórko. Dostrzegła tylko kształt na ścianie. Wyobrażała sobie, że patrzy w lustro i widzi swój cień, świetlisty i biały.

Krawędzie postaci zaświeciły, jakby spoza niej padało światło. Nogi odlepiły się od ściany jak złuszczonej farba, za nimi reszta ciała i jaśniejsza postać stanęła przed Vanessą jak lustrzane odbicie. Vanessa zamknęła oczy i powtórzyła w myślach dwa słowa:

„Kim jesteś?”

Czekała, nie zmieniając pozycji, z palącymi mięśniami, aż to usłyszała. Cienki głosik, ci-chutki jak tchnienie wiatru.

„Chloe Martin”.

Vanessa nie mogła dłużej wytrzymać. Zachwiała się, noga się pod nią ugięła. Złapała równowagę w ostatniej chwili i odwróciła się do ściany, ale świetlista dziewczyna zniknęła, jej ciało skurczyło się do zwykłej warstwy farby.

– Powiedziała mi, jak się nazywa – wykrztusiła Vanessa.

Justin zapisał nazwisko. Vanessa ruszyła do następnej postaci, a potem następnej. Naśladowała ich pozy, aż ożywały. Każdą pytała o nazwisko, a jeśli mogła, o więcej.

– One nie żyją – powiedziała do Justina, przekazawszy ostatnie nazwisko, „Josephine Front”. – Wszystkie nie żyją.

Stali w ponurym milczeniu.

– Przynajmniej teraz możemy zamknąć ich sprawy – stwierdził Justin.

Ale Vanessa nie była zadowolona. Rozglądała się po ścianach, szukając ostatniej postaci, tej, którą widziała tyle razy.

– Vanesso? – zapytał Justin. – Co się stało?

– Nie ma jej tu – wymamrotała Vanessa, obracając się dookoła. – Tej, która wyglądała jak Margaret. Już jej nie ma.

– O czym ty mówisz? – Justin wydawał się zbity z tropu. Popatrzył na ścianę. – Dla mnie wszystkie wyglądają tak samo.

Vanessa przypomniała sobie, że on nie widział, jak postacie ożywiają. Nie widział ich twarzy. Nikt ich nie widział oprócz niej.

– Myślę, że moja siostra... wciąż żyje – szepnęła.

•

Głosy tancerek-cieni odesłanych wreszcie na spoczynek brzmiały jej w głowie przez cały dzień, kiedy razem z TJ pakowała się przed wyjazdem na Święto Dziękczynienia.

Blaine zaglądał co chwilę, a Steffie koczowała na łóżku TJ, malując paznokcie. Żadne z nich nie było specjalnie rozmowne. Cała czwórka postanowiła zachować w sekrecie to, co naprawdę zdarzyło się w sali ćwiczeń, jednak prawda rzuciła na nich cień. Oprócz Anny Franko żadna z trzynastu księżniczek nie pamiętała, co się stało, i nawet Anna zachowała tylko niewyraźne wspomnienia.

– Tacy jak Josef potrafią stosować narkotyki i zaklęcia – powiedział Nicholas – dzięki którym urabiają ludzi jak ciastolinę.

– Taki rodzaj plasteliny – dodała Nicola.

– Wiem, co to jest ciastolina, dziękuję za wyjaśnienie – burknęła Steffie.

– W każdym razie – zakończył Nicholas – one nie były w pełni władz umysłowych.

Steffie nie pozwolono wrócić do własnego pokoju, dopóki samotny przedstawiciel Lirycznej Elity – facet imieniem Enzo, który wyglądał, jakby był świeżo po studiach – nie skończył przepisywać pamiętnika Margaret. Liczył, że znajdzie tam wskazówki dotyczące jej zniknięcia.

Gdyby Vanessa nie czuła się wyczerpana, wdarłaby się przemocą do pokoju i zażądała odczytania każdego słowa, ale to mogło poczekać. Chciała spędzić ostatnie chwile w szkole z przyjaciółmi, na których, jak wiedziała, zawsze mogła polegać.

Dopiero późnym wieczorem zadzwonił jej telefon komórkowy. Wepchnęła do walizki resztę książek i odebrała.

– Vanesso – powiedziała jej matka z westchnieniem. – Dostaliśmy twoją wiadomość, że przedstawienie *Ognistego ptaka* odwołano. Wiedziałam, że ten Josef jest nieodpowiedzialny; to nie do wiary, że uciekł z asystentką. Nie mógł poczekać do końca semestru? Po co ten pośpiech?

– Tak, to był wstrząs dla nas wszystkich – przyznała Vanessa, wymieniając znaczące spojrzenia ze Steffie. – Okropne rozczarowanie.

– Dostaniesz główną rolę w przyszłorocznym przedstawieniu, skarbie. Nie mogę się doczekać jutra, kiedy cię zobaczę.

•

TJ poszła się umyć przed snem. Vanessa stała i wpatrywała się w pustą ścianę. Zdjęła i zapakowała wszystkie plakaty, bo nie wiedziała, czy jeszcze tu wróci.

A potem je zobaczyła. Stare pointy Margaret wystawały spod łóżka.

Wyciągnęła je i strzepnęła kurz z wyblakłej satyny. Zobaczyła inicjały siostry wycięte na podeszwach tym samym nierównym pismem, którym spisano pamiętnik. Obróciła baletki i zajrzała do środka, gdzie na skórze zachowały się dwa odciski, gładkie i ciemne niczym cień stóp siostry.

– Cień – powiedziała Vanessa.

Zrzuciła pantofle. Palce stóp miała zaczerwienione i zabandażowane. Przyłożyła stopy do baletek siostry, zastanawiając się, czy będą pasowały. I po raz pierwszy od zniknięcia Margaret nałożyła jej pointy.

Kłębki jagnięcej wełny wepchnięte do kieszeni na noskach miękko otuliły jej skórę. Przesunęła palcami po wstążkach, które wszyła siostra, owinęła je ciasno wokół kostek. Potem wstała, wygięła stopę w tył i w przód, wyprężyła palce. Ku jej zdumieniu baletki pasowały prawie idealnie.

Ostrożnie uniosła się na jednym palcu, a potem na drugim, przytrzymując się biurka, aż stanęła *en pointe*. Puściła biurko i wyciągnęła ręce nad głowę. Uniosła podbródek do światła... i błysk koloru poraził jej oczy. Wąskie czerwone wargi, drżące. Cielisty trykot oblepiający dziewczęce żebra, które szybko unosiły się i opadały, jakby dziewczyna płakała. Delikatna stopa, naga, smukła i wyprostowana, gotowa do tańca.

Vanessa odskoczyła i spojrzała na baletki. Jak tylko opadła na pięty, obraz zniknął, ale wiedziała, kogo zobaczyła. Kształt ust dziewczyny, łuk podbicia, zarys torsu – nie mogła się pomylić, skoro przez całe dzieciństwo patrzyła, jak jej siostra tańczy.

– Margaret – szepnęła. Czy to znaczyło, że siostra nie żyje? Ostrożnie uniosła się na jednej pointcie, potem na drugiej.

Błysk. Czerwone wargi; trykot; delikatne nagie stopy.

Vanessa zamknęła oczy, żeby zatrzymać obraz.

Siostra wysunęła nogę, obciągnęła palce stopy, jakby przyjmowała pozycję do tańca. Ale to nie był taniec. Z pewnym trudem przeciągnęła dużym palcem stopy po podłodze. „W”. Narysowała krzywą, chwiejną literę. „Wciąż”. Pisała powoli, mozolnie, wydrapywała litery, aż nabazgrała trzy słowa:

„Wciąż tu jestem”.

Vanessa niemal namacalnie czuła bliskość siostry – jej pot, jej łyzy, jej oddech. Nie mogła dłużej ustać na pointach, opadła. Obraz zniknął, kiedy jej pięty uderzyły o podłogę, ale pozostał w pamięci.

Margaret nie umarła. Była gdzieś. I Vanessa wiedziała, co musi zrobić.

Podniosła baletki, zawinęła je w papier pakowy i zabezpieczyła paczkę taśmą klejącą. Wrzuciła ją do walizki i złożyła przysięgę. Tak, pomoże Justinowi znaleźć tego demona. Ale zamierza również odnaleźć siostrę. A kiedy ją znajdzie, dopadnie winnych, choćby miała to przypłacić życiem.

## PODZIĘKOWANIA

Ted i Michael w The Inkhouse, moje cienie.  
Ruth, moje bezcenne czerwone pióro.  
Melanie i Emma, moja złota akceptacja.  
Michelle i Rebecca, genialni wydawcy i choreografowie.  
Cindy, Erica, Katy, Susannah i zespół z Bloomsbury, ludzie za kurtyną.  
A.F., mój solista.  
Moja rodzina, zawsze cierpliwa i życzliwa publiczność.  
Kitty, mój własny mały demon.  
Bez Was ta książka nigdy by nie powstała.  
Dziękuję Wam.

*Hej, M. Nie wierzę, że opuściłaś lekcje dwa dni z rzędu – Josef się wścieka! Gdzie byłaś?  
Wiemy, że Margaret Adler zniknęła.*

Ale co się właściwie stało?

Czytaj dalej i odkryj prawdę we własnych słowach Margaret...

Drogi Pamiętniku!

Wiem, że to się stało z powodu krzyku.

Byłam w swoim pokoju, pisałam swoje pierwsze prawdziwe wypracowanie z angielskiej literatury („Złota tapeta” Charlotte Perkins Qilman. O kobiecie, która oszalała). Maddy była w siłowni, a ja porządkowałam notatki, kiedy usłyszałam, na zewnątrz krzyki. Najpierw nie zwróciłam na nie uwagi. W tym miejscu ktoś zawsze krzyczy z jakiegoś powodu i po jakimś czasie robisz to, co mówi Josef: „odcinasz się od rzeczy nieważnych”. Ale dziewczyny wrzeszczały tak głośno. A kiedy wyjrzałam przez okno, zobaczyłam, że to nie było tylko kilka dziewczyn – pół szkoły biegło przez plac do budynku studia. To mogło znaczyć tylko jedno: Wywieszono obsadę Ognistego ptaka.

Naciągnęłam sweter i zbiegłam na dół.

Pierwszą osobą, którą zobaczyłam, był Justin. Stał przed tablicą ogłoszeniową i praktycznie zasłaniał listę własnym ciałem. Potem się odwrócił i zobaczył mnie.

I wcale się nie uśmiechał.

– No, no – powiedział i powoli zaklaskał. Odsunął się, żebym mogła przeczytać listę.

Przejrzałam ją szybko, a potem jeszcze raz od początku.

– Bardzo się cieszę ze względu na ciebie – powiedział cicho Justin, ale wcale tak nie myślał.

A potem odszedł.

Inne dziewczyny tam były i zaciskały pięści. Patrzyły na mnie ze złością. Anna i Chloe stały razem jak zawsze. Rzuciły mi takie jadowite spojrzenia, że mało się nie rozpłakałam.

– Cholera jasna, jak to się stało? – powiedział ktoś, kiedy się odwróciłam od listy. – Ona jest pierwszoklasistką. Jak to... poważnie? To niesprawiedliwe.

I chyba miał rację. To starsi uczniowie powinni dostawać główne role. Nie pierwszoklasiści.

Wracałam do pokoju, przepełniona różnymi odczuciami: mieszanka strachu, tremy, ulgi i szczęścia skrzyła się w małą, twardą kulkę w moim żołądku. Czy Maddy się ucieszy ze względu na mnie? Czy ktokolwiek się ucieszy?

CO MNIE TO OBCHODZI? Jeszcze teraz, kilka godzin później, ciągle przywołuję przed oczy początek listy: Adler Margaret..... Ognisty Ptak



## POZNAJ YELENĘ BLACK

Yelena ma dyplom magistra literatury Uniwersytetu Columbia i jest pełnoetatową pisarką. Interesuje się tańcem i wszelkimi diabelstwami, mieszka w Nowym Jorku z małym czarnym kotem. Przeczytaj wywiad z Yeleną, żeby dowiedzieć się o niej więcej...

**Niewielu ludzi ma sposobność poznać z pierwszej ręki fascynujący świat baletu. Co cię skłoniło do pisania o tym świecie?**

Dla mnie świat baletu to relikwiarz dawnych wieków, który przetrwał we współczesnym świecie. Za każdym razem, kiedy idę na balet, mam wrażenie, jakbym się cofała w czasie. Wszystko jest poddane reżimowi i tak mocno zakorzenione w tradycji: pozycje, kostiumy, mistrzowskie opanowanie ludzkiego ciała. Uwielbiam tę elitarną, tajemniczą atmosferę. Dzięki tej książce mogłam się w niej zanurzyć.

**Jak zbierałaś materiały do tej książki?**

Zbieranie materiałów do tej książki było przyjemne, bo polegało głównie na oglądaniu starych nagrań baletów i włączęde po Nowym Jorku. Codziennie słuchałam również utworów, przy których tańczy Vanessa, no i dużo czytałam o balecie i jego historii.

**Czy próbowałaś sama tańczyć w balecie?**

Tak, chociaż wstyd mi nawet o tym mówić. Byłam beznadziejna. Nie potrafiłam nawet upiąć włosów w kok. Wyglądały jak oklapłe kłębowisko spinek. Okropnie żenujące. Tańczyłam tak fatalnie, że w naszym zimowym przedstawieniu *Dziadka do orzechów* kazano mnie i kilku innym niezgrabnym tancerkom po prostu wejść na scenę z rogami, a potem zejść. W końcu zrezygnowałam, kiedy nam powiedziano, że do Nowego Roku musimy się nauczyć szpagatów.

**Czy w którejś z twoich postaci odnajdujesz siebie albo kogoś znajomego?**

Oczywiście. Wszystkie postaci mają trochę ze mnie, aTJ, Blaine, Steffie i Justin przypominają moich przyjaciół. Kiedy chodziłam na lekcje baletu, miałam nauczyciela, który był czarujący, ale twardy jak Josef.

**Jaka byłaś w wieku Vanessy?**

Ojej. Zawsze się wzdrygam, kiedy wracam myślą do tamtych czasów. Nosiłam strasznie długie, splątane włosy. Pisałam mnóstwo ponurej poezji i zawsze miałam przy sobie jakąś powieść grozy.

**Jakie były twoje ulubione książki, kiedy byłaś w wieku Vanessy?**

Czytałam dużo Kurta Vonneguta, Poego, Shirley Jackson, Stephena Kinga. Bardzo lubiłam też dziewiętnastowieczne powieści – Jane Austen, sióstr Bronte. Do moich ulubionych należały *Dziwne losy Jane Eyre*, ponieważ to w równych proporcjach romans i kryminał, całkiem jak *Taniec cieni*.

**Gdybyś reżyserowała filmową wersję *Tańca cieni*, kogo byś obsadziła w rolach głównych?**

Chętnie widziałabym Emmę Stone jako Vanessę. Zep to trudne... może Taylor Kitsch? I Chace Crawford jako Justin.

<sup>1</sup> Gra słów: *fat* (ang.) – gruby.

<sup>2</sup> *Billy Elliot* – film o ubogim chłopcu z górniczej rodziny, który wbrew wszystkiemu zostaje tancerzem klasycznym.

